

Christopher Berry-Dee

PRAWDZIWE  
HISTORIE

# Rozmowy z seryjnymi mordercami

---

Mrożące krew w żyłach  
studium zwyrodnialców

CZARNA OWCA

Christopher Berry-Dee

Rozmowy  
z seryjnymi  
mordercami

---

Przekład: Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**  
WARSZAWA 2020

# Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

DEDYTKACJA

Podziękowania

HARVEY LOUIS CARIGNAN

ARTHUR JOHN SHAWCROSS

JOHN MARTIN SCRIPPS

MICHAEL BRUCE ROSS

RONALD JOSEPH „BUTCH” DeFEO JUNIOR

AILEEN CAROL WUORNOS

KENNETH ALLEN McDUFF

DOUGLAS DANIEL CLARK I CAROL MARY BUNDY

HENRY LEE LUCAS

ZDJĘCIA

Tytuł oryginalny: *Talking with Serial Killers: A chilling study of the world's most evil people*

Redakcja: Mirosław Grabowski  
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka  
Korekta: Piotr Osiński  
Redaktor prowadzący: Katarzyna Słupska

Text copyright © Christopher Berry-Dee, 2003  
Originally published in the English language in the UK by John Blake Publishing, an imprint of Bonnier Books UK.  
The moral rights of the author have been asserted.  
Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2020  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).  
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8143-225-2

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5 | DZIAŁ HANDLOWY tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl  
00-519 Warszawa | REDAKCJA tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl  
www.czarnaowca.pl | SKLEP INTERNETOWY tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

DEDYKUJĘ TĘ KSIĄŻKĘ PAMIĘCI  
LEANNY WILLIAMS  
(ZMARŁEJ 23 SIERPNIĄ 1994 ROKU),  
ŻEBYŚMY NIE ZAPOMNIELI CIERPIEŃ ZADAWANYCH PRZEZ BESTIE  
W LUDZKIEJ POSTACI

**S**antiago Margarito Rangel Varelas, przebywający obecnie w celi śmierci w więzieniu Ellis w Teksasie (osadzony numer 999159), to wyjątkowy potwór nawet w porównaniu z innymi odrażającymi mordercami dzieci. Zabił swoją dwuletnią pasierbicę Leannę Williams. Dziewczynka zmarła, gdy Varelas był żonaty z jej matką od niespełna czterech miesięcy. W ciągu tego krótkiego okresu bezlitośnie maltretował dziecko i wykorzystywał je seksualnie. Zaczął to robić prawie natychmiast po ślubie, a zadane przez niego obrażenia mogłyby zabić zdrowego dorosłego.

Leanna zmarła wskutek masywnego krwotoku mózgu po kopnięciach w głowę. Miała złamaną większość żeber i została zgwałcona analnie. Varelas powiedział policji, że dziewczynka upadła w ich domu przy Second Street 4415 w Bacliff w Teksasie. Co najbardziej wstrząsające, trudno uwierzyć, by matka Leanny nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje, zwłaszcza że Varelasa oskarżono również o molestowanie seksualne jej starszych córek, w wieku pięciu i dziewięciu lat.

# Podziękowania

**P**rofesor Elliott Leyton, wybitny badacz seryjnych morderstw, który zdobył międzynarodowy rozgłos jako konsultant, oraz były agent specjalny FBI Robert Ressler, najślawniejszy na świecie specjalista od profilowania psychologicznego sprawców przestępstw, zgadzają się, że jest prawie niemożliwe uzyskać zgodę na przeprowadzenie wywiadu choćby z jednym seryjnym zabójcą, a tym bardziej z dwoma, chyba że jest się funkcjonariuszem policji albo psychiatrą, co ułatwia dostęp do systemu więziennego. Mnie na przestrzeni lat udało się przeprowadzić wywiady z przeszło trzydziestoma seryjnymi zabójcami.

Za każdym razem wiążą się z tym wydatki w wysokości wielu tysięcy dolarów, a zdarza się, że przestępca zmienia zdanie w ostatniej chwili, gdy stoimy już przed bramą więzienia. Poza tym wcześniej należy prowadzić ze sprawcą kilkuletnią korespondencję, by zdobyć jego zaufanie. Jednak to tylko drobna część wymaganej pracy.

Aby zrozumieć badaną osobę, trzeba poznać dzieje jej życia od chwili narodzin, spotkać się z jej rodzicami, znajomymi, przyjaciółmi, nauczycielami, kolegami z pracy, najbliższymi krewnymi, policjantami, prawnikami, sędziami, psychiatrami i psychologami, a nawet strażnikami pilnującymi ich w zakładach karnych, często w celach śmierci. Później należy pokonać bariery biurokratyczne otaczające zabójcę – czasem przypominają one niemożliwy do przebicia mur więzienny zwieńczony drutem kolczastym. Za każdym razem wymagane jest

zezwoleń Departamentu Więziennictwa. Dopiero po wykonaniu wszystkich powyższych czynności można wyruszyć na spotkanie z najgroźniejszymi drapieżnikami na naszej planecie.

Sondra London pisze w swojej znakomitej książce *Knockin' on Joe*: „Zadawanie się z tymi ludźmi jest niebezpieczne, ponieważ gdy koncentrujemy się przez dłuższy czas na psychice danej osoby, zostajemy wciągnięci w jej świat [...]. Kiedy badamy zabójców w więzieniach, oni również badają nas”.

Często zastanawiałem się nad słowami Fryderyka Nietzschego: „Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam przytem nie stał się potworem. Zaś gdy długo spoglądasz w bezdeń, spogląda bezdeń także w ciebie”<sup>1</sup>.

Literatura faktu wymaga kolektywnego wysiłku wielu ludzi, a bezpośrednie badanie zbrodni może być jednocześnie satysfakcjonujące, ekscytujące i przykre. Jednak na końcu przychodzi czas na refleksję na temat przebytej drogi oraz wszystkich osób i instytucji, które w różny sposób pomogły mi napisać tę książkę i uczyniły ją bardziej wartościową.

Wiele z nich wymieniono w tekście. Inne się nie pojawiają, lecz były równie ważne w czasie przygotowań, studiów i pisania *Rozmów z seryjnymi mordercami*.

Chciałbym szczególnie podziękować bliskim krewnym ofiar, którzy udzielili mi pomocy. Mordercy opisani w tej książce zemścili się na społeczeństwie i nie da się zmierzyć spowodowanych przez nich cierpień. Śmierć jest namacalna, smutek mniej. Jednak mimo tragicznej straty ukochanych osób krewni okazali miłosierdzie zabójcom i ich dzieciom. Bez pomocy, niepokoju i straszliwego bólu tych ludzi niniejsza książka nie osiągnęłaby równowagi emocjonalnej, jaką – mam nadzieję – się cechuje.

Pragnę również podziękować wielu departamentom więziennictwa za zapewnienie mi nieograniczonego dostępu do zakładów karnych i sprawców, a tym samym umożliwienie przeprowadzenia wywiadów. Liczni funkcjonariusze organów ścigania, prokuratorzy i sędziowie, którzy z honorem wykonali swoje obowiązki zawodowe i postawili przestępców przed obliczem sprawiedliwości,

niejednokrotnie pomogli mi w szczegółowych studiach poprzedzających napisanie tej książki. Może się to wydawać dziwne, lecz podziękowania należą się również seryjnym zabójcom i wielokrotnym mordercom, którzy pozwolili mi zajrzeć w głąb swojej mrocznej psychiki, bo jeśli społeczeństwo ma się dowiedzieć, jak funkcjonują umysły tych potworów, musi poznać ich relacje, kłamstwa i prawdy niezależnie od tego, jak odrażający się wydają.

Jak zawsze mam dług wdzięczności wobec swojego bliskiego przyjaciela Robina Odella. Robin, znakomity pisarz i redaktor, doskonale zna tematykę poruszaną w niniejszej książce. Przejrzał większą część surowego rękopisu i nadał mu kształt, w jakim gotowe dzieło trafiło w ręce Czytelników.

W tym miejscu powinienem również podziękować osobom, które okazały cierpliwość i miesiącami słuchały moich refleksji na temat seryjnych zabójców. Chciałbym wyrazić wdzięczność swoim rodzicom, Patrickowi i May. Dziękuję wiernym przyjaciołom, Jackie Clay, Grahamowi Williamsowi, Davidowi „Elvisowi” Murphy’emu, Ace Francis, Bobowi Noyce’owi, Philowi Simpsonowi, Barbarze Pearman i Tony’emu Brownowi, którzy podtrzymywali mnie na duchu, kiedy popadałem w przygnębienie. Dziękuję swojemu producentowi telewizyjnemu Frazerowi Ashfordowi, zespołowi redakcyjnemu „The New Criminologist”, Elliottowi Leytonowi (profesorowi antropologii na Memorial University of Newfoundland), zawsze krytycznemu i gotowemu się spierać o kwestie związane z zespołem chromosomów XYY, oraz Davidowi Canterowi (profesorowi psychologii stosowanej). Dziękuję również Adamowi Parfittowi i Johnowi Blake’owi z wydawnictwa Blake Publishing, którzy byli na tyle odważni, by opublikować niniejszą książkę.

Na koniec składam szczególne podziękowania swojemu wyjątkowemu PJ, ponieważ wszystko dla Ciebie dobrze się skończyło i zawsze będzie mi brakować Twojego towarzystwa, a także Alionie Minienok z Nowosybirsk w Rosji. Rozmowy z Tobą prowadzone do późnej nocy niezmiernie mi pomogły.

Christopher Berry-Dee,  
dyrektor Centrum Badań Kryminologicznych,



[1] Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. Stanisław Wyrzykowski, [wyd.] Jakób Mortkowicz, Warszawa–Kraków 1912, s. 108 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

# HARVEY LOUIS CARIGNAN

STANY ZJEDNOCZONE

**„Ten gość to pieprzony diabeł. Już wiele lat temu  
powinni go usmażyć na krześle elektrycznym  
i ustawiać się w kolejce, by włączyć prąd.  
Po śmierci należało wbić mu kołek w serce,  
pogrzebać, a po tygodniu odkopać  
i wbić drugi kołek, by mieć pewność,  
że ten sukinsyn naprawdę nie żyje”.**

**RUSSELL J. KRUGER, GŁÓWNY ŚLED CZY,  
DEPARTAMENT POLICJI MINNEAPOLIS**

**B**ył wczesny ranek 24 września 1974 roku. W Minneapolis wzeszło słońce. Policjanci Robert Nelson i Robert Thompson jechali samochodem patrolowym w okolicy domu numer 1841 przy E 38<sup>th</sup> Street, gdy nagle zauważyli czarno-zielonego chevroleta caprice, model z 1968 roku. Parkował naprzeciwko taniej restauracji. Thompson powoli okrążył kwartał ulic, a tymczasem jego partner odszukał komunikat policyjny wydany poprzedniego dnia.

– Zgadza się – powiedział Nelson. – Wygląda na to, że to ten wóz. Trzeba tylko znaleźć kierowcę. To potężnie zbudowany mężczyzna; piszą, że wygląda jak goryl.

Dwaj funkcjonariusze zajrzeli przez okno do chevroleta. Zauważyli czerwony dywanik na podłodze, czasopisma pornograficzne i Biblię. Obok dźwigni zmiany biegów leżało kilka paczek papierosów Marlboro. Wszystkie te szczegóły opisała ofiara gwałtu, którego dokonał mężczyzna poszukiwany przez policję.

Nelson zatelefonował na komisariat i poprosił o wsparcie. Tymczasem Thompson wszedł do restauracji i spytał właściciela, czy widział kierowcę chevroleta.

– Tak, jasne – odpowiedział podejrzliwie mężczyzna. – Przed chwilą was zauważył i zwiął tylnymi drzwiami.

Kilka minut później Harvey Louis Carignan został zatrzymany; policjanci zadali mu parę pytań i oświadczyli, że jest aresztowany. Zawieziono go do centrum miasta, odczytano mu prawa Mirandy, a następnie umieszczono za kratkami pod zarzutem zabójstwa i gwałtu. Najgroźniejszy seryjny morderca Ameryki, mający na koncie blisko pięćdziesiąt morderstw, nigdy więcej nie posłuży się młotkiem.

\* \* \*

*Nawet teraz mam czasem wrażenie, że moje dzieciństwo było krótkie, trwało zaledwie kilka dni. Nie lubię go wspominać, nie pozostały żadne miłe wspomnienia. Tkwiłem w otchłani rozpaczy, podobnie jak dziś.*

CARIGNAN DO AUTORA W LIŚCIE Z 14 KWIETNIA 1993 ROKU

Harvey urodził się 18 maja 1927 roku w ubogiej dzielnicy miasta Fargo w Dakocie Północnej i podobnie jak wielu seryjnych zabójców był nieślubnym dzieckiem, które nigdy nie poznało swojego biologicznego ojca. Jego dwudziestoletnia matka Mary nie radziła sobie z opieką nad chorowitym, niezaradnym chłopcem i w 1930 roku, w najtrudniejszym momencie Wielkiego Kryzysu, zaczęła oddawać go pod opiekę każdego, kto chciał się nim zajmować. Później młody człowiek stale prznosił się z miejsca na miejsce i zmieniał szkoły; nie nawiązał z nikim więzów rodzinnych i nie otrzymał porządnego wykształcenia.

We wczesnym dzieciństwie miał nerwowe tiki twarzy i do trzynastego roku życia moczył się w nocy. Cierpiał także na chorobę świętego Wita – płasawicę dziecięcą – przejawiającą się konwulsyjnymi ruchami, nad którymi nie potrafił zapanować.

W wieku dwunastu lat został wysłany do domu poprawczego w Mandan w Dakocie Północnej, gdzie według kartotek FBI spędził siedem lat. Utrzymuje, że w owym czasie był nieustannie terroryzowany i wykorzystywany seksualnie przez jedną z nauczycielek. W liście z 12 czerwca 1993 roku napisał:

*Siadała w mojej ławce i wymienialiśmy sprośne liściki. Miałem wtedy trzynaście albo czternaście lat – pokażcie mi czternastoletniego chłopca, który nie będzie zachwycony, siedząc w klasie z nauczycielką i wymieniając z nią pornograficzne notatki. Biła mnie po twarzy, kiedy próbowałem jej dotknąć, ale kazała mi zostawać po lekcjach – musiałem stać i patrzeć, jak się masturbuje.*

*Wyzywała mnie i mówiła, co każe mi zrobić – ale, do cholery, nigdy nie dotrzymała żadnej ze swoich gróźb! Ta suka nie pozwalała mi się nawet masturbować razem z nią! Raz wyjąłem penisa, to zlała mnie na kwaśne jabłko! Miała ogromne piersi. Była naprawdę okrutną kobietą...*

Harvey Carignan spędził w domu poprawczym w Mandan cały okres dojrzewania, a później, w 1948 roku, w wieku dwudziestu jeden lat, wstąpił do armii amerykańskiej, która powitała go z otwartymi ramionami. Nie był już cherlawym mięczakiem dręczonym psychicznie i wykorzystywanym seksualnie od czwartego roku życia. Zdrowa, kaloryczna dieta domu poprawczego w Mandan sprawiła, że wyrósł na wysokiego, dobrze odżywionego młodego mężczyznę obdarzonego ogromną siłą fizyczną.

Carignan zaczął mordować w 1949 roku, kiedy w poniedziałek 31 lipca wieczorem, w czasie próby gwałtu w niewielkim parku w Anchorage na Alasce, zabił pięćdziesięciosiedmioletnią Laurę Showalter. Zginęła prawie natychmiast wskutek ciosów w głowę, które doprowadziły do straszliwych urazów mózgu. Twarz ofiary praktycznie przestała istnieć; od podbródka do czoła potężne pięści Carignana zmieniły ją w miazgę.

Jeden z policjantów zauważył: „Morderca był tak silny, że przebił jej pięścią głowę jak rakietą uderzająca w pancierz czołgu”.

W piątek 16 września 1949 roku Carignan usiłował zgwałcić młodą kobietę o nazwisku Dorcas Callen, która jednak zdołała uciec. Żołnierz, wyraźnie pijany, choć była dopiero jedenasta rano, zaczepił ją w pobliżu baru przy Anchorage Street. Kiedy zaproponował, żeby przejechała się z nim samochodem, Dorcas odmówiła i chciała odejść.

– Hej! – zawołał. – Chyba skądś cię znam... może.

– Proszę mnie zostawić – odparła. – Nie znamy się.

Była przerażona. Wiedziała, że zaledwie kilka tygodni wcześniej zamordowano w okolicy kobietę. Jednak potężnie zbudowany żołnierz wpadł we

wściekłość z powodu odmowy i nie miała szans na ucieczkę. Nim zdążyła się poruszyć, chwycił ją i odciągnął na bok. Stoczyli się do przydrożnego rowu, Carignan położył się na niej, podarł ubranie, dotykał jej piersi i włożył dłoń między nogi. Za chwilę mogło dojść do gwałtu.

Dorcas rozpaczliwie się broniła, próbowała chwycić rękami miękką ziemię. Napastnik był bardzo silny, wręcz nieludzko silny. Z krzykiem wydostała się z rowu i pobiegła do baru, skąd zadzwoniła na policję.

W szpitalu, z posiniaczoną i zakrwawioną twarzą, szczegółowo opisała straszliwe przeżycie. „Zmienił się w piekielną istotę. Nagle ogarnęła go wściekłość, jakby wypełniło go czyste zło” – powiedziała opuchniętymi wargami.

Podiała rysopis napastnika, co doprowadziło do aresztowania Carignana jeszcze tego samego dnia. W 1950 roku stanął przed sądem pod zarzutem zabójstwa z premedytacją Laury Showalter. Rozprawie, prowadzonej w Trzecim Wydziale Sądu Okręgowego dla Terytorium Alaski, przewodniczył sędzia George W. Folta. Prokuratura miała asa w rękawie: Carignan przyznał się do winy przed szeryfem Herringiem. Harvey Carignan, uznany za winnego, został skazany na karę śmierci. W czasie późniejszej apelacji do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych sędziowie Reed, Douglas, Black i Frankfurter orzekli, że skazanie Carignana nastąpiło wskutek naruszenia tak zwanej reguły McNabba. Przewiduje ona, że sąd nie może brać pod uwagę przyznania się do winy, jeśli nastąpiło ono w sytuacji, gdy aresztowanego nie postawiono niezwłocznie przed obliczem właściwego sędziego. Ponieważ naruszono tę zasadę, Sąd Najwyższy zdecydował, że przyznanie się Carignana nie mogło zostać wykorzystane na rozprawie jako materiał dowodowy. Dzięki temu Harvey uniknął egzekucji i trafił na piętnaście lat do więzienia. Więźnia numer 22072 przeniesiono z zakładu karnego Seward na Alasce do więzienia na wyspie McNeil w stanie Waszyngton.

W czasie wywiadu z autorem Carignan oświadczył: „Laura Showalter... Dorcas Callen? Te nazwiska nic mi nie mówią”.

\* \* \*

13 września 1951 roku Carignana przeniesiono do więzienia Alcatraz w Kalifornii, gdzie spędził dziewięć lat. 2 kwietnia 1960 roku zwolniono go warunkowo. Od jedenastego roku życia, z wyjątkiem kilku lat służby wojskowej, nigdy nie przebywał na wolności.

Zszedł na ląd na nabrzeżu portowym w San Francisco, ubrany w tani garnitur, który otrzymał w więzieniu. Stał i patrzył na niewielką więzienną motorówkę wracającą w stronę tak zwanej Skały, jak powszechnie nazywa się Alcatraz; u jego nóg leżała torba z rzeczami osobistymi. Następnie wsiadł do pociągu jadącego do Duluth w stanie Minnesota. Zamieszkał z jednym z trzech braci przyrodnych, ale 4 sierpnia 1960 roku, zaledwie cztery miesiące po zwolnieniu, został aresztowany pod zarzutem włamania trzeciego stopnia i napaści z zamiarem popełnienia gwałtu.

Na szczęście dla Carignana to ostatnie oskarżenie wycofano z braku dowodów. Gdyby udowodniono mu zamiar gwałtu, wróciłby do więzienia i nigdy go nie opuścił. Jednak naruszył warunki zwolnienia warunkowego i został skazany na dwa tysiące osiemdziesiąt sześć dni w więzieniu federalnym Leavenworth w stanie Kansas.

Wyszedł na wolność w 1964 roku i szybko przeprowadził się do Seattle, gdzie 2 marca tego roku zarejestrował się jako zwolniony warunkowo więzień numer C-5073. 22 listopada 1964 roku szeryf okręgu King aresztował go pod zarzutem włóczęgostwa i włamania drugiego stopnia.

20 kwietnia 1965 roku znowu zasiadł na ławie oskarżonych i został skazany na piętnaście lat więzienia w Walla, miejscowości, która wraz z Richland i Kennewick leży na terytorium trzech stanów na południowo-wschodniej granicy Waszyngtonu i Oregonu.

Przebywając w jednym z najstarszych i najbardziej osławionych więzień w Stanach Zjednoczonych, Carignan zaczął nadrabiać wcześniejsze braki edukacyjne. Zrobił maturę, uczestniczył w wielu zajęciach akademickich

z socjologii i psychologii, pisał prace na temat psychopatii seksualnej, osobowości paranoidalnej oraz jednostek dobrze przystosowanych do życia w społeczeństwie. Dużo czytał, uzyskiwał wysokie oceny i studiował dziennikarstwo – wszystko to robiło duże wrażenie na jego nauczycielach. Jednak miał również mroczną stronę, która wychodziła na jaw, gdy był sam. Rozmawiając ze współwziewniami, Harvey fantazjował na temat młodych, niedojrzałych dziewcząt; miał obsesję na punkcie dziewczęcego ciała. Często mówił – i utrzymuje to również w chwili, gdy piszę tę książkę<sup>1</sup> – że najbardziej lubi nastolatki, co jest dość niezdrowym pragnieniem w przypadku człowieka, który ma już siedemdziesiąt cztery lata.

\* \* \*

Jako mężczyzna w średnim wieku, były więzień o niezbyt atrakcyjnym wyglądzie Harvey po zwolnieniu z zakładu karnego miał niewielkie szanse na nawiązanie romansu z nastolatką, więc poślubił niedawno poznaną Sheilę Moran, rozwódkę z trojgiem dzieci. Miała własny dom w Ballard, skandynawskiej dzielnicy Seattle, gdzie razem zamieszkali. Sheila, pochodząca z przyzwoitej rodziny, szybko straciła złudzenia co do nowego męża, który zadawał się z grupą podejrzanych kreatur. Stale wracał do domu późnym wieczorem i jeździł samochodem z wariacką szybkością. Kiedy złośliwie zaatakował starego wuja Sheili, ta spakowała rzeczy, zabrała dzieci i po prostu uciekła. Harvey zamierzał ją zabić i czekał przez całą noc z młotkiem w ręku, lecz na szczęście nie wróciła do domu.

Kolejny związek małżeński zawarł 14 kwietnia 1972 roku. Zakochała się w nim Alice Johnson, nieco ograniczona, brzydka kobieta w wieku trzydziestu kilku lat – naiwna, łatwowierna sprzątaczką bez przyjaciół, która łudziła się nadzieją, że poznała przyzwoitego, pracowitego mężczyznę. Alice była wcześniej mężatką i miała dwoje dzieci: jedenastoletniego syna o imieniu Billy oraz ładną czternastoletnią córkę Georgię. Harvey wkrótce zaczął na nią patrzeć pożądliwym okiem.



W owym czasie zdołał wydzierżawić od Time Oil Company stację benzynową sieci Sav-Mor i Alice zauważyła, że dystrybutory paliwa zawsze obsługują młode dziewczęta. Każda z nich odchodziła wkrótce po rozpoczęciu pracy i na jej miejsce pojawiała się nowa kandydatka, równie młoda i ładna. Wzbudziło to podejrzenia Alice, a z plotek wynikało, że mąż ma obsesję na punkcie nastolatek. Podchodził do każdej napotkanej dziewczyny, robił wulgarne sugestie i uwagi. Kiedy Alice udzieliła mu reprimendy, skrzyczał ją, zbił jej syna i wyszedł z domu, rzucając na pasierbicę obleśne spojrzenia, które budziły jej zażenowanie. Nic dziwnego, że małżeństwo wkrótce się rozpadło.

15 października 1972 roku w pobliżu Mount Vernon w stanie Waszyngton Carignan zamordował nastolatkę o nazwisku Laura Brock.

\* \* \*

Wstępem do makabrycznych wydarzeń, które nastąpiły później, było ogłoszenie w dziale „Pracownicy poszukiwani” opublikowane 1 maja 1973 roku w gazecie „Seattle Times”. Oferowano pracę w miejscowej stacji benzynowej i anons zwrócił uwagę piętnastoletniej Kathy Sue Miller. Nie szukała zatrudnienia dla siebie, tylko dla swojego chłopaka, Marka Walkera. Rankiem następnego dnia zatelefonowała pod numer podany w gazecie i dowiedziała się ze zdziwieniem, że ogłoszeniodawcę interesują tylko dziewczęta. Podała swój adres i numer telefonu, a później zgodziła się na spotkanie po szkole. Umówili się, że ogłoszeniodawca zabierze ją samochodem sprzed Sears Building w Seattle i zawiezie na stację, gdzie będzie mogła wypełnić kwestionariusz niezbędny do rozpoczęcia pracy.

Matka Kathy była zaniepokojona. Nie podobało jej się to, że córka podała telefon obcemu mężczyźnie, a sposób zaaranżowania spotkania wzbudził w niej mieszane uczucia. Szczególnie niepokoiła ją myśl, że Kathy miałyby wsiąść do samochodu z człowiekiem, którego nigdy wcześniej nie widziała. Przecież niedawno ukazał się w gazecie artykuł o Laurze Brock, którą zgwałcono i zamordowano, gdy jechała autostopem.

– Mówię poważnie, Kathy – ostrzegła córkę. – Nie waż się spotykać z tym człowiekiem.

Kathy zdawkowo obiecała, że tego nie zrobi, po czym wyszła do szkoły, niosąc pod pachą torbę z podręcznikami.

Tego ranka matka i córka jechały tym samym autobusem. Kathy wysiadła pierwsza w pobliżu Roosevelt High School, a Mary patrzyła przez brudną szybę, jak jej śliczna córka idzie śpiesznie w stronę szkoły. W pewnej chwili dziewczyna odwróciła się, uśmiechnęła i pomachała ręką.

Po południu Kathy wbrew obietnicy danej matce spotkała się z Carignanem w miejscu, gdzie się umówili. Czekał z narastającą niecierpliwością i kiedy zobaczył wysoką, silną, wysportowaną dziewczynę idącą w jego stronę, забиło mu mocno serce. Jej jasne włosy o karmelowej barwie opadały gęstymi falami do połowy pleców. Miała zielone oczy i jasną skórę usianą drobnymi piegami. Ubrana w biało-niebieską bluzę, granatową bluzkę i nylonowe pończochy o niebieskawym odcieniu, zatrzymała się po przeciwnej stronie ulicy na wprost obserwującego ją Carignana. Pomachała mu ręką.

Carignan pochylił się i otworzył drzwi obok miejsca dla pasażera. Jednak Kathy podeszła do samochodu od strony kierowcy i zaczęła rozmawiać z nim przez okno. Na pierwszy rzut oka Carignan nie robił dobrego wrażenia. Był brzydkim mężczyzną z dziwnie wypukłym czołem. Miał cofnięty podbródek i głęboką bliznę nad okiem. Skończył czterdzieści sześć lat, ale wyglądał znacznie starzej. Jego skórę żłobiły głębokie zmarszczki i miał worki pod oczami. Zwykle na jego twarzy malował się wyraz złości i Harvey z wielkim trudem zdobywał się na uśmiech. Tym razem jednak zachowywał się wyjątkowo czarująco.

– Cześć! Na pewno nazywasz się Kathy – powiedział, uśmiechając się szeroko.

Kathy zauważyła dołeczek w podbródki nieznajomego i również się uśmiechnęła. Gestem zaprosił ją do samochodu.

– Musisz wypełnić formularz, mam go w biurze – oznajmił. – Wskakuj. Kiedy skończymy, odwiozę cię do domu.

Kathy czuła się niepewnie.

– Mama będzie niezadowolona – zauważyła, gdy Harvey położył dłoń na dźwigni zmiany biegów.

– Trudno mieć do niej pretensję. Ja też mam dzieci. Mój syn jest żonaty. Piękny dom, śliczna dziewczyna. Tak, trudno mieć pretensję do mamy, że jest ostrożna.

Zapewnienia Carignana prawie przekonały Kathy.

– Jest pan pewien, że to okej? – spytała.

– Absolutnie. Obiecuję, że gdy odwiozę cię do domu, przedstawię się twojej mamie. Wtedy wszystko będzie w porządku.

Kathy Sue Miller była wówczas widziana po raz ostatni. Policja wiedziała o poprzednich przestępstwach Carignana, dokładnie go przesłuchiwała i obserwowała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jednak brakowało dowodów, by go oskarżyć o porwanie, a cóż dopiero o morderstwo! Później, w niedzielę 3 czerwca, zwłoki Kathy znalazło dwóch szesnastolatków, którzy jechali motocyklami przez rezerwat indiański Tulalip na północ od Everett. Były nagie, owinięte czarną plastikową folią. Znajdowały się w tak zaawansowanym stanie rozkładu, że na początku nie dawało się nawet określić płci. Po przeprowadzeniu sekcji ustalono, że uzębienie denatki pokrywa się z dokumentacją stomatologiczną Kathy. Urazy czaszki świadczyły, że ofiara zginęła wskutek mocnych uderzeń w głowę.

Mimo że odnaleziono zwłoki, „Harv Młotek” zdołał uniknąć aresztowania. Przeprowadził się najpierw do Kolorado, a później do Minneapolis w Minnesocie, gdzie 4 sierpnia 1974 roku zabił Eileen Hunley. Jej zwłoki odnaleziono 18 września w okręgu Sherburne. Pytany o to morderstwo, Carignan powiedział: „Była moją konkubina i przypuszczałem, że spotyka się z Murzynem, więc podszedłem do niej na ulicy... Trzasnąłem jej łbem o słup

latarni, a potem waliłem głową w kratkę ściekową, aż zdechła. Później próbowałem nakarmić nią świnie”.

\* \* \*

Seria napaści seksualnych na autostopowiczki w stanach Kolorado i Minnesota w drugiej połowie 1974 roku nosi charakterystyczne ślady modus operandi Carignana. Sprawcą był potężny mężczyzna pasujący do jego rysopisu – atakował młotkiem. Zginęło co najmniej siedem kobiet, a reszta ofiar odniosła trwałe obrażenia psychiczne i fizyczne.

8 września 1974 roku Carignan wziął do samochodu autostopowiczkę, zawiózł w ustronne miejsce w pobliżu Mory i zgwałcił. Uderzał ją w głowę młotkiem i wsadził jej do pochwy trzonek. Pozostawił ofiarę na polu, by zmarła, jednak kobieta przeżyła. Opisała później napastnika i jego auto.

14 września 1974 roku na parkingu w południowej części Minneapolis podszedł do kobiety o nazwisku Roxanne Wesley, która miała problemy z samochodem. zaproponował, że ją podwiezie, by mogła uzyskać pomoc, lecz zamiast tego zabrał ją w ustronne miejsce w okręgu Carver i kilkakrotnie zgwałcił. Wsadził jej do pochwy trzonek młotka, uderzał w głowę obuchem i pozostawił na polu. Ta ofiara również przeżyła i doczołgała się do szosy, dzięki czemu została uratowana. Później opisała napastnika i charakterystyczne cechy jego samochodu.

19 września 1974 roku dwie nastoletnie autostopowiczki zgłosiły policji, że zaprosił je do samochodu mężczyzna, który wywiózł je poza miasto i groził, że je zgwałci i zabije. Jedną z dziewcząt uderzył w usta, łamiąc jej ząb. W końcu udało im się uciec – wyskoczyły z auta, kiedy Carignan zatrzymał się na skrzyżowaniu. Opis napastnika i samochodu pokrywał się z relacjami poprzednich ofiar.

Następnego dnia policja z Minneapolis otrzymała skargę dwóch innych nastolatek. Zeznały, że podszedł do nich mężczyzna, który zaproponował każdej po dwadzieścia pięć dolarów, jeśli pojedą z nim po samochód do północnej

części stanu Minnesota, a potem pomogą dostarczyć go do Minneapolis. Dziewczeta oświadczyły, że mężczyzna wywiózł je w odludne, zalesione miejsce, po czym poprosił, by jedna z nich poszła z nim między drzewa, gdzie rzekomo stał ów samochód. Nastolatka, która pozostała w aucie, usłyszała po chwili krzyki i pobiegła do pobliskiego domu, by zadzwonić do biura szeryfa. Drugą dziewczynę znaleziono później nieprzytomną, z ciężkimi ranami głowy zadany miłotkiem. Opis napastnika dokładnie pasował do Carignana.

21 września doszło do podobnej napaści, której ofiara przeżyła, i kilka dni później Carignan został aresztowany.

\* \* \*

Poniżej publikuję fragmenty aktu oskarżenia obejmującego pięć zarzutów. Pominęto nazwisko ofiary, trzynastoletniej dziewczyny, by chronić jej dane osobowe. Dokument, który otrzymałem dzięki uprzejmości prokuratorów okręgów Minneapolis, nigdy wcześniej nie był publikowany.

*Brutalna napaść. Gwałt ze szczególnym okrucieństwem. Molestowanie seksualne. Zgwałcenie nieletniej. Gwałt ze szczególnym okrucieństwem.*

*Poszkodowana [...] podróżowała autostopem przez Minneapolis, a oskarżony, prowadzący samochód z częścią mieszkalną, zatrzymał się, zaprosił ją do samochodu, nawiązał z nią rozmowę, spytał, dokąd jedzie, i oświadczył, że zawiezie ją bezpośrednio do miejsca, do którego zmierzała. Następnie zmusił ją do uprawiania seksu oralnego, grożąc, że uderzy ją w głowę młotkiem, który wyjął ze schowka między siedzeniami wozu. Zmusił poszkodowaną, by się rozebrała, a potem groził, że „rozwali jej głowę młotkiem”, i próbował wsadzić jego trzonek do pochwy poszkodowanej. Kiedy stawiała opór, kilkakrotnie uderzył ją młotkiem w okolicę pośladków,*

*jeszcze raz zmusił do seksu oralnego, zawiózł na pole zboża, gdzie zmusił ją do położenia się na brzuchu, próbował odbyć z nią stosunek pederastyczny i po raz trzeci zmusił do seksu oralnego. Następnie oskarżony pozwolił ofierze się ubrać, zawiózł ją do domu przyjaciela przy Lakeland Avenue 5644 w Crystal w okręgu Hennepin i pozwolił jej wysiąść z samochodu. Oskarżony poinformował ofiarę, że jego imię to „Paul”, a nazwisko „Harvey”.*

W czasie odrębnych procesów w 1975 i 1976 roku Carignana skazano za ledwie za dwa morderstwa i kilka innych przestępstw. Otrzymał łączny wyrok stu lat więzienia oraz dożywocie. W istocie rzeczy może odsiedzieć za ledwie czterdzieści lat.

\* \* \*

*Wiem, gdzie jest pański dom. Wiem, że ma pan młodą, ładną żonę o ciemnych włosach i dwoje dzieci. Jeździ pan srebrnym mercedesem. Ale dopilnuję, żeby panu ani pana rodzinie nie stało się nic złego. Mam w pańskich stronach przyjaciół, którzy o mnie dbają.*

MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH POWITANIE HARVEYA CARIGNANA,  
GDY AUTOR ODWIEDZIŁ GO W WIĘZIENIU

Harvey Louis Carignan, znany jako „Harv Młotek” albo „Morderca z Działu Ogłoszeń”, przebywa obecnie za ponurymi murami więzienia w Stillwater na granicy stanów Minnesota i Wisconsin. Jest to największy, ściśle strzeżony zakład karny w Minnesocie, w którym odsiada karę około tysiąca trzystu dwudziestu pełnoletnich przestępców.

Korespondowałem z Harveyem przez pięć lat i w końcu przeprowadziłem z nim wywiad w czasie widzenia w 1995 roku. Był to pierwszy i jedyny wywiad udzielony przez „Młotka”, odkąd 24 września 1974 roku został on aresztowany pod zarzutem wielokrotnych gwałtów i zabójstw.

Dusze ludzi takich jak Harvey, którzy popełnili straszliwe zbrodnie, przypominają zamknięte pokoje pełne sekretów. Ich poznanie wymaga subtelności. Podchodzę do każdego przestępcy indywidualnie, poświęcam mnóstwo czasu na analizowanie jego wyjątkowych cech i staram się unikać depersonalizujących uogólnień opartych na charakterystyce popełnionych morderstw. Próbuję zrozumieć rozmówcę, ale nie identyfikować się z nim do tego stopnia, by odgrywać jego dramaty w teatrze własnego umysłu. Nieustannie staram się zachować równowagę między identyfikacją a analizą.

Aby dowiedzieć się czegoś o innej osobie, należy postawić się na jej miejscu, rozumieć jej myśli i odczuwać podobne emocje. Kiedy jednak podążamy często dysfunkcyjnym tokiem myślenia przestępcy, nigdy nie stajemy się tacy sami jak on. Pozostajemy sobą. Na chwilę zbliżamy się na tyle blisko, by zrozumieć obce idee i emocje, ale zawsze musimy się cofnąć, by zachować własny charakter, odtworzyć własne granice moralne i psychiczne.

Co powiedział mi psychiatra Carignana? Otóż wygłosił następującą uwagę: „Przeprowadzi pan wywiad z Harveyem albo czymś żyjącym w jego głowie. Pan przeprowadzi wywiad, a Zło przeprowadzi wywiad z panem”.

Carignana wezwano na widzenie za pomocą jego prywatnego pagera. Wreszcie zobaczyłem go po raz pierwszy. Ten morderczy maniak jest potężnie zbudowanym mężczyzną mierzącym przeszło metr osiemdziesiąt wzrostu. Waży sto piętnaście kilogramów i wygląda jak goryl. Jest masywny, ma łysiejącą czaszkę neandertalczyka, ogromne dłonie, bardzo długie ramiona i potężne, lekko pochylone barki. Patrzy przenikliwie błękitnymi oczami i mówi cichym, lekko ochrypłym głosem. Na pierwszy rzut oka wydaje się łagodnym, nawet dobrodusznym olbrzymem, jednak wszyscy wiemy, że takie pozory mogą mylić. „Młotek” to ucieleśnienie zła, jeden z najsłynniejszych seryjnych zabójców Ameryki, który nawet teraz, w wieku siedemdziesięciu czterech lat, potrafi bez mrugnięcia okiem wykonywać przez kwadrans pompki na jednej ręce.

Powoli minęło pięć minut i żaden z nas nie wypowiedział ani słowa. Carignan wpatrywał się w moją twarz groźnym wzrokiem. Miałem wrażenie, że jakaś

istota z innej planety, może nawet podstępna siła, delikatnie sonduje mój umysł długimi, giętkimi mackami – zastanawia się, bada, dotyka, smakuje i wącha. Później na jego wargach pojawił się krzywy uśmieszek. Harvey lekko rozchylił wilgotne usta, lecz jego twarz była pozbawiona wyrazu.

Zimny jak lód seryjny morderca okazał się fascynującym przedmiotem obserwacji twarzą w twarz. To wilk w owczej skórze, w połowie człowiek, w połowie antychryst, postać jak z najgorszego koszmaru. Później po raz pierwszy się odezwał.

– Wiesz, Chris, popełniałem przestępstwa, żeby utrzymać w tajemnicy inne przestępstwa. Zabijałem, żeby nie oskarżono mnie fałszywie o gwałt.

Lody pękły i potwierdziło się moje wcześniejsze przypuszczenie, że Harvey żyje w świecie zaprzeczeń – częściowo przyznaje się do winy, ale nie bierze pełnej odpowiedzialności za swoje potworne zbrodnie.

W trakcie wywiadu przyznał się do zgwałcenia i zamordowania młodej kobiety, ale, jak mówił, to ona go sprowokowała.

Najlepszą ilustracją będzie jego własny opis napaści na dwudziestoletnią pielęgniarkę, przyzwoitą kobietę, której zepsuł się samochód.

W rzeczywistości zaproponował, że go naprawi, ale oświadczył, że musi najpierw pojechać po narzędzia. Wepchnął ją do swojego wozu i wywiózł w odludne miejsce, gdzie brutalnie ją zgwałcił i próbował zabić, uderzając w głowę kluczem do wymiany kół.

Wersja Carignana jest oczywiście zupełnie inna, ponieważ utrzymuje w niej, że kobieta wsiadła do samochodu z własnej woli. Jego relacja zawiera szczyptę prawdy i mnóstwo kłamstw. Jest jednocześnie niepokojąca i niesmaczna, jednak świetnie ilustruje psychikę seryjnego mordercy seksualnego, który, jak się przypuszcza, zabił nawet pięćdziesiąt kobiet. Opowieść Carignana nie jest przeznaczona dla osób o słabych nerwach.

*Wsiadła, mogła być trochę zdenerwowana, ale nie wydawała się przestraszona. Podczas jazdy rozmawialiśmy o dziewczynie, z którą*



wcześniej się spotykałem i która odeszła, bo nie dałem jej trzydziestu dolarów, jak co tydzień. Nie była to zapłata, tylko prezent. Kobieta jadąca ze mną powiedziała, że nigdy nie uprawiałaby seksu za trzydzieści dolarów – zasugerowała, że dziewczyna, o której opowiadałem, uprawiała seks za pieniądze; mówiła to pogardliwie. Próbowałem tłumaczyć, o co chodzi, ale upierała się, że nigdy nie uprawiałaby seksu za trzydzieści dolarów. Pomyślałem, że chce powiedzieć, że w ogóle nie uprawiałaby seksu za pieniądze.

Wreszcie wszystko do mnie dotarło. Myślała, że proponuję jej tę samą kwotę za seks, i odrzucała propozycję. Mimo to nie mówię, że żądała pieniędzy za seks. Z rozmowy wynikało, że mogła mieć na myśli różne rzeczy – że nie uprawiałaby seksu za trzydzieści dolarów albo że w ogóle nie uprawiałaby seksu za pieniądze. Niewiele mnie to wtedy obchodziło, ta rozmowa wydała mi się ważna dopiero znacznie później, kiedy próbowałem sobie dokładnie przypomnieć, o czym mówiliśmy.

Kiedy dojechaliśmy do domu przyjaciela, gdzie powinny być narzędzia, zatrzymałem samochód, zawróciłem i natychmiast odjechałem. Przyjaciel mówił, że jeśli na podwórku nie stoi jego pikap, ćwierćtonowy chevrolet z 1973 roku, nie powinienem się tam kręcić, bo jego synowie mnie nie lubią. Dziwiło mnie to, bo w ogóle ich nie znałem. [Carignan nie miał żadnych przyjaciół w normalnym znaczeniu tego słowa]. Tak czy inaczej, odjechałem i zatrzymałem samochód tuż obok szosy. Objąłem ją i chociaż się zawahała, przysunęła się do mnie, kiedy zwiększyłem nacisk ramienia, by dać do zrozumienia, czego chcę. Do niczego jej nie zmuszałem; gdyby nie chciała, mogłaby się nie przysunąć. Po prostu zasugerowałem, czego chcę, a ona się zgodziła. Pamiętam swoje myśli, jakby działo się to wczoraj: „Chce tego!”. Jednak stale się zastanawiałem, dlaczego tak się upierała, że nie uprawiałaby seksu za trzydzieści dolarów albo za

inną sumę. Wsunąłem ramię za jej głowę, lekko, delikatnie nacisnąłem szyję, a ona się pochyliła – z własnej woli, nie z powodu nacisku. Potem rozpiąłem spodnie, wyjąłem penisa, gładziłem go, całowaliśmy się, aż wreszcie zasugerowałem podobnym naciskiem ręki, że chcę, by go possała. Zrobiła to.

Kiedy skończyła, powiedziałem: „Wypluj to cholerne świństwo”, bo widziałem, że ma spermę w ustach. Wypluła – ale trzymałem ją na wypadek, gdyby chciała wyskoczyć i uciec. Nie byłem pewny, czy nie powie, że ją zmusiłem do zrobienia tego, co zrobiła. Popatrzyła na mnie, dziwnie się uśmiechnęła – jakbym był głupcem, skoro pomyślałem, że ucieknie – a potem zamknęła drzwi i odjechałem.

Kiedy ruszyliśmy, powiedziałem: „Chcę cię wyruchać. Znam miejsce, gdzie możemy pojechać!”.

„Jak długo nas nie będzie? – spytała. – Muszę wrócić o pierwszej”. Była wtedy jakaś dziesiąta trzydzieści.

Myślałem o pewnym miejscu, ale znajdowało się wiele kilometrów dalej. Ruszyłem i skręciłem nad jezioro. Kiedy się zatrzymałem, zobaczyłem dom między drzewami i mężczyznę idącego w naszym kierunku. Zawróciłem i odjechałem. W tym czasie dziewczyna nie próbowała otworzyć drzwi samochodu i wysiąść.

Naprzeciwko drogi do jeziora była droga prowadząca do wąwozu. Wąwóz ciągnął się sto pięćdziesiąt albo dwieście metrów od szosy. Kiedy tam dotarliśmy, poszedłem do bagażnika i wyjąłem niebieski koc [następnie odnaleziony przez policję], a później rozłożyłem go na ziemi i powiedziałem: „Przygotuj się!”. Coś mi się w tym wszystkim nie podobało, ale była bardzo seksowną kobietą, miała jakieś dwadzieścia lat i chciałem uprawiać z nią seks, zwłaszcza że już coś przecież robiliśmy. Ściągnęła mi spodnie, zdjęła majtki i położyła się na plecach, z nogami skierowanymi w moją stronę. Widziałem jej cipkę – była śliczna, ona też była bardzo piękna. Nie

wiem, na czym zależy innym mężczyznom ani na co patrzą, ale ja zawsze patrzę na cipkę, bawię się nią. Im ładniejsza cipka, tym większą mam ochotę na seks.

Po prostu się zatrzymałem, żeby pomóc dziewczynie naprawić wóz. Kiedy wsiadła do samochodu, zamierzałem przywieźć narzędzia. Nie myślałem o seksie, wcale jej nie porwałem. Wszyscy uważają, że te kobiety i dziewczyny to niewiniątka. Zwykle to nieprawda. Każda z nich czegoś ode mnie chciała, pieniędzy, przejazdki samochodem albo czegoś, czego nie ujawniły. Ta nie różniła się od innych. Nie jestem gwałcicielem, samo to słowo budzi we mnie obrzydzenie.

Cokolwiek mówią, spędziliśmy na polanie cudowne chwile, a potem oskarżyła mnie, że ukradłem jej z torebki pieniądze. Znowu się zaczyna – pomyślałem. Zdenerwowałem się bardziej, niż powinienem. Ogarnęła mnie złość i zacząłem działać nieracjonalnie, bo wystarczyło przecież powiedzieć, że nie wziąłem żadnych pieniędzy. Kiedy na mnie krzyknęła, zmieniałem prawe tylne koło swojego samochodu, bo złapałem gumę. Wrzeszczała, że pieniądze nie należą do niej, i prawie jak wariatka żądała, żebym je oddał. Później nagle zmieniła ton i powiedziała, że zamierza kupić nowy samochód i że powinienem jej dać na to dwieście dolarów, bo inaczej oskarży mnie o gwałt. Do tej chwili spokojnie dokręcałem śruby koła, ale kiedy zaczęła mi grozić, nie potrafiłem nad sobą zapanować, wpadłem w szal i walnąłem ją kluczem – nie młotkiem, jak później zeznała, w co wierzy większość ludzi. Była całkowicie ubrana, pamiętam tę scenę, jakby to się działo dzisiaj. Upadła na ziemię jak trafiona w głowę siekierą i zsunęła się powoli do rowu o głębokości trzech i pół albo czterech metrów, stopami do przodu, a jej brązowy sweter zawinął się pod pachy. Nie wpadłem w panikę, schowałem klucz do bagażnika, a ostatnią śrubę do kieszeni. Później

*odjechałem. Po piętnastu albo dwudziestu minutach jazdy, jakieś dwadzieścia pięć albo trzydzieści kilometrów dalej, zdałem sobie sprawę, że nie mogę zostawić tej kobiety na pewną śmierć i że muszę się dowiedzieć, czy jest ranna, więc zawróciłem. Kiedy mijalem to miejsce, stało tam kilka samochodów, a na poboczu ciągnik z przyczepą. Ludzie pochylali się nad kimś i wiedziałem, że to ona, więc pojechałem dalej.*

Kiedy Harvey skończył mówić, przedstawiłem mu prawdziwy przebieg wydarzeń. Przypomniałem, że zostawił młodą pielęgniarkę w rowie, uznawszy ją za martwą, ale ona, leżąc w kałuży własnej krwi po niemal śmiertelnych uderzeniach w głowę, po kilku godzinach odzyskała przytomność. Mimo straszliwego bólu przeczołgała się w zapadającym zmroku półtora kilometra do szosy, gdzie rankiem znalazł ją farmer i wezwał pomoc.

Gdy później Carignan wrócił na miejsce ataku – nie po to, by ratować życie ofiary, ale ponieważ czuł niepokój, że mogła przeżyć i opisać jego albo samochód – minął karetkę pogotowia. Młoda kobieta przeżyła, bo poprzedniego dnia dowiedziała się, że jej siostra spodziewa się dziecka, i koniecznie chciała je zobaczyć.

Harvey utrzymuje, że był wykorzystywany seksualnie prawie przez każdą kobietę, z jaką miał do czynienia, w tym przez krewne, opiekunki i nauczycielkę z domu poprawczego. Chociaż w ciągu ostatnich trzydziestu lat wykorzystywanie seksualne dzieci zostało uznane za częstą patologię społeczną, nie ma nawet cienia dowodu, że Harvey był molestowany na taką skalę, jak opisuje.

Możemy jedynie przyjąć, że od dzieciństwa miał pretensję do kobiet, a jego niechęć skupiła się na zaniedbującej go matce, jej rodzinie i przyjaciółkach. Ale być może nie są potrzebne inne dowody, ponieważ mężczyźni nie zaczynają nienawidzić kobiet bez powodu, więc niewykluczone, że Carignan mimo wszystko mówi prawdę.

Niedawno oświadczył: „Serdecznie nienawidzę kobiet [...] Zawsze mieszały mi w głowie swoimi gierkami”. Opowieści o wykorzystywaniu seksualnym mogą mieć pewną wartość, gdy analizujemy jego wcześniejsze życie. Opisy zawarte w listach Carignana są pełne sprzeczności i niewątpliwie oparte na fantazjach. Utrzymuje, że był molestowany przez „naprawdę okrutną kobietę”, że sam był biednym, bezradnym chłopcem, a jednak wydaje się, że ta sytuacja sprawiała mu przyjemność.

Podobnie jak wielu morderców Harvey Carignan miał wyjątkowo trudne dzieciństwo. Urodził się z piętnem bękarta, był słabym, nerwowym chłopcem, moczył się w nocy, cierpiał na płaswicę i w młodości był nieustannie terroryzowany, tak samo jak brytyjski seryjny zabójca Peter Sutcliffe.

Utrzymuje, że kobiety wykorzystywały go seksualnie w dzieciństwie, choć nie ma na to żadnych dowodów. Jednak nie ulega wątpliwości, że matka i pozostałe krewne, w tym ciotki i babka, odnosiły się do niego z pogardą. Wynikłe stąd szkody psychologiczne mogą w dużym stopniu tłumaczyć gwałtowną nienawiść Harveya do kobiet. Uważa, że „mieszały mu w głowie”, co może tłumaczyć, dlaczego kaleczył głowy ofiar tępymi narzędziami. Jego wściekłość była tak wielka, że nie uderzał raz lub dwa razy. Często masakrował czaszki ofiar z demoniczną, nieludzką siłą.

Zemsta – ściśle biorąc, zemsta na kobietach – stanowiła ważny motyw przestępstw Carignana, a jego modus operandi był zawsze taki sam. Jednak w zachowaniu tego mordercy pojawia się dziwaczny rys. Zabijał, z kilkoma wyjątkami, przede wszystkim starsze kobiety, może symbolizujące matkę, ciotki i babkę, jednak często pozwalał przeżyć nastolatkom, choć kaleczył je w straszliwy sposób. W kilku przypadkach nawet odwiózł je do domu i opatrzył rany. Te niekonsekwentne zachowania można tłumaczyć pociąganiem seksualnym do młodych dziewcząt, do czego otwarcie się przyznaje.

W ciągu naszej długiej korespondencji Harvey często wspominał o czymś, co nazywa swoim „sznurem pereł”. Sugerował, że ujawnia bezcenne „perły mądrości” dopiero wtedy, gdy nadchodzi odpowiedni moment.

„Prawda leży w perłach mądrości – oświadczył bez ogródek, po czym dodał: – Nie zamierzam ujawniać tej części prawdy nawet przez lata”. Następnie zamknął się w sobie i nie chciał odpowiadać na żadne kolejne pytania na temat swoich zbrodni.

W pozostałej części wywiadu Harvey „Młotek” Carignan podkreślał, że jest człowiekiem głęboko uczuciowym. Zdobył ogromną wiedzę, studiuje filozofię, a jego słowa i myśli są godne zainteresowania. Jednak psychika „Młotka” ma jedną fatalną skazę.

Ten potwór, w każdym znaczeniu tego słowa, spędził większość swojego bezsensownego życia za kratami, lecz nigdy nie potrafił przyznać się do winy. To cecha łącząca go z wieloma innymi seryjnymi zabójcami. W każdym przypadku napaści seksualnej, gwałtu i morderstwa istnieją przytłaczające dowody winy Carignana, jednak czuje on przymus psychologiczny, by przerzucać winę na swoje nieszczęśliwe ofiary.

Kiedy zostaje zdemaskowany i wszystkie wymówki okazują się stekiem łgarstw, cofa się na drugą linię obrony. Podobnie jak wielu innych przestępców obwinia policję i wymiar sprawiedliwości, utrzymując, że go wrobiono.

Gdyby zbrodnie Carignana nie były tak liczne i poważne, można by uznać te wymówki za śmiechu warte i traktować jego listy jako majaczenia szaleńca, które należy odrzucić lub w najlepszym razie zignorować. Jednak Harvey nie jest szaleńcem. To, czego nie chce powiedzieć, co ukrywa między wierszami albo o czym woli zapomnieć, może być w ostatecznym rozrachunku bardziej interesujące, ponieważ jego patologiczne zaprzeczenia wyrażają prawdziwą naturę Bestii.

W tej chwili Carignan może się ubiegać o zwolnienie warunkowe, bo w stanie Minnesota nikt nie może spędzić przeszło czterdziestu pięciu lat w więzieniu, niezależnie od liczby popełnionych morderstw.

Harvey ma obecnie przyjaciółkę, z którą prowadzi korespondencję. Trzydziestoletnią Glorię Pearson skazano za zabójstwo synka, wcześniej

molestowanego przez nią seksualnie. Często wymieniają listy i wydaje się, że do siebie pasują.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadach przeprowadzonych w 1996 roku przez autora z Harveyem LouiSEM Carignanem w zakładzie karnym w Minnesocie oraz na wieloletniej korespondencji. Wywiady, udzielone na wyłączność, zarejestrowano na taśmie magnetofonowej.*

[1] Zebrane w niniejszym tomie teksty powstały w 2001 roku.

# ARTHUR JOHN SHAWCROSS

STANY ZJEDNOCZONE

Na chwilę skupił na mnie wzrok.  
Przedtem rzadko pojawiający się uśmiech  
maskował narastającą wściekłość Shawcrossa.  
Teraz, po raz pierwszy, maska normalności opadła  
i w jego oczach pojawił się błysk zbrodniczego szalenstwa.  
Shawcross usiłował zapanować nad krwiożerczymi emocjami,  
które w nim kipiały. W sali widzeń zapanowała cisza,  
śmiertelna cisza.

REAKCJA SHAWCROSSA NA PYTANIE AUTORA  
O ZABÓJSTWO DZIESIĘCIOLETNIEGO  
JACKA BLAKE'A



**W**kazamatach zakładu karnego Sullivan w Fallsburgu w stanie Nowy Jork przebywa najsławniejszy seryjny morderca stanu, Arthur John Shawcross. Media nazwały go „Potworem znad Rzeki”, a ja spytałem, skąd się wziął ten przydomek.

– Bo tam ich zabijałem – odpowiedział. – Nad rzekami budził się we mnie potwór, i to dość często.

Nazwisko Shawcross jest spokrewnione z łacińskim zwrotem *crede cruci* i w wolnym tłumaczeniu oznacza „wiarę w krzyż”. Wczesne formy pisowni to Shawcruce i Shawcrosse. W Stanach Zjednoczonych mieszka obecnie około pięciu tysięcy Shawcrossów; jeszcze więcej jest ich w Wielkiej Brytanii. Wszystko wskazuje na to, że sir Hartley Shawcross, były prokurator generalny Wielkiej Brytanii i główny oskarżyciel brytyjski w czasie procesu w Norymberdze, jest dalekim krewnym seryjnego zabójcy.

Art był bardzo drobnym niemowlęciem; w chwili narodzin ważył niespełna 2,3 kilograma. Dziecko przyszło na świat o czwartej czternaście nad ranem w środę 6 czerwca 1945 roku w szpitalu amerykańskiej marynarki wojennej w Kittery – po przeciwnej stronie rzeki Piscataqua leży Portsmouth w stanie Maine.

Świadectwo urodzenia głosi, że ojcem dziecka był dwudziestojednoletni kapral Arthur Roy Shawcross, a matką osiemnastoletnia Bessie Yerakes Shawcross. Rodzice mieszkali w Portsmouth w lokalu numer 5 przy Chapel Street 28.

Ojciec, znany policji jako bigamista, służył w czasie drugiej wojny światowej w amerykańskiej piechocie morskiej. Wylądował na wyspie Guadalcanal z pułkiem artylerii Pierwszej Dywizji, za co otrzymał kilka gwiazdek upamiętniających udział w bitwach i medali. W lutym 1943 roku, po

zakończeniu operacji oczyszczania wyspy, żołnierzy piechoty morskiej wysłano na odpoczynek do Australii, gdzie Arthur Roy Shawcross poznał na potańcówce Thelmę June. W poniedziałek 14 czerwca tego roku wzięli ślub w Melby w Australii. Thelma urodziła później syna, którego nazwano Hartleyem na cześć sławnego brytyjskiego imiennika.

W lipcu 1944 roku Arthur Roy Shawcross otrzymał urlop, po czym wrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie popełnił bigamię – w czwartek 23 listopada poślubił przyjaciółkę z dzieciństwa, Bessie Yerakes, będącą wówczas w ciąży. Bessie, powszechnie znana jako „Betty”, była córką robotników fabrycznych z Somersworth w stanie New Hampshire. Jej ojciec, James Yerakes, przyszedł na świat w Grecji, a matka, Violet Libby, pochodziła z jednego z krajów basenu Morza Śródziemnego. Upłynął zaledwie tydzień od wypisania Bessie ze szpitala z małym Arthurem, gdy jej męża wysłano do Watertown w stanie Nowy Jork, żeby dokończył służbę w piechocie morskiej. Matka z dzieckiem zamieszkali u jego siostry. Po demobilizacji małżonkowie przenieśli się do niewielkiego domu w malowniczym miasteczku Brownville niedaleko granicy z Kanadą i jeziora Ontario; jego mieszkańcy, w liczbie tysiąca dwustu osób, należeli do niższej klasy średniej.

Mały Arthur był najstarszym z czworga dzieci; troje pozostałych nosiło imiona Jean, Donna i James. Można uznać, że okazał się czarną owcą wśród rodzeństwa. W normalnym wieku rozpoczął naukę w szkole Brownville-Glen Park, jednak wkrótce wyszły na jaw jego problemy osobowościowe. Nie lubił brata i sióstr, z wyjątkiem Jean; fantazjował, że uprawia z nią seks.

W wieku pięciu lat Art wyobrażał sobie, że ma dwóch fikcyjnych przyjaciół. Pierwszy miał na imię Paul i był chłopcem w jego wieku; drugim była nieco młodsza, jasnowłosa dziewczynka bez imienia. W następnych miesiącach prowadził z nimi długie rozmowy, a koledzy i nauczyciele odnosili wrażenie, że gaworzy sam do siebie.

– Musiałem wymyślić sobie przyjaciół – powiedział autorowi niniejszej książki. – Chciałem się z kimś bawić, a nikt mnie nie lubił.

Mały Arthur, przezywany przez kolegów „Dziwadłem”, był w szkole wyśmiewany i terroryzowany. Wycofał się do własnego mrocznego świata, często chodził z klasy do klasy jak we śnie. Starsi chłopcy dręczyli go przy każdej okazji; krzyczał wtedy i wygrażał im pięściami albo wracał z ponurą miną do domu, gdzie z zemsty znęcał się nad siostrami i młodszym bratem.

Pedagodzy szkolni zrozumieli, że mają do czynienia z trudnym dzieckiem, i przeprowadzili wywiad rodzinny. Wkrótce ustalili, że rodzice rozpieszczają Arthura. Kiedy źle się zachowywał, matka dawała mu lekkiego klapsa albo zamykała go w pokoju. Szkoła uznała, że również ojciec traktuje Arthura zbyt pobłażliwie.

Sytuacja stała się poważniejsza, gdy mały Shawcross uciekł z domu. Oczywiście szybko go tam odstawiono, ale zaczął jeździć do szkoły autobusem uzbrojony w łańcuch do opon zimowych, którym bił inne dzieci, jeśli go zaczepiały. Nauczył się, że broń może się okazać skuteczniejsza od pięści. Tuż przed ósmymi urodzinami Arthura szkoła zleciła ocenę stanu jego zdrowia psychicznego. Psycholodzy z kliniki psychiatrycznej okręgu Jefferson uznali, że pani Shawcross przekazuje swojemu „ładnemu, dobrze ubranemu, schludnemu synowi” niejasne komunikaty emocjonalne. Wydawało się, że relacje między matką a synem są bardzo skomplikowane: czasem pani Shawcross traktowała syna jak lalkę, a kiedy indziej niespodziewanie karała go bez widocznego powodu, co kompletnie dezorientowało chłopca.

Pani Shawcross wpoila synowi, że powinien być schludny i czysty; ona i jej mąż, były podoficer piechoty morskiej, narzucili mu staroświeckie wartości z elementami dyscypliny wojskowej. Arthur musiał mieć idealnie posprzątany pokój, a ubrania zawsze złożone w kostkę. Najmniejsze wykroczenie sprawiało, że dostawał lanie lub odsyłano go do sypialni. Próbując się przypodobać rodzicom, obsypywał ich prezentami, nigdy nie zapominał o urodzinach albo rocznicach, jednak w dalszym ciągu wydawał się zagubiony. Zaczął się lękać niespodziewanych hałasów, a dezorientacja powoli zmieniła się w złość. Podkradał matce pieniądze, by płacić terroryzującym go w szkole kolegom.

Z nikim się nie przyjaźnił, źle traktował młodszego brata i bardzo trudno było wyciągnąć od niego prawdę, bo zawsze sprawiał wrażenie zastraszonego. Według oceny psychiatrów Arthur uważał, że matka go odrzuca, a ojciec faworyzuje rodzeństwo.

Przestał się interesować szkołą, dostawał coraz niższe oceny i stopniowo stał się jednym z najgorszych uczniów w klasie. Nauczyciele przypisywali to niewłaściwemu podejściu do nauki, nie niskiemu poziomowi inteligencji, a silniejsi chłopcy w dalszym ciągu go terroryzowali i prześladowali. W owym czasie zaczął w charakterystyczny sposób mrugać, co pozostało mu do dziś. Czasem beczał jak jagnię i gaworzył niczym małe dziecko. Do początku okresu dojrzewania miewał koszmary senne i moczył się w nocy. Później znowu uciekł z domu, lecz wkrótce odstawiono go do rodziców, wrzeszczącego i protestującego. Chociaż data nie jest pewna, w tym okresie w domu Shawcrossów doszło do ważnego wydarzenia, które wywróciło życie rodziny do góry nogami i miało trwałe konsekwencje.

Kiedy Arthur skończył dziewięć lat, jego babka ze strony matki otrzymała list od Thelmy June z Australii. Thelma zgodnie z prawdą napisała, że Arthur Roy Shawcross jest jej mężem i że mają dziesięcioletniego syna. Trudno się dziwić, że kiedy Bessie Shawcross przeczytała list i dowiedziała się o tak długo utrzymywanej w tajemnicy bigamii męża, wpadła we wściekłość. Zaczęła uprzykrzać mu życie. Arthur, przewrażliwiony i zdezorientowany, starał się spędzać jak najwięcej czasu poza domem. Wstydził się za ojca i nie mógł wytrzymać nieustannych kłótni między rodzicami.

Wymykał się z domu na długie godziny, by spędzać czas z babką, którą uwielbiał. Chociaż w zasadzie był miłym, grzecznym chłopcem, w tym okresie ujawniła się mroczna strona jego psychiki. Jego umysł rozszczepił się na dwie części i naśladował sprzeczne, ambiwalentne pod względem emocjonalnym zachowania matki.

W 1960 roku, gdy był uczniem siódmej klasy General Brown High School, dały o sobie znać poważne problemy behawioralne. W wolnych chwilach

torturował drobne zwierzęta, obdzierał ryby żywcem ze skóry i bawił się ich ciałami. Obserwował cierpienia zwierząt i sprawdzał, jak długo umierają. Chwytał w sidła króliki i powoli łamał im karki. Łapał nietoperze, wrzucał do zaparkowanych samochodów i obserwował panikę kierowców. Przywiązywał do siebie koty, miażdżył wiewiórki i pręgowce, rzucał strzałkami w żaby przybite do tarczy, wyrywał pióra żywym kurczętom. Pewnego dnia zaniósł do pobliskiego jeziora worek i wrzucił go do wody. „Kto mówi, że koty nie umieją pływać?” – powiedział jednemu z kolegów ze szkoły. Kiedy przerażone zwierzę wydostało się z worka i dopłynęło do brzegu, złapał je i rzucił jeszcze dalej. Po czterech próbach dotarcia do brzegu kociak wreszcie się utopił.

W okresie młodzieńczego sadyzmu Shawcross przekonał się, że zabijanie zwierząt ma jedną wadę: ofiary wydawały głośne dźwięki, a ponadto brudziły mu ubranie ekskrementami i uryną. Aby temu zapobiec, wtykał liście i inne śmieci do otworów w ich ciałach – dziwna praktyka, która później stała się częścią jego modus operandi, gdy zabijał kobiety i dzieci. W wieku piętnastu lat przestał być sterroryzowanym słabeuszem i zmienił się w postrach sąsiedztwa, zwłaszcza dzieci. Nie znał strachu, był bardzo silny i często strzelał z wiatrówki kalibru 22 do przypadkowych osób. Jeśli zdenerwował go inny nastolatek, bezlitośnie tłukł go kijem bejsbolowym albo pięściami, czasem do nieprzytomności.

Nikt nie był w stanie nad nim zapanować, a jeśli nauczyciele próbowali przywoływać go do porządku, wybiegał z klasy, krzycząc: „Mam w dupie tę pieprzoną szkołę!”, albo wypowiadając podobne wulgaryzmy. W wieku siedemnastu lat, ku wielkiej uldze nauczycieli, zrezygnował z dalszej nauki. Mając dużo wolnego czasu, zajął się drobnymi kradzieżami. Przywłaszczał sobie wszystko, co się dało – dokonywał włamań w sąsiedztwie, plądrował domki letniskowe i ukradł pieniądze z kasy stacji benzynowej, gdzie przez krótki czas pracował. Włamywał się do miejscowych sklepów, skąd zabierał jedzenie i gotówkę, i prawie codziennie kradł towary z półek.

W sobotnią noc w grudniu 1963 roku włamał się do sutereny sklepu sieci Sears Roebuck i został aresztowany przez policję, gdy włączył się alarm. Sędzia okazał się wyrozumiały i wymierzył młodocianemu przestępcy karę półtora roku więzienia w zawieszeniu. Shawcross powołał się na okoliczność łagodzącą, która przekonała sędziego – oświadczył, że próbował dokonać włamania, by kupić prezenty gwiazdkowe, co było zgodne z prawdą.

W owym czasie jako nastoletni sadysta, bandzior i włamywacz zaczął się coraz dziwniej zachowywać. Mówił dziecięcym, piskliwym głosem podobnym do kwakania kaczki i nabrał dziwnego zwyczaju „chodzenia na wprost”. Pokonywał długie dystanse w linii prostej, nie zważając na jakiegokolwiek przeszkody; chodził sztywno wyprostowany jak żołnierz, przesadnie kołysząc rękami. Jeden z jego kuzynów opisał te zachowania następująco: „Podarłby sobie spodnie na drucianej siatce, byle nie skorzystać z furtki kilka metrów dalej. Wszedłby do bagna i ledwo by się wydostał. Naprawdę ześwirował”.

Dwudziestoletniego Shawcrossa, dobrze znanego policji, oskarżono o napaść na trzynastoletniego chłopca, z którym wcześniej pojedykował się na kule śnieżne. Wydaje się, że Arthur lubił towarzystwo znacznie młodszych dzieci; nieraz widywano go bawiącego się w tajemnicy dziecięcymi zabawkami. Dorastający morderca często ulegał wypadkom. Od czasu do czasu zdarzały mu się omdlenia, stracił przytomność po skoku o tyczce, doznał pęknięcia czaszki trafiony dyskiem na boisku, spadł ze szczytu dwunastometrowej drabiny, został porażony prądem wskutek awarii przełącznika, uderzony młotem kowalskim i potrącony przez ciężarówkę. Pięciokrotnie przebywał w szpitalu.

Mniej więcej w tym czasie, chociaż data nie jest znana, Arthur poznał Sarah Louise Chatteron. We wrześniu 1964 roku wzięli ślub w kaplicy baptystów w Sandy Creek. Potem urodził im się syn, któremu nadali imię Michael. Jednak szczęście małżeńskie nie trwało długo. Sarah powiedziała później: „Arthur był bardzo niedojrzały, zawsze udawał, że jest chory albo ranny, by nie iść do pracy. W łóżku był kiepski. Po prostu do niczego się nie nadawał”. Małżonkowie rozstali się w sierpniu 1966 roku; Shawcross winił za to Sarah. Skarżył się, że

nie chciała z nim uprawiać seksu oralnego, który bardzo lubił, jednak żadne z nich nie wspomniało o jego nieustannych zdradach.

Znowu samotny, przesiadywał w fast foodach i chodził na potańcówki. Rozbił swojego podrasowanego pontiaca, a później poznał Lindę Ruth Neary, z którą zaczął się spotykać, ale w piątek 7 kwietnia 1967 roku otrzymał powołanie do wojska. Jeśli coś mogło wyleczyć Arthura z problemów psychologicznych, z pewnością była to armia amerykańska. Dwudziestodwuletni szeregowy Arthur John Shawcross, numer ewidencyjny 52967041, rozpoczął szkolenie w Forcie Lee w Wirginii.

Niedoświadczony rekrut po raz pierwszy zetknął się z wojskowym wymiarem sprawiedliwości, kiedy sierżant zarzucił mu „leserstwo”. Z oficjalnych akt wojskowych wynika, że Shawcross odpowiedział: „Myśli pan, że co robię? Walę konia?”. Arthura ukarano grzywną w wysokości dwudziestu siedmiu dolarów za zwracanie się do przełożonego w niewłaściwy sposób. Zakończył szkolenie rekruckie w Forcie Benning w Georgii; jego specjalnością wojskową było zaopatrzenie w części zamienne. Kiedy nie stawił się na służbie w grupie roboczej, został ukarany grzywną w wysokości jedenastu dolarów i pozbawiony przepustek na czternaście dni. Później pogodził się z dyscypliną wojskową i akta dokumentujące przebieg służby nie zawierają wzmianek o następnych karach. Testy inteligencji wskazywały, że jego iloraz inteligencji jest nieco poniżej lub powyżej średniej. Zachowanie Shawcrossa oceniano jako „średnie”, „dobre”, lecz najczęściej „znakomite”. Był to pierwszy przypadek jego dobrej adaptacji w zhierarchizowanym środowisku.

W październiku 1967 roku poślubił w czasie urlopu Lindę Neary, po czym poleciał samolotem transportowym C-130 do Wietnamu Południowego, gdzie spędził dość nudny rok, służąc w kompanii zaopatrzeniowo-transportowej Czwartej Dywizji Piechoty stacjonującej w południowowietnamskim mieście Pleiku. W tym okresie Wietnam Południowy zmagął się z tak zwaną ofensywą Tet – siły Wietkongu i armii północnowietnamskiej prowadziły skoordynowane ataki na prawie wszystkie większe miasta i miejscowości. Wydawało się, że

wojna nigdy się nie skończy; rozciągnięte do granic możliwości siły amerykańskie potrzebowały każdego żołnierza zdolnego do służby.

Analiza dokumentacji służby wojskowej wskazuje, że Arthur prawie nie uczestniczył w działaniach zbrojnych, choć od czasu do czasu mógł się kryć przed nadlatującym pociskiem z moździerza. On sam opowiada zupełnie inne historie. Utrzymuje, że stacjonował na Wyżynie Centralnej i był kimś w rodzaju Rambo, walczył na pierwszej linii frontu. W jednym z listów do autora napisał z wyraźnym entuzjazmem:

*Innym razem poszedłem na patrol i zestrzeliłem chłopaka siedzącego na drzewie. Zabił jednego z naszych szeregowców z amerykańskiego karabinu M1. To razem trzech. Później, znowu na petrolu [sic], rozwalilem w rzece dwie kobiety, które zabiły dwóch żołnierzy amerykańskich. Miały mapę głównego obozu, karabiny AK-47, amunicję, żywność i 280 tysięcy dolarów w pasach na pieniądze. Podzieliłem się forszą z kilkoma kolegami, zniszczyłem AK i amunicję, zabrałem resztę rzeczy do obozu. Trupy spłynęły z prądem rzeki.*

W innej rękopiśmiennej relacji dawny „Rambo” opisał kolejne popełnione przez siebie zbrodnie wojenne. Te niesmaczne opowieści należy traktować z przymrużeniem oka.

*Zastrzeliłem kobietę, która ukryła amunicję na drzewie. Nie umarła od razu. Związałem ją, zaknyblowałem [sic], a potem przeszukałem okolicę. Znalazłem w chacie inną dziewczynę, miała mniej więcej szesnaście lat. Ogłuszyłem ją kolbą karabinu i zaciągnąłem w miejsce, gdzie była pierwsza dziewczyna. W chacie było dużo ryżu, amunicji i innych rzeczy. Przywiązałem młodszą do drzewa, ciągle zakneblowaną, związałem jej nogi. Nic nie mówiły. Miałem bardzo*



*ostrą maczetę. Poderżnąłem starszej gardło. Później uciąłem jej głowę i umieściłem na drągu przed chatą.*

*Dziewczyna przy drzewie zsiakała się i zemdląła. Rozebrałem ją [...] Najpierw wylizałem jej cipkę. Nie rozumiała, co robię, ale jej ciało rozumiało! Rozwiązałem ją, a potem przywiązałem do dwóch mniejszych drzew [...] Kilka razy mdlała. Naciąłem ją delikatnie od szyi do cipki. Wrzasnęła i zesrała się. Wziąłem M-16, odbezpieczyłem, przystawiłem lufę do głowy i nacisnąłem spust. Odciąłem głowę i umieściłem na drągu w miejscu, gdzie czerpali wodę.*

Specjalistę czwartej klasy Shawcrossa przeniesiono do Oklahomy, gdzie naprawiał broń i niechętnie odwiedzał wojskowego psychiatrę. Wiosną 1969 roku został honorowo zwolniony z armii i przeprowadził się z żoną do Clayton nad Rzeką św. Wawrzyńca. Szybko złożył podanie o rentę inwalidzką z powodu ran odniesionych w Wietnamie. Chociaż orzecznik Administracji ds. Weteranów nie widział podstaw do przyznania mu renty, były żołnierz nieustannie go nękał, aż w końcu uzyskał rentę inwalidzką w wysokości siedemdziesięciu trzech dolarów miesięcznie, gdyż lekarz chciał się go pozbyć.

Siedem miesięcy po zwolnieniu z wojska Arthur Shawcross znowu się rozwiódł i wkrótce popadł w kłopoty z policją. Znalazł pracę w papierni, największej fabryce miasta, i odpłacił za zatrudnienie, podpalając ją, co spowodowało szkody w wysokości dwudziestu ośmiu tysięcy dolarów. Trzy miesiące później w tajemniczych okolicznościach spłonęła stodoła; alarm wszczął Arthur Shawcross. Minęły trzy dni i podpalił zakład, w którym butelkowano mleko. Była to druga co do wielkości fabryka w Clayton. Arthur, troszczący się o dobro społeczności, był na tyle uprzejmy, że zawiadomił telefonicznie straż pożarną, po czym stał i podziwiał czerwone wozy strażackie oraz pożar budynku, który całkowicie spłonął.

Wkrótce po zniszczeniu zakładu butelkowania mleka dokonał nieudanej próby obrabowania stacji benzynowej. Właściciel, znający go z widzenia, zawiadomił szeryfa i Arthur został aresztowany. Przyznał się wtedy do wszystkich poprzednich przestępstw, w tym do podpaień. Stanął przed sądem w okręgu Jefferson i sędzia Milton Wiltse, gniewny tradycjonalista znany z surowości, skazał go na pięć lat więzienia w Attice.

\* \* \*

Kiedy Shawcross rozpoczął odbywanie kary, dokonano jego oceny psychologicznej. Diagnoza brzmiała: „Schizoid o cechach niedojrzałego nastolatka. Jego psychika uległa dekompensacji [dezintegracji bądź załamaniu] pod wpływem stresu związanego z bezrobociem, zatrudnieniem i odrzuceniem przez żonę. Należy go uważać za schizoidalnego podpalacza, który wymaga obserwacji, wsparcia emocjonalnego, a w razie warunkowego zwolnienia – natychmiastowego skierowania do kliniki psychiatrycznej. Nie wolno lekceważyć faktu, że dwie próby podpaień wiązały się z zagrożeniem życia innych osób. Stwarza duże zagrożenie w razie przedterminowego zwolnienia [...] Wymaga leczenia psychiatrycznego i ścisłego nadzoru”.

Shawcross został zwolniony warunkowo w poniedziałek 18 października 1971 roku, spędziwszy w więzieniu zaledwie dwadzieścia dwa miesiące. Na początku pracował w firmie Frink Sno-Plows w Clayton, ale pozbyto się go po czterech dniach, gdy wyszło na jaw, że jest podpalaczem i przebywał w zakładzie karnym. Tuż po Bożym Narodzeniu zatrudnił go Departament Robót Publicznych Watertown, realizujący federalny program przeciwdziałania bezrobociu. Kierownik przydzielił go do sortowania odpadów na najdalszym krańcu dwudziestopięciohektarowego składowiska na końcu Water Street. Jak się okazało, pierwsza ofiara Shawcrossa mieszkała w odległości półtora kilometra.

Na początku 1972 roku Shawcross zaatakował i zgwałcił szesnastoletnią dziewczynę w podziemiach starej stacji kolejowej w Watertown, ale miał

szczęście, gdyż ofiara nie zgłosiła incydentu policji. Później spotkał dawną koleżankę szkolną o nazwisku Penny Nichol Sherbino. Była niską kobietą o zgrabnej figurze, żywych brązowych oczach i płowych włosach; odznaczała się energią charakterystyczną dla dziewcząt ze wsi, często śmiała się i chichotała. Spotykali się przez krótki czas, po czym w środę 22 kwietnia 1972 roku wzięli ślub i zamieszkali w schludnym dwupoziomowym mieszkaniu numer 233 w bloku Cloverdale Apartments przy Clover Street.

W niedzielę 7 maja, piętnaście dni po ślubie, Arthur szedł Clover Street w kierunku potoku Kelsey, gdzie zamierzał łowić ryby. Strumień, przepływający przez trójkątny obszar pokryty lasem i mokradłami w rejonie autostrady międzystanowej numer 81 oraz szos stanowych numer 8 i 12E, znajdował się zaledwie półtora kilometra od jego domu. Był ranek; do Shawcrossa podbiegł dziesięcioletni Jack Blake i spytał, czy potrzebuje robaków na przynętę. Tego dnia Jack poszedł z Shawcrosssem na ryby i odtąd nikt więcej nie widział go żywego.

Blake'owie byli prymitywnymi ludźmi, ale kochali swoje dzieci, a Mary Blake wcześniej ostrzegła łatwowiernego syna, by nie zadawał się z Arthurem Shawcrosssem. Nie podobało jej się zachowanie mężczyzny, który stale przechwalał się służbą w Wietnamie i pokazywał chłopcu fotografie nagich kobiet.

– Był dziwnym facetem – powiedziała. – Jeździł na białym damskim rowerze.

Kiedy Jack nie wrócił do domu, Mary zgłosiła policji jego zaginięcie. Wyjaśniła, że syn chciał się wybrać na ryby z Shawcrosssem i mimo ostrzeżeń prawdopodobnie z nim poszedł.

Z tego powodu podejrzenie natychmiast padło na Shawcrossa. On jednak zaprzeczył, że spędził ten dzień z Jackiem, i po dwóch przesłuchaniach został zwolniony z braku dowodów. Policja przyjęła, że Jack uciekł z domu.

W piątek 26 maja Shawcross znowu miał kłopoty z policją. Przyłapano go w chwili, gdy wpychał ściętą trawę pod koszulę i do spodenek sześciolatniego

chłopca, a później go bił. Sąd skazał za to Arthura na grzywnę w wysokości dziesięciu dolarów i udzielił mu nagany.

Kolejna tragedia wydarzyła się w Watertown w środę 2 września, kiedy Shawcross zgwałcił i udusił ośmioletnią Karen Hill. Jasnowłosa dziewczynka mieszkała u przyjaciół rodziny, gdyż dom jej rodziców spłonął (ironiczne zrządzenie losu, bo Shawcross był również podpalaczem).

Prawdopodobieństwo, że obywatel Stanów Zjednoczonych zginie z rąk mordercy seksualnego, wynosi mniej więcej jeden do trzystu pięćdziesięciu milionów. Kiedy jednak Shawcross podszedł do Karen, gdy bawiła się na trawniku przed domem w piękną, słoneczną niedzielę, zagrożenie niepomiarne wzrosło.

Około piętnastej trzydzieści dzieci zauważyły, że mężczyzna podobny do Shawcrossa prowadzi Karen na drugą stronę Czarnej Rzeki przez żelazny most na Pearl Street, niedaleko od miejsca, gdzie mieszkała. Chociaż nie znały nazwiska mężczyzny, rozpoznały charakterystyczny biały rower z brązowymi błotnikami i koszykiem, oparty o południową barierkę mostu – szczególną uwagę zwróciła na niego jedna z nastolatek. Zaciekawione dzieci obserwowały z pewnej odległości, jak mężczyzna unosi Karen nad barierką, a następnie schodzi z nią po stromym stoku, rzekomo po to, by pokazać jej ryby.

Kiedy wszczęto alarm po zaginięciu Karen, dzieci powiedziały policjantom, co widziały. O dziesiątej wieczorem funkcjonariusze, którzy prowadzili poszukiwania przy świetle latarek, odkryli zwłoki. Były przykryte betonową płytą i leżały twarzą do ziemi, wepchnięte do kanału ściekowego na południe od mostu.

Sprowadzono psy policyjne. Podążyły Pearl Street aż do Starbuck Avenue, skrzyły w lewo w Clover Street i dotarły prosto do drzwi frontowych Arthura. Natychmiast go aresztowano. Lekarz sądowy stwierdził w trakcie sekcji zwłok, że Karen zgwałcono waginalnie i analnie. Zmarła wskutek uduszenia błotem. Nie były to jedyne odrażające szczegóły morderstwa, gdyż poza tym Shawcross wepchnął dziewczynce wodorosty i śmieci do nosa, ust, wagi i odbytu.

A Jack Blake? Przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Karen Hill, Shawcross wspomniał o zniknięciu chłopca, choć do niczego się nie przyznał. Jednak ta aluzja skłoniła policję do wznowienia poszukiwań. Wysiłki funkcjonariuszy zakończyły się sukcesem w środę 6 września po pierwszej czterogodzinnej penetracji okolic potoku Kelsey. Detektyw Gordon Spinner i zastępca szeryfa John Griffith zauważyli, że z jednego z drzew wycięto długie kawałki kory i starannie ułożono na kopczyku wilgotnej ziemi. Spinner odsunął korę butem i cofnął się ze wstrętem na widok wielkich much padlinówek wzbijających się z kawałka gnijącego ciała. Odnaleziono prawie wyłącznie szkielet ofiary; na czaszce znajdował się kosmyk jasnych włosów. Kilka kości uległo przemieszczeniu, co świadczyło, że odrażającymi szczątkami pasły się zwierzęta. Policja znalazła w lesie również złamany ząb i ubranie Jacka. Około dziesięciu metrów od płytkiego grobu leżał węzełek sporządzony z bluzy ze związanymi rękawami; zawierał niebieskie ogrodniczki, czarne trampki i podpisany nazwiskiem „Blake” T-shirt ze sloganem: „Jestem inny, więc postępuję inaczej”.

Shawcross nie przyznał się do morderstwa Jacka. Zrobił to dopiero w czasie wywiadu przeprowadzonego przez autora niniejszej książki. Kiedy połączymy znane szczegóły, będziemy mogli zrekonstruować przebieg wypadków, które zaszły tamtego fatalnego dnia.

Jack wybrał się z mordercą na ryby nad potok Kelsey. Przeszli przez tory kolejowe, po czym skręcili do pobliskiego podmokłego lasu. Nagle w Shawcrossie obudził się potwór i kazał chłopcu się rozebrać. Obawiając się o swoje życie, Jack niechętnie spełnił polecenie, a następnie w przerażeniu rzucił się do ucieczki. To, co nastąpiło później, musiało przypominać zabawę kota z myszką na ustronnym bagnistym pustkowiu.

Jack nie miał szans umknąć przed zręcznym byłym żołnierzem. Dotarł boso do torów kolejowych – w podeszwy jego stóp wbiły się kawałki żuźla – i podjął rozpaczliwą próbę wspięcia się na ogrodzenie, które tworzyły cztery rzędy drutów kolczastych, jednak spadł prosto w ręce Shawcrossa. W tej chwili los

chłopca był przypieczętowany. Shawcross pozbawił go przytomności uderzeniem w twarz; mówi, że zgwałcił Jacka, uciął mu penisa i jądra, a później je zjadł. Psychiatrzy, doktorowi Richardowi Theodore'owi Krausowi, powiedział, że wyciął chłopcu serce i zjadł kawałek. Nie ma dowodów potwierdzających prawdziwość tej historii.

We wtorek 17 października 1972 roku Shawcross przyznał się do zarzutu zabójstwa pierwszego stopnia i po dwudziestominutowej rozprawie zdegrustowany sędzia Wiltse skazał go na karę maksymalnie do dwudziestu pięciu lat więzienia. Wiltse miał nieszczęście sądzić Shawcrossa już po raz drugi.

\* \* \*

Shawcross odsiedział czternaście i pół roku; był źle traktowany przez współwięźniów, którzy, choć dumni z własnych przestępstw, nie czuli sympatii do gwałcicieli i morderców dzieci. W więzieniu w Attice był bity i maltretowany; powtarzało się to w różnych zakładach karnych, aż wreszcie trafił do słynącego z surowego reżimu więzienia Green Haven w Stormville w stanie Nowy Jork.

W Green Haven, położonym na nierównym, pagórkowatym terenie między rzeką Hudson a granicą stanu Connecticut, około sześćdziesięciu pięciu kilometrów na północ od Nowego Jorku, przebywa wielu spośród najokrutniejszych przestępców stanu – siedmiuset czterdziestu dwóch (trzydzieści trzy procent osadzonych) to gwałciciele i mordercy. Dla Shawcrossa, pedofila i mordercy, nie było to bezpieczne miejsce. Psychiatrzy więzienni zdiagnozowali go następująco: „Niebezpieczny pedofil o cechach schizofrenicznych miewający okresowe napady szału”. Zauważyli również: „W okresie depresji słyszał głosy i czerpał satysfakcję z fantazji. Ma również potrzebę macierzyńskiej opieki wyrażającą się w postaci fiksacji oralnej”.

Dla bezpieczeństwa Shawcrossa zaklasyfikowano go jako groźnego więźnia kategorii A-1; sprawiał kłopoty na oddziale, w którym odbywało karę czterdziestu jeden osadzonych. W czasie pobytu w więzieniu, by zwrócić na

siebie uwagę, prawie stale symulował choroby bądź problemy psychiatryczne. Jednak nie był głupcem i podobnie jak tysiące skazanych kryminalistów szybko zrozumiał, że najlepsza droga do przedterminowego zwolnienia to podlizywanie się wychowawcom, psychiatrze i Kościołowi. W konsekwencji dobrze się zachowywał i stał się wzorowym więźniem. Uzyskał odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej i nauczył się stolarstwa.

Spędziwszy w zakładzie karnym dużą część wyroku, Arthur zaczął uchodzić za „zresocjalizowanego więźnia”. Uznał, że należy przyznać się przed psychiatrami do zabójstwa Karen Hill, uczestniczył w nabożeństwach, a ponadto zdołał zdobyć funkcję doradcy na oddziale psychiatrycznym. Nauczył się tam języka psychiatrów i psychologów, po czym uzyskał poparcie trzyosobowej komisji penitencjarnej ds. zwolnień warunkowych, która wypuściła go na wolność.

Arthur Shawcross wyszedł za bramę więzienia Green Haven we wtorek 28 kwietnia 1987 roku. Chociaż część psychiatrów wystawiła mu doskonałe świadectwa, nie wszyscy podzielali ich wysokie mniemanie o postępach resocjalizacji Shawcrossa. Robert T. Kent, starszy specjalista wydziału zwolnień warunkowych, napisał w raporcie: „Słowa te mogą zabrzmieć dramatycznie, ale to chyba najniebezpieczniejszy przestępca, jakiemu od lat pozwolono wrócić do społeczeństwa”. Ocena doktora Kenta wydaje się bliska prawdy, ale jaki był prawdziwy powód zwolnienia tak niebezpiecznego maniaka seksualnego jak Shawcross? Prawdopodobnie spowodowały to przyczyny ekonomiczne i przeludnienie amerykańskiego systemu penitencjarnego. Oprócz około osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy mężczyzn i kobiet przebywających w więzieniach federalnych stan Nowy Jork ma trzecią co do wielkości liczbę skazanych w kraju; w zakładach karnych przebywa tam około sześćdziesięciu pięciu tysięcy osób. Wyższe wskaźniki mają tylko Teksas (około dziewięćdziesięciu dziewięciu i pół tysiąca więźniów) i Kalifornia (około stu dwudziestu trzech tysięcy więźniów). Nic zatem dziwnego, że zakłady karne dosłownie pękają w szwach.

Najpoważniejsze problemy to przeludnienie i kwestie finansowe. Wydatki stanu Nowy Jork na system penitencjarny zbliżają się do miliarda dwustu milionów dolarów rocznie, a utrzymanie każdego osadzonego kosztuje podatników średnio pięćdziesiąt trzy dolary dziennie. Biorąc pod uwagę te okoliczności, trudno się dziwić, że względy ekonomiczne dyktują jak najszybsze zwalnianie każdego więźnia, co do którego istnieje choćby cień prawdopodobieństwa, że został „zresocjalizowany”. Shawcross, choć sklasyfikowany w hierarchii więziennej jako sprawca zabójstwa pierwszego stopnia, wydawał się względnie nieszkodliwy i podobnie jak dziesiątki morderców wyszedł na wolność, by zrobić miejsce dla osiemnastu tysięcy nowych skazanych przybywających każdego roku do więzień.

Arthur musiał być zachwycony, ponieważ uniknął dożywocia wyłącznie z przyczyn ekonomicznych – okręg Jefferson zapłaciłby fortunę za normalny proces o morderstwo. Zawarł ugodę z prokuraturą i otrzymał łagodniejszy wyrok, a następnie, znów z powodów finansowych, udało mu się uzyskać wcześniejsze zwolnienie. W następnych latach te pomyłki kosztowały stan Nowy Jork miliony dolarów, a co gorsza – życie dwunastu kobiet poświęconych na ołtarzu biurokracji.

\* \* \*

Shawcross, obecnie czterdziestodwuletni, posiwiały i tęgi, wyglądał zupełnie inaczej niż postawny ekszołnier, który trafił za kratki czternaście i pół roku wcześniej. Rozwiedziony po raz trzeci, po opuszczeniu murów więzienia natychmiast znalazł się w ramionach Rose Marie Walley, z którą prowadził korespondencję.

Jego próby osiedlenia się w kilku miejscowościach zakończyły się fiaskiem, bo zawsze podążała za nim opinia mordercy. Lokalna policja i prasa szybko informowały obywateli, że po ulicach chodzi pedofil i morderca. W końcu Rose i Arthur zamieszkali w Rochester, spokojnym, konserwatywnym mieście nazywanym czasem „miastem zadowolonych z siebie ludzi” (*Smugtown, USA*).



Rochester zawdzięcza swoje istnienie Nathanielowi Rochesterowi, który na początku XIX wieku zbudował cztery młyny na wartkiej rzece Genesee. Sto dwadzieścia pięć kilometrów na zachód tworzy się na niej wodospad, Niagara w pomniejszonej skali, a później rzeka płynie głębokim wąwozem do jeziora Ontario. Gęsto pokryty roślinnością wąwóz, mimo zanieczyszczeń wywołanych przez przemysł, w dalszym ciągu stanowi azyl dla wędkarzy i kochanków. Uroki tego miejsca przypadły do gustu Arthurowi Shawcrossowi, który uznał je za idealne do uprawiania wędkarstwa.

Shawcross i Rose Walley mieszkali jakiś czas w hostelu, a następnie przeprowadzili się do mieszkania w bloku przy Alexander Street, kamiennoceglany budynek o okrągłym frontonie, zaledwie dwie przecznice od Monroe Avenue, jednej z najruchliwszych ulic miasta. Aby opłacić czynsz, Rose podjęła pracę jako pielęgniarka w miejscowym szpitalu, a Arthur zatrudnił się w firmie Freda i Tony'ego Brogniów, którzy prowadzili hurtownię warzyw i owoców na targu w południowej części Rochester.

Arthur, choć miał opinię „fanfaron”, okazał się dobrym pracownikiem. Zawsze pojawiał się w pracy punktualnie, a nawet przed czasem. Dojeżdżał na targ niebieskim damskim rowerem marki Schwinn Suburban, z płytkim koszykiem i flagą amerykańską na kierownicy oraz dwoma dużymi koszami po obu stronach tylnego koła, w których woził ekwipunek wędkarski. Podróż w jedną stronę trwała godzinę. W dni robocze pracował od siódmej rano do piętnastej trzydzieści; wieczory poświęcał na hobby i rekreację.

W owym czasie Shawcross znowu zaczął się zachowywać jak lowelas. Nawiązał romans z Clarą Neal, pięćdziesięcioośmioletnią kobietą, która miała dziesięcioro dzieci i siedemnaścioro wnucząt. Czasami pożyczał jeden z jej samochodów, niebieskiego dodge'a omni w odcieniu metalik albo szarego chevroleta; jeździł nimi na całodzienne wycieczki za miasto albo na ryby. Mimo to pozostał mężem Rose.

Bracia Brogniowie szybko się dowiedzieli, że Arthur siedział w więzieniu. Shawcross wyznał Tony'emu, że zamordował kierowcę samochodu, który

śmiertelnie potrafił jego żonę, a potem uciekł z miejsca wypadku. Jednocześnie szepnął Fredowi, że był cynglem mafii w Nowym Jorku. Bracia porównali obie wersje i szybko zrozumieli, że opowieści pracownika nie trzymają się kupy. Nawiązali kontakt z miejscowym funkcjonariuszem policji, który poinformował ich o prawdziwej kryminalnej przeszłości Arthura. W efekcie bracia Brognowie wręczyli mu wymówienie.

Później Shawcross sprzedawał hot dogi na głównej ulicy miasta, po czym znalazł stałą pracę w firmie cateringowej G & G Food Services, która dostarczała jedzenie do szkół i szpitali. Zajmował się przygotowywaniem sałatek. Pracował w nocy, zarabiając sześć dolarów dwadzieścia pięć centów na godzinę. Wydaje się, że nocny tryb życia Shawcrossa był jedną z przyczyn straszliwych wydarzeń, do których doszło potem w Rochester.

\* \* \*

Dorothy „Dotsie” Blackburn była dwudziestosiedmioletnią matką sześciomiesięcznego chłopca i dwójki starszych dzieci, drobnokościstą kobietą o smukłej sylwetce, brązowych oczach i długich kasztanowych włosach. Krucha i delikatna, pracowała jako prostytutka i w 1985 roku dwukrotnie skazano ją za „niestosowne zachowania w miejscach publicznych”. Po raz ostatni widziano ją żywą we wtorek 15 marca 1988 roku, gdy jadła lunch z siostrą w barze grillowym Runcone’a przy Lyell Avenue.

Leżące na brzuchu zwłoki Dotsie znaleziono rankiem we wtorek 24 marca w tak zwanym Łososiowym Potoku, strumieniu płynącym przez pola i lasy na wschodnich przedmieściach Rochester. Robotnicy usuwający gruz i śmieci z zapchanego przepustu myśleli, że znaleźli manekin krawiecki pokryty szlamem. Wkrótce jednak zdali sobie sprawę, że patrzą na zamrożone zwłoki kobiety.

Dotsie, o charakterystycznych gęstych brwiach, pełnych wargach, długich ciemnych włosach i nieco nieregularnych zębach, miała zamknięte lewe oko. Na ciele były dzinsy, bluza od dresu z kapturem i jeden but sportowy marki Soda

Pops. Granatowy top podciągnięto, tak że widać było nagi brzuch. W czasie sekcji zwłok lekarz sądowy ustalił, że denatka zmarła w wyniku uduszenia rękami; zauważono kilka ugryzień wokół łechtaczki i waginy.

W trakcie przeprowadzonego przeze mnie wywiadu Shawcross oświadczył, że jechał wtedy dodge'em omni Clary Neal, a Dotsie zamordował w parku Northampton, ponieważ ugryzła go w penisa w trakcie seksu oralnego.

„Śmiała się ze mnie – powiedział – bo nie chciał mi stanąć [...] Walnąłem ją w głowę, a ona mnie ugryzła. Kompletnie się wściekłem. Właśnie dlatego ją zabiłem. Później wrzuciłem jej ubranie do śmietnika, wytarłem krew z siedzenia i pojechałem do domu”.

\* \* \*

Dwudziestosiedmioletnia Anna Maria Steffen była wyniszczoną prostytutką, która po śmierci swojej sparaliżowanej siostry zaczęła pracować na ulicy, by zdobyć pieniądze na zakup narkotyków. Po raz ostatni widziano ją żywą w sobotę 9 lipca, gdy szła Lyell Avenue. Shawcross poznał ją w restauracji Princess przy Lake Avenue, a następnie poszedł z nią na tyły budynku YMCA. Później zawiózł ją na Driving Park Avenue. W czasie seksu oralnego chwycił ją za gardło i udusił, po czym zrzucił ciało z krawędzi wąwozu rzeki Genesee.

Zwłoki znalazł w niedzielę 11 września Hector Maldonado, który poszukiwał butelek zwrotnych, by kupić papierosy. Ofiara leżała na lewym boku w pozycji płodowej. Markowe dzinsy Calvina Kleina ściągnięto do kostek i wywrócono na lewą stronę. Na lewym nadgarstku wisiał biały top z czerwonymi ramiączkami. Policja znalazła w pobliżu parę niebieskich japonek. Z czaszki wyrwano pukiel włosów i pozbawiono ofiarę gałek ocznych.

\* \* \*

Dorothy Keeler nie mogła nigdzie zagrać miejsca i miała problemy alkoholowe. Chociaż nie ufała obcym i nie przepadała za mężczyznami, zaprzyjaźniła się

z Shawcrosssem. Odwiedzała jego mieszkanie jako sprzątaczką; w piątek 29 lipca 1989 roku pod pozorem wyprawy na ryby zwabił ją na porośniętą krzakami wyspę Seth Green o powierzchni dwóch hektarów. Rozebrali się, by uprawiać seks, po czym Shawcross oskarżył ją o kradzież dokonaną w jego domu. Kiedy zaprotestowała i zaczęła grozić, że opowie Rose Walley o romansie, zatłukł ją kijem na śmierć.

Zwłoki odkryli w sobotę 21 października trzech mężczyźni łowiący łososie. To, co zobaczyli, opisali jako „stos kości w ubraniu”. Ciało leżało w pozycji płodowej. Dżinsy rozpięto i zsunięto do kostek. Tułów przykrywały trzy pulowery; jedno z żeber było złamane. Brakowało głowy, ponieważ Shawcross wrócił na miejsce zbrodni, by masturbować się nad trupem. Odciął głowę i wrzucił ją do rzeki Genesee. Opisał to następująco: „Przez jakiś czas płynęła, wirowała w wodzie, potem zatonęła. Kiedy odchodziłem, znowu się pojawiła. Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się. Wreszcie zniknęła”.

\* \* \*

Patricia Ives, znana również jako „Zwariowana Patty”, rzuciła szkołę, uzależniła się od narkotyków i urodziła chłopca, którego umieszczono w rodzinie zastępczej. Niegdyś atrakcyjna, ładząco podobna do gwiazdy filmowej Julii Roberts, przypominała teraz chodzący szkielet. Była niechlujną, zaniedbaną prostytutką, miała długie, brudne włosy, szarą, porowatą cerę; na rękach od łokci do palców widać było wyraźne ślady wbijania igieł. Uważano, że ma AIDS, a może opryszczkę.

Ostatnią osobą, która widziała ją żywą, był świadek przejeżdżający o dziewiętnastej trzydzieści w piątek 29 września 1989 roku koło rogu Lake Avenue i Driving Park Avenue. Później powiedział policji, że ją poznał i że przebywała w towarzystwie białego mężczyzny jadącego na rowerze o grubych oponach. Z koszy na tylnym kole wystawały wędki. Świadek dodał, że widział ową parę przechodzącą przez dziurę w płocie za kortem tenisowym przy budynku YMCA.

Następnego dnia zaginięcie Patty zgłosił jej alfons, miejscowy włamywacz, dumny ze swojego przydomka „Szczurogęby Billy”. W piątek 27 października zwłoki Patty znalazły dzieci szukające zagubionej piłki bejsbolowej. Zauważyły stopę wystającą spod stosu rozplaszczonych kartonowych pudeł pod dużym klonem w pobliżu krawędzi wąwozu. Zwłoki, ubrane w czarne spodnie i grubą bluzę od dresu, leżały twarzą do góry. Na palcu brakowało obrączki, nie było butów i skarpetek, większość ciała pożarły robaki.

Shawcross powiedział, że zabił Patricię, bo szperała mu w portfelu. „W pobliżu bawiły się dzieci. Zatkąłem jej ręką usta i nos. Nie szarpała się, nie krzyczała, nie walczyła” – oświadczył.

\* \* \*

Lekko upośledzona umysłowo June Stott, najmłodsza z ośmiorga dzieci, była nieśmiałą bezdomną kobietą, która słyszała w głowie tajemnicze głosy i spała pod gołym niebem na Lyell Avenue. Trzydziestoletnia June nie była prostytutką ani narkomanką; zagubiona i samotna, uważała, że stale prześladują ją złe duchy. Shawcross ją znał, bo kilka razy przysłała do jego domu na kolację. W poniedziałek 23 października 1989 roku zauważył ją siedzącą na ławce między Dewey Avenue a Saratoga Avenue. Zaproponował wspólną wyprawę na ryby na brzeg rzeki Genesee, a dziewczyna się zgodziła.

Nad wodą próbował uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła i oświadczyła, że doniesie na niego policji, udusił ją. Rozebrał June i wrzucił ubranie do rzeki, a następnie pojechał dodge’em omni do domu Clary, gdzie przesiadł się na rower, którym wrócił do własnego mieszkania. Po dwóch dniach odszukał zwłoki, zaciągnął je między rozkołysane trzciny, po czym, posługując się nożem znalezionym w jej kieszeni, przeciął ciało od szyi do odbytu. Wypatroszył June jak wielką rybę i wrzucił wnętrzności do spienionej wody.

W czwartek 23 listopada Mark Stetzel, wyprowadzając psa w Charlotte na północnym krańcu Rochester, między zardzewiałymi barkami rzecznyymi osiadłymi na mieliźnie zauważył oblodzoną tkaninę. Był to stary dywan, pod

którym znajdowały się zwłoki June Stott w stanie zaawansowanego rozkładu. Kilkadziesiąt centymetrów dalej leżała zakrwawiona chusteczka Handi-Wipe. Trup leżał na brzuchu, ale liczne zasinienia świadczyły, że przetaczano go po śmierci. Prawa noga była zgięta w kolanie, a pośladki – uniesione, co sugerowało możliwość stosunku pederastycznego, prawdopodobnie post mortem. Ciało przecięto od mostka do krocza, waginę pokrywała skrzepła krew i brakowało warg sromowych.

Shawcross powiedział: „Wyciąłem jej srom i zjadłem. Później przykryłem ją dywanem, zebrałem niepotrzebne rzeczy, wrzuciłem do rzeki i odszedłem”.

Kiedy spytałem, dlaczego nie wrzucił do rzeki również zwłok, odparł: „No cóż, trochę ją lubiłem”.

\* \* \*

Dwudziestodwuletnia Maria Welch, matka pięciomiesięcznego syna o imieniu Brad, ważyła około czterdziestu pięciu kilogramów, miała sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, jasną cerę, piwne oczy i brązowe włosy, które zwykle farbowała na jasny kolor. O północy w niedzielę 5 listopada 1989 roku w pobliżu Lyell Avenue po raz ostatni widziała ją żywą inna prostytutka. Następnego dnia sześćdziesięcioletni przyjaciel Marii, Jim Miller, zgłosił jej zaginięcie. Powiedział policji, że była ubrana w białe sportowe buty, niebieską kurtkę sięgającą do połowy ud, dżinsy, fioletowy T-shirt; nosiła na szyi złoty łańcuszek. Miała tatuaże: jednorożca na przedramieniu, liść marihuany i różę maskujące imię Leo na kostce lewej nogi oraz litery L-O-V-E na knykciach lewej ręki.

Zwłoki Marii odnaleziono dopiero po aresztowaniu Shawcrossa. Powiedział autorowi, że poderwał ją w restauracji Marques przy Lake Avenue.

„Pojechaliśmy w dół i zaparkowaliśmy – relacjonował. – Siedzieliśmy i gadaliśmy. Było jej zimno, więc włączyłem ogrzewanie na pełny regulator. Dałem jej trzydzieści dolarów. Zdjęła buty, skarpetki i dżinsy. Potem rozebrała się do naga. Ja tylko rozpiąłem spodnie. Spytałem, czy ma okres,

i odpowiedziała, że nie. Ale kiedy wsadziłem rękę między jej nogi, wyczułem podpaskę i krew. Nigdy nie uprawiałem seksu z kobietą mającą okres. Kazałem jej oddać pieniądze, a ona powiedziała, żebym się pieprzył. Dusłem ją, aż zemdląca. Miałem w samochodzie kawałek sznura, więc skrępowalem jej ręce za plecami, a potem przywiązałem nadgarstki do kostek u nóg. Wyjąłem podpaskę i wsadziłem tampon. Ocknęła się i spytała, co jej zrobiłem. Potem poprosiła, żebym ją rozwiązał. Strasznie się pocilem. Stale wycierałem głowę i twarz. Wyciągnąłem tampon, był prawie czysty. Potem ją zerznąłem. Mój pot kapał jej na twarz. Wtedy powiedziała: «Kocham cię». Pocałowałem ją, a potem zabiłem”.

\* \* \*

Francis „Franny” Brown była dwudziestodwuletnią narkomanką. W wieku osiemnastu lat urodziła córeczkę. Zaginęła w sobotę 11 listopada 1989 roku w rejonie Lyell Avenue, gdzie gromadziły się prostytutki; ostatnią osobą, z którą rozmawiała, była jedna z sąsiadek.

W środę 15 listopada znalazł jej zwłoki wędkarz schodzący o trzeciej nad ranem Seth Green Drive. W słabym świetle wziął je za manekin krawiecki. Ciało było nagie; kobieta miała na sobie tylko białe buty sięgające do kolan. Niegdyś ładną twarz okalały jasne włosy opadające do ramion, na pośladkach znajdował się prymitywny tatuaż KISS OFF. Francis Brown miała również inne tatuaże, w tym krzyż na prawej kostce, skrzydełko na lewym barku i motyla na jednym z nadgarstków. Zwłoki znajdowały się w pozycji klęczącej; wydawało się, że kobieta obejmuje blok cementu. Zdaniem policji zostały zrzucone ze szczytu wąwozu i zatrzymały się na niskim drzewie na półce skalnej.

Shawcross powiedział: „Uprawialiśmy seks oralny w pozycji 69. Poprosiła, żebym jej zrobił głębokie gardło, ale nie wytrzymała. Nie wyciągnąłem kutasa, żeby mogła odetchnąć, zsiła mi się w usta, a ja dalej pchałem. Nie potrafiłem nad tym zapanować. Udusiła się. Rznąłem ją, gdy była jeszcze ciepła.

Całowałem ją, ssalem jej język i pierś. Nie miałem wytrysku. Ubrałem się i wysiadłem z samochodu. Otworzyłem drzwi i zrzuciłem ją ze zbocza wąwozu”.

\* \* \*

Kimberley Logan, trzydziestoletnią czarną niemowę, która miała wcześniej trudności w nauce, widziano po raz ostatni w pobliżu jej domu, rozmawiającą z mężczyzną podobnym do Arthura. Działo się to w piątek 15 listopada. Tego samego dnia niejaki Jimmie James potknął się o jej nagie, zmasakrowane i posiniaczone ciało, które częściowo wepchnięto pod jego przyczepę turystyczną RV, zaparkowaną na podwórku przy Megis Street. Kim uduszono. Do jej nosa i ust wepchnięto liście i śmieci. W pobliżu leżało starannie złożone ubranie.

Shawcross zawsze zaprzeczał, że popełnił to morderstwo, jednak po wywiadzie przeprowadzonym przez autora Departament Policji Rochester z ulgą uznał sprawę za zamkniętą.

\* \* \*

Morderstwa w Rochester wydawały się spełnieniem marzeń specjalisty w zakresie profilowania psychologicznego, ponieważ wszystkie miały podobne cechy. Ofiary były prostytutkami pracującymi w rejonie Lake Avenue i Lyell Avenue, znanym jako siedlisko nierządu. Kobiety uduszono albo pobito na śmierć; ciała porzucono nagie bądź niekompletnie ubrane na terenie miasta lub w jego pobliżu, niekiedy w lodowatej wodzie. Większości ofiar wepchnięto do uszu, nosa, odbytu i waginy liście i ziemię. Odzież często znajdowano starannie złożoną w pobliżu zwłok; część z nich uległa daleko posuniętemu rozkładowi, inne były dobrze zachowane. W kilku przypadkach ciała nosiły ślady zębów dzikich zwierząt lub sprawcy.

Policja z Rochester dostrzegła owe podobieństwa, świadczące, że w okolicy grasuje seryjny morderca, i podwoiła liczbę funkcjonariuszy przydzielonych do



wydziału zabójstw. Cała służba patrolowa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę obserwowała dzielnicę nierządu, gdzie po raz ostatni widziano wiele ofiar. Przesłuchano setki prostytutek. Jedną z ostatnich ofiar, June Cicero, ostrzeżono, że powinna być wyjątkowo ostrożna, lecz ona, niestety, zlekceważyła rady policjantów i została zamordowana przez Shawcrossa kilka minut po rozmowie z funkcjonariuszami obyczajówki. Detektywów pouczono, że powinni dbać o zachowanie miejsc zbrodni w nienaruszonym stanie, by nie utrudniać zbierania dowodów kryminalistycznych. Zakupiono nowy sprzęt laboratoryjny o wartości tysięcy dolarów. Wykorzystywano bazę danych HALT policji stanu Nowy Jork oraz bazę danych VICAP, prowadzoną przez FBI; poproszono o pomoc psychologów FBI i policji stanu Nowy Jork, którzy opracowali profil psychologiczny sprawcy seryjnych morderstw. Wszystko to nie przyniosło większych rezultatów, bo zabójstwa nie ustały.

\* \* \*

Elizabeth Gibson, niegdyś królowa piękności, wyszła za mąż w dniu ukończenia szkoły. Była inteligentną młodą kobietą, ale uzależniła się od kokainy i zaczęła puszczać w obieg fałszywe czeki. Skończyła jako prostytutka pracująca na ulicy; po raz ostatni widziano ją uprawiającą swój zawód na Lyell Avenue w sobotę 25 listopada. Jej zwłoki znalazł dwa dni później myśliwy polujący na sarny w lasach piętnaście kilometrów na wschód od Rochester. Została uduszona. Policja odkryła w błotnistej ziemi odciski opon i odpryski niebieskiego lakieru, ponieważ samochód sprawcy otarł się o drzewo. Później okazało się, że odpryski pochodzą z niebieskiego dodge'a omni, który Shawcross często pożyczał.

Nad rzeką Genesee doszło do typowej sceny. Shawcross oskarżył Elizabeth o kradzież pieniędzy z portfela. Zaczęła walczyć. Drapała go paznokciami po twarzy, celowała w oczy. W czasie walki wierzgnęła i złamała dźwignię zmiany biegów w samochodzie. „Próbowałem ją ocucić – powiedział Shawcross. – Trochę płakałem”. Pozostawił zwłoki w lesie, pojechał z powrotem do miasta i wyrzucił po drodze ubranie ofiary.

\* \* \*

Trzydziestodwuletnia Darlene Trippi, drobna brunetka, znała Shawcrossa na tyle dobrze, że wymieniali się prezentami na Boże Narodzenie. Kilka dni przed jej zniknięciem Shawcross odwiedził ją z porcją dziczyzny; rozmawiali przy kawie o morderstwach prześladowanych Rochester.

Darlene, uwielbianą przez rodzinę, która wolała nie wspominać o jej zawodzie, po raz ostatni widziała zamężna siostra; miało to miejsce w piątek 15 grudnia, gdy Darlene szukała klientów na rogu jednej z ulic. Pojawił się tam Shawcross i zawiózł nieświadomą kobietę na brzeg rzeki Genesee. Utrzymuje, że przerwali próbę odbycia stosunku seksualnego, a Darlene oświadczyła, że jest beznadziejny. „Wściekłem się i ją udusiłem” – powiedział. Po aresztowaniu zaprowadził policjantów do zamrożonego ciała Darlene. Leżało w przepuście osiem kilometrów za Łososiowym Potokiem.

\* \* \*

Przedostatnią ofiarą Shawcrossa była trzydziestoczteroletnia June Cicero, uzależniona od narkotyków kobieta o silnym charakterze. W 1973 roku opuściła nowojorski Brooklyn i od szesnastu lat była dobrze znana na ulicach Rochester – młodsze prostytutki pracujące w tamtejszej dzielnicy nierządu traktowały ją jak matkę. June, doświadczona i uważana przez funkcjonariuszy obyczajówki za niebezpieczną, nagle zniknęła z „materaca”, jak nazywano wspomnianą dzielnicę; wydarzyło się to późnym wieczorem w niedzielę 17 grudnia 1989 roku.

W środę 3 stycznia 1990 roku załoga policyjnego helikoptera zauważyła jej zamrożone zwłoki w skutym lodem Łososiowym Potoku. Ciało, częściowo obnażone, miało na sobie biały sweter i białe skarpetki; w jednym uchu tkwił niewielki kolczyk z charakterystycznym różowym kamieniem.

Shawcrossa zauważono z helikoptera, gdy stał przy barierce pobliskiego mostu. Wrzucił coś do wody i odjechał. W trakcie badania miejsca zbrodni

technicy kryminalistyczni zastosowali specjalną lampę Luma-lite 2000A. Rzuciła ona snop fosforyzującego światła pozwalającego odkryć ślady, które nie zostałyby zauważone, gdyby stosowano normalne procedury. W niesamowitej poświacie lampy niewielkie drobinki znajdujące się w śniegu okazały się ludzką tkanką. „Przypominało to opiłki z ciała człowieka” – powiedział jeden z techników.

Shawcross wyjaśnił, że zawiózł June nad rzekę, gdzie nazwał go „mięczakiem”.

„Walnąłem ją w usta – rzekł. – Udusiłem, bo groziła, że zawiadomi policję”.

Umieścił zwłoki w bagażniku samochodu Clary, pojechał szosą numer 31 do Northampton Park, a następnie zatrzymał się i wrzucił okaleczone ciało ofiary do zamrzniętego Łososiowego Potoku przepływającego pod mostem. Po drodze wstąpił do baru sieci Dunkin’ Donut, wypił kubek kawy i podyskutował z policjantami o serii niedawnych morderstw.

\* \* \*

Felicia Stephens, kobieta mierząca sto sześćdziesiąt pięć centymetrów i ważąca pięćdziesiąt dwa kilogramy, miała czarne włosy, śniadą skórę i brązowe oczy. Pracowała jako prostytutka i miała nieszczęście wsiąść do samochodu Shawcrossa na Lyell Avenue późnym wieczorem w czwartek 28 grudnia 1989 roku. Trzy dni później dozorca pracujący w Northampton Park zauważył pokryte lodem czarne dzinsy leżące w śniegu. W ich kieszeni znaleziono dokument tożsamości na nazwisko Felicia Stephens.

Później, w trakcie dokładniejszych poszukiwań, policja znalazła szare buty z marszczonej skóry i przyjęła, że ofiarę zakopano w pobliżu. W niedzielę 31 grudnia myśliwy polujący na jelenie odkrył kobiece ciało w zrujnowanej wiejskiej chacie około trzystu metrów od miejsca znalezienia ubrania, a następnie zatelefonował na policję.

Shawcross utrzymywał później, że Felicia, mająca na sobie tylko futro narzucone na gołe ciało i buty, wsadziła głowę do jego samochodu na Lyell

Avenue. „Uciekała przed alfonsem – powiedział. – Szczerze się przeraziłem i nacisnąłem guzik zamykający okno. Ciągnąłem ją kilka przecznic, później się zatrzymałem, a ona wsiadła do samochodu i spytała, czy chcę uprawiać z nią seks. Zawiozłem ją nad rzekę i udusiłem”.

\* \* \*

Aresztowanie i późniejszy proces Arthura Shawcrossa to efekt szczęśliwego zbiegu okoliczności i uporczywej pracy policji. Jednak los tego psychopaty ostatecznie przypieczętowały jego cechy charakterologiczne, ponieważ w czwartek 4 stycznia 1990 roku praktycznie sam oddał się w ręce policji i natychmiast trafił do aresztu.

Tego popołudnia helikopter policji stanu Nowy Jork latał nad wschodnią częścią Northampton Park, mniej więcej pięć kilometrów od miejsca, gdzie kilka dni wcześniej znaleziono ubranie June Cicero. Starszy funkcjonariusz śledczy John P. McCaffrey, jeden z dwóch obserwatorów na pokładzie, zauważył w skutym lodem Łososiowym Potoku coś, co przypominało zamrożone zwłoki. Prawie w tej samej chwili drugi obserwator zwrócił uwagę na tęgiego białego mężczyznę, który sikał albo masturbował się przy barierce mostu. Mężczyzna znieruchomiał, spojrzał w niebo, wrzucił do potoku plastikową butelkę, a następnie odjechał szarym czterodrzwiowym chevroletem. Szybko ustalono, że auto należy do domu opieki w Spencerport; ślady doprowadziły do Arthura Shawcrossa.

Kiedy policja zapoznała się z kryminalną przeszłością podejrzanego, przesłuchała go w jego domu. Gwałtownie zaprzeczył, że ma coś wspólnego z morderstwami; postanowiono zostawić go w spokoju do rana, lecz jednocześnie podjęto inne czynności śledcze. Dom przez całą noc był pod obserwacją grupy policjantów. Wczesnym rankiem detektywi Lenny Boriello i Dennis Blythe zabrali Shawcrossa na przyjacielską pogawędkę na komendzie policji. Po kilku godzinach przyznał się do winy i obecnie odsiaduje dwa wyroki

dwustu pięćdziesięciu lat więzienia. Opuści zakład karny w trumnie z sosnowych desek.

\* \* \*

Od chwili aresztowania Shawcross konsekwentnie nie zgadzał się na wywiad. Zmienił zdanie dopiero po kilku latach nieregularnej korespondencji. Zgoda miała postać lakonicznej, odręcznej notatki, która brzmiała: „Spotkam się z panem”.

Przygotowując się do wywiadu, rozmawiałem ze wszystkimi osobami mającymi związek z życiem i zbrodniami Arthura, zwłaszcza z Clarą Neal, która uważa, że powinien zostać zwolniony.

„Będę mu dawała tabletki – obiecała – więc nikogo więcej nie zamorduje. Poza tym wkrótce weźmiemy ślub. Naprawdę go kocham. To taki cudownie delikatny mężczyzna”.

Pierwszy wywiad rozpoczął się w poniedziałek 19 grudnia 1994 roku kwadrans po dziesiątej rano w zakładzie karnym Sullivan. Zanim spotkałem się z seryjnym zabójcą, strażnicy wyjaśnili, że Shawcross w dalszym ciągu jest uważany za wyjątkowo niebezpiecznego więźnia, przerażającą maszynę do zabijania.

„W ułamku sekundy może się zmienić w dziką bestię – powiedzieli. – Jeśli zblednie, skurczy mu się twarz albo zacznie się pocić, powinien pan natychmiast uciekać. Jest tak silny, że może urwać panu głowę”.

Arthur Shawcross waży sto dwadzieścia siedem kilogramów i mierzy sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ma podłużną głowę, przeredzone siwe włosy, bulwiasty nos i małe, czarne, blisko osadzone świńskie oczka, zawsze załamane. Wygląda groźnie: zwracają uwagę masywne ramiona, potężne bary i wydatny brzuch z fałdami tłuszczu. Jednak dolna część ciała Shawcrossa nie pasuje do reszty sylwetki: ma krótkie, grube nogi o bardzo drobnych stopach. Patrząc na niego, można odnieść wrażenie, że lada chwila straci równowagę i upadnie na ziemię.

W czasie pierwszego z czterech wywiadów siedzieliśmy naprzeciwko siebie w małym zamkniętym pomieszczeniu. Byliśmy sami, a Shawcross spożywał lunch. Żarłocznie wpychał jedzenie do ust i rozglądał się ukradkiem, jakby w obawie, że ktoś mógłby je ukraść.

Kiedy otarł z ust tłuszcz i okruchy, spytałem, dlaczego zjadał części ciała wielu ofiar. Uśmiechnął się i odpowiedział: „Tak, zjadałem. Cóż, ludzkie ciało ma smak wieprzowiny. Lubię mięso, surowe mięso, taki już jestem. Jem surowe hamburgery, surowe steki, surową wieprzowinę. Nie wiem, dlaczego jadłem ludzkie mięso, ale po prostu to robiłem. Koniec, kropka”.

Milczał dłuższą chwilę. Nerwowo obracał w grubych palcach styropianowy kubek. Spoglądał w sufit, jakby wypatrywał niewidzialnej muchy, po czym dodał: „Kiedyś zjadłem kawałek mięsa z kością. Przed chwilą po prostu to sobie przypomniałem”.

Boże! – pomyślałem. Jak można coś takiego „po prostu sobie przypomnieć”?!

W czasie pobytu w Wietnamie Shawcross nigdy nie strzelał z broni palnej, jednak lubi się przechwalać swoimi wyczynami wojennymi. Rozmowa na ulubiony temat to dobry sposób zdobycia jego zaufania. Zgodnie z przewidywaniami Arthur natychmiast zaczął snuć barwne opowieści. Oświadczył, że zabił nawet pięćdziesięciu ludzi, realizując misje typu „szukaj i zniszcz”, jak to określił. Utrzymywał, że kazano mu likwidować każdego napotkanego człowieka.

Chociaż makabryczne zbrodnie wojenne Arthura wydają się nieprawdopodobne, uwielbia o nich opowiadać, choćby po to, by szokować słuchaczy. Kiedy go przycisnąć, ten ograniczony umysłowo człowiek podaje mnóstwo często sprzecznych okoliczności mających usprawiedliwić jego ohydne zbrodnie. Mówi o molestowaniu seksualnym, zwłaszcza kazirodztwie, i rzekomej działalności w stylu Rambo w Wietnamie. „Wojsko nauczyło mnie zabijać, ale nie nauczyło nie zabijać. Jestem swoim własnym bogiem, sędzią, ławą przysięgłych i katem. Zabiłem w życiu pięćdziesiąt trzy istoty ludzkie. Sam chcę wiedzieć dlaczego”.

W równie dziwny sposób wyjaśnia, dlaczego mordował prostytutki. Na początku oświadczył, że kazał mu je zabijać Bóg, bo roznoszą AIDS. Skonfrontowany z oczywistą prawdą, że zgwałcił i zamordował również dwoje dzieci i dwie przyzwoite kobiety, zamknął się w sobie i nie udzielił odpowiedzi. W trakcie wywiadów nieustannie sobie zaprzeczał.

Przyznał, że wiele kobiet zamordował po tym, jak uprawiał z nimi seks. Pewnego dnia udusił ofiarę, bo w trakcie seksu oralnego ugryzła go w penisa, co niezbyt pasuje do zapewnień, że kazano mu zabijać prostytutki, ponieważ chorują na AIDS. Zmasakrował inną pechową ofiarę, gdy przypadkowo przycięła sobie głowę w oknie jego samochodu. Utrzymywał, że ciągnął ją przez kilka przecznic, zanim spokojnie wsiadła do wozu i spytała, czy ma ochotę na seks.

Jedna z kobiet została zamordowana, ponieważ rzekomo oskarżyła Arta o kradzież portmonetki. Drugą zabił, bo ukradła pieniądze z jego domu, a następnie zagroziła, że opowie pani Shawcross o romansie, który ich łączył. Później zaczął mnie przekonywać, że cierpi na rzadką chorobę genetyczną, która sprawiła, że stał się seryjnym mordercą. Prawie natychmiast zmienił ton i oskarżył swoje cztery żony o to, że nie chciały uprawiać z nim seksu, co zmusiło go do szukania prostytutek, które zabijał. W końcu oznajmił, że jaskrawe światło wywołuje u niego straszliwe bóle głowy i właśnie to jest przyczyną jego problemów.

Próbując zgłębić mroczną otchłań umysłu Shawcrossa, pytałem go o emocje przeżywane przed morderstwem i w jego trakcie. Zgodnie z oczekiwaniami jego odpowiedź okazała się ciekawa.

„Wokół panował spokój, świeciły gwiazdy i zaczynałem się pocić. Nie potrafię nad tym zapanować. Większość z nich udusiłem i nie wygląda to tak jak w telewizji, gdy człowiek po prostu pada martwy. W prawdziwym życiu potrafią nie oddychać przez trzy minuty; mija nawet siedem minut, nim się posrają [sic]. Jedna, gdy ją dusiłem, powiedziała: «Wiem, kim jesteś». Potem zwiotczała i nic nie czuła. Po prostu zwiotczała”.

Kiedy spytałem, dlaczego ciała niektórych ofiar nosiły liczne siniaki, inne zostały wypatroszone, a jeszcze inne miały wepchnięte do otworów liście, Shawcross zaczął okazywać podniecenie. Nieustannie poruszał dłońmi i palcami, rozglądał się nerwowo po celi.

Po chwili odzyskał panowanie nad sobą i powiedział: „Tak, proszę pana. Niektóre miały siniaki, tak. Klękałem na nich albo ciągnąłem je w trzciny na brzegu rzeki. Rozcinałem brzuchy, żeby szybciej zgniły. Patroszyłem je jak ryby, robiłem też inne rzeczy. Tak, inne rzeczy. Cóż, na razie jeszcze nie muszę panu o tym opowiadać”.

Później miał czelność mnie poprosić, żebym został jego świadkiem na zbliżającym się ślubie z Clarą Neal!

\* \* \*

Kapitan Lynde M. Johnston, szef wydziału dochodzeniowego policji z Rochester, bardzo się interesował moimi rozmowami z Shawcrosssem, ponieważ przyjaźnił się z trzydziestoletnią Kimberley Logan, czarnoskórą kobietą, o której zamordowanie tamten był również podejrzany. Arthur okazał się na tyle sprytny, by nie odpowiadać na pytania policji, a ponieważ sprawa była ciągle otwarta, liczyła się każda pomoc.

Kiedy zbierałem materiały do niniejszej książki, policja z Rochester pozwoliła mi przeczytać akta sprawy Logan. Fotografie z miejsca zbrodni i protokół z sekcji zwłok wskazywały na niepokojące podobieństwa między zabójstwem Kimberley Logan a rozpracowanymi już morderstwami dokonanymi przez Arthura Shawcrossa.

Szczególne zainteresowanie budziły zeznania kilku świadków, którzy mówili o podobnym do niego podejrzanym mężczyźnie zauważonym w rejonie Megis Street. Po aresztowaniu Shawcross zaprzeczył, jakoby znał Kimberley Logan i miał czerwony T-shirt, w jakim widziano podejrzanego. Policja nie znalazła takiej koszulki w czasie przeszukania domu Shawcrossa, toteż czerwony T-shirt



stał się brakującym ogniwem w łańcuchu poszlak, a żadnych innych dowodów kryminalistycznych po prostu nie było.

Kimberley była łatwowierną niemową, która zaprzyjaźniłaby się z każdym, nawet z Shawcrosssem. Stał się on seryjnym mordercą już przed jej śmiercią, zginęła bowiem między zabójstwem Frances Brown 11 listopada 1989 roku a zabójstwem Elizabeth Gibson 25 listopada 1989 roku. Morderstwo Kimberley nosiło kilka śladów modus operandi Shawcrossa – pobicie, uduszenie, brak wyraźnych śladów gwałtu, liczne siniaki, liście wepchnięte do nosa i ust, starannie złożone ubranie pozostawione w pobliżu zwłok, próba przysłonięcia ciała, by uniemożliwić jego przedwczesne znalezienie. Oczywiście próby ukrycia zwłok nie zawsze były skuteczne, ale Arthur zdawał sobie sprawę, że im dłużej ciała poddane są działaniu warunków atmosferycznych i dostępne dla padlinożerców, tym szybciej znikają dowody kryminalistyczne. Innymi słowy, miał „świadomość kryminalistyczną”.

Shawcross znajdował się na celowniku policji, jednak jego fotografię w czerwonym T-shircie udało się odkryć dzięki szczęśliwemu przypadkowi, a nie pracy detektywistycznej. Doprowadziła do tego Clara Neal, która szczerze usiłowała udowodnić, że Arthur to „kochający i troskliwy mężczyzna”, i wyjęła album zawierający zdjęcia Arthura z okresu, gdy mordował kobiety. Przerzucając stronicę, zauważyłem polaroidową fotografię narzeczonego Clary w jasnoczerwonym T-shircie odpowiadającym opisowi świadków. Kiedy pokazałem mu to zdjęcie, powiedział: „To jakieś pieprzone bzdury. Nigdy nie miałem takiego T-shirtu, a pan zaczyna mi działać na nerwy”.

To zaprzeczenie zarejestrowano na taśmie magnetofonowej, ale dysponując brakującym ogniwem, policja z Rochester mogła zamknąć śledztwo w sprawie zabójstwa Logan.

Jak się okazało, pojawiło się więcej pytań niż odpowiedzi. Shawcross przyznał się do wszystkich morderstw w Rochester, więc dlaczego uparcie twierdził, że nie zabił Kimberley Logan? Policja z Rochester nigdy nie ujawniła mediom makabrycznych szczegółów tej zbrodni, a prawdopodobieństwo, że ktoś

popęłnił podobne morderstwo w tym samym czasie i w tym samym mieście, wydawało się bliskie zera. Rzeczywiście była to zagadka.

Rozwiązanie kryje się w tym, że Shawcross jest rasistą. Na przestrzeni lat wielokrotnie wyrażał nienawiść do czarnoskórych mieszkańców Ameryki. Utrzymywał, że uprawianie seksu z czarną kobietą budzi w nim obrzydzenie, ale kiedy mu udowodniono, że miał czerwony T-shirt, nagle zmienił zdanie i oświadczył:

*Uprawiałem seks – dobry seks – z pięcioma czarnymi kobietami i wszystkie dziś żyją. [A przecież zamordował czarnoskórą Felicię Stephens]. Niektóre ćpają, ale co mnie to obchodzi, to ich wybur [sic]. Nie nienawidzę czarnych, tylko niektórych czarnych, niektórych białych, a także Hiszpanów! Może pan powiedzieć policji z Rochester, żeby się pocałowała w dupę. Kimberley Logan nie była częścią mojego życia. Nigdy jej nie widziałem ani nie spotkałem. Mogę się poddać testowi wykrywaczem kłamstw albo rozmawiać z policją. To nie moja ofiara.*

Kiedy zaproponowałem Shawcrossowi możliwość badania poligrafem albo rozmowę z policją, zdecydowanie odmówił, znowu całkowicie sobie zaprzeczając, a później napisał kolejny list:

*Żadna z kobiet ani dziewcząt, z którymi się zabawiałem, nie mieszkała blisko mnie. Spotykałem się z sześcioma albo ośmioma kobietami mieszkającymi niedaleko mojego domu i nigdy ich nie zabiłem. Szczególnie niemowy. Było mi jej żal. Przyjaźniliśmy się [podkreślenie autora].*

Nawet pobieżna lektura tej kategorycznej deklaracji nasuwa myśl, że Shawcross znowu kłamie. W rzeczywistości zamordował trzydziestoletnią Dorothy Keeler, która sprzątała jego mieszkanie. Darlene Trippi знаła Shawcrossa na tyle dobrze,

że wymieniali drobne prezenty. I nikt nigdy mu nie powiedział, że Kimberley Logan była niemową. A tylko ona jedna spośród jego ofiar cierpiała na tę przypadłość.

Shawcross na samym początku wyraźnie oznajmił, że pod żadnym pozorem nie będzie rozmawiał o zabójstwie Jacka Blake'a dokonany w 1972 roku. Arthur nie może uchodzić za człowieka inteligentnego, ale odznacza się pewną dozą sprytu i wyczuwa pułapkę na kilometr, więc niełatwo było poruszyć ten temat. Musiałem to jednak zrobić, ponieważ pani Blake, choć przedstawiono jej niepodważalne dowody śmierci Jacka, w dalszym ciągu żywi nadzieję, że pewnego dnia syn wróci do domu.

„Zapewniam cię, że Shawcross zabił mojego chłopca – mówiła, płacząc, w trakcie rozdzierającej rozmowy w jej domu. – Wierzę w Boga, jestem dobrą kobietą, Christopherze, i odnajdę spokój, jeśli usłyszę prawdę od pana Shawcrossa. Wtedy będę mogła spać”.

Podczas trzeciej rozmowy z Shawcrosssem wspomniałem o czternastu latach i sześciu miesiącach, które spędził w więzieniu wcześniej. Zauważyłem, że pełna dokumentacja jego życia, na której mu zależy, nie będzie możliwa, jeśli pominiemy ten okres, jakby nigdy nie istniał. Poniżej znajduje się dosłowny stenogram rozmowy zarejestrowanej na taśmie magnetofonowej. Nie jest to przyjemna lektura.

AS: Więc co pan chce wiedzieć?

CBD: Czternaście lat w więzieniu, Art. Jak sobie z tym poradzimy?

AS: Wcale sobie nie poradzimy. Nie będę o tym gadał, więc niech pan, kurwa, nie próbuje. Niech pan nawet, kurwa, nie próbuje!

CBD: Okej. Więc bierzemy gumkę i wymazujemy czternaście lat?

AS: Tak jest.

CBD: A co z Jackiem Blakiem?

Zadając to pytanie, zdawałem sobie sprawę, że stąпам po kruchym lodzie, ponieważ gdyby pozostali więźniowie się dowiedzieli, że w przeszłości Shawcross zgwałcił i zabił dwoje małych dzieci, wtedy znowu miałyby problemy z innymi przestępcami, którzy w każdej chwili mogliby go zabić.

Wyraz twarzy Shawcrossa zmienił się w mgnieniu oka. Pojawiło się na niej napięcie i dziwna bladość. Czoło pokryło się kroplami potu, które spływały lśniącymi strumykami, plamiąc więzienną koszulę. Rozwścieczony wyciągnął rękę i z ogromną siłą chwycił mnie za ramię.

– Nie wiesz, z kim masz do czynienia, kurwo! – warknął. – Nie wiesz, kim jestem ani czym jestem!

– Opanuj się – odpowiedziałem. – W porządku, masz problem z Jackiem, a teraz masz problem ze mną. Jeśli popsujesz tę rozmowę, kolego, Clara ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

Kiedy wymieniłem imię Clary, miałem wrażenie, że w głowie Shawcrossa przestawiono przełącznik. Jego twarz przybrała normalny wyraz, puścił moją rękę i cofnął dłoń. Wydawało się, że jest oszołomiony; pokręcił głową. Oczy zabójcy zwilgotniały i wymamrotał coś w rodzaju przeprosin. Mówił drżącym głosem.

AS: Okej, zabiłem go. Kazałem mu iść do domu, ale nie chciał. A potem się na niego wściekłem. Tak, zabiłem go i przykryłem ciało ziemią. Poszedłem łowić ryby. Zginął z własnej winy. To nie ma ze mną nic wspólnego...  
Przepraszam.

CBD: A ubranie? Co z ubraniem Jacka?

AS: Zdjął je, a ja kazałem mu je złożyć.

CBD: Dlaczego?

AS: Nie wiem. Może żeby się zamknął, myślał, że znowu je włoży. Coś w tym rodzaju. Nie wiem. Wróciłem następnego dnia i robiłem z nim różne rzeczy.

Kiedy zapytałem Arthura, czy w dzieciństwie rodzice kazali mu składać ubranie, odpowiedział, że była to jedna z zasad obowiązujących w domu.

Później wróciłem do Jacka Blake'a:

CBD: Co zrobiłeś z ciałem, Art?

AS: Nie chcę o tym mówić.

CBD: Dlaczego?

Znowu przypomniałem, że jeśli przerwę wywiad, Clara będzie wściekła, ponieważ chciała, by rozmawiał ze mną całkowicie szczerze.

CBD: A mała Karen Hill? Dlaczego ją zabiłeś?

AS: Z tego samego powodu, rozumie pan. Sama tego chciała, rozumie pan. Seksu, takich rzeczy. Jak się do niej zabrałem, zaczęła płakać, mówiła, że chce do mamy, więc ją udusiłem. Napchałem jej do ust ziemi i śmieci.

CBD: Uprawiałeś z nią seks. Waginalny i analny, Arthurze.

AS: Tak, ale gdy już nie żyła. Potem wróciłem do domu.

Zadałem ostatnie pytanie:

CBD: Art, dlaczego wpychałeś liście i gałązki do uszu i nosa ofiar? Dlaczego to robiłeś?

AS: Nie wiem, naprawdę nie wiem. Chyba nie chciałem się pobrudzić.

Na tym wywiady się zakończyły. Shawcross wstał powoli i po raz ostatni uściśnął mi rękę. Potulnie pozwolił się przeszukać strażnikom, jak zwykle po widzeniu z osobą spoza więzienia. Później „Potwora znad Rzeki” odprowadzono do celi. Nie obejrzał się za siebie ani się nie pożegnał.

\* \* \*

Źródłem zła jest Arthur Shawcross; świat byłby znacznie bezpieczniejszym miejscem bez jego społecznych zachowań. Kiedy został aresztowany i umieszczony w więzieniu za zabójstwo Karen Hill i Jacka Blake'a, odpowiedzialność za jego życie i za dobro społeczeństwa spadła na barki innych.

Sprawę morderstw w Rochester rozpatrywał sędzia Donald J. Wisner. Kiedy spotkałem się z nim w czasie przerwy w rozprawie, po namyśle oświadczył, że w przypadku dwóch najwcześniejszych morderstw prokuratura powinna oskarżyć Shawcrossa o zabójstwo pierwszego stopnia, gdyż dysponowała odpowiednimi dowodami. Mogłaby jednak posunąć się jeszcze dalej i domagać się skazania za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, co sprawiłoby, że Shawcross nigdy nie wyszedłby na wolność.

„Gdyby tak się stało – powiedział – najprawdopodobniej zostałby skazany na dożywocie. Jednak oskarżyciele chcieli oszczędzić stanowi wydatków na długotrwały proces i zdecydowali się na łagodniejszy zarzut – zachowali się jak kompletni amatorzy”.

Podobnie uważał oskarżyciel w sprawie morderstw w Rochester, który całkowicie podzielał opinię sędziego Wisnera. Charles „Chuck” Siragusa – obecnie sędzia Sądu Najwyższego – w dalszym ciągu czuje niesmak na myśl, że Shawcrossa zwolniono po czternastu latach i sześciu miesiącach więzienia, a ten znowu zaczął zabijać. Może najbardziej kompromitującą ocenę całej sprawy stanowią słowa Edwina Elwina, dyrektora stanowego wydziału ds. zwolnień warunkowych. Kiedy Elwin dowiedział się o serii brutalnych morderstw popełnionych przez Shawcrossa po wyjściu z więzienia, oświadczył nonszalancko: „Naszym zdaniem kwalifikował się do warunkowego zwolnienia. Jesteśmy bardzo niezadowoleni, gdy jeden z naszych więźniów znowu wchodzi w konflikt z prawem”.

Psychiatra więzienny z Green Haven, doktor Robert Kent, wydał opinię, że „Shawcross to chyba najniebezpieczniejszy od lat przestępca, jakiemu pozwolono wrócić do społeczeństwa”. Ocenę tę podtrzymywał doktor Y. A. Haveiwala, inny psychiatra z Green Haven, który kilkakrotnie dokonywał oceny

psychologicznej Arthura. Shawcross odmówił uczestnictwa w sesjach terapii grupowej, nie potrafił wyjaśnić, dlaczego zabijał dzieci i zgwałcił po śmierci Karen, a nawet wyraził niepokój, że może zabijać po zwolnieniu. Doktor Haveiwala doszedł do wniosku, że Shawcross stanowi „duże ryzyko w przypadku przedterminowego zwolnienia; cierpi na zaburzenia osobowości o charakterze aspołecznym [socjopatia] oraz schizoidalne zaburzenia osobowości z konfliktami psychoseksualnymi”. Niestety, koledzy doktora Kenta i doktora Haveiwali mieli odmienne zdanie.

Więzienna dokumentacja psychiatryczna Shawcrossa zawiera bezładną mieszaninę rzekomo profesjonalnych interpretacji przyprawionych sensownymi i bezsensownymi domysłami, z jedną rzucającą się w oczy niekonsekwencją: że może znowu zabijać albo nie zabijać. Mimo to potwora zwolniono dziesięć lat przed końcem dwudziestopięcioletniego wyroku.

Czy wymiar sprawiedliwości rzeczywiście zaoszczędził na Shawcrossie, jak się tego spodziewał? Odpowiedź jest kategorycznie negatywna, ponieważ nie da się wycenić życia ofiar. Nie możemy ustalić wartości ludzkiego cierpienia, jednak jesteśmy w stanie oszacować, ile wydano na Shawcrossa ze środków publicznych, a są to kwoty astronomiczne: 35 tysięcy dolarów przeznaczone na skazanie Shawcrossa za dwa pierwsze morderstwa i 250 tysięcy dolarów wydane na jego pobyt w Green Haven to nie wszystko – dochodzą do tego dodatkowe wydatki, na przykład honoraria psychiatrów, oraz koszty związane ze śledztwem w Rochester. Tamtejsza policja przeprowadziła 2210 przesłuchań i sprawdziła 3255 numerów rejestracyjnych samochodów; każde takie sprawdzenie kosztowało dwanaście dolarów. Zebrano materiały na temat stu pięćdziesięciu podejrzanych. Wydatki na wynagrodzenia policjantów na służbie wyniosły 420 447 dolarów, a płace za nadgodziny 121 916 dolarów. Dodatkowe wydatki pochłonęły 27 196 dolarów. Łączne koszty to zawrotna suma 893 612 dolarów.

Policja z Rochester uważa, że rzeczywiste koszty były znacznie wyższe – może nawet o dwa miliony dolarów – gdyż należy uwzględnić zmiany czasu służby patrolowej, szkolenia personelu śledczego, pracę personelu

administracyjnego zarządzającego poszukiwaniami sprawcy i godziny spędzone ochotniczo na czynnościach śledczych przez personel policyjny. Pobyt Shawcrossa w więzieniu do osiągnięcia przez niego osiemdziesiątego roku życia będzie kosztować stan dalsze 750 tysięcy dolarów, co uczyni go wyjątkowo kosztownym seryjnym zabójcą.

W tej chwili Arthur Shawcross naprawia w więzieniu zamki i pracuje jako kucharz. Poza tym znowu udało mu się dostać na oddział psychiatryczny, gdzie doradza innym więźniom. Utrzymuje, że cierpi na „rzadką chorobę genetyczną”. Z pozoru jest to po prostu kolejna próba znalezienia okoliczności łagodzących, ale czy rzeczywiście? Wielu czołowych amerykańskich specjalistów uważa, że tak zwany zespół chromosomów XYY (inne nazwy to „zespół Jacobsa” lub „zespół supersamca”) może być przyczyną gwałtownych, morderczych zachowań, a Shawcross naprawdę cierpi na bardzo rzadkie zaburzenie genetyczne związane z trisomią chromosomów XYY, prowadzącą do powstania nierównowagi biochemicznej w organizmie. Uważa się, że może to stanowić przynajmniej jeden z czynników, które sprawiły, że popełniał akty przemocy.

Istnieją dobrze udokumentowane świadectwa, że Shawcross zachowywał się aspołecznie już w dzieciństwie. Wiemy, że był terroryzowany, po czym role się odwróciły i sam terroryzował innych, przejawiając skłonności sadystyczne. Korzenie patologii tkwią w okresie dzieciństwa, a nieprawidłowości genetyczne mogą wyjaśniać, dlaczego jest jedynym członkiem najbliższej rodziny, który przejawia mordercze inklinacje.

Kiedy zwróciłem się do lekarza więziennego, ten nie chciał potwierdzić, że Shawcross ma nieprawidłowy układ chromosomów. Jednak doktor Kraus, który miesiącami badał pacjenta, znalazł mocne dowody na to, że występuje u niego zespół chromosomów XYY. Konsultacje z kilkoma czołowymi światowymi specjalistami, mające potwierdzić, że zespół chromosomów XYY wywołuje zachowania aspołeczne, nie dały jasnej odpowiedzi. I trudno się temu dziwić. Uczeni podzielili się na dwa obozy, które zdecydowanie obstają przy swoich poglądach. Obecny stan wiedzy sugeruje, że zaburzenia chromosomalne



występują jedynie u niewielkiej części przestępców. Trzeba brać pod uwagę fakt, że na świecie żyją miliony ludzi z zespołem chromosomów XYY, jednak nie przejawiają oni żadnych zachowań aspołecznych. W konsekwencji można przyjąć, że chociaż zespół chromosomów XYY może częściowo odpowiadać za zachowania Shawcrossa, to jednak nie wyjaśnia wszystkiego.

Mózg ludzki składa się ze stu milionów komórek, a obecność dodatkowego chromosomu w każdej z nich oznacza, że mężczyzna z zespołem XYY ma dodatkowe sto milionów chromosomów nieobecnych u normalnego mężczyzny o strukturze XY. Światowej sławy genetyk, doktor Arthur Robinson, przebadał czterdzieści tysięcy noworodków, szukając zespołu chromosomów XYY, i ustalił, że w Stanach Zjednoczonych co roku przychodzi na świat około dwóch tysięcy chłopców z tym zaburzeniem. Z jego badań wynika, że mężczyźni ci najczęściej są chudzi, wysocy i niezgrabni (dotyczy to dwóch trzecich badanych); ich iloraz inteligencji waha się od osiemdziesięciu do stu czterdziestu. Robinson pisze: „Ludzie ci łatwo się denerwują i dekoncentrują, mają skłonność do nadmiernej aktywności i źle tolerują frustrację. Pięćdziesiąt procent ma kłopoty z nauką (w całej populacji problem ten dotyka od dwóch do ośmiu procent osób), a większość uczy się mówić z opóźnieniem”. Co ciekawe, wiele spośród wymienionych cech przejawiał również Shawcross.

Doktor Kraus powiedział: „Badania wykazały, że mężczyźni z zespołem chromosomów XYY trafiają w ciągu swojego życia do szpitali psychiatrycznych albo do więzień dziesięć–dwadzieścia razy częściej niż reszta populacji – ryzyko jest zatem dość wysokie. Miewają kłopoty z nauką i są opisywani jako «trudne dzieci», które sprawiają poważne problemy wychowawcze w domu i w szkole. Badania wskazują, że «przynajmniej część chłopców z zespołem chromosomów XYY przejawia zaburzenia zachowania nie tylko stwarzające poważne problemy w rodzinie, lecz także znacząco odróżniające ich od pozostałych jej członków»”.

Te ustalenia pasują do wczesnego dzieciństwa i młodości Arthura Shawcrossa, który nieraz powtarza, że był „inny niż reszta rodziny”. Dzieci tego rodzaju mają również charakterystyczne cechy osobowościowe: są opisywane

jako włóczędzy albo samotnicy, często uciekają z domu, a w okresie dojrzewania łatwo się ekscytują, doświadczają popędów pedofilskich, mają skłonność do podpaień, gróźb zabójstwa, przemocy, molestują dzieci, kradną i miewają napady agresji. Wszystkie te zachowania są dobrze udokumentowane w przypadku Shawcrossa.

Tezy doktora Krausa potwierdza doktor John Money w artykule *Human Behavior Cytogenetics* opublikowanym w „Journal of Sex Research”. Píše: „Wydaje się zupełnie oczywiste, że dodatkowy chromosom w każdej komórce mózgu sprawia, że dana osoba jest bardziej podatna na zaburzenia bądź nieprawidłowości zachowań”.

Można zatem przypuszczać, że zespół chromosomów XYY jest przynajmniej częściowo odpowiedzialny za problemy Shawcrossa. A co z nierównowagą biochemiczną? Doktor Kraus przeprowadził badania jego krwi i moczu, po czym natrafił na mało znane zagadnienia związane z tak zwanym kryptopirolem. O kryptopirole wiadomo tak niewiele, że specjaliści, z którymi kontaktował się doktor Kraus, nigdy nie słyszeli o tej substancji, a laboratorium biochemiczne Uniwersytetu Rochester nie znało nawet prawidłowej pisowni nazwy tego związku i odpowiedziało: „...brzmi to jak jakaś nazwa z filmu o Supermanie, prawda?”.

Badania laboratoryjne krwi i moczu Shawcrossa przeprowadzone przez doktora Krausa wykazały, że poziom miedzi, cynku, żelaza i histamin jest w normie, jednak jeden z wyników badania moczu okazał się kompletnie zaskakujący. Stężenie kryptopirołu wynosiło „H 200,66 mikrograma na 100 centymetrów sześciennych” zamiast spodziewanej wartości 0–20. Litera „H” to skrót laboratoryjny oznaczający „High” (poziom wysoki). Nazwa „kryptopiroł” pochodzi od greckich wyrazów *kryptos*, czyli „ukryty”, i *pyr*, „ogień”, oraz łacińskiego rdzenia *ol*, oznaczającego „olej”. Innymi słowy, kryptopiroł to „ukryty ognisty olej”, substancja chemiczna przypominająca związki działające toksycznie na mózg, na przykład LSD. Wysokie stężenia kryptopirołu, choć nie stanowią objawu żadnej konkretnej choroby, są uważane za biochemiczny

wskaźnik zaburzeń psychicznych; przypomina to nieco wskazania termometru. Metabolit ten (5-hydroksy-kryptopirol laktam) zwykle występuje u badanych albo w bardzo niewielkich ilościach, albo wcale; można go wykryć w moczu, który przybiera czasem fiołkoworóżową barwę.

Niestrudzony doktor Kraus, czując, że wreszcie natrafił na coś ciekawego, przeprowadził dodatkowe studia i ustalił, że nawet zawartość kryptopirolu na poziomie 20 mikrogramów na 100 centymetrów sześciennych stanowi powód do niepokoju. W przypadku Shawcrossa stężenie było niewiarygodnie wysokie, na poziomie 200 mikrogramów na 100 centymetrów sześciennych. Kryptopirol jest spokrewniony z żółcią, a gdy jego stężenie jest zbyt wysokie, może się łączyć z witaminą B6 i cynkiem, wywołując zaburzenie przemiany materii o nazwie pyroluria. Okazało się to kolejnym kluczem do zrozumienia Shawcrossa, ponieważ ludzie chorzy na pyrolurię dobrze funkcjonują w spokojnym, przewidywalnym otoczeniu, korzystając z odpowiedniej diety. Z wyjątkiem początkowych okresów aklimatyzacyjnych, które są trudne dla wszystkich nowych więźniów, Shawcross zawsze czuł się dobrze w hierarchicznym świecie zakładów karnych, gdzie dieta ma zrównoważony charakter. Ludzie cierpiący na pyrolurię źle funkcjonują poza uporządkowanym środowiskiem. Jeśli zostają sprowokowani, nie są w stanie zapanować nad gniewem; miewają wahania nastroju, nie znoszą nagłych, głośnych dźwięków, są wrażliwi na jaskrawe światło i często bywają nocnymi markami. Zwykle nie jedzą śniadań, z trudem przypominają sobie sny i mają kiepską pamięć krótkoterminową, więc łatwo ich przyłapać na kłamstwie. Niekiedy ich skóra jest pozbawiona pigmentacji, więc wydają się bladzi. Przedwcześnie siwieją i z trudem radzą sobie ze stresem. Mogą być bardzo niebezpieczni i stanowić zagrożenie dla społeczeństwa.

Wszystko to rzuca interesujące światło na osobowość i zachowania Shawcrossa. Doktor Kraus uważa, że obserwowane u niego objawy to skutek nienormalnie wysokiego poziomu toksycznych związków chemicznych. W życiorysie Shawcrossa można znaleźć niewłaściwe relacje z rodzicami,

nienormalne elektrokardiogramy, kiepskie wyniki w nauce i zmniejszenie potencji seksualnej.

Towarzyszyły temu nadmierna drażliwość, napady szału, niezdolność do panowania nad gniewem i stresem, wahania nastroju, skłonność do przemocy i zachowań aspołecznych. Wszystko to zwiększało ryzyko, że Shawcross zacznie zabijać, do czego w końcu doszło.

\* \* \*

Nie ma większych wątpliwości, że Shawcross urodził się jako osoba upośledzona, z pewnością w znaczeniu genetycznym i biochemicznym. Zespół chromosomów XYY w połączeniu z nienormalnie wysokim poziomem kryptopirołu stworzyły już w chwili poczęcia coś w rodzaju bomby zegarowej; na pewno wyjaśnia to, dlaczego stał się jedyną czarną owcą w rodzinie złożonej z czworga dzieci i dlaczego tak wcześnie zachowywał się w sposób aspołeczny. Zdawał sobie sprawę, że różni się od innych ludzi, zwłaszcza rodzeństwa, ale nawet w najbardziej koszmarnych snach nie podejrzewał dlaczego ani w jaki sposób. W ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat życia odczuwał pociąg seksualny do znacznie młodszych dzieci. Z pewnością miał fantazje seksualne na temat siostry Jean, a jego wrodzona skłonność do przemocy w nieunikniony sposób doprowadziła do gwałtu i zabójstwa – zachowywał się jak źle zaprogramowany komputer. Ponurym dowodem na to są morderstwa Jacka Blake’a i Karen Hill.

Przez całe życie nie sprawdzał się pod względem seksualnym i obwiniał o to żony. Z usług prostytutek korzystają z różnych powodów miliony mężczyzn; nie można wykluczyć, że po zwolnieniu z więzienia Shawcross zaczął się zadawać z tanimi prostytutkami, by zaspokajać swoje potrzeby.

Istnieją dowody, że ludzie cierpiący na zaburzenia genetyczne i biochemiczne przypisywane Shawcrossowi potrafią się zmienić w wyjątkowo groźne bestie aktywne po zmroku. „Potwór znad Rzeki” działał w nocy, a gdy się budził, kierował swoją morderczą wściekłość przeciwko prostytutkom.

Czy z perspektywy czasu możemy uznać, że motywy i modus operandi Shawcrossa były przewidywalne? Duże znaczenie miały dla niego ubrania – nie tylko własne, ale również ofiar. Miał podświadomą obsesję na punkcie ubrań i zawsze wspominał o nich w zeznaniach na policji, w listach i podczas wywiadów. Może nigdy się nie dowiemy, dlaczego ubrania były dla tego mordercy takie ważne, ale staranne ich układanie stanowiło jedną z niepowtarzalnych oznak jego zbrodni, może z powodu, który podał w trakcie wywiadu: „Jeśli składają ubranie, myślą, że znowu je włożą”. Uwaga ta świadczy o wyrachowaniu. Kiedy Arthur był małym dzieckiem, matka żądała, by był schludny i czysty, a szczególnie dbał o ubrania, więc może jest to przyzwyczajenie z dzieciństwa, które stało się później częścią jego modus operandi?

Jak wytłumaczyć odrażający – zupełnie niespotykany w przypadku innych morderców – zwyczaj wpychania liści do uszu, nosa, ust, wagi i odbytu ofiary? Mogło to być echo dzieciństwa Shawcrossa, gdy torturował i zabijał małe zwierzęta, ryby i ptaki. W owym czasie, jako chłopiec, nauczył się, że zatykanie otworów ciał ofiar nie tylko uniemożliwia im wydawanie głośnych dźwięków, lecz również sprawia, że uryna i ekskrementy nie brudzą mu ubrania. Shawcross zamordował wszystkie swoje ofiary w pobliżu wody i ten element jego modus operandi jest znacznie łatwiej wytłumaczyć – od dzieciństwa z zapalem uprawiał wędkarstwo i miał wtedy mnóstwo czasu, by fantazjować o seksie. Z tego powodu przejawiał pociąg do wody. Brzeg rzeki był jego naturalnym terytorium, czuł się tam bezpieczny.

Shawcross kilkakrotnie wracał do zwłok ofiar. Często siadał obok rozkładających się ciał i opowiadał o swoim życiu. Mówił, że żony czuły do niego odrazę. Tłumaczył, że uwielbia dzieci i nie ponosi winy za to, że zabił małego Jacka Blake’a, a także Karen Hill.

Co najmniej dwukrotnie kroił ciała ofiar i zjadał ich genitalia. W przypadku June Cicero, przedostatniej ofiary, wracał na miejsce zbrodni trzy razy; za

drugim razem rozciął zamrożone zwłoki leżące w potoku i zabrał makabryczne trofeum.

„Była to ciężka robota – relacjonował. – Wyciąłem kawał mięsa, a potem rozmroziłem go w czasie jazdy samochodem. Zjadłem je na surowo. Chciałem pokazać policjantom, gdzie wyrzuciłem kość, ale nie byli zainteresowani”.

Można odnieść wrażenie, że nawet Stephen King w swoich horrorach nie mógłby lepiej opisać tej sceny. A później, w trakcie trzeciej wizyty przy zwłokach June Cicero, Shawcross masturbował się przy barierce mostu, co zauważył policjant i co przypieczętowało los mordercy.

Shawcross nie ma wyrzutów sumienia z powodu swoich zbrodni. W gruncie rzeczy zawsze obwinia za te społeczne czyny innych: żony, Boga, wojsko, a ostatnio zaburzenia genetyczne i biochemiczne. Uwalniając się w ten sposób od winy, usprawiedliwia swoje zachowania, a nawet zaczyna się nimi szczyścić – uważa się za jednego z najślawniejszych seryjnych zabójców; podkreśla, że jest wyjątkowy i zasługuje na to, by być przedmiotem badań naukowych. Może mieć w tym względnie rację, gdyż dokładniejsze studia genetyczne i biochemiczne zwiększyłyby naszą wiedzę o tym, kim jest.

Poniższy tekst to fragment listu napisanego przez Shawcrossa do autora, publikowany za jego zgodą.

*Pytano mnie, czy zabijałem. Tak, zbyt wiele razy jak na jednego człowieka! Mówi się, że jadłem ludzkie mięso. Pomyślmy o historii: wiadomo, że ludzie polowali na siebie (i ciągle to robią w odległych częściach świata). Pomyślmy o świniach albo dzikach. Dlaczego niektóre księgi mówią, że nie wolno jeść mięsa tych zwierząt? Bo smakuje jak ludzkie mięso. Jadłem ciała mężczyzn i kobiet [...] Więc kiedy następnym razem siadacie, żeby zjeść boczek, szynkę, smaczną pieczeń albo kotlet wieprzowy, pomyślcie, że właśnie tak smakuje ludzkie mięso. Ale robiłem to tylko wtedy, gdy byłem bardzo wściekły – ogarniał mnie głód drapieżnika.*

*Byłem własnym bogiem, sędzią, ławą przysięgłych i katem. Moi drodzy, w całym swoim życiu zamordowałem pięćdziesiąt trzy istoty ludzkie. Dlaczego?*

*Wyobraźcie to sobie: nauczono mnie siedzieć godzinami bez ruchu, nauczono tropić i zabijać każdego wroga bez wyjątku.*

*Prostytutki, o których zabijanie jestem oskarżony, były moimi wrogami, bo zabijają chorobami wenerycznymi i AIDS, a potem nie ponoszą żadnej kary! Pytano mnie, czy żałuję swoich czynów? Odpowiadam, że bardzo żałuję, do tego stopnia, że zastanawiam się, dlaczego postanowiłem wykonać to zadanie.*

*Rząd Stanów Zjednoczonych nauczył mnie zabijać, ale nie nauczył mnie pragnąć nie zabijać! W dalszym ciągu mam te uczucia – ale łagodzą je tabletki, które biorę, i jestem spokojniejszy. Dlaczego nie wcześniej?*

*Dlaczego jestem, jaki jestem? Badajcie to – poszukujcie odpowiedzi, nim zginą następni ludzie! Jestem jak drapieżnik polujący dla zabawy i mogący zabić w każdym momencie [...] Pomiatano mną i mi grożono, ale tabletki powstrzymują albo zmniejszają pragnienie walki. Wiem, że kiedy znowu zacznę walczyć, nie będę nad sobą panować – znowu stanę się drapieżnikiem.*

*Większość ludzi mówi, że umrę w więzieniu! (I co z tego?) Czy macie wybór, kiedy i gdzie umrzecie? [...] Wielu ludzi wierzy, że po śmierci pójdą do nieba. Nieprawda! Wasze dusze czekają na wezwanie: przeczytajcie Biblię, jeśli w nią wierzycie. Jeśli chodzi o mnie, będę znowu żył w następnym wcieleniu. Jestem spirytualistą [...] Śmierć to tylko przejście do nowego wcielenia. Ludzie, których zabiłem, mają nowe wcielenia. Znowu żyją, znacznie lepiej niż poprzednio! [...] Żyłem w wielu częściach świata, nawet w Anglii, ściśle biorąc w hrabstwie Kent. Siedemset lat temu moim domem były moczary.*

*Lepiej nie opowiadać o tym, co przeszedłem w domu, w którym się wychowałem, ale muszę o tym powiedzieć! Jako dziecko nie miałem kontroli nad tym, kto był moim partnerem seksualnym! Nie mówię, że nie sprawiało mi to przyjemności, czy była to kuzynka, siostra, czy sama stara.*

*Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko powyżej dziesiątego roku życia może świadomie zabić. Jak mogłem zabijać, nie usypiając nikogo narkotykami, bez walki? Spróbuję to wyjaśnić. Na ciele znajduje się wiele punktów, których naciskanie wywołuje różne reakcje: jedne pozwalają się odprężyć, podniecają, wywołują ból albo go usuwają. Naciskając inne miejsca, można człowieka oszołomić albo zabić! Wielu ludzi uważa mnie za kompletnego świra. Macie do tego prawo. Ale to nieprawda.*

*Patrzcie na niebo, stamtąd przyszedłem! Wy także, ale nie chcecie się do tego przyznać. Zbliża się czas mojej przemiany. Wkrótce odejdę, czuję to, co czuję. Gdyby wszyscy dorośli i dzieci byli tacy sami, wówczas nie byłoby wojen i przestępstw.*

*Pamiętajcie: obserwujcie niebo, przybędziemy uratować was przed wami.*

*Jestem czy jestem?*

PODPISANO: ARTHUR SHAWCROSS

19 WRZEŚNIA 1994<sup>1</sup>

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadach przeprowadzonych przez autora z Arthurem Johnem Shawcrossem w zakładzie karnym Sullivan w Fallsburgu w stanie Nowy Jork oraz na trzyletniej korespondencji. Pierwszy wywiad, za pośrednictwem połączenia telewizyjnego, miał miejsce w poniedziałek 19 września 1994 roku, a drugi, zarejestrowany na taśmie magnetofonowej, w piątek 30 września 1994 roku.*



[1] Shawcross zmarł w wyniku nagłego zatrzymania krążenia 10 listopada 2008 roku w [Albany Medical Center](#).

# JOHN MARTIN SCRIPPS

WIELKA BRYTANIA

*„Nie powieszę mnie. Jestem Brytyjczykiem”.*

JOHN SCRIPPS W WIEZIENIU CHANGI W SINGAPURZE  
NA CZTERY DNI PRZED EGZEKUCJĄ  
PRZEPROWADZONĄ 19 KWIETNIA 1996 ROKU

**S**cripps, nazywany przez media „Turystą z Piekła”, to pierwszy mieszkaniec Zachodu powieszony w Singapurze za morderstwo i zaledwie drugi w historii miasta. W 1994 roku w Singapurze stracono obywatela holenderskiego Johannes van Damme’a, skazanego na śmierć za przemyt narkotyków. Aresztowano go 27 września 1989 roku i znaleziono przy nim cztery kilogramy heroiny. Wyrok zapadł 26 kwietnia 1993 roku.

Scripps to ostatni brytyjski morderca powieszony po zniesieniu kary śmierci w 1964 roku. 13 sierpnia tego roku przeprowadzono w Wielkiej Brytanii dwie ostatnie egzekucje. Dwudziestoletni Peter Anthony Allen został powieszony w więzieniu Walton w Liverpoolu, a dwudziestoczteroletni John Robson Walby alias Gwynne Owen Evans – w więzieniu Strangeways w Manchesterze. Skazano ich razem za zabójstwo Johna Westa, kierowcy furgonetki z Workington w hrabstwie Cumberland, dokonane w czasie napadu.

John Martin Scripps urodził się 9 grudnia 1959 roku w Hertford. Kiedy był małym chłopcem, rodzina przeprowadziła się do Londynu; Scripps wspomina, że miał szczęśliwe dzieciństwo i pozostawał w bliskich relacjach z siostrą o imieniu Janet. W wieku dziewięciu lat stracił ojca, który popełnił samobójstwo na wieść, że żona postanowiła go opuścić dla innego mężczyzny. John znalazł ojca w domu, z głową w piekarniku gazowym. Mniej więcej w tym samym czasie u matki rozpoznano raka krtani i chociaż wyzdrowiała, świat Johna legł w gruzach.

Według FBI siedemdziesiąt procent wielokrotnych morderców doznało w dzieciństwie jakiegoś rodzaju traumy.

„Trauma ropieje i zmienia się w fantazję o zemście – mówi Ian Stephen, psycholog sądowy współpracujący z policją i służbą więzienną w Strathclyde. – Scripps mógł odczuwać gniew, gdyż stracił ojca i został opuszczony”.

John coraz bardziej zamykał się w sobie. Odciął się od przyjaciół, nie potrafił się skupić na nauce czytania i pisania. Opanował te umiejętności dopiero później, w więzieniu, lecz na zawsze zachował dziecinny charakter pisma.

W wieku czternastu lat zniknął we Francji z obozu szkoleniowego zorganizowanego przez jednostkę kadetów armii brytyjskiej z Finchley. Rok później stanął przed sądem dla nieletnich pod zarzutem włamania i kradzieży.

W 1978 roku po raz pierwszy został skazany jako dorosły mężczyzna; sąd policyjny w Hendon wymierzył mu grzywnę w wysokości czterdziestu funtów za napaść o charakterze seksualnym. Ponura lista późniejszych przestępstw obejmuje włamania w Londynie oraz okradzenie towarzysza pracy w kibucu w Izraelu, za co został osadzony w tamtejszym więzieniu. W 1982 roku Scripps znowu trafił do więzienia za włamanie i napaść w Surrey.

Zdołał uciec przed systemem penitencjarnym i rozpoczął przestępczą podróż po Azji Południowo-Wschodniej i Ameryce. W Meksyku poznał i poślubił szesnastoletnią Marię Arellanos, ale w 1985 roku znowu wrócił do Wielkiej Brytanii. Gdy groziło mu więzienie za włamanie, jeszcze raz uniknął kary i uciekł z kraju, po czym zajął się przemytem narkotyków.

W 1987 roku dosięgła go sprawiedliwość: został skazany w Londynie na siedem lat więzienia za przemyt heroiny. W następnym roku rozwiodła się z nim młoda meksykańska żona. W czerwcu 1990 roku wyszedł z więzienia na przepustkę, zniknął po raz trzeci i poleciał do Bangkoku.

W czasie późniejszego przesłuchania prowadzonego przez urzędników służby celnej i akcyzowej Scripps zeznał, że udał się do Bangkoku na spotkanie z dziewczyną, z którą wcześniej korespondował. Po przybyciu do stolicy Tajlandii zatrzymał się na trzy dni w hotelu Liberty, gdzie wynajął tani pokój (około dziesięciu funtów za dobę). Chodził z przyjaciółką do barów i oglądał miejscowe atrakcje turystyczne. W Tajlandii panowała romantyczna atmosfera. We dwoje wybrali się na wycieczkę do Ayutthai, historycznej stolicy kraju, i pozostali tam dwa dni. Następnie udali się do Pattai, nazywanej „Miastem Grzechu”, a stamtąd do Phuket, gdzie zatrzymali się w Nilly's Marina Inn

w Patong Beach. Scripps spędził w Tajlandii dziesięć dni, a następnie postanowił lecieć z powrotem do Londynu. W czasie pobytu w Azji wydał tysiąc funtów, w tym dwieście siedemdziesiąt na ubrania i sto na zakup czterdziestu ośmiu podrobionych zegarków. Nabył również pewną ilość heroiny.

\* \* \*

O pierwszej dwadzieścia czasu lokalnego Scripps wsiadł do samolotu linii Gulf Air, lot numer GF 153, lecącego do Maskatu w Omanie. Po przybyciu na miejsce udał się do części tranzytowej międzynarodowego portu lotniczego Sib, żeby poczekać na samolot, który miał lądować na lotnisku Heathrow w Londynie. Scripps posługiwał się brytyjskim paszportem wydanym na nazwisko Jesse Robert Bolah. Dokument ten, noszący numer 348572V, został wcześniej skradziony.

Zabijając czas w barze na lotnisku, poznał Christophera Davisa. W oczekiwaniu na odlot dwaj mężczyźni wdali się w rozmowę. Kiedy Scripps miał wejść na pokład samolotu GF 011 do Londynu, został poddany rutynowej kontroli, która obejmowała szybką rewizję osobistą. Kapral Królewskiej Policji Omanu Said Mubarak znalazł w jego kieszeni dwie paczuszki owinięte czerwoną taśmą. Uznał, że mogą zawierać materiały wybuchowe, i wezwał na pomoc inspektora Saida Sobaita. Funkcjonariusze przeszukali bagaż podręczny Scrippsa i znaleźli dużą paczkę wypełnioną białym proszkiem. Władze stanęły wobec dylematu: białego proszku nie można było sprawdzić, jeśli wcześniej nie aresztowano pasażera. Z tego powodu postanowiono przekazać paszport Scrippsa oraz jedną z mniejszych paczuszek kapitanowi samolotu; później okazało się, że paczuszka zawierała pięćdziesiąt gramów heroiny. Scripps otrzymał pozwolenie na lot do Londynu, ale został objęty nadzorem załogi samolotu Gulf Air.

Nerwowo wszedł na pokład TriStara i zajął miejsce w fotelu 39H. W połowie lotu nauczyciel Gareth Russell, zajmujący fotel 39K, zauważył, że sąsiad upuszcza coś na podłogę i wsuwa nogą pod siedzenie.

Kiedy samolot znalazł się w brytyjskiej przestrzeni powietrznej, pilot skontaktował się ze służbą celną i akcyzową. Po wylądowaniu weszła na pokład grupa operacyjna kierowana przez Davida Clarka. Znalaziono paczuszkę wsuniętą pod fotel. Test na opiaty dał wynik pozytywny i Scrippsa oskarżono na podstawie artykułu 3(1) Misuse of Drugs Act z 1971 roku w powiązaniu z artykułem 170(2) Customs & Excise Management Act z 1979 roku.

John Scripps spędził noc w areszcie, a funkcjonariusze policji i służby celnej przeszukali dom przy Gordon Road 6 w Farnborough, gdzie mieszkał ze swoim wujem Ronaldem White'em. Znalaziono teczkę z dokumentami, w tym zachodnioniemiecki paszport na nazwisko Robert Alfred Wagner i belgijski dowód tożsamości na nazwisko Benjamin George Edmond Stanislas Balthier, z fotografią Scrippsa. Właściciele tych dokumentów zaginęli wiele lat wcześniej i nikt ich więcej nie widział.

Następnego dnia Scrippsa znowu przesłuchano. Funkcjonariusz spytał, w jaki sposób zarabia na życie i skąd ma pieniądze, by podróżować po świecie z drogą walizką firmy Samsonite. Scripps odpowiedział butnie: „Walizka może być droga dla pana, ale nie dla mnie. Jeśli pana na nią nie stać, to dlatego, że pracuje pan jako drobny urzędnik państwowy za standardową pensję; nie chce pan ryzykować i pracować na własny rachunek”.

31 sierpnia o dziesiątej wieczorem Scripps wyszedł na wolność za kaucją jako John Martin; miał stawić się w sądzie 29 października 1990 roku. Nie pojawił się, ale 28 listopada został aresztowany przez detektywa konstabla Malone'a w domu swojej matki przy Grove Road 11 w Sandown na wyspie Wight. Policja znowu znalazła narkotyki i Scrippsa oskarżono o posiadanie pięćdziesięciu gramów osiemdziesięcioprocentowej heroiny. Jej wartość detaliczną oszacowano na 9473 funty, a wartość stu dziewięćdziesięciu jeden i pół grama heroiny, które próbował przemyć samolotem – na 38 551 funtów. Kiedy policja ustaliła, że Scripps posiadał narkotyki o wartości przekraczającej 48 tysięcy funtów, zrozumiała, dlaczego mógł sobie pozwolić na tryb życia milionera.

Ponieważ wcześniej Scripps uciekł, by uniknąć siedmioletniego wyroku za przestępstwa narkotykowe, osadzono go w więzieniu w Winchester, gdzie miał oczekiwać na rozprawę. Poinformował swoich adwokatów, że nie przyzna się do winy. Jego linia obrony była dość prosta. Utrzymawał, że zaklejoną czerwoną taśmą paczuszkę dostrzegł leżącą na ziemi na lotnisku w Maskacie i przekazał policji. Kategorycznie zaprzeczał, jakoby w Maskacie znaleziono przy nim jakiegokolwiek narkotyki. Przekonywał, że ślady heroiny w kieszeniach jego dzinsów powstały, gdy kazano mu otworzyć znalezioną paczuszkę. Oświadczył, że nie wie, skąd się wzięły ślady w kieszeni jego koszuli. Gdyby zdołał się wyplątać z tej sprawy, w dalszym ciągu groziłoby mu niebezpieczeństwo. W czasie aresztowania w Sandown policja znalazła przy nim heroinę, a jego portfel zawierał dwa tysiące funtów w gotówce. Sugerowało to, że Scripps zamierzał handlować narkotykami na wyspie Wight. On sam oczywiście temu zaprzeczał.

Więzień Scripps, numer V48468, otrzymał pomoc prawną, a sprawę numer T910602 rozpoznano 6 stycznia 1991 roku w sądzie królewskim w Winchester. Scripps, reprezentowany przez adwokata Bruce'a Maddicka, radcę królowej, nagle przyznał się do winy w nadziei na łagodny wyrok. Mimo tego posunięcia skazano go na trzynaście lat więzienia. Co zdumiewające, spędził za kratkami zaledwie trzy lata i dziesięć miesięcy, po czym znowu zdołał uciec.

Rozpoczął odsiadywanie kary w więzieniu Albany na wyspie Wight. W ciągu sześciu tygodni marca i kwietnia 1993 roku strażnik więzienny James Quigley wyszkolił go na rzeźnika.

„Nauczyłem go, jak ćwiartować przednie i tylne tusze wołowiny, połcie boczku oraz świńskie tusze, a także porcjować kurczaki – powiedział Quigley, po czym dodał: – Szybko się uczył, prędko opanował umiejętność szlachtowania, rozbierania i oprawiania zwierząt”.

Władze więzienne nie mogły się domyślać, że szkoląc jednego z osadzonych w umiejętnościach rzeźnickich, nauczyły go również zarzynać i ćwiartować ludzi, co później stało się ponurą specjalnością Scrippsa.

Jego ostatnia odyseja rozpoczęła się 28 października 1994 roku, gdy nie wrócił do więzienia Mount w Bovington w hrabstwie Hertford z czterodniowej przepustki. Zanim legalnie wyszedł za bramę zakładu karnego, przez cały tydzień jawnie sprzedawał swój dobytek, by sfinansować ucieczkę. Chwalił się nawet współwięźniom, że zamierza zbiec. Strażnicy otrzymali te informacje, ale nie podjęli żadnych działań.

Kiedy nie wrócił do więzienia, naczelnik Margaret Donnelly oświadczyła: „Nie uważaliśmy go za zagrożenie. Nie dopuszczał się przemocy. Był spokojny i opanowany”.

Po ucieczce z więzienia Scripps rozpoczął morderczą podróż po kilku krajach. Na początku, nim popełnił pierwsze zabójstwo, zatrzymał się w Holandii, gdzie spotkał dawną dilerkę narkotyków, którą poznał w więzieniu w Winchester, czekając na proces. Następnie pojechał do Belgii i Hiszpanii, a pod koniec listopada dotarł do Meksyku. Próbował się pogodzić z Marią Arellanos. Powiedział jej, że wyszedł z więzienia dzięki kruczkowi prawnemu, że zamierza pojechać do Tajlandii, by kupić partię jedwabnych ubrań, i że chciałby z nią otworzyć butik w Cancún. Oświadczył, że stał się głęboko religijny, i próbował przekonać dziewczynę, manifestując cześć dla Matki Bożej z Guadalupe, patronki Meksyku.

Aby sfinansować planowane przedsięwzięcia, zaprzyjaźnił się z Timothyem McDowellem, brytyjskim turystą podróżującym z plecakiem po Ameryce Środkowej. Dwudziestoosmioletni absolwent Cambridge, specjalista w zakresie zarządzania, w 1994 roku spędzał wakacje w Belize i odwiedził Meksyk. Przypuszcza się, że Scripps go zabił, poćwiartował jego zwłoki i wrzucił do rzeki rojącej się od aligatorów. Wkrótce po morderstwie z konta bankowego ofiary zniknęło dwadzieścia jeden tysięcy funtów, które trafiło na konto Scrippsa w Londynie. Pieniądze te przelano później na inny rachunek w Stanach Zjednoczonych, należący do Simona Davisa. Był to jeden z licznych pseudonimów Scrippsa.



\* \* \*

Trzydziestotrzyletni Gerard George Lowe przyleciał na lotnisko Changi w Singapurze rankiem 8 marca 1995 roku. Ubrany w bermudy koloru khaki i pomarańczowy T-shirt, nie wyróżniał się wśród innych zmęczonych podróżnych, którzy wysiedli z samolotu i ruszyli do ruchomego chodnika. Był zwyczajnym turystą i właśnie to stało się przyczyną jego śmierci. Podróżował samotnie po obcym kraju i szukał towarzystwa osoby, która mówiłaby jego językiem. I podobnie jak wielu innych ludzi w portach lotniczych nawiązał rozmowę z zupełnie obcym człowiekiem. Sympatyczny wysoki Anglik około trzydziestki grzecznie przedstawił się jako Simon Davis. W trakcie pogawędki Lowe wyjaśnił, że jest inżynierem z Afryki Południowej, projektantem browarów, i że przyleciał do Singapuru na zakupy, żeby skorzystać z niskich cen kamer i magnetowidów. Kiedy Scripps zauważył złotą kartę kredytową Lowe'a, wiedział, że znalazł następną ofiarę.

Zorientował się, że nowy znajomy jest człowiekiem oszczędnym, więc zaproponował, by zamieszkali w hotelu w jednym pokoju. Zasugerował Riverview Hotel, w którym zatrzymują się biznesmeni należący do klasy średniej. Jest tam szara marmurowa recepcja i podrzędny butik sprzedający plastikowe orchidee oraz perfumy marki Hong Kong Girl. Hotel był wypełniony i musieli czekać kilka godzin, nim otrzymali pokój. „Wydawali się zupełnie normalni – zeznał później na procesie Scrippsa Roberto Pregarz, kierownik hotelu. – Uśmiechali się i śmiali. Nie zauważyłem niczego dziwnego”.

Kilka minut po dopełnieniu formalności dwaj mężczyźni udali się do pokoju numer 1511. Kiedy rozpakowali walizki, Lowe usiadł przy niewielkim okrągłym stoliku, skąd mógł podziwiać panoramę Singapuru, a następnie wziął pióro i zaczął sporządzać listę zakupów.

W tym momencie Scripps podkradł się do niego od tyłu i zadał mu straszliwy cios w głowę ponadkilogramowym młotkiem turystycznym. Później, po aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu Changi, tak opisywał morderstwo:

„Myślę, że [Lowe] był trochę zdziwiony, że go uderzyłem. Na początku myślał, że się wygłupiam. Że wściekłem się na niego, bo uważałem, że jest homoseksualistą. Rzuciłem go na ścianę i osunął się po niej. Dygotał, a później się zsiąkł. Tłukłem go przez jakiś czas, potem kazałem mu podać PIN karty bankowej. W łazience był przytomny. Z ust ciekła mu ślina. Charczał albo coś w tym rodzaju”. Następnie bez cienia emocji dodał: „Cóż, poderzynałem mu gardło i wykrwawił się jak świnia”.

Kiedy Scripps przebywał w więzieniu skazany na śmierć, nasza rozmowa przebiegała następująco:

CBD: Ustalmy fakty, John. Uderzasz Bogu ducha winnym człowiekiem o ścianę, bijesz go, aż prawie traci przytomność, albo coś w tym rodzaju. Później wciągasz go do łazienki, wsadzasz do wanny, wpychasz mu głowę między kolana. Odkręcasz kurki, nacinasz kark, żeby go sparaliżować. Potem dźgasz w szyję i gdzie indziej, by się wykrwawił. Wiedział, co się dzieje, John?

JS: Chcesz znać, kurwa, prawdę?

CBD: Tak.

JS: Tak.

CBD: Co tak?

JS: Chcesz to ze mnie wycisnąć jak krew z kamienia?

CBD: Czy Lowe wiedział, co się dzieje?

JS: Tak! Zeszczął się i zesrał. Śmierdziało. Srał. Właśnie tak. O, kurwa! Naprawdę nie mogę o tym mówić. Zrzygałem się, bo źle się poczułem. Naprawdę się zesrał, ale nie mógł temu zaradzić, prawda?

CBD: Chyba nie, John. Co zrobiłeś, gdy go zamordowałeś?

JS: Pociąłem go na kawałki, żeby się pozbyć ciała.

CBD: Czy to prawda, że używałeś piłki szwajcarskiego noża oficerskiego?

JS: To bzdury. Zabieram ten scyzoryk na wycieczki. Każdy wie, że taka piłka nie nadaje się do cięcia zwłok.

CBD: Okej. Czym się posłużyłeś?

JS: Nożem do krojenia mięsa o długości piętnastu centymetrów. Nauczono mnie nim się posługiwać.

CBD: Teraz wiem, że mówisz prawdę. Opowiadaj dalej.

JS: Cóż, kiedy woda splukała krew, obciąłem mu głowę. Po prostu jak świni. Robi się to prawie tak samo. Trzeba przeciąć gardło i kręgosłup, zaczynając od tyłu. Nie ma wiele krwi, jeśli to zrobić dobrze... Oddzieliłem przedramiona. Potem górne części rąk w barkach. Trzeba po prostu przeciąć stawy przy główkach kości. Niczego się nie piłuje.

CBD: I?

JS: Cóż, nogi. Hm, u świni trzeba użyć piły, żeby uciąć łeb... Nazywa się to chyba „kwadratowe nacięcie”. Ale, szczerze mówiąc... po prostu wbiłem nóż i nogi oddzieliły się w stawie biodrowym. Kiedy zabrałem się za kolana, po prostu je przeciąłem i złożyłem do przodu. Cholernie ciężka robota, jasne?

Scripps zapakował części ciała do plastikowych worków na śmieci przywiezionych przez Gerarda Lowe'a z myślą o bezcłowych zakupach. Następnie umieścił worki w jedynej szafie w pokoju. Aby zamaskować odór własnych wymiocin, obficie spryskał pokój dezodorantem marki Lynx. Nie udało mu się; para mieszkająca w następnym dniu w pokoju numer 1511 skarżyła się na dziwny rybi zapach utrzymujący się w pomieszczeniu. W końcu umył ręce i łazienkę. Znów nie był zupełnie dokładny i pominął kilka maleńkich kropel krwi na zasłonie prysznic, drzwiach i muszli klozetowej. Ślady te stały się kluczowymi dowodami, gdy w końcu stanął przed sądem pod zarzutem morderstwa.

Tak metodyczne zabójstwo rzadko bywa popełnione w afekcie. Wymaga zimnego obiektywizmu profesjonalisty, namysłu, planowania i dbałości o każdy szczegół. Scripps pozostawił w łazience ślady masakry, ale działał nieśpiesznie, z systematyczną dokładnością.

Przede wszystkim nauczył się fałszować podpis ofiary; robił to na kalce. Następnie odwiedził sklep z komputerami i powiedział sprzedawcy, że nazywa się Gerard Lowe i zamierza kupić kilka laptopów. O dziewiątej wieczorem wrócił do restauracji hotelowej, noszącej nazwę River Garden, gdzie zjadł stek i wypił butelkę białego wina. Wiał chłodny, orzeźwiający wiatr. W wodach pobliskiej rzeki Singapore odbijały się różnobarwne lampiony otaczające patio. John Scripps był zadowolony z życia.

Następnego ranka poinformował recepcjonistkę, że jego współlokator się wyprowadził i że sam ureguluje rachunek, gdy będzie zwalniał pokój. Później pojechał do luksusowych centrów handlowych Singapuru, gdzie szastał pieniędzmi. Posługiwał się złotą kartą Lowe'a i odwiedzał kolejne klimatyzowane sklepy. Najpierw kupił głośniki firmy Aiwa, potem parę butów Nike, skarpetki oraz magnetowid, który kazał wysłać do siostry w Anglii.

Rankiem 9 marca znowu robił liczne zakupy kartą Lowe'a. Wypłacił w miejscowym banku osiem tysięcy czterysta dolarów w gotówce i przelał telegraficznie jedenaście tysięcy dolarów na jeden ze swoich rachunków w San Francisco, który założył jako John Martin. Korzystając ze złotej karty, zapłacił trzydzieści dolarów za bilet na koncert Singapurskiej Orkiestry Symfonicznej, żeby posłuchać Brahmsa i Czajkowskiego. W końcu pod wpływem niezwykłego kaprysu, próbując powiększyć swoje zyski, kupił pięć losów loterii Big Sweep.

Wieczorem spakował poćwiartowane zwłoki do walizki, pojechał taksówką nad Zatokę Singapurską i pod osłoną ciemności wrzucił makabryczną zawartość do wzburzonej wody przy molu Clifford. Nazajutrz poleciał do Bangkoku z portfelem wypchanym gotówką.

\* \* \*

Sheila Damude, czterdziestodziewięcioletnia urzędniczka administracji szkolnej w Victorii w Kolumbii Brytyjskiej, przyleciała do Bangkoku na dwutygodniowe wakacje wraz z synem, który podróżował po świecie w czasie rocznej przerwy w nauce. Dwudziestodwuletni Darin złamał nogę w trakcie wyprawy

z przyjaciółmi i Sheila chciała go otoczyć macierzyńską opieką. Postanowili się wybrać na wycieczkę turystyczną na „rajską wyspę Phuket”.

15 marca matka i syn stali nieco zdezorientowani wśród tłumu podróżnych na lotnisku w Phuket, gdy nagle podszedł do nich Scripps.

– Przyleciałem tym samym samolotem – powiedział. – Mają państwo jakieś problemy?

Po kilku minutach dowiedział się, że Sheila i jej syn chcą dotrzeć do Patong Beach, ale nie wiedzą, ile powinni zapłacić za taksówkę.

Scripps, doświadczony podróżnik, natychmiast zwierzył okazję i powiedział im o Nilly's Marina Inn, gdzie pokój kosztuje około osiemnastu dolarów amerykańskich za dobę. Niewielki luksusowy hotel znajduje się w spokojnym miejscu na południowym krańcu Patong Beach, jednej z najpopularniejszych części wyspy. Scripps zaproponował wspólną jazdę taksówką, by zmniejszyć koszty. Matka i syn wymienili spojrzenia, po czym skinęli głowami na znak zgody. Uprzejmy młody człowiek zrobił na nich dobre wrażenie i wkrótce jechali pylnymi drogami w stronę Patong Beach.

Scripps zameldował się w Nilly's Marina Inn jako Simon Davis, właściciel sklepu w Londynie. Nikt nie zauważył, że omyłkowo podpisał się w księdze gości jako „J. Davis”. Był stałym bywalcem miejscowych kurortów, zatrzymywał się już wcześniej w tym hotelu i przyciągał zachwycone spojrzenia ładnych pokojówek, które nazywały go „Mr. John”.

Damude'owie pojechali windą na drugie piętro i wprowadzili się do przestronnego, luksusowego apartamentu z widokiem na zatokę. Za oknami, niczym w *Policjantach z Miami*, rozciągała się panorama plaży ze skuterami wodnymi i motorówkami stojącymi na białym piasku. Scripps zajął pobliski pokój po przeciwnej stronie korytarza, z widokiem na zarośla na tyłach hotelu.

W apartamencie Damude'ów były dwa dwuosobowe łóżka, dobrze zaopatrzony barek, kolorowy telewizor, klimatyzacja i aneks kuchenny. Mieli do dyspozycji łazienkę, prysznic, a nawet sejf do przechowywania kosztowności.

Apartament był pierwszorzędny, zwłaszcza za tak niską cenę, a widok z okna wspaniały – za piaszczystą plażą lśniło krystalicznie czyste Morze Andamańskie. Pod balkonem rosły w piaszczystej glebie dwie wysokie palmy, pod którymi dwie miejscowe dziewczyny rozbiły orzechy kokosowe. Spojrzały w górę i zachichotały na widok przystojnego młodego Darina. W owej chwili Damude'owie mieli wrażenie, że znaleźli się w raju, jednak następnego dnia okazało się, że trafili do piekła.

Po krótkim spacerze w dzielnicy ekscytujących klubów nocnych Damude'owie odwiedzili miejscowe sklepy z jedwabną odzieżą, gdzie spędzili resztę wieczoru. Scripps wynajął potężny motocykl marki Honda o pojemności czterystu pięćdziesięciu centymetrów sześciennych i pojechał do nadmorskiego Banana Bar. Grała w nim głośna muzyka i roiło się od wesołych dziewcząt, które sprzedawały swoje ciała za cenę kolacji. Tańczył aż do świtu i przed pójściem spać uprawiał na plaży seks z młodą kobietą. Policja turystyczna przyjrzała się z podziwem jego żółto-zielonemu motocyklowi stojącemu przed hotelem na podwójnej żółtej linii i uznała, że nie należy karać turysty mandatem za złe parkowanie.

Następnego ranka Sheila i Darin zeszli na śniadanie, które zjedli w promieniach słońca. Po posiłku obejrzeni dość koszarne akwarium, wypatrując w nim oznak życia, a Sheila zaczęła przebierać w pocztówkach na stojaku, starając się znaleźć coś odpowiedniego, co mogłaby wysłać do męża. Nikt więcej nie widział ich żywych. Przypuszczalnie wrócili do pokoju, by przygotować plany na nadchodzący dzień.

Około jedenastej rano ludzie spacerujący przed niewielkim hotelem, który stał w bezpośrednim sąsiedztwie, zauważyli, że z kanału odpływowego Nilly's Marina Inn tryska woda zabarwiona na czerwono i spływa do ścieku pod drogą.

Johna Scrippsa nigdy nie oskarżono o zabójstwo Sheili i Darina Damude'ów, więc nie chciał on ze mną rozmawiać o tej sprawie. Mimo to na podstawie istniejących dowodów można zrekonstruować przebieg wypadków po powrocie Damude'ów do apartamentu.

Scripps pod jakimś pretekstem zapukał do drzwi i wszedł, po czym po kilku sekundach obezwładnił ich paralizatorem, który potem znaleziono przy nim w chwili aresztowania. Obezwładniwszy ofiary, wyjął młotek i zabił matkę oraz syna – ślady na młotku odpowiadały plamom krwi na dywanie w pokoju zajmowanym przez Damude'ów – a następnie poćwiartował zwłoki, wykorzystując umiejętności rzeźnicze opanowane w więzieniu Albany.

Ukradł ofiarom dokumenty podróżne, paszporty i karty kredytowe, po czym wybrał się na kolejne zakupy. Czaszki, torsy i kilka kończyn Damude'ów odnaleziono między 19 a 27 marca w okolicznych zaroślach. Pewna Tajka w czasie spaceru z psem natknęła się na inne makabryczne szczątki; część z nich wrzucono do szybu nieczynnej kopalni cyny. Tożsamość ofiar potwierdzono później na podstawie dokumentacji stomatologicznej.

Zachód przyzwyczał się do tego rodzaju wielokrotnych morderstw dokonanych z zimną krwią. Makabryczne szczegóły zbrodni popełnianych przez Kennetha McDuffa, Harveya Carignana i Petera Sutcliffe'a są powszechnie znane. Kiedy media publikują szczegóły nowego sensacyjnego zabójstwa, mamy wrażenie, że już o tym słyszeliśmy. Poćwiartowane zwłoki, anonimowe ofiary, morderstwa bez motywu i niewytłumaczalne akty przemocy są zjawiskiem powszechnym.

W Singapurze jest inaczej; zabójstwa i napaści zdarzają się tam rzadko. W mieście, gdzie panuje idealny porządek, gdzie nawet chodniki wydają się wyszorowane do czysta, a nieskazitelne wieżowce lśnią w słońcu, przestępczość przybiera bardziej wyrafinowane formy.

Ludziom wyrzucającym na ulicy papierek albo gumę do żucia grożą tam słynne drakońskie kary. Taksówki są wyposażone w dzwonki alarmowe, które automatycznie sygnalizują przekroczenie prędkości osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Oczywiście w Singapurze zdarzają się morderstwa w wyniku kłótni domowych; w mieście mającym dwa i pół miliona mieszkańców popełnia się ich rocznie niespełna pięćdziesiąt. Zabójstwa w afekcie zawsze wydają się bardziej zrozumiałe.

Dochodzenie w sprawie zbrodni Scrippsa prowadził Gerald Lim, pełniący obowiązki nadinspektora. W dniu zabójstwa Lowe'a był starszym oficerem śledczym wydziału kryminalnego, a jego praca rozpoczęła się 13 marca 1995 roku, gdy nad Zatoką Singapurską zauważono dwie stopy wystające z czarnego worka na śmieci, związane parą dużych niebieskich majtek z domu towarowego Woolworth.

Następnego odkrycia dokonał właściciel łodzi – między żaglówkami przy molu Clifford pływały w wodzie dwa uda: białe, owłosione, związane paskami pomarańczowego materiału.

W końcu 15 marca wydobyto z morza męski tors. Makabryczne szczątki należały do tego samego białego mężczyzny, lecz jego głowy i ramion nigdy nie odnaleziono.

Wcześniej Lim zajmował się śmiertelnymi bójkami między imigranckimi robotnikami budowlanymi i stykał się z przypadkami morderstw, ale tym razem miał do czynienia z czymś zupełnie innym, przerażającym. Patrzył na zielonkawe, rozkładające się szczątki i zastanawiał się, kim może być człowiek zdolny do takiego chłodnego, wyrachowanego morderstwa. Bezgłowy tors był nie tylko pozbawiony ramion, lecz także kompletnie anonimowy.

Większość osób odwiedzających Singapur zatrzymuje się w hotelach, toteż detektyw najpierw sprawdził centralną kartotekę komputerową meldunków. Po kilku godzinach wszystkie hotele w Singapurze otrzymały faks z pytaniem, czy zniknęli jacyś goście i czy ktoś wyprowadził się bez zapłacenia rachunku. Odpowiedź z hotelu Riverview nadeszła natychmiast. Z pokoju numer 1511 wyprowadziło się dwóch Anglików – Gerard Lowe i Simon Davis, nie uściwszy rachunku. Kierownik zwrócił uwagę na coś jeszcze. Obsługa recepcji widziała, że wieczorem w przeddzień zniknięcia jeden z nich przeszedł przez foyer, dźwigając ciężką walizkę. Zauważono również, że po kilku godzinach wrócił do hotelu bez bagażu.

14 marca policja w Johannesburgu w Południowej Afryce przyjęła zgłoszenie zaniepokojonej Vanessy Lowe, która utrzymywała, że jej mąż zaginął. Nie



zadzwoił z Singapuru, by powiedzieć, że wszystko w porządku, co zupełnie do niego nie pasowało. Wiadomość o zgłoszeniu wkrótce dotarła do Geralda Lima, który zaprosił panią Lowe, by przyleciała do Singapuru w celu obejrzenia szczątków ciała i kilku mokrych części odzieży.

Przed przybyciem Vanessy Lowe ustalili, że rzekomy Simon Davis posługiwał się złotą kartą kredytową Lowe'a. Davis był teraz głównym podejrzanym i wydano nakaz jego aresztowania. Policja uważała, że zamordował Lowe'a dla pieniędzy.

Kiedy wstrząśnięta kobieta przyleciała do Singapuru, nadinspektor Lim czekał na nią na lotnisku i delikatnie poprosił o zidentyfikowanie zwłok. Dzielnie wskazała znaki szczególne na ciele nieżyjącego męża. Rozpoznała bliznę po usunięciu wyrostka robaczkowego na brzuchu, piegi na plecach oraz zgrubienie kości tuż pod prawym kolanem. Zidentyfikowała również majtki, którymi Scripps związał uda ofiary, oraz kawałki pomarańczowego materiału pochodzące z T-shirtu męża.

Z niewyjaśnionego powodu Scripps wrócił 19 marca do Singapuru i po krótkiej szarpaninie przy stanowisku kontroli imigracyjnej został zatrzymany i osadzony w areszcie. Kiedy funkcjonariusze otworzyli plecak rzekomego Simona Davisa, skonfiskowany w chwili aresztowania, byli zdumieni jego zawartością. Zobaczyli ręcznik plażowy z napisem „Enjoy Coca-Cola”, kasetę grupy Pink Floyd, butelkę szamponu Paula Mitchella, kilka prezerwatyw, a także coś, co nazwali „podręcznym zestawem mordercy”.

Scripps miał w plecaku paralizator Z-Force III o napięciu dziesięciu tysięcy woltów, półtorakilogramowy młotek, pojemnik gazu pieprzowego Mace, dwie pary kajdanek, kilka kajdanek na kciuki, dwa noże z ostrzami w kształcie piły i dwa szwajcarskie noże oficerskie. To nie wszystko. Druga torba była wypełniona ubraniami należącymi do kobiety w średnim wieku; znajdowały się w niej spódnice, sukienki, a nawet kolczyki z perłami. Wśród ubrań ukryto paszporty na nazwiska obywateli kanadyjskich Sheili i Darina Damude'ów, oba z prymitywnie wklejonymi fotografiami Scrippsa. Miał przy sobie przeszło

czterdzieści tysięcy dolarów amerykańskich w gotówce i czekach podróżnych, a także paszporty, karty kredytowe i inne przedmioty należące do Lowe'a i Damude'ów.

\* \* \*

W czasie wstępnego postępowania sądowego w Singapurze przedstawiono pisemne zeznania siedemdziesięciu siedmiu świadków. Prokuratura oskarżyła Scrippsa o morderstwo z premedytacją, a ponadto zarzuciła mu jedenaście innych przestępstw, w tym fałszerstwo, wandalizm, oszustwo, nielegalne posiadanie broni i niewielkiej ilości środków odurzających. Douglas Herda, reprezentujący Królewską Kanadyjską Policję Konną, chciał przesłuchać Scrippsa w sprawie morderstwa Sheili i Darina Damude'ów w Phuket, ale władze Singapuru odrzuciły ten wniosek.

Proces Johna Scrippsa rozpoczął się 2 października 1995 roku w nowym gmachu sądu w Singapurze, wyposażonym w najnowocześniejsze urządzenia techniczne. W trakcie rozpraw zastosowano zastrzone środki bezpieczeństwa – Scripps siedział w klatce z metalu i szkła między dwoma uzbrojonymi strażnikami w mundurach. Nogi miał przykute do metalowej sztaby. Nie przyznał się do winy i zażądał procesu, co zgodnie z miejscowym prawem oznacza, że kwestionuje zarzuty oskarżycieli. W Singapurze nie ma łąw przysięgłych i wyroki wydaje wyłącznie sędzia.

Pierwszym świadkiem był James Quigley, który zeznał, że w więzieniu Albany nauczył Scrippsa umiejętności rzeźnickich. Chao Tzee Cheng, anatomopatolog sądowy, oświadczył, że zwłoki Lowe'a poćwiartował lekarz, weterynarz albo rzeźnik. „Sugerowałem policji, że sprawca jest seryjnym zabójcą” – zeznał.

Oskarżyciele dowodzili, że Scripps pod fałszywym nazwiskiem zamieszkał z Lowe'em w tym samym pokoju hotelowym, a następnie go zamordował.

Scripps, w gruncie rzeczy przyznając się do winy, powiedział sądowi, że 8 marca poznał Lowe'a na lotnisku Changi, po czym postanowili wynająć jeden

pokój. Przyznał, że zabił Lowe'a, kiedy ten obudził go w nocy – był półnagi, uśmiechał się i dotykał jego pośladków.

„Nie jestem homoseksualistą – oświadczył Scripps – a w tamtej chwili uznałem, że jest nim pan Lowe. Ogarnęła mnie wściekłość, wierzgałem i przeklinałem. W przeszłości miewałem już do czynienia z takimi zachowaniami i wpadłem w panikę”.

Okoliczności zabójstwa opisał następująco: „Uderzyłem go kilka razy młotkiem w głowę, aż upadł na dywan na podłodze. Moja prawa dłoń była pokryta krwią. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko”.

Zeznał, że kiedy zdał sobie sprawę, iż Lowe nie żyje, poprosił o pomoc brytyjskiego przyjaciela, lecz nie chciał podać jego nazwiska. Przyjaciel pozbył się zwłok, ale nie powiedział, jak to zrobił. Scripps zaprzeczył, jakoby poćwiartował trupa.

Zespół obrońców kierowany przez Josepha Theseirę dowodził, że Scripps nie zamierzał zamordować Lowe'a i że doszło do przypadkowego zabójstwa w afekcie, za co maksymalnie grozi kara dożywotniego więzienia.

Oskarżyciele argumentowali, że Scripps popełnił morderstwo z premedytacją, by obrabować zmarłego.

Czwartego dnia procesu prokurator Jennifer Marie zwróciła uwagę, że Scripps ćwiczył podrabianie podpisu Lowe'a, co świadczy, że zbrodnia była zaplanowana. Pokazała sądowi przedmioty znalezione w bagażu Scrippsa, w tym kalkę z fałszywymi podpisami.

Obrona próbowała wskazywać na niedociągnięcia policji. Przesłuchała dwóch funkcjonariuszy, usiłując dowieść, że niedbale poszukiwali śladów krwi w pobliżu łóżka w pokoju hotelowym, gdzie – jak utrzymywał Scripps – Lowe wykrwawił się na śmierć. Obaj policjanci zeznali, że na dywanie nie było śladów krwi; znaleziono je tylko w niewielkiej łazience. Oskarżyciele argumentowali, że dowodzi to, iż zbrodnia była zaplanowana. Czując, że przegrywa, Edmond Pereira, jeden z obrońców Scrippsa, zasugerował, że skoro policja nie znalazła

śladów na dywanie, z pewnością nie przeprowadziła wystarczająco dokładnych badań, a szczególnie w miejscu, gdzie upadł Lowe.

24 października trzydziestopięcioletni Scripps zeznał w sądzie, że po aresztowaniu usiłował popełnić w więzieniu samobójstwo, przecinając sobie nadgarstki drobnym ostrym odłamkiem szkła – chciał uniknąć śmierci przez powieszenie.

„Uważałem, że trafię na szubienicę – powiedział piątego dnia procesu, stanąwszy na miejscu dla świadków. – Stale myślałem o Lowie i powieszanej filipińskiej pokojówce”. Miał na myśli niejaką Flor Contemplacion, którą powieszono 17 marca 1995 roku, gdy przyznała się do dwóch morderstw.

Kopiąc sobie grób, Scripps zgodził się z sugestią sędziego T.S. Sinnathuraya, że doświadczony rzeźnik jest w stanie poćwiartować zwierzę mniej więcej w pięć minut. Następnie zabrała głos Jennifer Marie, oskarżycielka:

– Czy pańskie umiejętności mogłyby zostać wykorzystane do poćwiartowania ludzkich zwłok?

– Kości wyglądają podobnie – odparł Scripps.

– Czy poćwiartował pan pana Lowe’a? – spytała, przechodząc do sedna sprawy.

Scripps spojrział na swoje skute nogi i odpowiedział nieprzekonująco:

– Nie, nie uważam, bym dysponował odpowiednimi umiejętnościami.

W szóstym dniu procesu oskarżyciel spytał Scrippsa, dlaczego nie zawiadomił policji o zabójstwie Lowe’a.

– Ponieważ zginął z mojej ręki, a zgodnie z prawem Singapuru oznacza to automatyczny wyrok śmierci. Tak wówczas sądziłem.

– Kim jest tajemniczy mężczyzna, który poćwiartował zwłoki pana Lowe’a? – spytał oskarżyciel.

– To mój brytyjski przyjaciel, mieszkał w hotelu na wyspie Sentosa. Uciekłem, kiedy pozbywał się zwłok.

Scripps oświadczył, że zna „przyjaciela” od ośmiu, dziesięciu lat, pamięta, że kiedyś pracował w rzeźni.

– To bardzo groźny człowiek – rzekł niepewnie. – Obawiam się o bezpieczeństwo swojej rodziny.

W tym momencie sędzia ostrzegł Scrippsa, mówiąc, że odmowa udzielenia jakichkolwiek informacji na temat przyjaciela szkodzi jego obronie.

– Oskarżono pana o morderstwo, za co w Singapurze grozi kara śmierci – przypomniał T.S. Sinnathuray. – Pod koniec rozprawy będę musiał zadać sobie pytanie: „Czy oskarżony John Scripps odwiedził hotel na wyspie Sentosa?”.

Sędzia jedynie westchnął, gdy Scripps odmówił nawet opisanie hotelu, a oskarżyciele zarzucili mu kłamstwo, utrzymując, że działania rzekomego przyjaciela to „całkowite zmyślenie”. Zwrócili uwagę na rozbieżności między zeznaniami Scrippsa złożonymi na policji 29 kwietnia a zeznaniami złożonymi na procesie.

– Nie wspominał pan, że był napastowany homoseksualnie w więzieniu w 1978 roku; nie mówił pan również, że pan Lowe rzekomo napastował pana w 1994 roku, prawda? – zauważyła Marie. – To po prostu kolejne kłamstwo.

Scripps był już na haczyku, a oskarżyciele zaczęli zwijać żyłkę. Zapytany, co robił od 8 do 11 marca, odpowiedział, że nie pamięta.

– Ma pan dobrą pamięć? – padło pytanie.

– Nie – odparł nerwowo. – Jestem dyslektykiem. Wszystko mi się myli.

6 listopada Jennifer Marie wygłosiła mowę końcową: „Zachowanie oskarżonego po morderstwie sugeruje, że postępował w chłodny, bezlitosny i wyrachowany sposób, choć przedstawia się jako oszołomiony, zdezorientowany, zapominalski człowiek chodzący z głową w chmurach. Doskonale potrafi nad sobą panować. Poszedł po zakupy, wykorzystał kartę kredytową Lowe’a, kupił modne buty sportowe i bilet na koncert symfoniczny. Bez żadnych skrępowań kłamał nawet przed sądem”. Później dodała z domieszką jadu: „Usprawiedliwienie, jakoby zabił Lowe’a z powodu jego propozycji homoseksualnych, to po prostu stek łgarstw, które mają chronić przed oskarżeniem o morderstwo z premedytacją seryjnego zabójcę polującego na turystów. Pani Lowe, uczciwa, kochająca żona, zeznała na rozprawie pod

przysięgą, że jej mąż przyjechał do Singapuru na zakupy. Z pewnością nie był homoseksualistą. Oskarżony nie tylko zabił jej męża i poćwiartował jego zwłoki, lecz także rzuca cień na jego dobre imię”.

Edmond Pereira, obrońca Scrippsa, powiedział w mowie końcowej: „Apelujemy do sądu, by nie uznał oskarżonego za winnego morderstwa z premedytacją, tylko zabójstwa w afekcie. Zbrodnię popełniono w przypiływie emocji podczas nagłej bójki. Oskarżony nie jest człowiekiem skłonny do przemocy”.

Pereira przekonywał również sędziego Sinnathuraya, by zignorował wiadomości z Tajlandii. „Nie ma dowodów, że oskarżony ponosi odpowiedzialność za śmierć dwojga Kanadyjczyków” – oświadczył i dodał, że informacje przekazane przez tajski wymiar sprawiedliwości są „oparte na poszlakach i uprzedzeniach”.

7 listopada 1995 roku krótko ostrzyżony Scripps, ubrany w kombinezon koloru khaki, czekał w szklanej klatce na sali rozpraw na ogłoszenie wyroku. Z relacji świadków wynika, że śmiał się i żartował ze strażnikami. „Karma to karma. Wszystko jest w ręku Boga”.

Jednak po kilku minutach stracił humor, ponieważ sędzia oznajmił szczerze wypełnionej sali: „Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Scripps celowo zamordował Lowe’a, a następnie poćwiartował jego zwłoki i pozbył się ich, wrzucając je do rzeki za hotelem”. Sędzia T.S. Sinnathuray uznał Scrippsa za winnego i skazał go na śmierć przez powieszenie. Kiedy Anglika odprowadzano do więzienia, gdzie miała się odbyć egzekucja, ten nie był już taki rozmowny.

Po ogłoszeniu wyroku obrońca Scrippsa, Edmond Pereira, powiedział dziennikarzom: „Scripps ma prawo złożyć apelację w ciągu dwóch tygodni i zostanie poinformowany o przysługujących mu prawach”.

W czasie gdy zbierałem materiały do niniejszej książki, sędzia w prywatnej rozmowie poinformował mnie, że był przekonany, iż Scripps odpowiada za morderstwo Damude’ów, mimo to podjął decyzję niezależnie od dowodów pochodzących z Tajlandii.

„Materiał dowodowy wskazywał, że Scripps miał związek ze śmiercią Sheili i Darina, których ciał pozbyto się w różnych zakątkach Phuket. Wydawało się, że zwłoki Lowe’a, Sheili i Darina poćwiartowała ta sama osoba. Dowody pochodzące z Tajlandii miały jednak pewne znaczenie, ponieważ podważały linię obrony Scripps’a, który utrzymywał, że zabił Lowe’a przypadkowo podczas nagłej bójki”.

Kiedy pięćdziesięcioośmioletnia Jean Scripps w swoim domu w Sandown na wyspie Wight dowiedziała się o wyroku, oświadczyła: „Wydałam Johna na świat. Jestem jedyną osobą, która ma prawo zdecydować, by go opuścił. Nie wierzę, że mój syn zmienił się z dobrego chłopca w potwora opisanego w sądzie”.

4 stycznia 1996 roku John Martin Scripps praktycznie wydał na siebie wyrok śmierci. Napisał do władz więziennych prośbę o wycofanie apelacji, która miała zostać rozpatrzona 8 stycznia, potwierdził jednak, że złoży prośbę o ułaskawienie. Uznał to za jedyny sensowny sposób postępowania i miał sześć–osiem tygodni na przygotowanie dokumentacji.

\* \* \*

Karę śmierci stosowano w Singapurze w okresie kolonialnym i utrzymano ją, gdy miasto stało się niezależną republiką w sierpniu 1965 roku. Obecnie może zostać wymierzona za różne przestępstwa na mocy kodeksu karnego, ustawy o bezpieczeństwie wewnętrznym z 1960 roku, ustawy o nadużywaniu narkotyków z 1973 roku (znowelizowanej w 1975 roku) oraz ustawy o przestępstwach związanych z bronią. Kara śmierci grozi za morderstwo, zdradę stanu, zranienie lub uwięzienie prezydenta, nielegalne posiadanie broni palnej albo materiałów wybuchowych oraz za krzywoprzysięstwo, o ile stało się przyczyną egzekucji osoby oskarżonej o przestępstwo zagrożone najwyższym wymiarem kary. Nowelizacja ustawy o nadużywaniu narkotyków sprawiła, że kara śmierci stała się obligatoryjna w przypadku posiadania przeszło piętnastu gramów heroiny albo określonych ilości innych substancji odurzających.

Przestępstwa zagrożone najwyższym wymiarem kary rozpatruje Wyższy Sąd Karny. Oskarżony ma prawo wnieść apelację do Sądu Apelacyjnego; prawo gwarantuje każdemu pomoc adwokata. W razie odrzucenia apelacji skazani mają prawo prosić o zgodę na wniesienie odwołania do Komisji Prawnej Tajnej Rady Wielkiej Brytanii, stanowiącej ostateczną instancję apelacyjną dla Singapuru. Jeśli Tajna Rada podtrzyma wyrok, skazani mogą prosić o łaskę prezydenta Singapuru.

14 lutego 1996 roku Scrippsa odwiedził w więzieniu rzecznik prasowy Wysokiego Komisarza Rządu Wielkiej Brytanii w Singapurze. Po rozmowie ze skazanym oznajmił dziennikarzom: „Nie wniesie apelacji. Chce mieć to już za sobą. Po prostu czeka na egzekucję”.

Ten komentarz zaskoczył Edmonda Pereirę, który powiedział: „Scripps udzielił mi pewnych instrukcji, ale nie mam prawa ich komentować, ponieważ sprawa nie została jeszcze zakończona”. Po czym dodał: „Nawet jeśli więzień nie chce prosić o łaskę, wyrok i tak musi zostać rozpatrzony przez prezydenta. Jednak ktoś, kto nie prosi o łaskę, nie może na nią liczyć”.

Scripps przebywał w Changi w pojedynczej celi, spędzając większość czasu na oglądaniu telewizji i lekturze. Raz w tygodniu odwiedzał go ksiądz, a co dwa tygodnie przedstawiciel konsulatu brytyjskiego, który sprawdzał, czy więzień jest właściwie traktowany, i przekazywał mu wiadomości od rodziny.

10 marca singapurski „Sunday Times” poinformował, że Scripps postanowił nie prosić o łaskę prezydenta Ong Teng Cheonga. „Chce, by prawu stało się zadość” – kończył się artykuł.

\* \* \*

Poinformowano, że egzekucja Scrippsa odbędzie się o świcie w piątek 19 kwietnia. Odrzucił prośbę detektywów Scotland Yardu, którzy chcieli go przesłuchać w sprawie morderstwa brytyjskiego turysty Timothy’ego McDowella w Meksyku w 1994 roku. Spędził ostatnie dwa dni, pisząc koślawe wiersze miłosne do meksykańskiej byłej żony Marii, którą nazywał w więzieniu



jedyną prawdziwą miłością swego życia. Przebywał w pozbawionej okien celi o wymiarach dwieście czterdzieści na sto osiemdziesiąt centymetrów, zawsze oświetlonej i monitorowanej przez kamerę. Spał na słomianej karimacie, a toaletę stanowił otwór w ziemi.

Na dwanaście godzin przed egzekucją pożegnały się z Johnem siostra Janet i matka Jean. Odrzuciły propozycję obserwowania wykonania wyroku. W rozmowie z autorem Janet powiedziała: „Jak można się pożegnać z bratem w takiej sytuacji? Milczałyśmy. Nie byłam w stanie mówić”.

Scripps nabazgrał na kawałku papieru, z błędami ortograficznymi, że oddaje duszę Bogu, który go zdradził. „Możesz odebrać mi życie, cokolwiek jest warte, ale daj pokój [sic] i szczęście tym, których kocham”.

Ostatni posiłek, zgodnie z życzeniem Scrippsa, składał się z pizzy i filiżanki gorącej czekolady. Później skazany poprosił o jeszcze jedną kartkę i napisał ostatnią, beładną notatkę, która brzmiała:

*Jednego dnia biedny, drugiego dnia bogoty. Pieniądze zaspokojają głót, ale co z pustką w sercu? Wiem, że miłość jest poza mną. Więc oddaję się bogu. Bogu, który mnie zdradził. Możesz odebrać mi życie, cokolwiek jest warte, ale daj pokój i szczęście tym, których kocham. Czy mogę być znowu człowiekiem. Tylko czas pokaże. Codziennie słyszałem, że nie jestem szłowiekiem, i właśnie to naprawdę mnie męczyło.*

Zgodnie z regulaminem wykonywania kary śmierci egzekucje przeprowadza się w więzieniu Changi na dużej szubienicy, na której można powiesić jednocześnie siedmiu skazanych. Nie ma publiczności. Skazańcom nakłada się na głowy czarne kaptury i stosuje metodę „długiego sznura”.

Zaleca się, by w chwili zwolnienia zapadni na kręgosłup szyjny skazańca działała siła pięciuset siedemdziesięciu kilogramów. Długość spadku oblicza się,

dzieląc ową liczbę przez wagę skazańca. Natychmiastowa śmierć zależy od wykonania prawidłowych obliczeń.

W Singapurze zwykle wieszają się kilku skazańców jednocześnie, lecz media nie są informowane o szczegółach egzekucji. Oficjalny komunikat, podobny do innych wydawanych po każdej egzekucji, brzmiał następująco:

*Strażnicy obudzili Johna Scrippsa o trzeciej trzydzieści nad ranem, po czym zaprowadzili go do poczekalni, gdzie został przygotowany do egzekucji wraz z dwoma innymi więźniami, singapurskimi handlarzami narkotyków. Rozmawiał z księdzem i kapelanem więziennym, a następnie poszedł odważnie na śmierć.*

Krewni skazańców powieszonych ze Scrippsem otrzymali listy o identycznej treści; zmieniono tylko nazwiska.

Okazuje się, że rzekomo gładka procedura wyglądała w rzeczywistości inaczej; wyszło to na jaw, gdy ksiądz uczestniczący w egzekucjach nagle zrezygnował ze stanowiska. Od dziesięciu lat z racji swoich obowiązków obserwował większość egzekucji w Changi, jednak był tak wstrząśnięty śmiercią Johna Scrippsa, że natychmiast podał się do dymisji. Scripps nie dość, że nie poszedł odważnie na śmierć, to jeszcze rozpaczliwie walczył do samego końca.

Strażnicy rzeczywiście przyszli po niego o trzeciej trzydzieści nad ranem. Kazali mu zdjąć więzienne szorty, by nie pobrudził ich uryną i ekskrementami, i włożyć własne ubranie. Odmówił, więc zdarli z niego więzienny kombinezon.

Powinien zostać zważony, by kat obliczył właściwą długość spadku po zwolnieniu zapadni, jednak wcześniej Scripps powiedział autorowi, że strażnicy na długo zapamiętają jego egzekucję, ponieważ nienawidzi ich za to, że codziennie przypominają mu, że „nie jest szłowiekiem”. Nie dał się zważyć, co miało poważne konsekwencje dla skuteczności i humanitaryzmu egzekucji.

Gdyby spadek nastąpił ze zbyt wielkiej wysokości, głowa oderwałaby się od ciała; jeśli ze zbyt małej, Scripps długo dusiłby się na końcu liny. Ostatecznie

dwunastu strażników przez dwadzieścia minut ciągnęło go do tymczasowej celi obok szubienicy. Podczas walki złamano mu nos, kość policzkową, szczękę, podbito oczy i posiniaczono ciało.

Kiedy nadszedł wyznaczony czas, usłyszano, że szlocha. W trakcie przygotowań dwaj pozostali skazańcy czekali już w kapturach na zapadniach. Znowu próbował walczyć, lecz skrępowano go skórzanymi pasami. „Zneutralizowany”, nagi i mocno związany, stracił kontrolę nad czynnościami fizjologicznymi. Szybko wsunięto mu między zęby gumowy knebel, na głowę założono kaptur, a na szyi umieszczono pętlę, którą zaciśnięto pod lewym uchem. Kat pociągnął za dźwignię i John Scripps runął w otchłań wieczności.

Zwłoki kołysały się w ciszy przez pół godziny, nim wyjęto je z zapadni. Skutki braku obliczenia wysokości lotu były oczywiste, ponieważ głowa prawie oderwała się od ciała.

O dziesiątej trzydzieści rano Scripps po raz ostatni opuścił więzienie. Owinięto go białym prześcieradłem, umieszczono w kartonowej trumnie, którą załadowano do starej zielonej ciężarówki z brezentową budą, gdzie znajdowały się już dwa pozostałe trupy. Scrippsa zawieziono do zakładu pogrzebowego przy Sin Ming Drive; zwłoki dwóch obywateli Singapuru wyniesiono po drodze, by je skremować. Kiedy Jean Scripps zobaczyła wraz z córką ciało syna, o mało nie zemdląła. Do drzwi zakładu pogrzebowego dobijał się tłum dziennikarzy; kobiety w końcu zdołały uciec, a po południu Johna skremowano na koszt władz Singapuru.

Ironiczne zakończenie historii polega na tym, że doczesne szczątki Scrippsa trafiły na tę noc do hotelu Riverview. Urną z prochami opiekował się jeden z członków rodziny; przeprowadzono losowanie, by ustalić, kto powinien się tym zająć. Po powrocie do Anglii i po prywatnym nabożeństwie, w którym uczestniczyli jedynie członkowie rodziny i bliscy przyjaciele, prochy rozsypano w nieujawnionym miejscu.

\* \* \*

John Martin Scripps pojechał jako turysta do Tajlandii nad zatokę Phang Nga, żeby zobaczyć Ko Tapu, popularnie zwaną „wyspą Jamesa Bonda”, ponieważ rozgrywa się na niej część akcji filmu *Człowiek ze złotym pistoletem*. W trakcie pobytu kazał zrobić sobie fotografię i nadrukować na pamiątkowym talerzu.

– Nie mogę uwierzyć, że ich zabił – powiedziała Nipa Eamson-Ang, recepcjonistka z Nilly’s Marina Inn. – Nie był wariatem. Bardzo go lubiłam. Zawsze się uśmiechał, uśmiechał, uśmiechał – dodała.

Mieszkańcy okolicy mówią, że po skazaniu Scrippsa recepcjonistka zaczęła bać się duchów, choć miała nieco zdziwioną minę, gdy spytałem, czy hotel ucierpiał wskutek morderstwa.

Wszyscy znajomi Scrippsa utrzymują, że sprawiał wrażenie „naprawdę miłego faceta”. W trakcie procesu wydawał się rozsądny, a nawet przyzwoity, i uprzejmie gawędził ze strażnikami o pogodzie. W pewnej chwili, gdy sędzia kichnął, odwrócił się i rzekł cicho: „Na zdrowie!”.

Ksiądz rzymskokatolicki, którego John nazywał ojcem Frankiem, powiedział: „Usiłuję sobie wyobrazić, jak wyglądała jego twarz, kiedy ćwiartował zwłoki [...] Nie jestem w stanie tego zrobić. Pamiętam go takim, jaki był – młodym mężczyzną, przystojnym, uprzejmym i łagodnym”.

Trudno się temu dziwić. Kiedy ludzie spotykają seryjnych morderców, często uważają, że mają do czynienia z nieśmiałymi, spokojnymi, miłymi ludźmi, których trudno wytrącić z równowagi. W rzeczywistości oni głęboko nad sobą panują, choć w pewnych sytuacjach miewają napady szału.

Jakie były zatem motywy Scrippsa? Czy zabijał dla pieniędzy? Może się tak wydawać, ale, co dziwne, wielu ludzi uważa to za mało prawdopodobne. Okradał swoje ofiary, jednak kryło się w tym coś więcej. Brian Williams, oficer łącznikowy Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej w Bangkoku, powiedział: „Można kraść bez zabijania i można zabijać, ale nie ćwiartować zwłok. Ten człowiek postępował w sposób tak ekstremalny, że muszę zakładać, że to, co robił, sprawiało mu przyjemność”.

Zdroworozsądkowa ocena Briana Williamsa może być słuszna, ale w końcu wszystko sprowadza się do pospolitego motywu, czyli korzyści finansowych.

Scripps był zimnym, wyrachowanym mordercą i planował swoje działania niemal perfekcyjnie. Umiejętności rzeźnicze ułatwiały mu skuteczne pozbycie się zwłok. To, czy ich ćwiartowanie „sprawiało mu przyjemność”, jest kwestią dyskusyjną.

John Scripps nie był niepoczytalny ani chory psychicznie w znaczeniu medycznym i prawnym. Kiedy zabijał Gerarda Lowe'a w pokoju hotelowym w Singapurze, łudził się, że wyspiarska republika nie skaza na śmierć obywatela Wielkiej Brytanii. Jako doświadczony podróżnik po Azji Południowo-Wschodniej musiał wiedzieć, że niektóre kraje regionu surowo traktują zabójców i przemytników narkotyków; za przestępstwa te obligatoryjnie wymierza się karę śmierci.

Władze Singapuru zdecydowanie starają się zapobiegać przestępczości. Chin Fook Leon, zastępca szefa singapurskiej policji, powiedział mi w trakcie wywiadu: „Skazujemy kryminalistów na śmierć niezależnie od rasy, koloru skóry i wyznania. Jeśli ktoś złamie singapurski kodeks karny, musi ponieść konsekwencje”.

Wszyscy zdają sobie sprawę, że kara śmierci ma w Singapurze znaczenie odstraszające; musi się z nią liczyć każdy, kto świadomie łamie prawo. Przypominają o tym nawet czerwone napisy na białym tle rozmieszczone w widocznych punktach miasta. Obywatele Singapuru uważają, że każdy dokonuje własnego wyboru. Jeśli ktoś łamie prawo, musi ponieść karę; od tej reguły nie ma wyjątków.

Pięciu mieszkańców Tajlandii przybyło nielegalnie do Singapuru w poszukiwaniu pracy i zostało uznanych za „gości republiki”. A jednak nadużyli okazanego im zaufania i od listopada 1991 do stycznia 1993 roku rabowali place budów. W trakcie popełniania owych przestępstw zamordowali obywatela Myanmaru i dwóch Hindusów.

Panya Marmontree (dwadzieścia dwa lata), Prawit Yaoabutr (dwadzieścia dwa lata), Manit Wangjaisuk (trzydzieści jeden lat), Panya Amphawa (dwadzieścia dziewięć lat) i Prasong Bunsom (trzydzieści dwa lata) zostali skazani na śmierć 16 stycznia 1995 roku. 10 lipca odrzucono ich apelacje; egzekucję wykonano w więzieniu Changi w piątek 16 marca 1996 roku.

Ambasador Tajlandii, jego ekscelencja Adisak Panupong, powiedział w rozmowie ze mną: „Moi rodacy znali prawo Singapuru i przewidziane w nim kary. Kiedy popełniali przestępstwo, zdawali sobie sprawę z konsekwencji. To oni podjęli decyzję”.

John Scripps odwiedzał Daleki Wschód, zanim zamordował Gerarda Lowe'a, więc dobrze znał i rozumiał miejscowe prawo. Zdawał sobie sprawę z ryzyka popełniania poważnych przestępstw zarówno w Singapurze, jak i Tajlandii, a także z konsekwencji aresztowania i uznania winnym przemytu narkotyków i morderstwa. Zabił Gerarda Lowe'a dla pieniędzy, a władze Singapuru uznały, że skoro popełnił zbrodnię na terytorium republiki, można go skazać na śmierć. Jego przestępcze zachowania świadczą, że nie wahał się zabijać. Władze Singapuru przyjęły, że takie były jego zasady moralne, i odpowiednio go potraktowały.

Kara – czy miałyby to być dożywotni pobyt w więzieniu, czy egzekucja – wynikała z działań Scrippsa. Za jego śmierć na szubienicy nie ponosi odpowiedzialności ofiara, policja, wymiar sprawiedliwości Singapuru, miejscowy system penitencjarny ani nawet kat. O wszystkim zdecydował sam John Scripps. Gdyby uniknął powieszenia w Singapurze, co czekałoby go w Tajlandii? Rozstrzelanie z karabinu maszynowego.

Znowelizowane prawo Tajlandii przewiduje możliwość zastosowania kary śmierci za przestępstwa inne niż morderstwo. Królewski dekret w sprawie narkotyków z 1979 roku przewiduje możliwość wymierzenia kary śmierci za posiadanie przeszło stu gramów heroiny; za produkcję, import lub eksport heroiny wymierza się obligatoryjnie karę śmierci. Chociaż Tajlandia niechętnie

stosuje tę karę wobec Europejczyków i mogą oni liczyć na złagodzenie wyroku przez monarchę, liczba straconych Europejczyków stopniowo wzrasta.

Wydaje się zatem, że John prowadził zabójczą grę, w której stawką było jego życie. Nie tylko ryzykował wyrok śmierci za szmuglowanie narkotyków przez granicę, ale popełnił dwa morderstwa z premedytacją, za co w Tajlandii grozi obowiązkowa kara śmierci.

Ostatni przejaw jego brawury ujawnili funkcjonariusze singapurskiej brygady antynarkotykowej, którzy w wynajętej przez niego w mieście skrytce bankowej odkryli znaczną ilość heroiny. Już za samo to przestępstwo trafiliby na wiele lat do więzienia. Można uznać, że jego los był od początku przesądzony.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadzie przeprowadzonym przez autora z Johnem Martinem Scrippsem w więzieniu Changi w Singapurze na tydzień przed jego egzekucją, która odbyła się 19 kwietnia 1996 roku.*

# MICHAEL BRUCE ROSS

STANY ZJEDNOCZONE

**„Nie mogły nic powiedzieć ani zrobić. Kiedy je zobaczyłem, były już martwe. Wykorzystałem je, zgwałciłem, a potem zabiłem. Potraktowałem jak śmieci. Co mam jeszcze, kurwa, powiedzieć?!”**

**MICHAEL ROSS W ROZMOWIE Z AUTOREM**



**N**agle go zobaczyłem. Zmierzał w moją stronę jedyny skazany seryjny zabójca w stanie Connecticut. Towarzyszyło mu trzech nieskazitelnie ubranych strażników więziennych w wykrochmalonych koszulach, spodniach z idealnym kantem i lśniących, zapastowanych butach. Miał kajdany na rękach i nogach, a luźny strój więzienny zasłaniał pulchną sylwetkę. Michael Ross ma sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i waży około sześćdziesięciu trzech kilogramów. Wygląda jak intelektualista, nosi okulary i zachowuje się grzecznie.

Michael odznacza się wybitnym intelektem. Jego iloraz inteligencji wynosi sto pięćdziesiąt. Studiował na Uniwersytecie Cornella, jednej z elitarnych uczelni amerykańskich należących do tak zwanej Ivy League. Ma świeżą cerę, pulchną twarz, szeroki uśmiech i psotne oczy; z pozoru wydaje się stereotypowym miłym amerykańskim chłopcem. Wygląda jak sympatyczny syn sąsiadów; żaden ojciec nie miałby nic przeciwko temu, by umówił się na randkę z jego córką. Jednak, jak wiedzą wszyscy ojcowie, pozory mogą mylić. W rzeczywistości Michael Ross to sadysta, który zgwałcił i zamordował sześć ukochanych córek sześciu kochających ojców.

W trakcie kilku wywiadów przeprowadzonych przed napisaniem niniejszej książki po raz pierwszy przyznał się do zamordowania jeszcze dwóch dziewcząt oraz do odbycia stosunku pederastycznego ze zwłokami trzeciej.

\* \* \*

Michael Ross urodził się 26 lipca 1961 roku w Brooklynie w stanie Connecticut pod znakiem Lwa. Był najstarszym dzieckiem Daniela i Patricii Rossów i miał dwie siostry, Donnę i Tinę, oraz brata Kennetha. Małżeństwo było burzliwe, a Patricia cierpiała na zaburzenia osobowości typu borderline z objawami

schizofrenii. Później dwukrotnie uciekała od męża i nigdy nie ukrywała, że musiała go poślubić, bo zaszła w ciążę. Michael zawsze był niechcianym dzieckiem.

Rodzina i przyjaciele utrzymują, że Patricia potrafiła być urocza, po czym nagle stawała się zimna i wyrachowana. Spędziła pewien czas w stanowym szpitalu psychiatrycznym w Norwich. Osoby, które bezpośrednio obserwowały jej zachowania, mówią, że była rozchwiana emocjonalnie i odznaczała się skłonnością do manipulacji; wyładowywała złość na rodzinie, zwłaszcza na Michaelu, którego winiła za to, że zrujnował jej życie.

Michael pamięta u matki zmiany nastroju, których obawiały się wszystkie jej dzieci. Nie rozumiały, jak Patricia może się śmiać, gdy chorują, bo nakarmiła je nieświeżym mięsem. Albo dlaczego poplamiała farbami ubrania córek. Z sadystyczną złośliwością usiłowała namówić Michaela, by zastrzelił swojego ulubionego psa; przekonywała syna, że zwierzę cierpi, gdy na krótko zachorowało. Kiedy przyłapała go na masturbacji, spaliła przed domem jego materac. Wszystkie świadectwa sugerują, że Patricia była prawdziwym koszmarem.

Jednak dzieci ją kochały, bo była mamą. Nauczyły się akceptować jej zmienne nastroje i trzymały się od niej z dala, kiedy wpadała w złość. Zachowywały się jak niechciane zwierzęta domowe odwzajemniające nawet drobne oznaki czułości i przywiązania. Musiały kochać matkę, aby przetrwać.

Jedna z siostr potwierdziła wspomnienia Michaela Rossa, który tak opisywał swoje dzieciństwo w czasie wywiadu zarejestrowanego na taśmie magnetofonowej:

*Urządzaliśmy coś, co nazywaliśmy rekonesansami. Ten, kto budził się pierwszy, schodził na dół, a reszta dzieci czekała i nasłuchiwała, w jakim mama jest humorze. Kiedy już to ustaliliśmy, wiedzieliśmy, jak postępować. Podam panu przykład. Pewnego dnia moja siostra Tina nakrywała do stołu; jak pan wie, nasza rodzina składała się*

*z sześciu osób. Tina otworzyła zmywarkę i wyjęła sześć szklanek, trzymała trzy w każdej ręce. Szklanki zabręczały, a matka dostała szału. Zaczęła wrzeszczeć, więc zrozumieliśmy, że czeka nas zły dzień. Wiedzieliśmy, jaka jest matka, ale ją kochaliśmy.*

Dzieci Rossów miały niewiele czasu na gry i zabawy, zniechęcano je nawet do nawiązywania przyjaźni z rówieśnikami i uczestnictwa w zajęciach pozaszkolnych. Wskutek tych restrykcji stały się ściśle związaną grupą. Starły się wzajemnie wspierać i podtrzymywać na duchu, chociaż Michael stał nieco z boku, bo jego rodzeństwo mylnie uważało, że jest faworyzowanym „syneczkiem mamusi”.

Michael był bardzo dumny z ojca i rodzinnej fermy jajczarskiej w Brooklynie w stanie Connecticut. Firma Eggs Inc. stała się najważniejszą częścią wczesnych lat życia Michaela. Już w wieku dziesięciu lat musiał skręcać karki chorym lub zdeformowanym kurczętom. Źle przystosowany do życia w społeczeństwie, ciężko pracował i rozpaczliwie chciał sprostać wyśrubowanym oczekiwaniom ojca, a jednocześnie bardzo się starał zasłużyć na aprobatę schizoidalnej matki, nieustannie zabiegając o rzadkie oznaki czułości z jej strony. Zapytany, czy był fizycznie maltretowany w dzieciństwie, odpowiedział następująco:

*Trudno mi ocenić, czy moja rodzina była nienormalna, bo nie znam żadnej innej. Wychowałem się w takich warunkach. Czasem dostawałem lanie, ale nie sądzę, by mnie maltretowano. Raczej znęcano się nade mną psychicznie. Kiedy ojciec nas bił, kazał przynosić kij ze stosu drewna przechowywanego w garażu. Ale nie wolno było przynieść takiego kija, który by się złamał, bo wtedy wpadał w szał. Nie należało też przynosić grubego drąga, bo nikt nie chciał, żeby ojciec połamał mu kości. Dlatego miałem własny kij, schowany z tyłu, by ludzie przychodzący po drewno do kominka przypadkiem go nie zabrali. Jednak jest coś niedobrego w tym, kiedy*

*dziecko idzie do szopy z drewnem i wybiera własny kij, którym ma zostać zbite. I ukrywa go, żeby nikt go nie zabrał. W czasie lania nie wolno było krzyczeć, bo ojciec jeszcze bardziej się wściekał.*

Michael kochał rodziców, choć maltretowali go fizycznie i psychicznie, jednak skutki takiego traktowania są często nie do naprawienia, chyba że podejmie się drastyczne środki zaradcze, by rozwiązać problem.

Obecnie wielu psychiatrów i psychologów wyraża pogląd, że jeśli we wczesnym okresie rozwoju dziecka ograniczy się jego kontakty z rówieśnikami, wpływa to negatywnie na zdolność udanych interakcji społecznych w późniejszym życiu. Oznacza to, że dziecko musi czuć, że jest kochane i doceniane, bo inaczej układ limbiczny mózgu nie rozwija się normalnie i dochodzi do poważnych zaburzeń osobowości. Dziecko traci zdolność nawiązywania związków emocjonalnych z rówieśnikami albo związki te są jedynie powierzchowne. Takie zaburzenia mogą się utrzymywać przez całe życie.

Michael Ross z pewnością doświadczał tych bolączek. Nic zatem dziwnego, że badania seryjnych morderców seksualnych prowadzone przez FBI wykazały, że w rodzinach pięćdziesięciu trzech procent sprawców występowały problemy psychiatryczne, czterdzieści dwa procent sprawców maltretowano fizycznie, a siedemdziesiąt cztery procent psychicznie.

\* \* \*

We wrześniu 1977 roku, po ukończeniu nauki w Killingly High School (zdumiewająco trafna nazwa kojarząca się ze słowem *kill*, „zabijać”), Michael pojechał samochodem do miejscowości Ithaca w stanie Nowy Jork, gdzie mieścił się kampus Uniwersytetu Cornella. Osiągnął duży sukces i mógł być z siebie dumny: studia wyższe podejmowało zaledwie dziesięć procent absolwentów Killingly specjalizujących się w agronomii. Jeszcze mniej dostawało się na

elitarnie uczelnie należące do Ivy League. Miał przed sobą doskonałe perspektywy.

Specjalizował się w hodowli zwierząt, a program nauki idealnie pasował do jego ambicji. Chęć prowadzenia rodzinnej kurzej fermy założonej przez dziadka była obsesją Michaela. Przez pewien czas koledzy z korporacji studenckiej nazywali go nawet „Królem Jaj”.

Zapisał się do Agricultural Student Union Council i uczęszczał na spotkania Collegiate Future Farmers of America. Wygłaszał prelekcje, prowadził zajęcia z młodszymi studentami, działał w kole naukowym i kierował grupą badawczą. W 1997 roku wstąpił do Alpha Zeta, jednej z dwóch korporacji studenckich zrzeszających przyszłych specjalistów w dziedzinie agronomii. Na drugim i trzecim roku studiów mieszkał w bursie korporacji wraz z kolegami, w większości synami farmerów z niewielkich miejscowości.

Po aresztowaniu Michaela za seryjne zabójstwa kilku jego dawnych kolegów z Uniwersytetu Cornella utrzymywało, że dobrze się czuł w akademiku – lubił życie towarzyskie i możliwość rozwijania wspólnych zainteresowań. Jednak koledzy z zajęć wspominają go również jako wyniosłego samotnika, czasem nieco aroganckiego.

Liczba studentów Uniwersytetu Cornella była trzykrotnie większa od liczby mieszkańców miasteczka Brooklyn i Michael Ross traktował kampus jako ogromny plac zabaw. Nie krępowały go nieprzewidywalne zakazy matki i mógł robić, co chciał, nie obawiając się kary. Dosłownie oszalał, nieustannie uczęszczał na imprezy i żeby zapanować nad emocjami, trzy razy dziennie zażywał metylofenidat. Przyjmował to lekarstwo przez następne sześć lat. Dużo pił i rozpoczął eksperymenty z seksem, sypiając z różnymi dziewczętami cztery razy w tygodniu.

Na trzecim roku poznał swoją pierwszą miłość, ładną studentkę o nazwisku Connie Young. Spotkali się na imprezie, odprowadził ją do domu w świetle księżycy i pocałowali się, patrząc na grupę płetwonurków, którzy pływali w lśniących, srebrzystych wodach jeziora Beebe. Podeszli do posągów

założycieli uczelni i Michael wspomniał, że według legendy zbliżają się do siebie i wymieniają uścisk dłoni, gdy przechodzi między nimi dziewica. Owego wieczoru posągi się nie poruszyły; później Michael zauważył, że Connie była „rozgrzana jak piec”.

Connie wspomina, że Michael był „przebojowy” i że „zawsze lubił być w centrum zainteresowania”. Lekceważyła jego negatywne cechy, bo wydawał się dobrym kandydatem na narzeczonego. Nie zwracała uwagi na jego arogancję i nieustanne przechwalanie się kurzą fermą ojca. Uważała, że jest przystojny, choć nudnawy. Ładnie opowiadał, chodził z nią na tańce i do restauracji. Pamięta, że nigdy nie brakowało mu pieniędzy i lubił ją zabierać w różne miejsca, by się popisywać. Wszyscy znajomi uważali ich za idealną parę i większość była zachwycona, kiedy oficjalnie się zaręczyli.

Przez krótki okres Connie spała w jego pokoju, lecz później doszło do sprzeczki. Koledzy z korporacji studenckiej usunęli Michaela z akademika, ponieważ złamał zasady i dzielił pokój z kobietą. W rezultacie we dwoje wynajęli niewielkie mieszkanie, a Michael zaczął zamykać się w sobie. Presja nauki i wymagania związane z bliską relacją z Connie dały o sobie znać. Poza tym między rodzicami narastały problemy małżeńskie; stale myślał o kłopotach domowych, co utrudniało mu trzeźwą ocenę sytuacji.

Connie była zaniepokojona zmianą zachowania narzeczonego, a później sytuacja jeszcze się pogorszyła, ponieważ Michael zaczął opuszczać zajęcia. Była pracowitą studentką i próbowała skończyć czteroletnie studia w trzy lata, jednak on stracił zainteresowanie nauką. Całymi dniami siedział w mieszkaniu, gapiąc się w telewizor i przeglądając czasopisma pornograficzne. Zmienił specjalizację na ekonomię rolną, a jego oceny znacznie się pogorszyły. Stał się leniwy, oczekiwał, że Connie będzie gotować i zajmować się domem. Chociaż była zmęczona studiami, chciał uprawiać z nią seks co najmniej cztery razy dziennie.

Z początku Connie spełniała żądania Michaela z obawy, że ją rzuci. Głęboko go kochała i pozwalała mu nawet na brutalny seks, choć sprawiał jej wielki ból.

Później, gdy codzienne doświadczenia stawały się coraz bardziej nieprzyjemne, zaczęła się zastanawiać, czy poślubienie Michaela jest naprawdę dobrym pomysłem. Uważała, że ma manię na punkcie seksu; sytuacja nieustannie się pogarszała. Miał otrzymać dyplom wiosną 1981 roku, ale nie był w stanie znieść myśli, że zostawi Connie na Uniwersytecie Cornella. Stawał się coraz bardziej niespokojny i podniecony, coraz częściej uciekał w świat fantazji.

Jeszcze zanim ukończył dziesiąty rok życia, wielokrotnie fantazjował, że więzi kobiety w „sekretnym miejscu pod ziemią”, jak to nazywał, a później czeka, by się w nim zakochały. Dokumentacja policyjna dowodzi, że jako piętnastolatek molestował kilka dziewcząt z sąsiedztwa. Teraz, gdy był dorosły, jego fantazje seksualne stawały się coraz gwałtowniejsze i coraz bardziej nasycone przemocą. Utrzymywał, że w wyobraźni zawsze był napastnikiem. Connie dołączyła do jego bezimiennych ofiar, nim uzyskał dyplom. Terroryzował i upokarzał wyimaginowane partnerki; zmuszał, by się przed nim rozbierały i padały na kolana. Gwałcenie fikcyjnych ofiar dostarczało mu ogromnej przyjemności seksualnej i przynosiło ulgę. Rozkoszował się poczuciem dominacji, które budził ich strach; uznał, że w podobny sposób może panować nad rzeczywistymi kobietami, choć ukrywał te dziwaczne myśli.

Michael snuł przerażające fantazje, a co gorsza, wydawało się, że zaczynają one wpływać na przyziemną, codzienną rzeczywistość. Dwie sfery życia się spotkały – nie tylko nakładał piękną twarz Connie na twarze wyimaginowanych ofiar, ale stale żądał coraz bardziej dewiacyjnych form seksu, co zaczęło wymykać się spod kontroli. Na dodatek nieustannie się masturbował. Chociaż o tym nie wiedział, cierpiał na syndrom o nazwie satyryzm (*satyriasis*), nienormalnie intensywne pragnienie stosunków seksualnych. Odpowiednik tego zaburzenia u kobiet nosi nazwę „nimfomania”.

Coraz częściej włóczył się bez celu po kampusie. Podniecało go śledzenie studentek; podążał za nimi z dala, by pozostać niezauważonym. „Tak mnie to podniecało, że zawsze dostawałem erekcji” – powiedział. Aby przewyciężyć niemal niemożliwy do opanowania przymus psychiczny, musiał się coraz

częściej masturbować, bo inaczej przekroczyłyby granicę i zrealizował swoje fantazje.

Michael Ross przekroczył granicę w kwietniu 1981 roku, kiedy podbiegł do jednej ze studentek, wciągnął ją do niewielkiego zagajnika, a następnie zmusił do seksu oralnego, nakazawszy jej przedtem rozebrać się przed nim do naga. Po ejakulacji uciekł w ciemność, przysięgając sobie, że nigdy więcej nie zrobi czegoś tak okropnego.

Zaledwie trzy dni później znów nawiedziły go te same nieopanowane demony i wieczorem zaatakował kolejną dziewczynę. Zarzucił jej na szyję pętlę ze sznura i rozkoszował się władzą, jaką mu to dało. Przerażona studentka przypominała zwierzę; mógł kontrolować jej zachowania jednym ruchem ręki. Na szczęście ktoś go spłoszył, nim zdążyło dojść do gwałtu, i Michael uciekł w mrok, nie zaspokoiwszy swoich pragnień.

Jak sam powiedział, szczerze wierzył, że przestanie popełniać te skandaliczne czyny po opuszczeniu Uniwersytetu Cornella; modlił się o przetrwanie ostatniego miesiąca na uczelni bez napaści na którąś z dziewczyn. Wciąż jednak nękała go myśl, że w czasie poprzednich ataków nie doznał ostatecznego zaspokojenia seksualnego. Rozważał argumenty za i przeciw, po czym doszedł do wniosku, że przed uzyskaniem dyplomu musi przynajmniej raz doświadczyć całkowitego zaspokojenia. Przyrzekł sobie, że później już nigdy nie skrzywdzi kobiety.

\* \* \*

We wtorek 12 maja 1981 roku Ross zwrócił uwagę na ładną dwudziestopięcioletnią studentkę o nazwisku Dzung Ngoc Tu. Śledził ją po zajęciach i zgwałcił w ustronnym miejscu na kampusie. Dziewczyna rozpoznała napastnika i powiedziała mu o tym, wydając w ten sposób wyrok śmierci na siebie. Michael nie miał wyboru, musiał ją zabić, by uniknąć aresztowania, więc udusił ją i zrzucił z mostu do jeziora Beebe.



W trakcie sekcji zwłok wyszła na jaw przerażająca prawda – lekarz sądowy ustalił, że przyczyną śmierci było utonięcie, co oznacza, że Dzung jeszcze żyła, gdy wpadła do lodowatej wody. Rossa zawsze podejrzewano o popełnienie tego morderstwa, on jednak nigdy nie chciał odpowiadać na pytania policji. Sprawa została wyjaśniona, kiedy przyznał się do morderstwa w trakcie jednego z wywiadów stanowiących podstawę tego rozdziału.

\* \* \*

Michael przypuszczał, że jego rodzice przyjechali na uroczystość wręczenia dyplomów tylko po to, żeby się pokazać, i postanowił na razie nie wracać do rodzinnej fermy. Łut szczęścia sprawił, że w lipcu 1981 roku mimo kiepskich ocen dostał doskonałą pracę w firmie Cargill Inc. na przedmieściach Minneapolis w stanie Minnesota.

Cargill to międzynarodowy koncern rolny, znany głównie z handlu zbożem. Ross został zatrudniony w jednym ze skromniejszych przedsiębiorstw firmy w Louisburgu, prowincjonalnym mieście około pięćdziesięciu kilometrów na północny wschód od Raleigh w Karolinie Północnej. Jako stażysta w dziale hodowli drobiu zdobywał wiedzę o zarządzaniu fermą, w której hodowano ćwierć miliona niosek. Praca pasowała do jego doświadczeń i wydawało się, że w Cargill Inc. otwierają się przed nim znakomite perspektywy zawodowe.

Po otrzymaniu dyplomu, a jeszcze przed uzyskaniem stałej pracy, Michael namawiał Connie, by przeniosła się na Uniwersytet Karoliny Północnej, gdzie, jak sugerował, mogłaby skończyć studia. W poprzednich miesiącach ich relacje pogorszyły się do tego stopnia, że panicznie obawiał się rozstania i czuł lęk, że narzeczona na zawsze go opuści. Mimo to żywił sekretną nadzieję, że pewnego dnia się pobiorą. Connie miała na ten temat własne zdanie i przestała myśleć o małżeństwie; poza tym spotykała się teraz z kimś innym.

Nagle świat Michaela legł w gruzach, gdy zakomunikowano mu przez telefon, że rodzice po raz trzeci się rozstali, a ojciec opuścił dom rodzinny i fermę. Patricia przyleciała do Louisburga, a Michael był zaskoczony

i zadowolony, że widzi matkę tak szybko po owych fatalnych wydarzeniach. Błędnie przypuszczał, że ta wizyta oznacza, iż jego relacje z rodzicami mogą się poprawić. Chciał wierzyć, że matka poprowadzi kurzą fermę do chwili jego powrotu do domu; zamierzał nią pokierować choćby ze względu na ojca. Jednak sprytna pani Ross miała zupełnie inne plany i odwiedziła syna tylko z jednego powodu. Chciała, by Michael przepisał na nią udziały w Eggs Inc., dzięki czemu mogłaby sprzedać firmę za znaczną kwotę.

Po jakimś czasie Michael poznał prawdziwą przyczynę niespodziewanej wizyty matki i zrozumiał, że został nakłoniony podstępem do przepisania udziałów. Czuł, że zdradził nie tylko ojca, ale i siebie.

Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła, kiedy Connie przyleciała do Karoliny Północnej i przekazała Michaelowi kolejne złe wiadomości. Wizyta była krótka. Connie oświadczyła, że nie przepada za rodzicami Michaela; nawet jeśli zacznie on prowadzić kurzą fermę, nie tak wyobraża sobie przyszłe życie. Ostateczne rozstanie nastąpiło we wtorek 25 sierpnia 1981 roku, kiedy młodzi padli sobie z płaczem w ramiona na lotnisku Raleigh Durham i pożegnali się na zawsze. Michael nie potrafił uwierzyć, że jego związek z Connie się zakończył; trudno się dziwić, że kiedy wracał do Louisburga autostradą numer 401, był wytrącony z równowagi.

Około osiemnastej trzydzieści przejeżdżał przez Rolesville. Kiedy na głównej ulicy zauważył młodą kobietę pchającą wózek z siedmiomiesięcznym dzieckiem, w ułamku sekundy niemożliwe do opanowania pragnienia seksualne znowu się pojawiły. Ross zatrzymał samochód, podbiegł do kobiety i zaproponował, że pomoże jej dźwigać zakupy.

Rolesville było spokojnym miasteczkiem. Miało trzystu pięćdziesięciu trzech mieszkańców i napady praktycznie się tam nie zdarzały. Młoda matka, czując się bezpiecznie, bez wahania zgodziła się na pomoc przyzwoicie wyglądającego młodego mężczyzny, który do niej podszedł. Podziękowała Rossowi i oddała mu ciężkie torby. Poszli do jej domu kilka ulic dalej, a gdy znaleźli się na podwórku na tyłach, Ross nagle cisnął torby na ziemię, wyjął skórzany pasek i zarzucił go

kobiecie na szyję. Zaciągnął ofiarę na pobliskie pole soi, grożąc, że jeśli dziecko nie przestanie płakać, rozbije mu główkę o drzewo.

Złość i frustrację seksualną, które gromadziły się miesiącami, wyładował na niewinnej kobiecie. Bił ją pięściami po twarzy i dusił paskiem. Zmusił, by ukłękła i błagała o litość. Później mocno ścisnął rękami jej szyję i miał wytrysk.

Kiedy odzyskał oddech, usiadł na ziemi; ofiara wiała się przed nim. Czuł się w jakiś sposób oszukany, ponieważ chciał mieć ejakulację w chwili jej śmierci, a nie wcześniej – zaspokoiłby w ten sposób perwersyjne pragnienia. Rozwścieczony, zachowując się jak dzikie zwierzę, zerwał z kobiety ubranie, bił ją i dusił gołymi rękami, podczas gdy w pobliżu płakało dziecko. Później zniknął równie nagle, jak się pojawił. Kobieta odzyskała przytomność po przeszło godzinie. Z trudem przeczołgała się przez ulicę do sąsiada, który wezwał szefa miejscowej policji, Nelsona S. Rossa. Policjanci przybyli prawie natychmiast i ustawili blokady w całym okręgu, ale Michael już dawno zniknął. Oskarżono go o ten atak dopiero trzy lata później, po aresztowaniu w Connecticut.

Zapytałem, czy pamięta napaść w Rolesville. „W gruncie rzeczy – odpowiedział – nie pamiętam tej kobiety ani żadnych innych ofiar. To jak stary czarno-biały film, kolaż obcych twarzy, to wszystko. Nie, nie przypomniałbym jej sobie, nawet gdyby następnego dnia pokazano mi zdjęcie. Kiedy się na nią rzuciłem, nie mogła nic zrobić, żadna nie mogła nic zrobić. Była martwa, podobnie jak inne. To, że przeżyła, nie ma ze mną nic wspólnego. Przeżyła? To tylko decyzja Boga”.

Kiedy spytałem, czy ofiara z Rolesville się broniła i próbowała uciec, odparł: „Nie. Chyba mogłaby uciec albo coś w tym rodzaju, ale tego nie zrobiła. Nie pamiętam. Nie przypominam sobie, żebym się z nią szarpał. Nie pamiętam... eee... żadnej walki. Pamiętam, że powiedziałem kobiecie z Rolesville, że rozbiję dziecku głowę o drzewo albo mur. Domyślam się, że mówiłem innym ofiarom równie okropne rzeczy, żeby się nie ruszały i nie broniły”.

Ross dalej wiódł normalne życie, jakby w Rolesville nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. We wtorek 17 września 1981 roku jego rodzice złożyli

w sądzie okręgu Windham wniosek o rozwód. Po tygodniu pracodawca Michaela, Cargill, wysłał go w delegację służbową do Illinois, na giełdę towarową w Chicago. Przed końcem podróży Ross po raz pierwszy trafił do więzienia.

W poniedziałek 28 września postanowił obejrzeć filię firmy Cargill w La Salle, miejscowości położonej około osiemnastu kilometrów na południowy zachód od Chicago. W porcie lotniczym O'Hare'a wynajął samochód, po czym pojechał na zachód przez rolnicze równiny środkowej części stanu Illinois. Tuż przed jedenastą wieczorem drogą biegnącą między skupiskami domów szła atrakcyjna szesnastoletnia dziewczyna z La Salle. W pewnej chwili spostrzegła mijający ją powoli samochód. Zauważyła go już kilka razy i zaczęła się obawiać o swoje bezpieczeństwo.

Nagle ktoś chwycił nastolatkę od tyłu i wepchnął jej do ust chusteczkę. Wciągnął dziewczynę do pobliskiego lasu, zarzucił jej pasek na szyję i zażądał pieniędzy. Dała mu dwadzieścia dwa centy, które miała przy sobie. Kiedy napastnik poluzował pasek, udało jej się krzyknąć. Za chwilę stałaby się ofiarą przerażającego gwałtu, gdyby nie nadeszło ocalenie. Kobieta mieszkająca w pobliżu właśnie wyłączyła telewizor i zamierzała iść spać, gdy usłyszała mrozący krew w żyłach wrzask. Otworzyła okno w kuchni. Z pobliskich krzaków dochodził charkot i szelest, więc zadzwoniła na policję. Nastolatka miała szczęście; samochód patrolowy znajdował się w odległości zaledwie stu metrów i błyskawicznie pojawił się na miejscu. Kiedy Ross zobaczył w lesie latarki policjantów, pośpieszył do swojego samochodu, ale tym razem miał pecha.

Sierżant Lewis z policji La Salle wyjaśnił, w jaki sposób aresztowano Rossa: „Zawieźliśmy dziewczynę do domu i okazało się, że Ross zaparkował samochód na ulicy, przy której mieszkała. Po drodze zauważyła auto i krzyknęła: «To ten samochód, to ten samochód!». Szybko się nim zainteresowaliśmy, a potem pojawił się Ross i spytał: «O co chodzi?»”.

Po aresztowaniu Michaela za „próbę bezprawnego pozbawienia wolności” sierżant Lewis był zdziwiony kontrastem między jego zachowaniem a tym, co się wydarzyło. „Był naprawdę pokorny – wspominał. – Nie patrzył nam w oczy, gdy z nim rozmawialiśmy. Wydawał się wykształconym, kulturalnym młodym człowiekiem. Nie wyglądał na kogoś, kto jeździ do obcego miasta, żeby napadać na dziewczyny. Najczęściej milczał. Kiedy zamknęliśmy go w areszcie, był przygnębiony i smutny”.

Atak w La Salle miał ważne konsekwencje dla Rossa. Zatrzymany przyznał się do winy i musiał zapłacić grzywnę w wysokości pięciuset dolarów, a we wtorek 8 października został zwolniony z pracy. W tej sytuacji, nie mając wyboru, wrócił do Brooklynu i próbował pogodzić się z Connie. Był bardzo zadowolony, gdy zaproponowała, by spędzili razem Boże Narodzenie w domu jej rodziców w Vermoncie. Cieszył się również, że jego matka zaprosiła go wraz z Connie do Brooklynu na sylwestra.

Niestety, wizyta u pani Ross okazała się całkowitą katastrofą. Matka Michaela nie mogła znieść obecności pięknej dziewczyny w swoim domu, a Michael był wytracony z równowagi tym, że ojciec musiał zamieszkać w zrujnowanej szopie w pobliżu. Próba odnowienia związku z Connie po raz drugi zakończyła się fiaskiem; dawna narzeczona pojechała do Ithaki w stanie Nowy Jork, by odwiedzić „przyjaciela”. Pod wpływem tych wydarzeń Ross znowu dokonał gwałtu i morderstwa.

\* \* \*

Siedemnastoletnia Tammy Lee Williams mieszkała z rodzicami przy Prince Hill Road w Brooklynie, zaledwie półtora kilometra od kurzej fermy Rossów. W tym roku wśród swoich gwiazdkowych prezentów znalazła również portfel. Tammy była samodzielną młodą kobietą; zrezygnowała z nauki w szkole średniej i robiła, co chciała. Czasem chodziła wzdłuż szosy numer 6, by odwiedzić chłopaka, który mieszkał w Danielson, odległym o jakieś pięć kilometrów.

W poniedziałek 4 stycznia 1982 roku Tammy wyszła z jego mieszkania o dwudziestej drugiej piętnaście i ruszyła w drogę powrotną. Obiecała, że zatelefonuje, gdy dotrze bezpiecznie do domu. Nie dotrzymała słowa, bo spotkała Michaela Rossa. Był on zaskoczony widokiem młodej kobiety idącej poboczem ruchliwej szosy w lodowatą noc. Wykorzystał okazję do morderczego ataku; zatrzymał samochód, podbiegł do Tammy i zaproponował, że ją podwiezie. Kiedy odmówiła, zaciągnął krzyczącą i wyrywającą się dziewczynę do pobliskiego lasu, gdzie zmusił ją, by się rozebrała i uklękła. Zgwałcił ją, udusił, a zwłoki ukrył na mokradłach pod stosem kamieni i gałęzi. Powiedział, że dusił Tammy przez osiem minut, bo utrudniały mu to skurcze w rękach. Musiał wtedy rozluźniać chwyt i masować palce. W końcu pozbawił ją życia.

Następnego dnia ojciec Tammy zgłosił zaginięcie córki, a 6 stycznia pewien kierowca znalazł jej portfel leżący przy skrzyżowaniu szosy numer 6 z Brickyard Road. Michael Ross wyjaśnił, że wyrzucił go z samochodu tuż po morderstwie, kiedy wracał do domu matki.

W sobotę 30 czerwca 1984 roku zaprowadził funkcjonariuszy policji do miejsca, gdzie znajdowały się zwłoki Tammy Williams w stanie zaawansowanego rozkładu. Powiedział później, że go rozpoznała i aby uniknąć śmierci, udawała, że brutalny gwałt sprawia jej przyjemność. Utrzymywał również, że w ciągu kilku tygodni po morderstwie parokrotnie wracał do zwłok, by się nad nimi masturbować.

W styczniu i lutym 1982 roku Ross nieustannie myślał o Connie. Pod wpływem impulsu pojechał do Ithaki i odwiedził ją bez uprzedzenia. Po przybyciu zastał ją w łóżku z innym mężczyzną. Wybiegł wściekły z domu i ruszył na południe w poszukiwaniu ofiary, którą mógłby zamordować.

\* \* \*

W 1982 roku May Day przypadał w poniedziałek. Paula Perrera wyszła wcześniej ze szkoły średniej Valley Central, bo źle się czuła. Nie miała pieniędzy na autobus, próbowała łapać okazję i po raz ostatni widziano ją żywą wczesnym

popołudniem w pobliżu warsztatu samochodowego w Montgomery przy szosie numer 211. Tego samego dnia matka Pauli, Christine Canavan, zgłosiła zaginięcie szesnastoletniej córki policji w Crystal Run.

Ross zawsze był głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa Perrery, ale brakowało dowodów, by oskarżyć go o morderstwo, on zaś odmawiał odpowiedzi na pytania śledczych. Zmieniło się to później, gdy w trakcie zbierania materiałów do niniejszej książki przeprowadziłem z nim wywiad w więzieniu. Kiedy pokazałem mu dokumenty policyjne i artykuł w gazecie, przyznał się do zabójstwa, co zarejestrowano na filmie wideo. Podał szczegóły, które mógł znać tylko morderca. Sprawa jest obecnie uznana za wyjaśnioną.

Powiedział, że zauważył Paulę idącą wzdłuż szosy numer 211 i zaproponował, że podwiezie ją do domu. Zjechał na pobocze przy podmokłym lesie, niedaleko punktu wypoczynkowego dla kierowców, zgwałcił ją i udusił. Ukrył zwłoki obok niskiego kamiennego murku, a następnie wrócił do domu. Jego przyznanie się do winy doprowadziło do zamknięcia śledztwa w sprawie zabójstwa. Kiedy spytałem w czasie wywiadu, jak była ubrana Paula, powiedział, że nie pamięta szczegółów, rzucił dokumenty na ziemię i rzekł: „No cóż, to tylko kolejne morderstwo, prawda?”.

\* \* \*

We wtorek 5 marca 1982 roku Ross rozpoczął pracę na ogromnej kurzej fermie, największej na świecie, w niewielkim mieście Croton, położonym na północny zachód od Columbus w stanie Ohio. Zatrudniono go jako jednego z menedżerów; nadzorował trzydziestu pracowników i czternaście kurników z przeszło milionem ptaków.

Inny menedżer, Donald Harvey, opisał Rossa następująco: „Pracował koszmarnie i planowaliśmy szybko się go pozbyć. Lubił się rządzić. Nie potrafił się z nikim dogadać i wydawał polecenia, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje. Pysnił się, że jest lepiej wykształcony, i uważał resztę personelu za najemników, którzy wcześniej odpadli ze szkół średnich”.

W niedzielę 25 kwietnia 1982 roku w pralni samoobsługowej w Johnstown, mieście w pobliżu Croton, Michael zauważył Susan Aldrich i podążył za nią do domu. Nie zdawała sobie sprawy, że jest śledzona, a Ross nie miał pojęcia, że to policjantka po służbie. Zapukał do drzwi jej domu, powiedział, że zepsuł mu się samochód, i spytał, czy mógłby skorzystać z telefonu. Kiedy się odwróciła, natychmiast zatkał jej dłonią usta, by nie wzywała pomocy, i przewrócił ją na podłogę. Stawiała opór; zdołała krzyknąć, że mąż jest policjantem i lada chwila wróci do domu. Napastnik brutalnie ją pobił, po czym pobiegł do swojego samochodu, wyrwał zza wycieraczki mandat za niewłaściwe parkowanie i odjechał.

Ross dostał mandat, gdy jego samochód stał koło pralni. Policja znalazła również świadka, który widział go, jak wypada z domu Susan Aldrich i biegnie w stronę wozu. Szybko skojarzono fakty i dzięki pomocy biura rejestracji pojazdów zidentyfikowano właściciela auta. Sprawiedliwości stało się zadość w wymiarze niemal epickim – napastnika aresztował mąż Susan.

3 maja Rossa zwolniono z pracy w fermie w Croton. Wyszedł z więzienia za kaucją i zamieszkał w domu matki, gdzie miał czekać na wyrok. W owym czasie odwiedził psychiatrę w Learning Clinic w Brooklynie. Usiłował wzbudzić współczucie lekarza, który mógł wpłynąć na werdykt sądu w Ohio.

Następny miesiąc był kolejnym pasmem katastrof. Chociaż Ross zwrócił Connie kilka fotografii, chciał jeszcze odzyskać pierścionek zaręczynowy, który nadal miała. Kiedy pojawił się w jej domu, dowiedział się, że dzień wcześniej wyjechała do innej części Stanów, by poślubić nowego przyjaciela. Zaczął szaleć z wściekłości. Odebrał to jako trudny do zniesienia policzek. Ale wydarzenia w rodzinie rozżłościły go jeszcze bardziej.

Rozwód okazał się niezwykle korzystny finansowo dla matki. Wkrótce Patricia rzuciła niedawno poznanego kochanka i ruszyła w podróż nowiutkim, efektownym cadillakiem. Michael uznał, że to przekracza granice jego wytrzymałości. Negatywne przeżycia zbiegły się w czasie i sprawiły, że znowu zaczął mordować.



\* \* \*

Dwudziestotrzyletnią Debrę Smith Taylor po raz ostatni widziano żywą około północy we wtorek 15 czerwca 1982 roku. Jechała do domu z mężem, lecz nagle skończyła im się benzyna. Działo się to na autostradzie numer 6 w pobliżu Hampton, kilkanaście kilometrów na wschód od domu pani Ross. Na unieruchomiony samochód natknął się policjant stanowy, który następnie zawiózł małżonków do warsztatu samochodowego w Danielson, gdzie mieszkał chłopak Tammy Williams, jednej z wcześniejszych ofiar Rossa. Policjant pamiętał, że Taylorowie się kłócili. Debra była tak zirytowana, że postanowiła sama wrócić do domu. Zostawiła męża, przeszła przez park miejski w Danielson i dotarła do podium dla orkiestry, gdzie zaczepił ją młody mężczyzna w okularach, który nawiązał z nią rozmowę i zaproponował podwiezienie do domu. Z wdzięcznością przyjęła propozycję.

W sobotę 30 października dwóch myśliwych odkryło zwłoki Debry Taylor w jednym z dużych kompleksów leśnych na wschód od szosy numer 169 w Canterbury, około piętnastu kilometrów od fermy Rossów. Ciało znajdowało się w stanie zaawansowanego rozkładu; identyfikacji dokonano na podstawie dokumentacji stomatologicznej i biżuterii.

\* \* \*

W pierwszym tygodniu sierpnia 1982 roku Ross wrócił do Ohio na rozprawę w sprawie napaści dokonanej cztery miesiące wcześniej. Psychiatra, który go badał, zeznał, że oskarżony jest „przesadnie ambitny” i „ma zbyt wiele wolnego czasu”. Zasugerował, by Michael znalazł sobie hobby, na przykład nauczył się pilotować samolot. Jednak sędzia skazał Rossa za napad na Susan Aldrich na sześć miesięcy więzienia i grzywnę w wysokości tysiąca dolarów. W środę 22 grudnia Daniel Ross odebrał syna z zakładu karnego w okręgu Licking, zawiózł do Connecticut i zaproponował mu gościnę.

Kiedy Michael Ross ubiegał się o pracę w kurzej fermie w Croton, skłamał, utrzymując, że nigdy nie miał konfliktów z prawem. W maju 1983 roku zrobił to samo, starając się o posadę w firmie ubezpieczeniowej Prudential. Został jednym z czterdziestu agentów przedstawicielstwa w Norwich, sprzedających ubezpieczenia zdrowotne, na życie, samochodowe, dotyczące nieruchomości i wypadków. Dysponując stałym źródłem dochodów, Michael wynajął mieszkanie w Jewett City przy North Main Street 58. Gospodyni zapamiętała go jako przyzwoitego, inteligentnego i wyjątkowo sympatycznego młodego człowieka; była zadowolona z jego obecności w swoim dużym domu w stylu wiktoriańskim.

Koleżanki z pracy również natychmiast polubiły Rossa. Uważały, że jest miły i niedoświadczony w romansach. Kiedy nadarzała się okazja, umawiał się z nimi na randki. Poszukując klientów, poznał niedawno rozwiedzioną Debbie Wallace i uwierzył, że jego dawne problemy należą do przeszłości.

W okresie związku z Debbie spędzał dużo czasu na masturbacji, fantazjach i śledzeniu kobiet. Niektóre ofiary wybierał przypadkowo, lecz czasem próbował poznać ich rozkład dnia. Zakradał się do mieszkań, by patrzeć, jak się rozbierają i kładą spać. Dokonał wówczas jednego gwałtu i pozwolił ofierze uciec.

Chociaż często wracał dopiero nad ranem, Debbie Wallace nie miała pojęcia o jego dewiacyjnych skłonnościach. Uważała, że będzie dobrym ojcem dla jej trojga dzieci, jednak podobnie jak Connie była uparta, energiczna, niezależna i obdarzona silną wolą. Odznaczała się gwałtownym temperamentem; seks z Michaeliem okazał się znakomity.

Ich związek miał burzliwy przebieg; częste kłótnie nierzadko kończyły się rękoczynami. W 1983 roku, w dniu Święta Dziękczynienia, doszło do wściekłej awantury w trakcie przygotowań do kolacji. Patricia Ross od początku nie lubiła Connie i nie aprobowała również Debbie, więc zaprosiła na świąteczną kolację syna, ale nie chciała zaprosić nowej narzeczonej. Ross nie wiedział, co począć. Rozdarty między dwiema kobietami, pokłócił się z Debbie i w rezultacie spędził święto sam.

Kiedy uczył się zawodu agenta ubezpieczeniowego – nadając nowy sens firmowemu sloganowi „Człowiek z Pru” – do Norwich przeprowadziła się z Columbii dziewiętnastoletnia Robin Dawn Stavinsky. Miała nadzieję znaleźć dobrze płatną pracę, która pozwoliłaby jej rozpocząć studia w college’u.

W sierpniu 1983 roku zatrudniła się jako telefonistka w firmie DPM Enterprises. W środę 16 listopada 1983 o dwudziestej pierwszej trzydzieści zaginęła po nieporozumieniu z szefem. Chociaż było chłodno i ciemno, odrzuciła propozycję podwiezienia złożoną przez kolegę z pracy, co okazało się tragicznym błędem, i postanowiła iść pieszo do domu swojego chłopaka.

Tego dnia Ross jechał szosą numer 52 między New London a Norwich i zauważył Robin szybko idącą poboczem. Zatrzymał samochód, wysiadł i zaproponował, że ją podwiezie. Kiedy odmówiła, wpadł w złość i wciągnął opierającą się dziewczynę do gęstego lasu zaledwie kilkaset metrów od siedziby wydziału kryminalnego policji stanu Connecticut (sekcja ds. poważnych przestępstw). Natychmiast zaczął Robin dusić i gdy zamierzał ją zgwałcić, była ledwo przytomna. Ross przypomina sobie, że w owym czasie nie podniecała go już perspektywa seksu; czerpał zadowolenie z aktu morderstwa i ponownego przeżywania tej chwili. Kilkakrotnie jeździł samochodem na miejsce zbrodni i się masturbował, dopóki po ośmiu dniach nie odnaleziono ciała ofiary.

Niekompletnie ubrane zwłoki Robin Stavinsky przykryte stosem liści znalazł mężczyzna uprawiający jogging na terenie szpitala Uncas on Thames w Norwich. Po aresztowaniu Rossa policja wyłowiła z rzeki resztę jej odzieży.

Brutalne morderstwo Robin Stavinsky okazało się straszliwym punktem zwrotnym w karierze Rossa jako zabójcy. Poprzednio dusił kobiety z obawy, że mogą go rozpoznać, jednak zawsze miał nadzieję, że pewnego dnia osiągnie najwyższy stopień zadowolenia seksualnego, czyli ejakulację w chwili śmierci ofiary. Wcześniejsze morderstwa pozwoliły mu zrealizować tę fantazję tylko częściowo. Doznawał głębokich emocji, miał poczucie władzy, dominacji i świadomość zadawania śmierci, jednak uważał, że Robin Stavinsky go oszukała. Nie dostarczyła mu przeżyć, o których marzył, bo zwiotczała i straciła

przytomność, gdy ciągnął ją do lasu. Mimo to udusił ofiarę i zgwałcił ją po śmierci. Później powiedział: „Byłem zaskoczony, rozumiesz. Było to fajne, ale nie najlepsze”.

\* \* \*

W Niedzielę Wielkanocną 1984 roku we wschodniej części Connecticut zaginęły dwie kolejne dziewczyny, czternastolatki Leslie Shelley i April Brunais, nierozłączne przyjaciółki i sąsiadki z Griswold. Postanowiły iść na piechotę do Jewett City. Zdawały sobie sprawę, że rodzice nigdy nie pozwoliliby im wracać do domu po ciemku, więc każda z nich oświadczyła, że zostaną odwiezione przez rodziców tej drugiej. To dziecinne kłamstwo kosztowało je życie.

Kiedy zapadł zmrok, zatelefonowały do rodziców, którzy zirytowani ich postępkami kazali im za karę wracać na piechotę. O dwudziestej drugiej trzydziści, gdy żadna nie pojawiła się w domu, zaniepokojeni rodzice zadzwonili na policję, a ta popełniła błąd, rejestrując incydent jako „ucieczkę z domu”.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Ross zatrzymał samochód i zaproponował dziewczętom, że je podwiezie. Wiemy jednak, że April, śmielsza z przyjaciółek, zajęła miejsce z przodu, a drobna, krucha Leslie z tyłu. Poczwały zrozumiały niepokój, kiedy Ross minął wylot ich ulicy i mimo protestów, że powinien skręcić, nie chciał się zatrzymać. April wyjęła niewielki scyzoryk i zaczęła grozić porywaczowi, ale Ross z łatwością ją rozbroił. Pojechał na wschód autostradą numer 138 w stronę Voluntown i pobliskiego Beach Pond, ogromnego zbiornika wodnego przed tamą na rzece Pachaus oddzielającą stany Rhode Island i Connecticut.

Zatrzymał się w miejscu, które do dziś pozostaje nieznane, po czym ściągnął April dzinsy i pociął je na paski, którymi związał ręce i nogi ofiar. Zamknął Leslie w bagażniku samochodu, a później odciągnął April o kilka metrów i zmusił, by uklęknęła. Nie ma wątpliwości, że przerażona Leslie słyszała krzyki April, która desperacko walczyła o życie, nim została zgwałcona i uduszona.

Ross skupił teraz uwagę na Leslie. Utrzymawał później, że dziewczyna zrobiła na nim ogromne wrażenie. „[Leslie Shelley] była drobna i miała jasne włosy, strąki, kosmyki – powiedział. – Zachowywała się spokojnie, gdy rozmawiałem z nią w samochodzie. Powiedziałem, że nie chcę jej zabić; rozpląkała się, kiedy zrozumiała, że przyjaciółka nie żyje. Tak, chyba drżała; wydawała się pogodzona z losem. Kazałem jej się położyć. To morderstwo mnie niepokoi. Nie pamiętam chwili, kiedy ją dusiłem, ale jej śmierć była bardzo realna i nie potrafię o niej zapomnieć. Przy innych miałem wrażenie, że robi to ktoś inny i że obserwuję wszystko z daleka, jak przez mgłę. Było to rzeczywiste, a jednak nierzeczywiste. Tym razem czułem, że to się dzieje naprawdę. Fantazja, ale niezupełnie fantazja. Śmierć Leslie? Po raz pierwszy nie robił tego ktoś inny, zrozumiałem, że to ja. Obserwowałem siebie robiącego to wszystko i nie mogłem się powstrzymać. Wydawało się, że jest między nami niewidzialna bariera. Nie chciałem jej zabić”.

W tym momencie wywiadu Ross po raz pierwszy okazał oznaki stresu i wyrzutów sumienia. Umilkł, spuścił głowę i głęboko odetchnął stęchłym powietrzem więzienia. Kiedy podjął odrażającą opowieść o zamordowaniu Leslie Shelley, w jego oczach pojawiły się krokodyle łzy.

„Mogłem tylko patrzeć, jak ją zabijam. Chcesz usłyszeć coś szokującego? Cóż, ach, później się rozpląkałem. Chcesz wiedzieć coś jeszcze? Nikt o tym nie wie. Chciałem uprawiać z nią seks zaraz po zgwałceniu i zabiciu April, ale nie chciał mi stanąć. Więc siedziałem z Leslie przez godzinę i po prostu z nią gadałem. Później zaczęła płakać, powiedziała, że będzie miała kłopoty z powodu późnego powrotu do domu, więc musiałem ją zabić. Zgwałciłem ją analnie po śmierci, by rozładować napięcie. Nikomu wcześniej o tym nie mówiłem, rozumiesz”.

Uśmiechnął się nieśmiało i dodał: „Nazywają mnie seryjnym mordercą, prawda? Cóż, zabiłem tylko osiem kobiet. Nic wielkiego! Istnieją ludzie, którzy zamordowali dziesiątki kobiet. W porównaniu z nimi jestem miłym facetem. Naprawdę miłym facetem”.

Wybuchnął histerycznym śmiechem, po czym wyjaśnił, że ukrył ciała April i Leslie w pobliżu zbiornika wodnego Beach Pond, a potem czasami odwiedzał to miejsce, by się masturbować nad zwłokami ofiar.

„Po prostu siedziałem i patrzyłem na rozkładające się ciała. Istniały tylko dla mnie i dawały mi przyjemność, kiedy miałem taką potrzebę, jak w moich dziecięcych fantazjach”.

Ross wskazał policjantom miejsce ukrycia zwłok April Brunais i Leslie Shelley tuż po aresztowaniu we wtorek 28 czerwca 1984 roku, choć nigdy dokładnie nie ustalono, gdzie doszło do morderstwa. Przypisano to „niedopatzeniu” policji stanu Connecticut, ale w trakcie późniejszej rozprawy sądowej udowodniono, że była to celowa próba uniknięcia sporu z organami ścigania stanu Rhode Island w kwestii, kto powinien pokryć koszty śledztwa.

\* \* \*

Ross zbliżał się już do końca serii morderstw, nie panował nad swoją psychiką i w rezultacie wyniki jego pracy w towarzystwie ubezpieczeniowym Prudential zaczęły się pogarszać. Groziło mu zwolnienie, gdyż nie pozyskiwał nowych klientów. Jednocześnie musiał sobie radzić z burzliwym związkiem z Debbie Wallace, który przybrał dramatyczny obrót. Ojciec Debbie zmarł, gdy przebywała z Michaeliem na wakacjach, i wracając do domu po pogrzebie, zaczęli się kłócić. Doszło do poważnego konfliktu, a Ross znów czuł się samotny i odrzucony.

\* \* \*

Dla siedemnastoletniej Wendy Baribeault, uczennicy trzeciej klasy Norwich Free Academy, miejscowego liceum ogólnokształcącego, 15 lipca 1984 roku był ostatnim dniem egzaminów. Po wyjściu ze szkoły wstąpiła do domu matki, a następnie pojechała autobusem do sklepu całodobowego w Jewett City. Było ładne popołudnie i postanowiła wrócić na piechotę. Około szesnastej trzydzieści

przejeżdżający kierowca zauważył ją idącą poboczem dość ruchliwej szosy numer 12. Jednak nie była sama, bo później zgłosili się świadkowie, którzy widzieli, że kroczył za nią szybko jakiś mężczyzna. Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i ciemne włosy; był gładko ogolony i dość szczupły. Inni świadkowie zauważyli, że wysiadł z niebieskiego kombi z wycieraczkami na tylnej szybie i ruszył w stronę młodej kobiety, której rysopis pasował do Wendy.

Dziewczyna nie wróciła na noc do domu, a następnego dnia matka zgłosiła jej zaginięcie. Setki policjantów i okolicznych mieszkańców przeszukiwało najbliższe otoczenie; po dwóch dniach zwłoki Wendy odnalazł jeden ze strażaków. Znajdowały się w gęstym lesie, ukryte przy starym murku zaledwie czterysta metrów od jej domu. Została zgwałcona i uduszona.

Ross tłumaczył później, że tego dnia zamierzał jechać do pracy, ale zaciął się przy goleniu i poplamiał krwią kołnierzyk jedynej czystej koszuli. Zatelefonował do biura, powiedział, że jest chory, po czym przebrał się w modny, swobodny strój i pozostał w mieszkaniu, oglądając czasopisma pornograficzne i oddając się masturbacji. Około czternastej wybrał się na przejażdżkę i zobaczył Wendy wracającą do domu.

Zawrócił, zatrzymał samochód u wylotu żwirówki, po czym przebiegł przez szosę i spytał Wendy, czy nie wybrałyby się z nim wieczorem na grilla. Kiedy odmówiła, zaciągnął ją na polanę w pobliskim lesie, usiadł jej na plecach i zaczął dusić. Prawie natychmiast miał wytrysk, mimo to dalej ją dusił. Szarpała się i wierzgała, dygocąc konwulsyjnie. W trakcie duszenia ofiary czuł skurcze dłoni. Przerwał, by rozmasować palce, a dziewczyna próbowała się uwolnić, wijąc się pod nim, ale znowu chwycił ją za szyję. Wreszcie wierzgnęła po raz ostatni i Ross zrozumiał, że jego ofiara nie żyje.

\* \* \*

Detektyw Mike Malchik, funkcjonariusz policji stanowej, miał jasne włosy i niebieskie oczy. Był znany z tego, że potrafi rozbierać podejrzanych

chłopięcym uśmiechem i przyjaznym zachowaniem. Rozwiązywał nawet najtrudniejsze przypadki zabójstw, w tym przeszło czterdzieści spraw, które jego koledzy uważali za „beznadziejne”. Dzięki swoim umiejętnościom i poświęceniu stał się w Connecticut postacią legendarną. Często prowadził śledztwa na własną rękę, nie pobierając wynagrodzenia. Sprawa Wendy Baribeault nie należała do wyjątków.

Mike zauważył wyraźne podobieństwa między zabójstwami Debry Taylor i Tammy Williams, a kiedy przeanalizował sprawy Robin Stavinsky i Wendy Baribeault, wiedział, że szuka maniaka seksualnego i seryjnego mordercy, który nie przestanie zabijać, dopóki nie zostanie aresztowany i postawiony przed sądem.

Malchik miał ogromne doświadczenie w sprawach zabójstw, więc nie musiał prosić o pomoc FBI, ale by potwierdzić swoje podejrzenia, skonsultował się z kolegą z Krajowego Centrum Analiz Przestępstw z Użyciem Przemocy w Quantico w Wirginii. Poszukiwany był młodym, ciemnowłosym mężczyzną rasy białej w wieku około trzydziestu lat, być może urzędnikiem, który pracuje w Norwich, ale mieszka na południe od miasta – często jeździł szosą numer 12, zapewne między pracą a domem. Można było założyć, że morderca operuje z Griswold; świadkowie zeznali, że ma niebieski zagraniczny samochód typu kombi.

Posługując się „najzwyklejszym zdrowym rozsądkiem”, Mike doszedł do wniosku, że zabójca Wendy Baribeault chciał jak najszybciej uciec z miejsca zbrodni i wrócić do domu, a to znaczyło, że mieszka w okolicy. Detektyw zatelefonował do wydziału rejestracji pojazdów i poprosił o wydrukowanie listy wszystkich samochodów w rejonie Griswold. Wydział pobrał za to od policji opłatę w wysokości dwunastu dolarów, lista okazała się więc bardzo tanim narzędziem śledczym. Kiedy faks ją wypłuł, Malchik zaczął szukać niebieskiego samochodu wyprodukowanego za granicą. Pod numerem 27 figurowało auto należące do Michaela Bruce’a Rossa mieszkającego w Jewett City.



Ross wydawał się zaintrygowany, kiedy Malchik pojawił się u niego w czwartek 28 czerwca, aby go przesłuchać. Zaprosił detektywa na filiżankę kawy; rozmowa z policjantem sprawiała mu przyjemność. Mike czuł, że sympatyczny młody Ross nie może być seryjnym mordercą. Kiedy jednak zamierzał wyjść i wrócić do kolegi, detektywa Franka Griffena, który czekał w samochodzie, Ross zadał zaskakujące pytanie. Był ciekaw, czy skazany wielokrotny morderca uniknąłby śmierci na krześle elektrycznym, gdyby został uznany za niepoczytalnego. Było to tak niezwykle pytanie, że Malchik wrócił do salonu Rossa.

Zdawał sobie sprawę, że opis niebieskiego samochodu nie pasuje do auta zaparkowanego przed domem. Szukano kombi z wycieraczkami na tylnej szybie, a Ross miał niebieską czterodrzwiową toyotę bez wycieraczek z tyłu. Po kilku minutach rozmowy Malchik znowu wstał i skierował się do wyjścia. Przeszedł kilka kroków, jednak intuicja kazała mu się odwrócić i zadać Rossowi jeszcze jedno pytanie.

– Co pan robił w piątek piętnastego czerwca, kiedy zginęła panna Baribeault? – spytał tonem porucznika Columbo granego przez Petera Falka.

Ku zdumieniu Malchika Ross dokładnie opisał, co robił tego dnia, z dokładnością niemal co do minuty. Jedyne wyjątkiem stanowił okres od szesnastej do siedemnastej. W tym czasie świadkowie widzieli Wendy idącą poboczem szosy i podążającego za nią Rossa. Malchik uznał za niezwykle, że po upływie dwóch tygodni ktoś tak świetnie pamięta, co robił danego dnia, więc doszedł do wniosku, że 15 czerwca musiał mieć dla Rossa szczególne znaczenie. Spytał go, co robił poprzedniego i następnego dnia, lecz Ross nie potrafił sobie niczego przypomnieć. Detektyw był wstrząśnięty, bo wnioski wydawały się oczywiste. Ross usiłował zapewnić sobie alibi na czas morderstwa, ale okazał się za sprytny.

Malchik poprosił podejrzanego, aby pojechał z nim do ratusza w Lisbon, gdzie mieściła się tymczasowa siedziba grupy operacyjnej prowadzącej śledztwo w sprawie morderstwa. Ross uznał, że dziesięciominutowa jazda

nieoznakowanym samochodem policyjnym będzie „zabawna”. Włożył białą koszulę z krótkimi rękawami i ciemne spodnie – to samo ubranie, które nosił w chwili zabójstwa Wendy Baribeault.

Zasiadł w pokoju przesłuchań i wkrótce zaczął opowiadać o swoim życiu sympatycznemu policjantowi. W tej chwili Malchik był już w głębi duszy przekonany, że siedzi przed nim seryjny morderca, jednak uzyskanie przyznania się do winy w hałaśliwej siedzibie grupy operacyjnej nie było łatwe. W pewnej chwili, gdy Ross zamierzał powiedzieć coś ważnego, do pokoju weszła sprzątaczką i zaczęła zmywać podłogę. To niespodziewane wydarzenie zburzyło nastrój i Malchik podjął kolejną próbę przekonania podejrzanego, by się przyznał.

– Mike, myślisz, że to ja zabiłem Wendy? – spytał nagle Ross.

Malchik odparł, że tak uważa, a wkrótce potem Ross przyznał się do jedenastu napaści na tle seksualnym i sześciu morderstw.

Wspominając tę rozmowę w czasie późniejszego wywiadu w więzieniu, Ross powiedział:

„Pamiętam, że przyszedł do mojego domu policjant. Szukał niebieskiego kombi z wycieraczkami z tyłu, a ja nie miałem niebieskiego kombi. Potem... eee... zamierzał wyjść, a ja coś powiedziałem. Nie pamiętam dokładnie, co to było, ale coś go zastanowiło. Oświadczył, że chce zadać mi kilka pytań, a później znowu ruszył do wyjścia. Wtedy coś chlapanąłem. Domyślam się, że tak naprawdę nie chciałem, żeby wyszedł”.

Kiedy Ross opowiadał o rozmowie z Mikiem Malchikiem, zauważył: „Wiesz, to nie jest prosta sprawa. Sam rozumiesz. «Dzień dobry, panie władzo, zabiłem mnóstwo kobiet». Było to dla mnie trudne. Jeśli słuchałeś nagrań z przesłuchania... eee, bardzo trudno było mi się przyznać. Najpierw przyznałem się do jednego morderstwa. Potem wyciągnął ze mnie przyznanie się do drugiego. Opowiadałem o nim. Tak, na początku nie potrafiłem wykrztusić, że zabiłem tę dziewczynę, a potem inną. Opowiedziałem o dwóch, o których nie mieli pojęcia. Nawet mnie o nie nie pytali, bo myśleli, że uciekły z domu”.

Spytałem Rossa, dlaczego przyznał się do zamordowania April Brunais i Leslie Shelley, choć policjanci nawet o to nie pytali: „Cóż – zaczął się skarżyć – mówili, że coś jest ze mną nie tak i że jest miejsce o nazwie Whiting dla niepoczytalnych przestępców. Tak, dałem się na to nabrać i myślałem, że otrzymam odpowiednią pomoc. Właśnie to chciałem usłyszeć: «Hej, wiesz, coś jest z tobą nie tak, a my musimy coś z tym zrobić, by morderstwa ustały». Tak, Malchik mówił to, co chciałem usłyszeć, więc pomyślałem: «Niech to diabli», i wszystko im powiedziałem.

Trzeba oddać sprawiedliwość Mike’owi Malchikowi. Dotrzymał złożonej Rossowi obietnicy, ponieważ morderstwa ustały, a wymiar sprawiedliwości postanowił się zająć problemami zabójcy. Skazały go na śmierć, gdyby okazało się to możliwe.

\* \* \*

Prokurator okręgu Windham, Harry Gaucher, oskarżył Rossa jedynie o zabójstwa Tammy Williams i Debry Smith Taylor dokonane w 1982 roku. Nie wiadomo, czy brakowało dowodów na gwałt, za co w połączeniu z morderstwem groziła kara śmierci, czy Gaucher obawiał się przegrać sprawę przed sądem; w końcu pozwolił Rossowi przyznać się wyłącznie do zabójstw.

W sobotę 13 grudnia 1986 roku sędzia skazał Rossa na dwa dożywocia. Miał odsiedzieć w więzieniu co najmniej sto dwadzieścia lat. Jednak morderstwami Wendy Baribeault, Robin Stavinsky, April Brunais i Leslie Shelley zajmował się bardziej wojowniczy oskarżyciel, C. Robert „Bulldog” Satti, znany z surowości prokurator okręgu New London. Pragnął zostać pierwszym od dziesięcioleci oskarżycielem w stanie Connecticut, który wyśle mordercę na krzesło elektryczne.

Satti zdawał sobie sprawę, że działa wbrew regulaminowi stosowania kary śmierci, zalecającemu zastępowanie jej dożywociem. Jednak obstawał przy swoim, ponieważ był głęboko przekonany, że jeśli ktoś zasługuje na krzesło elektryczne, to właśnie Michael Bruce Ross. W liberalnym Connecticut

egzekucja budziła kontrowersje etyczne, a poza tym wiązałyby się z nią dodatkowe koszty. Krzesła elektrycznego użyto tam ostatni raz we wtorek 17 maja 1960 roku, kiedy zginął na nim Joseph „Wściekły Pies” Taborsky; potem urządzenie popadło w ruinę. Gdyby chciano dokonać egzekucji Michaela Rossa, stan musiałby zapłacić co najmniej trzydzieści tysięcy dolarów za naprawę krzesła elektrycznego, a ponadto odremontować pomieszczenie dla widzów oraz budynek, w którym przeprowadza się egzekucje.

Obrońcy zdawali sobie sprawę, że powinni przekonać ławę przysięgłych, iż Ross nie jest prawnie odpowiedzialny za zbrodnie, do których się przyznał. Ich zadanie utrudniało to, że Ross nie mógł się powołać na niepoczytalność. Sprawa wzbudziła takie zainteresowanie mediów, że latem 1987 roku proces przeniesiono do Bridgeport. Oskarżyciele argumentowali, że Ross to gwałciciel, bezlitosny, wyrachowany potwór, który planował ataki i mordował ofiary, by nie trafić do więzienia.

W czerwcu 1987 roku, po czterech tygodniach procesu, ława przysięgłych podczas trwającej osiemdziesiąt siedem minut narady uznała Rossa za winnego morderstwa ze szczególnym okrucieństwem. Trzy tygodnie później, na rozprawie mającej na celu wymierzenie kary, po czterech godzinach obrad doszła do wniosku, że zgodnie z zasadami obowiązującymi w stanie Connecticut należy go skazać na karę śmierci. W poniedziałek 6 lipca, na dwadzieścia dni przed swoimi dwudziestymi ósmymi urodzinami, Ross został skazany na śmierć. Zgodnie z prawem stanu Connecticut nie otrzymałby najwyższego wymiaru kary, gdyby przysięgli dopatrzyli się choć jednej okoliczności łagodzącej albo oznak skruchy. Nie dopatrzyli się jednak; wydawało się, że Ross nie ma sumienia i nic go nie obchodzi.

\* \* \*

Wyjaśnił mi, że nie boi się śmierci na krzesle elektrycznym. Mówi, że nie żał mu życia, ale martwi się, że gdy nadejdzie fatalny dzień, powie coś niewłaściwego

albo okaże słabość w obliczu śmierci. Utrzymuje również, że obawia się czegoś gorszego od niej.

„Zawsze uważałem, że muszę nad sobą panować, i nawet dzisiaj czuję taką potrzebę. Nie przeraża mnie życie w więzieniu ani kara śmierci, tylko szaleństwo. Boję się utraty kontaktu z rzeczywistością. Czasami czuję, że dzieje się ze mną coś niedobrego i że tracę panowanie nad sobą. Jeśli człowiek nad sobą panuje, radzi sobie ze wszystkim, ale jeśli traci kontrolę, staje się nikim”.

Kiedy spytałem, czy ma jakieś wyrzuty sumienia z powodu swoich zbrodni, odpowiedział bez ogródek: „Nie! Ofiary są mi zupełnie obojętne. Chciałbym mieć wyrzuty sumienia, ale ich nie czuję. Żał mi rodzin ofiar, naprawdę. Trochę mnie to męczy. Pamiętam panią Shelley, matkę jednej z dziewczyn, które zabiłem, jak płakała na miejscu dla świadków. A poza tym panią... och, zapomniałem jej nazwiska, ale przypominam ją sobie stojącą na miejscu dla świadków i opisującą córkę. Poszła do kostnicy i obejrzała zwłoki. Ale ofiary nie budzą we mnie żadnych uczuć i nigdy nie budziły”.

Wyjaśnił również, dlaczego nie oddał się w ręce policji, kiedy zaczął popełniać przestępstwa na kampusie Uniwersytetu Cornella i rozumiał, że potrzebuje pomocy.

„Wmówiłem sobie, że to się nigdy nie powtórzy. Wiem, że brzmi to głupio; nie rozumiem, jak mogłem coś takiego myśleć. Wydawało mi się, że to przypadek, że to wszystko robił ktoś inny. Teraz, siedząc w więzieniu, wiem, że gdyby mnie zwolniono, znowu zacząłbym zabijać. Nie ma powodu myśleć inaczej. Mimo to nie potrafię sobie wyobrazić, że chcę zabijać. To jakby dwa różne poziomy”.

Spytałem, czy szczegółowo pamięta przebieg morderstw, a Ross zaśmiał się i odpowiedział: „I tak, i nie. Fantazjowałem na temat tych zabójstw każdego dnia i każdej nocy. Masturbowałem się tak mocno, że ocierałem sobie skórę. Krwawiłem. To dziwne. Sprawiało mi to wielką przyjemność. To naprawdę cudowne uczucie. Ale szybko się kończy, trwa tylko chwilę. To trochę jak bycie

na haju. Nigdy nie brałem narkotyków, ale wiem, że człowiek jest przez chwilę na haju, a potem spada i rozbija się. To coś podobnego. Niełatwo z tym żyć”.

Później zadałem nieuniknione pytanie, co czuł, gwałcąc i zabijając swoje nieszczęsne ofiary. Odpowiedział: „Nic”, ale po chwili namysłu dodał: „Właśnie to jest najdziwniejsze. Wszyscy uważają, że jestem gwałcicielem i że zabijałem kobiety, żeby nie mogły mnie rozpoznać; tak sądzi prokuratura. Zastanów się: najczęściej wszystko odbywało się w biały dzień, przecież nie jestem idiotą. Gdybym naprawdę chciał zabijać, robiłbym to inaczej. Dopóki nie były martwe, miałem pustkę w głowie.

Przypominało to przejście przez drzwi. Eee... pamiętam, że na samym początku biło mi serce. Mocno waliło. Potem bolały mnie ręce, bo zawsze dusiłem je gołymi rękami. A później chyba czułem strach, zdawałem sobie sprawę z rzeczywistości i widziałem przed sobą martwe ciało.

Nie chcę cię okłamywać. Zdawałem sobie sprawę, co się dzieje, ale na innym poziomie. Jakbym patrzył na coś, co robi ktoś inny. A później, kiedy wszystko się kończyło, pojawiały się rzeczywistość i strach. Ukrywałem ciała, zasłaniałem albo coś w tym rodzaju”.

Cela śmierci Rossa przypomina średniowieczny loch; jej ściany są pomalowane na mdły, brązowy kolor. Na stalowych drzwiach oddziału, w którym czeka na egzekucję siedmiu więźniów skazanych na najwyższy wymiar kary w stanie Connecticut, znajduje się biały napis: „Cele śmierci”. W czasie mojej ostatniej wizyty byli w nich tylko Ross i Robert Breton. Sedrick Cobb, Ivo Colon, Richard Reynolds, Todd Rizzo i Daniel Webb przebywali na spacerunku, delektując się świeżym powietrzem i słońcem.

Ross jest dumny ze swojej celi. Leżą w niej stosy książek i materiałów piśmiennych. Szczyci się tym, że może korzystać z drugiej celi, w której przechowuje jeszcze więcej książek. Chwali się również, że zalecają się do niego dziesiątki młodych kobiet; jedna z nich jest piękna jak gwiazda filmowa i podpisała swoją fotografię: „Z wyrazami miłości”. Jej listy dowodzą, że chętnie by go poślubiła, choć prawdopodobnie natychmiast by ją zabił.

Michael Ross nie jest unikatem wśród seryjnych morderców, ale trzeba przyznać, że usiłuje zrozumieć, co go skłoniło do popełniania przerażających zbrodni. Próbuje zrozumieć, jakie siły popchnęły go do aspołecznych zachowań. Z tego powodu zgłosił się na ochotnika, by poddać się kastracji chemicznej i chirurgicznej, choć władze stanowe nie wyraziły zgody na to drugie.

Wielu uznanych ekspertów zdawało się uważać, że kastracja chemiczna mogłaby oddzielić bestię od przyzwoitego Michaela Rossa. Przez dłuższy czas przyjmował depo-proverę, która miała zmniejszyć jego wybujały popęd seksualny. W tym samym okresie zażywał prozac, silny środek antydepresyjny, i ten koktajl środków chemicznych rzeczywiście zmniejszył jego anormalne pragnienia seksualne. Niestety, długie przyjmowanie depo-provery sprawiło, że przytył kilkadziesiąt kilogramów; w rezultacie doszło do patologicznych zmian w funkcjonowaniu wątroby i stężeniu hormonów oraz do nawrotu depresji.

Ross utrzymuje, że zanim przepisano mu te leki, nieustannie się masturbował. Czasami, gdy był w towarzystwie funkcjonariuszki służby więziennej, obsesyjnie marzył o jej uduszeniu. Depo-provera zmniejszyła popęd seksualny Michaela, który skomentował swoje doświadczenia następująco: „W głowie każdego człowieka stale powtarza się jakaś melodia. Jeśli się ją słyszy przez cały czas, dzień w dzień, można oszaleć. Wyobraź sobie, że stale myślisz o gwałcie i morderstwie i że nie możesz o tym zapomnieć. To coś podobnego do melodii, można od tego oszaleć. Nie można się od niej uwolnić, niezależnie od wszystkiego. Właśnie taki jestem. Chcę się pozbyć tych myśli”.

Kiedy spytałem, czy ta melodia to w rzeczywistości potwór, który w nim mieszka, odpowiedział: „Myślę, że potwór to coś innego. Czasem na chwilę zasypia i... eee... nigdy nie wiadomo, dokąd poszedł. To prawda. Czasem czai się w pobliżu, a po depo-proverze czuję go w tym miejscu”. Dotknął potylicy. „Nie wiem, czy ktokolwiek zdoła to zrozumieć, ale zawsze chciał być najważniejszy, zawsze się wtrącał jak irytujący sublokator, zawsze wściubiał nos i nie mogłem się go pozbyć”.

W liście do mnie opisał, co się stało po dłuższym okresie przyjmowania lekarstw.

*Zrobiłbym wszystko, żeby mój umysł się oczyścił. Lekarstwa przyniosły pewną ulgę, ale moje ciało już się do nich przyzwyczało, a myśli i pragnienia powróciły. Mój nieznośny współlokator znowu się pojawił i sytuacja wydaje się jeszcze gorsza, ponieważ teraz wiem, co oznacza życie bez niego. Czuję się dziś jak człowiek ślepy od urodzenia, który odzyskał wzrok, ale odebrano mu go po miesiącu. Naprawdę trudno zrozumieć, co jest normalne dla innych ludzi, jeśli nie było się nigdy normalnym.*

Psychiatrzy powoływani przez oskarżycieli i obrońców rzadko się zgadzają co do diagnozy i jej konsekwencji, jednak przypadek Rossa okazał się nietypowy i doszło do konsensusu. Obie strony uznały, że Ross jest sadystą w klinicznym znaczeniu tego słowa, żyjącym pod „przymusem ciągłego posługiwania się przemocą w życiu seksualnym”. Sędziowie przysięgli nie wiedzieli jednak, że psychiatrzy sądowi oskarżenia i obrony zgodzili się, iż zbrodnie popełniane przez Rossa były skutkiem niemożliwych do opanowania impulsów agresji seksualnej. Prokuratura bowiem, zdając sobie sprawę ze szkód, jakie jej psychiatra mógłby wyrządzić w trakcie procesu, gdyby zgodził się z tezami obrony, w ogóle nie powołała go na świadka. Z tego powodu ława przysięgłych nie знаła okoliczności łagodzących, które mogłyby pozwolić Rossowi uniknąć kary śmierci.

Wbrew opiniom własnego eksperta prokuratorzy utrzymywali, że Ross nie cierpi na żadne zaburzenia psychiczne, a zatem ponosi całkowitą odpowiedzialność za swoje zbrodnie. Niezgodnie z prawdą sugerowali ławie przysięgłych, że został zbadany przez psychiatrę, który nie rozpoznał zaburzeń psychicznych stanowiących okoliczność łagodzącą. Co zaskakujące, obrona nie zadała pytania, dlaczego ekspert prokuratury nie został powołany na świadka.



Gdyby to zrobiła, stałoby się oczywiste, że wycofał się ze sprawy, co zaszkodziłoby oskarżeniu. Prokuratorzy posłużyli się oszustwem, ponieważ zasugerowali ławie przysięgłych, że między psychiatrami oskarżenia i obrony istnieje różnica poglądów, choć w istocie jej nie było. Doprowadziło to do pominięcia części materiału dowodowego, fałszywego podsumowania sprawy i udzielenia instrukcji, które skłoniły sędziów przysięgłych do wyciągnięcia błędnych wniosków.

Jak zachował się psychiatra oskarżenia? Doktor Robert B. Miller, nieznany sędziom przysięgłym, zgodził się z opinią biegłego obrony i na rok przed procesem napisał w raporcie do prokuratora okręgowego: „Gdyby postawić konkretną diagnozę co do stanu Michaela Rossa w chwili popełniania zarzucanych mu przestępstw, należałoby uznać, że cierpiał na zaburzenia seksualne przejawiające się sadyzmem, wymienione w punkcie 302.84 DSM-III”. Dodał jednak – pomimo tej diagnozy – że w jego przekonaniu Ross był w stanie utrzymywać swoje zachowania w granicach prawa.

Jakiś czas później doktor Miller oświadczył, że po lekturze artykułów w mediach, opisujących okropne zbrodnie popełnione przez oskarżonego, cierpiał na bezsenność. Uważał, że wypaczyło to jego profesjonalną opinię. Czuł wyrzuty sumienia, ponieważ jego diagnoza mogła zaprowadzić Rossa na krzesło elektryczne. Uznał, że nie jest w stanie żyć z taką świadomością; gdyby prokuratura postawiła na swoim, stałby się katem włączającym prąd.

Aby naprawić swój błąd i pozbyć się wyrzutów sumienia, zaledwie na kilka dni przed rozpoczęciem procesu napisał list do sędziego, wyjaśniając powody, dla których wycofał się ze sprawy. W odpowiednim czasie tę niesmaczną kwestię musiał rozpatrzyć Sąd Najwyższy stanu Connecticut i oskarżyciele zostali ostro skrytykowani. W końcu sędziowie podjęli decyzję na korzyść Rossa, uznając, że zaburzenia sadystyczne na tle seksualnym to mimo wszystko okoliczność łagodząca. „Prokuratura wykorzystała diagnozę sadyzmu na tle seksualnym jako okoliczność obciążającą za sprawą jej negatywnych konotacji,

choć z prawnego punktu widzenia powinna stanowić okoliczność łagodzącą – oświadczyli. – Z tego powodu wyrok sądu zostaje anulowany”.

Ross odniósł zwycięstwo. Żaden psychiatra nie kwestionował tez obrony, toteż wymiar sprawiedliwości uznał, że istnieją okoliczności łagodzące, gdyż Ross podlega potężnym, niemożliwym do powstrzymania popędom seksualnym, a gwałtów i morderstw dokonywał pod wpływem patologicznego przymusu psychicznego.

Rossowi udało się przekonać sędziów, że nie panuje nie tylko nad swoim popędem seksualnym, lecz również nad skłonnością do zadawania cierpień. Innymi słowy, przypomina chodzącą bombę zegarową – w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach niestabilną, gotową wybuchnąć przy najlżejszym wstrząsie. Ale czy jest prawdą teoria, że w jego głowie mieszka obca istota, tajemniczy współlokator? Istnieją pewne podstawy do przypuszczeń, że ludzie podobni do Michaela Rossa przypominają źle zaprogramowane komputery.

Najprymitywniejszą, a zarazem najważniejszą częścią mózgu jest podwzgórze, część układu limbicznego. Podwzgórze utrzymuje równowagę metaboliczną organizmu i pozwala błyskawicznie rozładować napięcie. Wydaje się, że funkcjonuje jak coś w rodzaju sensora on/off: z jednej strony dąży do przyjemności i próbuje ją przedłużyć, a z drugiej stara się unikać przykrych, szkodliwych bodźców. Emocje powstające w tej części mózgu są krótkotrwałe, ulotne; zwykle znikają już po kilku sekundach, choć mogą się też utrzymywać znacznie dłużej. Ross opisywał swoje myśli jako podobnie niestabilne.

Układ limbiczny zarządza prostymi emocjami; mają one szeroki zakres. Odpowiada za przeżywanie przyjemności i przykrości, co pozwala generować i wykorzystywać te doznania, by zaspokajać różne potrzeby – seksualne, związane z odżywianiem, emocjonalne. Oznacza to, że układ limbiczny może nagradzać lub karać cały mózg, czyli jego właściciela. Na przykład jeśli podwzgórze doznaje przyjemności, gdy człowiek zaspokaja potrzebę jedzenia czekolady, zażywania narkotyków lub uprawiania seksu – nawet sadystycznego i połączonego z morderstwem – czynności te wydają się pożądane i pojawia się

skłonność do dalszego podejmowania podobnych działań. Jeśli jednak przełącznik zatnie się w połowie drogi (mówiąc potocznie), potrzeby układu limbicznego nie zostaną zaspokojone i pojawi się depresja, złość, a nawet mordercza furia.

Człowiek doświadczający pożądania seksualnego i niebędący w stanie go zaspokoić może odczuwać napięcie. Paradoksalnie jedynym sposobem zmniejszenia napięcia jest jego powiększanie aż do osiągnięcia orgazmu, co z kolei prowadzi do redukcji tegoż napięcia. W normalnych warunkach jest to uważane za akceptowalne, ale jeśli wybujały popęd płciowy łączy się z sadyzmem, sytuacja całkowicie się zmienia. Kiedy dana jednostka cierpi na zaburzenia osobowości o charakterze aspołecznym, psychika staje się niestabilna, co może w każdej chwili, bez żadnego widocznego powodu, doprowadzić do wybuchu.

Nawet w przypadku zupełnie normalnych ludzi emocje wywoływane przez podwzgórze mają często charakter odruchowy i człowiek nie troszczy się o skutki ani ich nie rozumie. Podwzgórze dąży do przyjemności i zadowolenia – niezależnie od tego, czy chodzi o zaspokojenie głodu czy popędu seksualnego, wysyła jeden krótki komunikat: CHCĘ TEGO, NATYCHMIAST! Podwzgórze nie zastanawia się nad długotrwałymi konsekwencjami podejmowanych działań, nie bierze pod uwagę moralności, niebezpieczeństw, ideałów, logiki, dobra ani zła.

Jeśli układ limbiczny jest uszkodzony, zdolność do odczuwania miłości, nienawiści, sympatii, a nawet do interakcji seksualnych, może przestać istnieć albo nabrać charakteru patologicznego. Aby człowiek przeżywał takie nieprawidłowe reakcje, nie jest konieczne fizyczne uszkodzenie mózgu; stymulacja elektryczna ośrodka limbicznego również może doprowadzić do gwałtownych reakcji emocjonalnych prowadzących do morderstwa. Poza tym jeśli doszło do uszkodzenia pewnych części układu limbicznego (na przykład ciała migdałowatego), może to prowadzić do wzmożenia popędu seksualnego,

które się objawia niemal ciąglą masturbacją. Ross w dalszym ciągu odczuwa taką potrzebę.

Warto zauważyć, że osiemdziesiąt jeden procent seryjnych morderców badanych przez FBI uprawiało masturbację jako czynność przymusową.

Potrzeba zaspokajania przyjemności pojawia się już w chwili urodzenia i jest wynikiem działania podwzgórza. Tuż po narodzinach niemowlę intensywnie poszukuje przyjemnych doznań; jedynymi osobami, które mogą przeciwdziałać tym dążeniom albo je wspierać, są rodzice. Jeśli dziecko ma satysfakcjonujący związek z matką i jest wychowywane w zdrowym środowisku, rozwija się normalnie. W przeciwnym razie może dojść do trwałych szkód psychicznych.

Można to zilustrować w inny sposób. Wyobraźmy sobie amatora konstruującego skomplikowany komputer; nie ma żadnych doświadczeń i nie rozumie złożonych zasad działania urządzenia. W takim przypadku po zakończeniu pracy pozostanie wiele niezainstalowanych części, a włączony komputer będzie działał nieprawidłowo i mylił się w obliczeniach niezależnie od informacji wprowadzanych za pomocą klawiatury. Z pozoru maszyna może funkcjonować normalnie, ale przełączniki elektromechaniczne są uszkodzone. Przez jakiś czas komputer może nawet wykonywać prawidłowo podstawowe działania, jednak ulegnie awarii, gdy przyjdzie mu wykonać bardziej skomplikowane obliczenia. Ten przykład wydaje się ilustrować to, co przytrafiło się Michaelowi Rossowi.

\* \* \*

Michael Ross żyje obecnie w stanie zawieszenia. Sąd Najwyższy stanu Connecticut unieważnił ciążący na nim wyrok śmierci, gdyż uznał, że społeczne cechy tego zabójcy stanowią okoliczność łagodzącą. Jednak Rossowi grozi nowe niebezpieczeństwo. W trakcie wywiadów, które z nim przeprowadziłem przed napisaniem tej książki, przyznał się do gwałtu analnego na zamordowanej Leslie Shelley i prokuratura domaga się powtórzenia procesu.

Ross oświadczył, że jest gotów na egzekucję, ponieważ, jak mówi, nie chce, by rodziny ofiar znowu przeżywały proces sądowy. Skoro tak, pojawia się pytanie – dlaczego w ogóle pozwolił swoim adwokatom powołać się na okoliczności łagodzące?

Czy stan Connecticut przeprowadzi egzekucję jedyne go skazanego na śmierć seryjnego zabójcy przebywającego w więzieniu? Wszyscy uważają, że nie. Prawo przewiduje stosowanie najwyższego wymiaru kary, ale znalezienie woli politycznej, by jej użyć, to oczywiście zupełnie inna sprawa. Pewien emerytowany sędzia zauważył: „Ross prawdopodobnie przeżyje wszystkich uczestników tej sprawy. Jeśli naprawdę tak bardzo pragnie śmierci, powinien popełnić samobójstwo”.

Michael Ross to chłopak z sąsiedztwa, który zmienił się w potwora. Jego własne słowa pozostawiają niezatarte wrażenie: „Wiesz, [lekarze sądowi] znaleźli ślady duszenia na szyi Wendy Baribeault. Nazwali je śladami wielokrotnego duszenia, bo znajdowały się wokół szyi. Coś im się pomyliło. Pamiętam, że się szarpała, a ja miałem skurcze palców. Śmiałem się z nich z tego powodu. Uznałem to za zabawne”.

Jednak mroząca krew w żyłach bezduszość kłóci się z wrażeniem wywieranym na ludziach. Karen B. Clarke, doświadczona dziennikarka śledcza z Nowego Jorku, która odwiedziła go w więzieniu Somers, oświadczyła: „Michael Ross wygląda jak normalny człowiek mieszkający w domu obok. Gdybym szła nocą ciemną uliczką, usłyszała za sobą czyjeś kroki i spojrzała do tyłu – cóż, poczułabym ulgę na widok Michaela Rossa. Wygląda całkowicie normalnie”<sup>1</sup>.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadach przeprowadzonych przez autora z Michaelem Bruce'em Rossem przebywającym w celi śmierci w Karnym Zakładzie Poprawczym Osbourne w Somers w stanie Connecticut oraz na kilkuletniej korespondencji. Wywiady, rejestrowane na taśmie magnetofonowej i filmowej, rozpoczęły się w poniedziałek 26 września 1994 roku.*

[1] Wyrok śmierci przez uśpienie zastrzykiem z trucizną wykonano na Rossie 13 maja 2005 roku w więzieniu stanowym w Somers w stanie [Connecticut](#).

# **RONALD JOSEPH „BUTCH” DeFEO JUNIOR**

**STANY ZJEDNOCZONE**

**„Czekam na ciebie od dwóch godzin!  
Za kogo mnie, kurwa, uważasz?!  
Mam lepsze zajęcia!”**

**NIEZBYT MIŁE POWITANIE WYGŁOSZONE  
PRZEZ RONALDA DeFEO 23 WRZEŚNIA 1994 ROKU  
PRZED WYWIADEM PRZEPROWADZONYM  
PRZEZ AUTORA  
W WIĘZIENIU GREEN HAVEN  
W STORMVILLE W STANIE NOWY JORK**

**G**dyby nie sensacyjny bestseller i późniejszy film pod tytułem *Amityville Horror*, a także jego kontynuacje, miejscowość Amityville na Long Island oraz historia masakry w domu rodziny DeFeo nie budziłyby prawie żadnego zainteresowania. Amityville stało się w kulturze masowej symbolem horroru, jednak staranna analiza wskazuje, że jest to jedynie szeroko rozreklamowana, sztamowa historia o nawiedzonym domu i wielokrotnym morderstwie. Czy w Amityville rzeczywiście straszyl zły duch nieżyjącego wodza indiańskiego? Czy dom zbudowano na terenie dawnego indiańskiego cmentarza? Czy po ścianach spływał zielony szlam, a z kranów ciekła krew? Czy Ronald DeFeo junior to syn Szatana?

Straszliwe wydarzenia, które rozegrały się w Amityville w nocy 13 listopada 1974 roku, sprawiają, że jedno jest pewne – Amityville nigdy nie będzie takie samo jak wcześniej, a ja postanowiłem ustalić dlaczego. Prawda okazała się równie przerażająca jak fikcja.

Moja przygoda rozpoczęła się w sennej miejscowości na Long Island; potem rozmawiałem z kilkoma odurzonymi narkotykami przyjaciółmi Ronniego DeFeo. Poznałem nieuczciwych, brutalnych policjantów, uprzedzonego sędziego pragnącego wymierzać najsurowsze kary, a później badałem dowody, które policja „zgubiła” i w tajemniczy sposób odnalazła. W końcu spotkałem człowieka zwanego „Potworem z Amityville”, przebywającego za ponurymi murami więzienia na terenie stanu Nowy Jork. Oto prawdziwy horror Amityville; możecie wierzyć każdemu słowu.

\* \* \*

Ronald Joseph DeFeo junior urodził się 26 września 1951 roku w szpitalu Adelphi na nowojorskim Brooklynie. Był pierwszym z pięciorga dzieci, a jego



ojciec, Ronald senior, w owym czasie robotnik w fabryce tekstylnej, miał dwadzieścia lat. Matka, Louise, była nastolatką.

Ronald junior, niski i gruby, otrzymał w szkole przydomek „Butch”, który nosi do dzisiaj. Był ponurym, leniwym uczniem, który sprawiał kłopoty nauczycielom i stale bił się z kolegami. Wracał do domu cały posiniaczony, a pewnego dnia inny chłopiec lekko zranił go nożem w plecy.

Na początku lat siedemdziesiątych Ronald senior podjął pracę w przedsiębiorstwie teścia i wydaje się, że dobrze zarabiał. Rodzina doszła do wniosku, że mieszkanie na Brooklynie stało się za ciasne, zwłaszcza że Louise oczekiwała piątego dziecka. Postanowili przeprowadzić się do bogatszej dzielnicy na Long Island i po krótkich poszukiwaniach zakupili dom w sennej nadmorskiej miejscowości Amityville.

Nazwa, pochodząca od słowa *amity* (przyjaźń), sugeruje spokój i zadowolenie, a przynajmniej przyjazne relacje. W Amityville mieszka około jedenastu tysięcy osób; wiele z nich dojeżdża do pracy do Nowego Jorku, położonego pięćdziesiąt kilometrów na zachód. Miejscowość, usytuowana nad Wielką Zatoką Południową, jest popularnym ośrodkiem jachtowym; bliskość plaż nad oceanem przyciąga wielu letników.

Dzieje Amityville rozpoczęły się w latach pięćdziesiątych XVII wieku, kiedy osadnicy z Connecticut i wschodniej części Long Island po raz pierwszy przybyli na tereny noszące obecnie nazwę Huntington. Wcześniej król Anglii Henryk VII i jego następcy rościli sobie prawo do dziesięcin z tego obszaru, jako że został on odkryty w czasie wyprawy Johna Cabota w 1496 roku. Jeden z mieszkańców Amityville powiedział: „Do dnia masakry w domu DeFeo jedyne przestępstwa popełniali tu wandy przycinający cumy łódek w pobliskiej zatoce”.

28 lipca 1965 roku Ronald DeFeo senior zakupił od Josepha i Mary Rileyów dwupiętrową willę w holenderskim stylu kolonialnym, którą można uznać za symbol amerykańskiego marzenia o sukcesie. Uišcił nieznaną nam kwotę i został właścicielem wspaniałej drewnianej rezydencji przy Ocean Avenue 112; dom miał basen i prywatną przystań połączoną ogrodzonym kanałem z oceanem. Na

początku rodzina była przytłoczona luksusem, ale wkrótce przyzwyczała się do nowego otoczenia i życia na przedmieściach. Jednak nie wszyscy mieszkańcy Amityville byli zadowoleni z tego, że hałaśliwa, popisująca się bogactwem rodzina DeFeo postanowiła osiąść w spokojnej nadmorskiej miejscowości; krążyły plotki, że są powiązani z mafią.

Pan DeFeo umieścił przed domem tablicę z napisem WIELKIE NADZIEJE; miał on stanowić motto nowego etapu w życiu rodziny. Aby podkreślić swoją wagę, zamówił naturalnej wielkości portrety, które później zawisły na ścianach wzdłuż schodów. Na jednym z nich ojciec i syn, Ronald senior i Butch, siedzą obok siebie, uśmiechając się do artysty; ojciec nalewa synowi kieliszek wina. Na drugim widać dwie córki na kanapie, na ich twarzach igrają delikatne uśmiechy. Trzecie malowidło przedstawia dwóch młodszych braci: Mark trzyma dłoń na barku Johna. Nie namalowano tylko portretu Louise, co w jakiś sposób pasuje do paternalistycznego charakteru rodziny.

Drogie meble, kryształowe żyrandole i alabastrowy kominek tworzyły atmosferę luksusu. Willa stanowiła stylowe centrum życia rodzinnego opartego na tradycyjnych wartościach amerykańskiej klasy średniej, choć rzeczywiste relacje w rodzinnym kręgu były ich całkowitym przeciwieństwem.

Ronald DeFeo senior był synem Rocca i Antoinette DeFeo. Z relacji jego znajomych wynika, że ten potężnie zbudowany mężczyzna rządził domem żelazną ręką i domagał się szacunku. Najmniejsze wykroczenie sprawiało, że z cywilizowanego człowieka zmieniał się w dziką bestię; domownicy zdawali sobie sprawę, że kiedy wpada w złość, staje się zdolny do wszystkiego.

Louise DeFeo, najmłodsza córka Michaela i Angeli Brigante'ów, odznaczała się łagodnością i była lojalna wobec męża. Ten jednak nie odwzajemniał jej uczuć i uważał, że żona ma liczne romanse; podejrzewał ją o flirt z artystą, który namalował portrety rodzinne. Chociaż nie istniały żadne dowody zdrady, samo podejrzenie sprawiało, że Ronald senior regularnie bił żonę, co musiała pokornie znosić.

Ronald DeFeo senior, z pozoru szczęśliwy człowiek sukcesu, był zatem osobą o cholerycznym temperamencie, skłoną do przemocy i napadów szału. Dzieci były świadkami gwałtownych kłótni między matką a wymagającym, surowym i apodyktycznym ojcem. Młody Ronald, jako najstarszy syn, był najbardziej narażony na wybuchy gniewu rodzica i próby narzucania dyscypliny. Kiedy chłopaka zaczęto terroryzować w szkole, ojciec doradził mu, by się bronił. Rady te odnosiły się do problemów szkolnych, jednak nie miały zastosowania w domu, gdzie obowiązywały inne reguły. DeFeo senior nie tolerował nieposłuszeństwa i niegrzeczności; nie pozwalał, by syn bronił swojego stanowiska, choć kazał mu to robić w szkole.

Po przeprowadzce na Long Island Ronald rozpoczął naukę w gimnazjum w Riverhead. Jako nastolatek zmęźniał i przestał potulnie znosić tyranie ojca. Często, niekiedy z błahych powodów, dochodziło do głośnych awantur, które przeradzały się w pojedynki bokserskie między ojcem a synem. DeFeo senior nie potrafił nawiązywać pozytywnych relacji interpersonalnych, odznaczał się jednak wystarczającą inteligencją, by zrozumieć, że skłonność syna do przemocy i napady szału mają w sobie coś dziwnego, różnią się od jego własnych zachowań. Kiedy Butch ciężko pobił siostrę Dawn, rodzice wysłali go do psychiatry. Bez skutku, ponieważ Butch przyjął w obecności lekarza postawę pasywno-agresywną i odrzucił wszelkie sugestie, że potrzebuje pomocy.

Rodzice nie potrafili rozwiązać problemu, więc zastosowali tradycyjny sposób pacyfikowania nieposłusznych dzieci – kupowali Butchowi wszystko, czego zapragnął, i dawali mu pieniądze. Ojciec podarował nastolatkowi ścigacz wart czternaście tysięcy dolarów, by pływał nim po rzece Amityville. Kiedy Butch potrzebował gotówki, musiał tylko poprosić, a jeśli nie był w nastroju do proszenia, brał to, co znalazł w domu.

Kiedy ta strategia nie dała efektów, Butcha zapisano do gimnazjum pod wezwaniem świętego Franciszka na Brooklynie, skąd został relegowany pod koniec dziewiątej klasy. Później uczęszczał do szkoły średniej w Amityville i na

zawsze zakończył edukację w wieku siedemnastu lat. Tego samego dnia ojciec kupił mu samochód.

W owym czasie Butch brał narkotyki, w tym heroinę i LSD, a także popełniał drobne kradzieże. Zachowywał się coraz dziwniej i nie ograniczało się to jedynie do wybuchów szału w domu.

Pewnego popołudnia, w czasie polowania z przyjaciółmi, wycelował nabitą strzelbę w jednego z członków grupy, młodego człowieka, którego znał od lat. Przyjaciel zbladł jak papier i uciekł. Dopiero wtedy Butch, który obserwował go z kamiennym wyrazem twarzy, spokojnie opuścił strzelbę, a gdy spotkali się później tego samego dnia, spytał szyderczo, dlaczego tak szybko się oddalił.

W wieku osiemnastu lat Butch podjął pracę w salonie samochodowym ojca, wyłącznego przedstawiciela firmy Buick. Utrzymuje, że było to łatwe zajęcie i niewiele od niego wymagano. Niezależnie od tego, czy pojawiał się w pracy, pod koniec tygodnia otrzymywał od ojca wynagrodzenie w gotówce, czasem było to nawet pięćset dolarów. Wydawał pieniądze na utrzymanie samochodu, alkohol i narkotyki.

W styczniu 1971 roku Butch DeFeo poznał młodą kobietę o imieniu Geraldine; zawarli znajomość w Dziewiątym Barze w Nowym Jorku. Spotykali się przez dłuższy czas, a później, w grudniu 1973 roku, Geraldine zorientowała się, że jest w ciąży. Ojciec Butcha nalegał, by się pobrali. Wzięli ślub 17 października 1974 roku po narodzinach córki Stephanie; wesele odbyło się w hotelu Garfield Grant w Long Branch w stanie New Jersey.

Kłótnie z ojcem stawały się coraz częstsze i coraz gwałtowniejsze. Pewnego wieczoru doszło do awantury między rodzicami. Żeby ją przerwać, Butch wziął ze swojego pokoju strzelbę kalibru 12, wprowadził nabój do komory i pobiegł na dół, gdzie trwała kłótnia. Bez chwili wahania, nawet nie prosząc rodziców, by przestali się sprzeczać, wycelował strzelbę w głowę ojca i wrzasnął: „Zostaw ją w spokoju! Zabiję cię, gruba świni! Właśnie tak!”.

Nacisnął spust, ale strzelba z nieznanych powodów nie wypaliła. Ronald senior skamieniał i patrzył z ponurym zdumieniem, jak syn opuszcza broń i bez

słowa wychodzi z pokoju, zupełnie nie przejmując się tym, że o mało nie zastrzelił własnego ojca. Awantura się zakończyła, ale działania Butcha zapowiadały przyszły akt przemocy wymierzony nie tylko w ojca, ale i w całą rodzinę.

Jak się wydaje, incydent ze strzelbą sprawił, że Ronald senior przeżył coś w rodzaju nawrócenia. Stał się gorliwym katolikiem i zbudował kilka kapliczek w wypielegnowanym ogrodzie otaczającym Wielkie Nadzieje. Sąsiedzi często widywali go odmawiającego różaniec przed wzniesioną przed domem kapliczką poświęconą Świętemu Józefowi i Dzieciątku Jezus.

\* \* \*

W ciągu kilku tygodni poprzedzających masakrę w Amityville relacje między Butchem DeFeo a jego ojcem osiągnęły punkt krytyczny. Butch, prawdopodobnie niezadowolony z kwoty, którą „zarabiał” w firmie ojca, postanowił zdefraudować pieniądze należące do rodziny. Dwa tygodnie przed masakrą jeden z członków personelu salonu samochodowego firmy Buick wysłał go do banku, by zdeponował w nim tysiąc osiemset dolarów w gotówce i dwadzieścia tysięcy dolarów w postaci czeków. Butch pojechał o dwunastej trzydzieści w towarzystwie jednego z pracowników salonu. Nie było ich przez dwie godziny. Kiedy w końcu wrócili, powiedzieli, że gdy czekali na czerwonym świetle, zostali sterroryzowani bronią i obrabowani. Ronald senior wpadł w szal; obwinał pracownika, który wysłał jego syna z pieniędzmi.

Zawiadomiono policję, która naturalnie chciała przesłuchać Butcha. W rzeczywistości podzielił się on pieniędzmi ze współnikiem. Nawet nie próbował udawać, że pragnie pomóc policjantom; okazując irytację i zdenerwowanie, podał zmyślony rysopis fikcyjnego rabusia. Kiedy funkcjonariusze zaczęli podejrzewać, że kłamie, i dopytywać się, co robił podczas dwugodzinnej nieobecności, Butch stał się agresywny.

– Nie powinien pan natychmiast wrócić do salonu, gdy ukradziono panu tak dużą sumę? – pytali policjanci. – Co pan robił w tym czasie?

Butch zareagował gniewem: przeklinał i walił pięścią w maskę samochodu. Funkcjonariusze na jakiś czas zrezygnowali z zadawania dalszych pytań, jednak ojciec już wcześniej doszedł do wniosku, że syn kłamie i że sam przywłaszczył sobie pieniądze.

W piątek przed masakrą w willi w Amityville policja poprosiła Butcha, by obejrzał kilka fotografii i pomógł w identyfikacji sprawcy napadu. Początkowo się zgodził, ale wycofał się w ostatniej chwili. Kiedy dowiedział się o tym Ronald DeFeo senior, podszedł do syna w pracy i zażądał wyjaśnień, dlaczego nie chce współpracować z policją.

– Wstał w ciebie diabeł! – wrzasnął.

Tym razem Butch się nie wahał.

– Zabiję cię, gruby kutasie! – krzyknął.

Pobiegł do samochodu i odjechał. Incydent ten nie doprowadził do bójki, ale było jasne, że zbliża się ostateczna konfrontacja.

\* \* \*

W środową noc 14 listopada 1974 roku w Amityville panowała cisza; okolica była pogrążona w mroku. Sąsiedzi mieszkańców willi należącej do rodziny DeFeo spali, a jedynymi oznakami życia były przemykające zablakane zwierzęta domowe i rzadko przejeżdżające samochody. Jednak w rezydencji przy Ocean Avenue kipiała nienawiść i żądza mordu. Rodzina DeFeo była w łóżkach; jedynie Butch nie poszedł spać. Siedział w ciszy swojej sypialni, zastanawiając się, jakie podjąć działania, by ojciec, matka i rodzeństwo nie sprawiali mu więcej kłopotów.

Butch był jedynym członkiem rodziny, który miał własny pokój. Zawdzięczał ten luksus swojemu gwałtownemu temperamentowi i temu, że był najstarszym synem. W sypialni trzymał kolekcję broni palnej, którą czasami handlował. Tej nocy wyjął z szafy karabin Marlin kalibru 35 z dźwignią przeładowującą. Ruszył cicho, lecz zdecydowanie w stronę sypialni rodziców. Bezszelestnie otworzył drzwi i przez chwilę spoglądał na ojca i matkę, którzy spali, nie zdając sobie

sprawy, że wkrótce rozegra się tu horror. Bez wahania przyłożył karabin do ramienia i nacisnął spust. Pierwszy z ośmiu oddanych owej nocy strzałów trafił ojca w plecy.

Tuż po trzeciej nad ranem Butch DeFeo wymordował całą swoją rodzinę. Bezbronni ludzie zostali zabici z zimną krwią. Ich pies Shaggy, słysząc odgłosy strzałów dobiegające z domu, szczekał wściekle, przywiązany przed szopą na łodzie. Butch nie zwracał uwagi na ujadanie zwierzęcia. Kiedy zrobił to, co postanowił zrobić, umył się i przystąpił do zapewniania sobie alibi, by sprowadzić nieuniknione śledztwo policyjne na fałszywe tory.

Najpierw wziął prysznic i przyciął brodę. Później, ubrany w dzinsy i skórzane buty robocze, wziął zakrwawione ubranie, karabin i futerał, w którym przechowywał broń, a także podniósł z podłogi jedną ze zużytych łusek. Wepchnął wszystko do poszewki na poduszkę i odjechał. Wstawał świt. Butch zatrzymał się na końcu Ocean Avenue, gdzie cisnął do wody karabin, a następnie ruszył do Brooklynu i wrzucił poduszkę wraz z zawartością do kanału ściekowego. Później jakby nigdy nic pojechał do pracy w salonie samochodowym ojca. Była szósta rano i zaczynał się normalny dzień.

Nie został długo w salonie. Dzwonił kilkakrotnie do domu, a kiedy ojciec się nie zjawiał, udał, że się nudzi, bo nie ma nic do roboty, i około południa wyszedł. Zatelefonował do swojej przyjaciółki Mindy Weiss i poinformował ją, że wpadnie do niej wczesnym popołudniem, bo chciałby się z nią zobaczyć. Po drodze spotkał przyjaciela, Roberta Kelskego. Wspomnił o tym epizodzie w trakcie wywiadu w więzieniu:

„Otepiały i oszołomiony, jechałem ulicą w Amityville, gdy obok mojego samochodu zatrzymał się Robert Kelske, ćpun uzależniony od heroiny, i zaczął zadawać absurdalne pytania. Nie zwróciłem na nie uwagi, bo Kelske był narkomanem i złodziejem, który wcześniej włamał się do domów dwóch moich sąsiadów, więc go zlekceważyłem”.

DeFeo dotarł do mieszkania przyjaciółki około pierwszej trzydzieści. Dziewiętnastoletnia Mindy była atrakcyjną, popularną kelnerką z baru

U Longfellowa. Po przyjeździe napomknął, że już kilka razy próbował dzwonić do domu, ale nikt nie podniósł słuchawki, choć na podjeździe stały samochody. Ostentacyjnie jeszcze raz zadzwonił do domu z mieszkania Mindy, z przewidywalnym skutkiem.

Po południu pojechał z Mindy zrobić zakupy. Zachowywał się, jakby był zdziwiony, ale nie okazywał niepokoju. Z centrum handlowego w Massapequa udali się do Patricii i Roberta Geigerów, gdzie DeFeo kupił pięć działek heroiny po dziesięć dolarów każda i wstrzyknął sobie narkotyk. „Skończyły mi się prochy i zapomniałem o tym, co się stało w domu – powiedział. – Miałem coś w rodzaju zaćmienia”.

Tuż po szóstej wieczorem przybył do baru U Henry’ego w Amityville i spotkał Roberta Kelskego. Znow udawał, że się niepokoi, ponieważ nie może się skontaktować z nikim z domowników.

– Muszę wrócić, wybić szybę i wejść do środka – powiedział.

– No cóż, zrób, co powinienesz zrobić – odparł beztrąsko przyjaciel.

Ronald opuścił bar, rzekomo po to, by sprawdzić, co się dzieje z rodziną. Wrócił po kilku minutach. Był przerażony i wstrząśnięty.

– Bob, musisz mi pomóc – rzekł błagalnie. – Ktoś zastrzelił moich rodziców!

Dwaj przyjaciele razem z kilkoma gośćmi wsiedli do samochodu Butcha. Kelske zajął miejsce za kierownicą. Od masakry minęło około piętnastu godzin. Po przybyciu do domu Kelske wszedł frontowymi drzwiami i popędził na górę do sypialni państwa DeFeo. Wrócił na dół i zobaczył, że Butch jest blady jak ściana. Joe Yeswit znalazł w kuchni telefon i zadzwonił na policję.

13 listopada 1974 roku, dokładnie o osiemnastej czterdzieści, policjant Kenneth J. Greguski z posterunku policji w Amityville, usytuowanego przy Greene Lane, odebrał polecenie dyspozytora, który kazał mu jechać do domu przy Ocean Avenue 112, gdzie miało dojść do strzelaniny. Kiedy Greguski dotarł na miejsce, zauważył na podjeździe grupkę młodych mężczyzn. Jeden z nich płaczącym głosem przedstawił się jako Ronald DeFeo. „Moi rodzice nie żyją” – powiedział.



„Wszedłem do domu i wspiałem się po schodach – relacjonował policjant. – W głównej sypialni znalazłem leżącego na brzuchu białego mężczyznę; został zastrzelony. Obok niego zobaczyłem białą kobietę w tej samej pozycji; ją również zastrzelono. Poszedłem do drugiej sypialni i ujrzałem w niej dwóch chłopców w osobnych łóżkach. Leżeli na brzuchu, także zastrzeleni. Zszedłem na dół i z telefonu w jadalni zadzwoniłem na komisariat. Powiedziałem, że w domu są cztery trupy i że należy zawiadomić detektywów pierwszej sekcji wydziału zabójstw”.

Dalszy ciąg relacji policjanta brzmiał następująco: „Prawie natychmiast Ronald DeFeo oznajmił, że ma dwie siostry. Najwyraźniej słyszał moją rozmowę przez telefon. Znowu pobiegłem na piętro i otworzyłem drzwi trzeciej sypialni. Znalazłem w niej ciało młodej kobiety. Podobnie jak inne ofiary leżała na brzuchu, z rozrzuconymi ramionami. Ją również zastrzelono. Zobaczyłem schody prowadzące na poddasze; była tam jeszcze jedna sypialnia i znalazłem w niej zwłoki następnej kobiety. Natychmiast wróciłem na dół, ponownie zatelefonowałem na komisariat i powiedziałem, że są jeszcze dwa trupy. Później poszedłem do kuchni. Stałem obok Ronalda DeFeo i Roberta Kelskiego; położyłem DeFeo dłoń na ramieniu i poprosiłem, żeby zachował spokój. Staliśmy i czekaliśmy, dopóki nie pojawili się detektyw sierżant Cammaroto i porucznik Edward Lowe. Obejrzelni miejsce przestępstwa, zeszli na dół, a chwilę później przyjechali detektywi wydziału kryminalnego. Nigdy nie zapomnę tej sceny, prześladuje mnie ona do dziś”.

Anatomopatolog sądowy, doktor Howard Aldeman, ustalił w czasie sekcji zwłok, że czterdziestotrzyletni Ronald DeFeo senior otrzymał dwa postrzały w krzyż. Kule przebiły nerkę i kręgosłup. Jeden z pocisków utkwiał w szyi, a drugi przeszedł przez ciało i wbił się w materac. Prawdopodobnie śmierć nastąpiła natychmiast, ponieważ denat nie próbował wyczołgać się z łóżka.

Czterdziestodwuletnia Louise DeFeo również otrzymała dwa postrzały. Wydaje się, że obudził ją hałas, ponieważ obróciła się w stronę drzwi. Pierwsza kula trafiła ją w plecy, opuściła ciało w rejonie klatki piersiowej, przebiła lewą

pierś i nadgarstek, po czym utkwiała w materacu. Drugi pocisk uszkodził prawe płuco, przeponę i wątrobę. Zgon nastąpił prawdopodobnie po kilku sekundach, gdyż kobieta także nie próbowała wstać.

Dwunastoletni Mark DeFeo i siedmioletni John DeFeo zginęli od pojedynczych strzałów. Lekarz sądowy ustalił, że zabójca stał niespełna sześćdziesiąt centymetrów od chłopców. Kule przebiły serce, płuca, przeponę i wątrobę każdej z ofiar. Poza tym John miał przerwany rdzeń kręgowy, co wywołało mimowolne ruchy dolnej części ciała.

Trzynastoletnia Allison DeFeo otrzymała jeden postrzał. Podobnie jak matka obudziła się i obróciła głowę w stronę drzwi. Kula trafiła ją w lewy policzek, przebiła czaszkę i mózg, a następnie opuściła ciało w rejonie prawego ucha, uderzyła w ścianę, odbiła się i upadła na podłogę. Śmierć nastąpiła natychmiast, a ślady prochu na gałkach ocznych Allison świadczyły, że w chwili zabójstwa patrzyła na lufę, z której wyleciał pocisk.

Osiemnastoletnia Dawn DeFeo została trafiona jednym pociskiem. Zabójca stał niespełna dziewięćdziesiąt centymetrów od dziewczyny i strzelił jej w głowę. Kula zmasakrowała lewe ucho i lewą stronę twarzy. Poduszkę pokrywały fragmenty tkanki mózgowej, a prześcieradła były przesiąknięte krwią miesięczną.

W ocenie doktora Aldemana materiał dowodowy wskazywał, że była to egzekucja w stylu gangsterskim i że w morderstwie uczestniczyły co najmniej trzy lub cztery osoby.

\* \* \*

Policja od początku zdawała sobie sprawę, że Ronald DeFeo miał już wcześniej konflikty z prawem. Był narkomanem i znajdował się pod opieką kuratora w związku ze zniszczeniem silnika motorówki. O osiemnastej pięćdziesiąt pięć po raz pierwszy przesłuchał go na miejscu zbrodni detektyw Gaspar Randazzo, od ośmiu lat zatrudniony w pierwszej sekcji wydziału zabójstw. Randazzo poprosił jedyne ocalałego członka rodziny, by opisał, co

robił w ciągu dnia. DeFeo odpowiedział: „Pojechałem do pracy i po powrocie do domu zastałem zamknięte drzwi. Przyszło mi do głowy, że coś się mogło wydarzyć, bo choć drzwi były zamknięte, przed domem stały samochody rodziców. Pojechałem do baru i rozmawiałem z Robertem Kelskem. Wróciłem do domu, wybiłem szybę i znalazłem ciała rodziców. Byłem przerażony, wybiegłem na ulicę i pojechałem do baru po pomoc. Później wszyscy pojechaliśmy do domu i Joe zadzwonił na policję”.

Wkrótce po rozpoczęciu przesłuchania przybył ksiądz McNamara, by odmówić modlitwę w intencji ofiar.

O dziewiętnastej piętnaście na miejscu zbrodni pojawili się detektywi Gozaloff, Napolitano, Shirvell, Grieco, Harrison, Reichert i detektyw sierżant Barylski, wszyscy z pierwszej sekcji wydziału zabójstw. Uzyskali zgodę na wykorzystanie sąsiedniego domu, należącego do irlandzkiej rodziny, jako tymczasowej kwatery. Ronalda poproszono o opuszczenie miejsca zbrodni i zaprowadzono do sąsiedniego domu, gdzie przesłuchał go detektyw Gozaloff.

Spytał Butcha, kto jego zdaniem zabił rodzinę, on zaś oświadczył, że do rodziców mógł żywić urazę człowiek o nazwisku Louis Falini, kiler pracujący dla mafii. Niewykluczone, że to on jest mordercą.

– Posprzeczałem się z Falinim, nazwałem go skurwysynem. A potem pokłócił się z ojcem – oświadczył DeFeo.

Zgodził się współpracować z policją i pojechać do komisariatu numer 1. Najpierw detektywi zatelefonowali na posterunek policji w Amityville i załatwili formalności, które zwalniały policję z Amityville z zajmowania się morderstwami.

Po przybyciu do komisariatu detektyw Gozaloff przesłuchał DeFeo dokładniej. Butch wyjaśnił, że pracuje w salonie samochodowym ojca, menedżera przedstawicielstwa Buicka na Brooklynie, które prowadzi Karl Brigante. Właścicielem firmy jest dziadek, Mike Brigante.

Opisał szczegółowo rozkład domu. Powiedział, że wieczorem oglądał do późnej nocy film *Obrona zamku*. Około drugiej zasnął przed telewizorem

i obudził się o czwartej nad ranem; bolał go brzuch. Pamiętał, że przechodząc obok łazienki na piętrze, zauważył przed drzwiami wózek inwalidzki brata. Wyjaśnił, że Mark chodził o kulach po wypadku w trakcie meczu futbolowego. Butch utrzymywał, że słyszał odgłos wody spuszczonej w toalecie. Ponieważ nie mógł zasnąć, postanowił jechać do pracy wczesnym rankiem. Następnie zrelacjonował przebieg dnia aż do chwili odkrycia zwłok.

Kiedy podpisał zeznanie, detektywi w dalszym ciągu pytali go o rodzinę i o to, czy zabójcą może być Falini. Oświadczył, że Falini mieszkał przez jakiś czas w domu należącym do rodziny DeFeo; pomagał jemu i ojcu zbudować w piwnicy kryjówkę, w której Ronald senior przechowywał klejnoty i pieniądze. Do kłótni z Falinim doszło, gdy ten skrytykował pracę Butcha w salonie samochodowym. Ronald z własnej woli przyznał, że niekiedy zażywa heroinę i że podpalił jedną z łodzi ojca, by uzyskać odszkodowanie, zamiast płacić za silnik, który wcześniej zniszczył. Detektywi zakończyli przesłuchanie około trzeciej nad ranem, a Butch spędził noc na pryczy w archiwum komisariatu. Wydawał się chętny do współpracy z policją, a detektywi nie mieli na razie powodów, by podejrzewać go o morderstwo.

Sytuacja zaczęła się zmieniać, kiedy zbadano dowody rzeczowe, zarówno na miejscu zbrodni, jak i w laboratorium. Kluczowego odkrycia dokonano piętnastego listopada o drugiej trzydzieści w nocy, gdy detektyw John Shirvell po raz ostatni obejrzał sypialnie w domu rodziny DeFeo. Pokoje, w których popełniono morderstwa, zostały wcześniej dokładnie zbadane, jednak sypialnię Ronalda poddano tylko pobieżnym oględzinom. Przyjrząwszy się jej bliżej, detektyw Shirvell zauważył dwa puste podłużne pudła z etykietami, które świadczyły, że przechowywano w nich karabiny Marlin kalibru 22 i 35. Shirvell nie wiedział, że narzędziem zbrodni był karabin Marlin kalibru 35, jednak zabrał pudła, na wypadek gdyby miały się stać ważnym dowodem rzeczowym. Tak się też stało!

Wkrótce po powrocie z pudłami na komendę policji dowiedział się, z jakiej broni zastrzelono ofiary, ponieważ ekspert od balistyki ustalił kaliber narzędzia

zbrodni. Detektyw sierżant Della Penna szybko zbadał łuski i pociski, które zabiły rodzinę DeFeo. Ustalił, że na miejscu strzelaniny pozostały częściowo spalone drobiny prochu nitrocelulozowego. Pociski, wyprodukowane przez firmę Remington Arms, miały kaliber 35, a łuski pochodziły z firmy Western Co.

Detektywi prowadzący śledztwo zaczęli teraz podejrzewać, że Butch ich okłamał, że może się okazać głównym podejrzanym i że wie o zbrodni znacznie więcej, niż przyznał. O ósmej czterdzieści pięć rano obudzili go detektywi George Harrison i Napolitano.

„Znaleźliście już Faliniego?” – brzmiało jego pierwsze pytanie. Szybko się przekonał, że policjanci nie zamierzają odpowiadać; odczytali mu jego prawa. Butch protestował, mówił, że przez cały czas stara się współpracować, że odczytywanie mu praw nie jest konieczne. Posunął się tak daleko, że aby udowodnić, że jest niewinnym świadkiem, który nie ma nic do ukrycia, zrezygnował z adwokata.

Gonzaloff i Napolitano skończyli służbę i zastąpiło ich dwóch innych funkcjonariuszy, porucznik Robert Dunn oraz detektyw Dennis Rafferty. Bardzo im zależało na posunięciu dochodzenia do przodu, a później byli ostro krytykowani przez nowojorską komisję śledczą za nielegalne nakłanianie podejrzanych do przyznania się do winy. Rafferty odczytał DeFeo jego prawa, po czym zaczął go wypytywać, gdzie przebywał i co robił w ciągu poprzednich dwóch dni. Nagle Rafferty skupił się na nocy, kiedy dokonano morderstwa. Butch napisał w swoim oświadczeniu, że wstał o czwartej nad ranem i że słyszał wtedy brata w łazience.

– Butch, wszystkich członków twojej rodziny znaleziono martwych w łóżkach – powiedział Rafferty. – To wskazuje, że nie zabito ich na przykład o pierwszej po południu, po twoim wyjściu do pracy.

Rafferty w dalszym ciągu naciskał, aż wreszcie zdołał przekonać Butcha, by zmienił swoje poprzednie zeznanie i przyznał, że do morderstwa doszło między drugą a czwartą w nocy.

Po tym przełomie prymitywna historyjka wymyślona przez DeFeo zaczęła walić się w gruzy. Dunn i Rafferty wskazywali na sprzeczności między wersją Butcha a materiałem dowodowym zebrany na miejscu zbrodni. Kiedy ustalono czas morderstwa, Butch oskarżył sam siebie, ponieważ przyznał, że przebywał w domu w krytycznym momencie. Usiłując wybrnąć z trudnej sytuacji, desperacko próbował wprowadzać detektywów w błąd, ale nie dali się zwieść.

– Butch, to niewiarygodne – powiedział Rafferty. – Trudno w to uwierzyć. Wiesz, że w twoim pokoju znaleźliśmy pudło po trzydziestcepiątce. Ofiary zastrzelono z karabinu takiego właśnie kalibru, a ty byłeś w tym czasie w domu. To nie wszystko. Zabito je z twojej broni, więc gdzie jest ten pieprzony karabin?! – krzyknął kilka centymetrów od twarzy Butcha.

DeFeo, z każdą chwilą coraz bardziej zdesperowany, w dalszym ciągu kłamał, choć kłamstwa te w nieubłagany sposób prowadziły do przyznania się do winy. Powiedział policjantom, że o trzeciej trzydzieści w nocy obudził go Louis Falini i przystawił mu pistolet do głowy. Zznał, że w sypialni przebywał jeszcze jeden mężczyzna, choć nie potrafił podać policjantom jego rysopisu. Według nowej wersji Falini i jego towarzysz chodzili z Butchem z pokoju do pokoju, mordując kolejnych członków rodziny.

Policjanci pozwolili DeFeo swobodnie się wypowiadać i w końcu oskarżył sam siebie, opisując, jak usunął dowody rzeczowe z miejsca zbrodni.

– Zaczekaj – powiedział Rafferty. – Dlaczego zabrałeś łuskę, skoro nie miałeś nic wspólnego z zabójstwem? Podobno nie wiedziałeś, że użyto twojej broni.

Butch prawdopodobnie wyczuwał, że jego sytuacja błyskawicznie się pogarsza. Nie odpowiedział natychmiast na pytanie. Detektywi starali się zyskać na czasie i pozwalali mu mówić. Mieli już wiele dowodów winy DeFeo, zwłaszcza absurdalną deklarację, jakoby Falini i jego wspólnik wymordowali całą rodzinę w obecności Butcha, a następnie darowali mu życie. Kiedy młody człowiek dokładnie opisał, jak jego zdaniem przebiegały zabójstwa, Dunn przystąpił do ostatecznego ataku.

– Musieli dopilnować, żebyś w tym uczestniczył – powiedział. – Musiałeś zastrzelić co najmniej jedną osobę, a może więcej.

DeFeo wpadł w pułapkę.

– Dajcie mi chwilę – odparł i ukrył twarz w dłoniach.

– Nikogo tam nie było, prawda, Butch? Faliniego ani drugiego gościa.

W końcu Ronald DeFeo przyznał się do winy.

– Tak – powiedział. – Wszystko toczyło się bardzo szybko. Zacząłem i po prostu nie mogłem się zatrzymać. Wszystko toczyło się bardzo szybko.

W środę 19 listopada 1975 roku, rok i pięć dni po morderstwach, sędzia prowadzący proces udzielił wskazówek ławie przysięgłych, która następnie udała się, naradę. W piątek 21 listopada 1975 roku przysięgli wrócili na salę sądową, by ogłosić werdykt. Ronalda DeFeo juniora uznano za winnego sześciu zabójstw drugiego stopnia. Dwa tygodnie później został skazany na dożywocie. W 1999 roku uzyskał prawo do przedterminowego zwolnienia. Upiera się, że jest niewinny.

\* \* \*

W okresie masakry w Amityville w okręgu Suffolk, obejmującym wschodnią część Long Island, położonym około siedemdziesięciu kilometrów na wschód od Manhattanu i graniczącym z podmiejskim okręgiem Nassau, mieszkało przeszło sześćset sześćdziesiąt sześć i pół tysiąca osób. Okręg Suffolk ma jeden z największych wydziałów policji w stanie Nowy Jork, po wydziale policji New York City, policji stanu Nowy Jork i policji okręgu Nassau. Wydział policji okręgu Suffolk dysponuje również jednym z najwyższych budżetów w Stanach Zjednoczonych. Miejscowi stróże prawa mogą być dumni z jeszcze jednego osiągnięcia – uzyskali najwyższy wskaźnik przyznań się do winy na całym świecie.

W kwietniu 1989 roku komisja śledcza stanu Nowy Jork opublikowała raport zatytułowany *Dochodzenie w sprawie biura prokuratora i wydziału policji okręgu Suffolk*. W różnych częściach raportu komisja wskazała na poważne

nieprawidłowości, w tym nadużycia i niedociągnięcia w trakcie śledztw policyjnych i prokuratorskich w sprawie zabójstw i przestępstw narkotykowych, nielegalne podsłuchy, odstąpienie przez prokuraturę od ścigania i ukarania pracowników agencji rządowych oraz funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości, niedostateczny nadzór nad personelem policyjnym, a także na wiele innych problemów, takich jak korupcja, bezprawne uzyskiwanie przyznań się do winy przez nadgorliwych funkcjonariuszy policji, brutalność oraz przenoszenie podejrzanych z komisariatu do komisariatu, nielegalna praktyka mająca na celu utrudnienie klientom kontaktu z adwokatami. Kiedy opublikowano kompromitujące ustalenia komisji, jeden wyższy funkcjonariusz policji popełnił samobójstwo, a kilkudziesięciu „przeszło na emeryturę”.

Od 7 do 11 grudnia 1986 roku w dzienniku „Newsday” opublikowano cykl pięciu długich artykułów na temat nadużyć i niedociągnięć w trakcie śledztw dotyczących zabójstw w okręgu Suffolk od początku lat siedemdziesiątych. W artykułach znalazła się informacja, że w 94 procentach takich śledztw podejrzani przyznawali się do winy. Dane te potwierdził przed komisją dawny szef wydziału zabójstw okręgu Suffolk, porucznik Robert Dunn, jeden z dwóch detektywów, którzy skłonili Ronalda DeFeo do przyznania się do winy.

Był to zdumiewająco wysoki wskaźnik w porównaniu z innymi okręgami – tak wysoki, że wywołał wątpliwości co do metod stosowanych przez policję. W analizie „Newsday” zestawiono trzysta sześćdziesiąt jeden śledztw w sprawie zabójstw w okręgu Suffolk w latach 1975–1985 z siedmiuset śledztwami w sześciu innych dużych okręgach podmiejskich i okazało się, że wskaźnik 94 procent w Suffolk znacznie przewyższa wskaźniki w pozostałych sześciu okręgach, wynoszące od 55 do 74 procent. Przeciętny wskaźnik w całych Stanach Zjednoczonych wynosił 48 procent.

Nie ma wątpliwości, że Ronalda DeFeo przenoszono z komisariatu do komisariatu. Świadczy o tym fakt, że policja okręgu Suffolk kilkakrotnie odsyłała w różne miejsca jego dwóch adwokatów, Richarda Wysllinga i Richarda Hartmana. DeFeo utrzymuje, że przyznanie się do winy zostało z niego



„wytłuczone” przez porucznika Roberta Dunna i detektywa Dennisa Rafferty’ego, który bił go książką telefoniczną. Aby potwierdzić te zarzuty, wystarczy się cofnąć do pierwszego dnia procedury sądowej, kiedy DeFeo stanął przed sędzią okręgowym Signorellim. Sędzia był tak wstrząśnięty wyglądem podejrzanego, że zarządził obdukcję. Następnego dnia lekarz oświadczył, że znalazł liczne czarnofioletowe siniaki na ciele i nogach DeFeo, który miał też rozciętą wargę i opuchniętą twarz. Tych obrażeń nie było, kiedy Butch trafił do aresztu policyjnego. W trakcie wywiadu przeprowadzonego na potrzeby tej książki 27 września 1994 roku na komisariacie policji w Yaphank uśmiechnięty Dennis Rafferty oświadczył: „Jasne, oczywiście, że wykonaliśmy dobrą robotę [...] Czego się pan właściwie spodziewa?”.

Ronald DeFeo junior nie był jedyną osobą pobitą przez policję. Robert Kelske, Chuck Tewksbury i Barry Springer również utrzymują, że byli maltretowani i że kazano im podpisać przyznanie się do winy w sprawie o zabójstwo. Patricię i Roberta Geigerów oskarżono nawet o morderstwo.

16 listopada 1974 roku Butcha odwiedził ksiądz McNamara, który odmówił modlitwę przy zamordowanych członkach jego rodziny. Dokumentacja więzienna dowodzi, że zaledwie kilka godzin po wyjściu McNamary Butchowi złożył wizytę wuj, Vincent Procita. Rocco DeFeo i jego brat Peter, obaj należący do mafii, poprosili Procitę, by skłonił Butcha do podpisania dokumentu czyniącego jego dziadka Rocca administratorem majątku nieżyjącego Ronalda seniora. Młodego mężczyznę ostrzeżono, że jeśli odmówi, zostanie zabity w więzieniu, więc uległ krewnym i podpisał.

Następnego dnia do Butcha przyjechali agenci FBI i przez dwie godziny wypytywali go o związki rodzin DeFeo i Brigante z mafią. Agent Robert Sweeney powiedział, że jego córka znała Dawn DeFeo. Oświadczył również, że FBI założyło legalny podsłuch na telefonie Michaela Brigantego. W jednej z zarejestrowanych rozmów między Brigantem a Peterem DeFeo ten ostatni powiedział, że Butch za dużo wie i że należy go zlikwidować. Sweeney

zapropował Ronaldowi, że FBI obejmie go programem ochrony świadków, jeśli złoży zeznania, on jednak odmówił.

Z dokumentacji więziennej wynika, że 19 listopada Butcha odwiedzili dwaj inni adwokaci. Alexander Hesterberg i Jacob Sigfried poinformowali go, że Michael Brigante chce, by podpisał następny dokument, tym razem czyniący Michaela administratorem majątku nieżyjącej pani DeFeo. Butch opowiedział im o wizycie agentów FBI, a Jacob Sigfried odrzekł: „A zatem tym bardziej powinieś podpisać”. Młody człowiek dowiedział się również, że jego ciotka Phyllis Procita pracuje w biurze prokuratora okręgowego, co było prawdą, i że jeśli Butch nie wyrazi zgody, by Sigfried złożył wniosek o uznanie go za niepoczytalnego, nie wyjdzie żywy z więzienia. DeFeo zrozumiał, że jego życie jest w wielkim niebezpieczeństwie, i wyraził zgodę na obie propozycje.

Sigfried nie pojawił się na drugiej rozprawie. Kiedy sędzia spytał oskarżonego, gdzie jest jego adwokat, Butch opowiedział mu o wizytach w więzieniu, a sędzia zauważył: „Nawet Stevie Wonder przejrzałby, o co w tym chodzi”. Kilka tygodni później wypadki przybrały jeszcze bardziej złowieszczy obrót, gdy sędzia wyznaczył na obrońcę DeFeo Williama E. Webera. Weber, który nigdy wcześniej nie reprezentował nikogo w sprawie o morderstwo, był szefem kampanii sędziego w zbliżających się wyborach do sądu rozpatrującego sprawę spadkowe.

Weber otrzymał sowite honorarium od rodzin DeFeo i Brigante, po czym przygotował obronę opartą na tezie o niepoczytalności oskarżonego. Na początku miał dobre intencje i zaangażował Hermana Race'a, uznawanego za jednego z najbardziej doświadczonych detektywów na Long Island. Race przez dwadzieścia lat pracował w wydziale zabójstw, a jego pierwszym zadaniem było zbadanie w imieniu klienta dowodów rzeczowych związanych z bronią palną oraz ekspertyz balistycznych. Szybko znalazł na koszuli nocnej Dawn DeFeo drobinki niespalonego prochu i wysnuł z tego wniosek, że fatalnej nocy Dawn oddała przynajmniej jeden strzał. Podekscytowany William Weber przekazał tę

informację krewnym oskarżonego, którzy nie wydawali się zadowoleni z odkrycia.

Następnego popołudnia, kiedy adwokat zatrzymał samochód przed swoim domem, podeszli do niego dwaj policjanci i zaczęli wypytywać o niezapłacone mandaty za złe parkowanie. Przeszukali auto, znaleźli w schowku na rękawiczki niezarejestrowany pistolet i aresztowali Webera. Później, pod wpływem rodziny Brigante, policja postanowiła wycofać zarzuty. Adwokat nie miał wątpliwości, że nie powinien poruszać kwestii koszuli nocnej.

Butch protestował, twierdząc, że nie jest niepoczytalny, jednak Weber wykonał polecenie rodziny klienta, która, jak to określił DeFeo, „dyktowała warunki”. Adwokat zaangażował psychiatrę, doktora Daniela Swartza. Otrzymał on honorarium w wysokości ośmiu tysięcy dolarów i wydał opinię, która sprowadzała się do tego, że Ronald DeFeo junior jest niespełna rozumu.

Oskarżyciel, zastępca prokuratora okręgowego Gerald Sullivan, tuż przed rozpoczęciem procesu poprosił sędziego Signorellego o wyłączenie się ze sprawy, co ten uczynił. Później, całkowicie niezgodnie z prawem, Sullivan użył swoich wpływów, by sędzią został Thomas M. Stark, surowy, rzeczowy prawnik, który powinien stać po stronie oskarżycieli. Później sędzia Stark skwitował to machnięciem ręki.

„Z obecnej perspektywy – zauważył – wydaje się to niestosowne, ale wszystko odbywało się wtedy inaczej.

Dysponując opinią psychiatry, obrońcy zaczęli teraz szukać ludzi znających DeFeo i gotowych zeznać, że uważają go za niepoczytalnego. Zwrócili się do Williama Davidge’a, który 6 października 1988 roku złożył zaprzysiężone oświadczenie przed Esther B. Hopkins, notariuszem stanu Floryda. Brzmiało ono następująco:

„Zostałem świadkiem obrony na prośbę mecenasa Williama Webera, obrońcy DeFeo w okręgu Suffolk w stanie Nowy Jork. W trakcie rozmowy Weber powiedział mi, że DeFeo jest winny, lecz zamierza uzyskać orzeczenie o niepoczytalności na podstawie sfabrykowanych dowodów. Nie byłem skłonny

do współpracy z Weberem, który prosił mnie o wygłaszanie kłamliwych twierdzeń o mojej przyjaźni z DeFeo i jego rodziną.

Weber pracował w sądzie, a jednocześnie reprezentował DeFeo, co mnie zaskoczyło. Chciałem pomóc DeFeo, zeznając prawdę. Weber kazał mi go opisać jako szaleńca, mówić o jego działaniach, które świadczyły, że jest niepoczytalny.

Weber wypytywał mnie o to w trakcie przesłuchania krzyżowego na procesie DeFeo, gdyż próbował umieścić go w szpitalu psychiatrycznym i oczyścić ze wszystkich zarzutów zawartych w akcie oskarżenia oraz wysuniętych w trakcie postępowania. Kazał mi zeznawać zgodnie z jego wolą, by wesprzeć tezę o niepoczytalności, i nie pozwolił mi składać innych zeznań niż te, na których mu zależało. W chwili składania zeznań nie wiedziałem, że naruszam jakiegokolwiek przepisy; byłem zupełnie nieświadomy, że łamię prawo. Mogę również powiedzieć, że mój brat Frank Davidge poinformował mnie, że w 1975 roku zawarł z Weberem sekretną umowę”.

O ile William Weber naruszał niemal każdą zasadę proceduralną i etyczną, o tyle prokurator okręgowy bez skrępowań łamał je wszystkie. Gerald Sullivan nakłonił pierwszego sędziego do wyłączenia się ze sprawy, a następnie niezgodnie z prawem zaaranżował wyznaczenie innego, „bardziej odpowiedniego”; w tej chwili musiał znaleźć motyw przestępstw Butcha. Myślał, że wygrał los na loterii, gdy się dowiedział, że rodzina DeFeo przechowywała w domu znaczną ilość cennej biżuterii, która zniknęła z tajnej skrytki w piwnicy. Doszedł do wniosku, że oskarżony ją ukradł, a kiedy kradzież została odkryta przez ojca, zamordował całą rodzinę. Okazało się jednak, że biżuterię umieszczono wcześniej w skrytce bankowej w European Savings Bank w Amityville, co bardzo rozczarowało Sullivana.

Podjęwszy desperacką i całkowicie nielegalną próbę ratowania sytuacji, prokurator skorzystał z usług ni mniej, ni więcej, tylko detektywa Rafferty'ego, któremu kazano odwiedzić kilku przyjaciół DeFeo, w tym Lin i Rogera Nonnewitzów. Rafferty zwrócił się do nich pod jakimś fałszywym pozorem, a następnie poprosił, by zeznali, że rodzina DeFeo miała inną biżuterię, a Butch

ją ukradł. Nonnewitzowie ujawnili to w sądzie, a ponadto podpisali zaprzysiężone oświadczenia, że prokuratura namawiała ich do popełnienia krzywoprzysięstwa. Sędzia Stark podszedł do tej kwestii ze swoją zwykłą nonszalancją i na tym się skończyło.

Nie ulega wątpliwości, że policja okręgu Suffolk biciem zmusiła Ronalda DeFeo do przyznania się do winy. Jego sytuacji nie poprawiły próby obciążania rzekomego cyngla mafii Louisa Faliniego, który miał solidne alibi na czas morderstwa. Było również jasne, że Ronald przebywał w domu w chwili zbrodni. Jednak jakie mogły być jego motywy? Dlaczego miałyby wymordować rodzinę? Odpowiedź brzmi, że nie miał żadnego motywu, w przeciwieństwie do siostry Dawn. Po dłuższych badaniach udało się rozplątać plątaninę kłamstw wymyślonych przez DeFeo i ustalić część prawdy.

Wieczorem w dniu zbrodni Butch odwiedził swoją żonę Geraldine, z którą był w separacji. Około ósmej wieczorem zadzwoniła do niej pani DeFeo, roztrzęsiona i zapłakana. Poprosiła do telefonu syna i poinformowała go, że między Dawn a ojcem doszło do kłótni. „Ta pieprzona suka znowu zaczęła” – powiedziała.

Dawn nie była najschludniejszą osobą na świecie i często zostawiała w swoim pokoju jedzenie, które się psuło i ściągało do domu roje much. Miała teraz osiemnaście lat i na życzenie rodziców uczęszczała do szkoły dla sekretarek prowadzonej przez Katherine Gibbs. Była zakochana w swoim przyjacielu Williamie Davidge’u, który zamierzał przeprowadzić się na Florydę, i pragnęła mu towarzyszyć. Jej rodzice byli zdecydowanie przeciwni tym planom; według przyjaciół i krewnych Dawn, by zapomnieć o sytuacji w domu, zaczęła eksperymentować z narkotykami. Podobnie jak ojciec i najstarszy brat, zdenerwowana wpadała w straszliwy gniew, nad którym nie dawało się zapanować.

W zaprzysiężonym zeznaniu złożonym 27 lipca 1990 roku przed Theodore’em Yurakiem, notariuszem stanu Nowy Jork, William Davidge oświadczył, że wiedział, iż Dawn chciała pojechać z nim na Florydę i że brała

narkotyki, w tym LSD i meskalinę. Przyznał, że „miała wybuchowy charakter, który czasem wymykał się spod kontroli”. Oświadczył również, że głęboko nienawidziła rodziców i najstarszego brata, od którego wyłudzała pieniądze.

Ronald DeFeo i brat Geraldine, Richard Romondoe, pojechali do Wielkich Nadziei natychmiast po telefonie matki. Po przybyciu na miejsce Butch dał siostrze kluczyki od swojego samochodu i doradził jej długą przejażdżkę, aby się uspokoiła. Wydaje się, że posłuchała jego rady. Butch i Richard, obaj będący pod wpływem alkoholu i narkotyków, poszli do sutereny. Żeby słyszeć, co się dzieje na górze, pozostawili otwarte drzwi. Ściszyli telewizor i zaczęli grać w bilard. Czas mijał im bardzo szybko, gdy nagle z przerażeniem usłyszeli „głośną kanonadę”.

Pobiegli na górę i znaleźli ciała wszystkich członków rodziny z wyjątkiem Dawn, którą zastali w sypialni na drugim piętrze, w nocnej koszuli, ściskającą karabin Marlin kalibru 35. Butch usiłował odebrać jej broń i w trakcie szarpaniny siostra otrzymała postrzał w głowę. Richard i Butch pozbyli się broni i innych obciążających dowodów w sposób opisany później policji.

Geraldine DeFeo pamiętała, że Butch obudził ją wczesnym rankiem w dniu morderstwa i opowiedział, co się stało. Następnie opuścił dom i później zobaczyła go dopiero na rozprawie. Pamiętała również, że jej brat potwierdził relację Butcha, mówiąc: „Muszę wyjechać, bo inaczej zostanę wrobiony w coś, czego nie zrobiłem”.

Richard, mieszkający obecnie na Florydzie pod zmienionym nazwiskiem, ożenił się i ma syna. „Widziałem to na własne oczy i wiem, że Ronnie mówi prawdę – powiedział autorowi niniejszej książki. – Problem polega na tym, że moja żona o niczym nie wie, a ja nie ufam policji”.

Policja groziła później Geraldine DeFeo i brutalnie ją aresztowała pod zarzutem uczestnictwa w spisku, który doprowadził do morderstw w Amityville. Następnie została zwolniona. Uczestniczył w tym detektyw Dennis Rafferty.

Potwierdzenie niewinności Ronalda DeFeo zależy od dwóch kluczowych kwestii o charakterze kryminalistycznym. Przede wszystkim na jego ubraniu

znaleziono niewielkie plamy krwi. Detektyw Rafferty uznał, że to krew Dawn; doszedł do tego wniosku wyłącznie dlatego, że podejrzany oświadczył, iż podniósł z ziemi zakrwawioną łuskę i wytarł ją o koszulę i dzinsy. Jednak DeFeo mówi: „Rafferty ordynarnie skłamał. Krew na ubraniu należała do mnie, bo krwawiłem po kilku pobiciach przez policję okręgu Suffolk. Można to łatwo udowodnić badaniami DNA, ponieważ policja w dalszym ciągu ma to ubranie”.

DeFeo od lat utrzymuje, że rodzinę zamordowała jego siostra i że on sam zastrzelił ją w trakcie szamotaniny, gdy usiłował wyrwać jej broń. Druga kwestia kryminalistyczna dotyczy śladów niespalonego prochu na koszuli nocnej Dawn, co świadczy, że fatalnej nocy przynajmniej raz strzelała z karabinu kalibru 35.

W czasie sekcji zwłok ustalono, że pocisk, który spowodował jej śmierć, został wystrzelony z odległości około dziewięćdziesięciu centymetrów. Wyklucza to możliwość, że Dawn popełniła samobójstwo, i każe postawić podstawowe pytanie: którego członka lub których członków rodziny zamordowała?

W czerwcu 1992 roku sędzia Stark rozpatrzył wniosek DeFeo o ponowne zbadanie nocnej koszuli siostry. Oświadczył, że jeśli DeFeo jest w stanie pokryć koszt badań, a koszula w dalszym ciągu istnieje, nakaże ponowne badania kryminalistyczne.

Gerald L. Lotto, adwokat DeFeo, otrzymał od babki klienta, Angeli Brigante, dziesięć tysięcy dolarów na badania DNA oraz drobin prochu. Pieniądze znalazły się na rachunku powierniczym i w ten sposób został spełniony pierwszy warunek sędziego. Lotto musiał teraz ustalić miejsce przechowywania koszuli. W odpowiedzi na pismo zastępczyni prokuratora okręgowego Karen Petterson – pod rygorem odpowiedzialności karnej – dwukrotnie poinformowała sąd, że ubranie zniszczono. Być może miała wyrzuty sumienia z powodu oszustwa, ponieważ kilka dni później jej koleżanka Barbara Rose napisała do sędziego list, w którym znacząco zmodyfikowała twierdzenie Petterson. Druga zastępczyni prokuratora okręgowego – również pod rygorem odpowiedzialności karnej –

oświadczyła: „Ubranie nie znajduje się w posiadaniu biura prokuratora okręgu Suffolk ani wydziału policji okręgu Suffolk”.

21 sierpnia 1991 roku jeden ze śledczych pracujących nad inną sprawą odwiedził magazyn dowodów rzeczowych policji okręgu Suffolk w Yaphank. Rozglądając się po pomieszczeniu, Dennis O’Doherty przez przypadek odkrył dwa pudła z napisem „DeFeo”. Zawierały koszulę nocną Dawn, woreczek z pociskami, odzież Ronalda, w tym parę czarno-niebieskich skarpetek, buty robocze, brązowy strój roboczy, dzinsy, flanelową koszulę, a ponadto trzy wzorzyste poszewki na poduszki oraz jedną poszewkę poplamioną krwią.

Kilka dni po tym odkryciu Karen Petterson napisała do sędziego Starka list z przeprosinami i wyjaśnieniem: „...ubrania odnaleziono dzięki długotrwałym staraniom biura prokuratora okręgowego i wydziału policji”, co znowu mijало się z prawdą. Ponieważ istniały środki finansowe na badania i odnaleziono koszulę nocną Dawn, sędzia Stark miał prawny obowiązek dotrzymać słowa i zlecić badania kryminologiczne, jednak postanowił tego nie robić.

Wymienione dowody rzeczowe w dalszym ciągu istnieją, ale w wywiadzie udzielonym autorowi tej książki Dennis Rafferty oświadczył: „Nie ma najmniejszych szans. Nikt nigdy nie zbada tych ubrań. Dopilnujemy tego”.

\* \* \*

Ronald DeFeo, kiedy po raz pierwszy się z nim spotkałem, okazał się niskim, drobnym mężczyzną o szurzej twarzy. Mimo to wydawał się wysportowany. W trakcie wywiadu przeprowadzonego na potrzeby niniejszej książki przez dwie godziny gniewnie zapewniał, że jest niewinny, ale wyraził wątpliwość, czy kiedykolwiek zostanie zwolniony z więzienia, bo wszyscy uważają go za wielokrotnego mordercę. Co właściwie wiemy o Ronaldzie DeFeo?

Wiemy, że zawsze był prymitywny i skłonny do przemocy, ale cechy te ma również wielu ludzi, którzy nie popełnili żadnych przestępstw. Wiemy, że był uzależniony od heroiny; nie jest to rzadkie zjawisko we współczesnym społeczeństwie. Wiemy, że często kłamał; było to dla niego rutynowe



zachowanie. Wymyślał niezliczone wersje przebiegu wydarzeń w sposób bardzo charakterystyczny dla seryjnych zabójców i wielokrotnych morderców, ale to również nie czyni go jednym z nich. Problem polega na tym, że DeFeo wiele razy opowiadał fałszywe historie, więc kto dziś uwierzy w jego słowa? To notoryczny kłamca.

Ostatnio utrzymuje, że nie pozbył się karabinu na przystani. „Nie wrzuciłem karabinu Marlin kalibru 35 do wody i nie zdawałem sobie sprawy, że on [Richard] to zrobił” – napisał w jednym z listów. Pokazałem Butchowi plan nabrzeża i szkice sporządzone przez policję, które parafowałem, a następnie spytałem, w jaki sposób nurek policyjny zdołał tak szybko odnaleźć karabin, skoro nikt mu nie powiedział, gdzie się znajduje. Wtedy znowu sobie zaprzeczył, mówiąc: „Powiedziałem im, że karabin jest za domem, bo nie chciałem, żeby mnie więcej bili”.

Pytany o szkice, znowu zmienił wersję: „Karabin znaleziono, gdy siedziałem w areszcie okręgu Suffolk, więc nie mogłem o tym powiedzieć policji. Nie wiedziałem, gdzie wyrzucono karabin. Taka jest prawda. I nigdy nie podpisałem szkiców, tylko parafowałem czyste kartki”.

Co wiemy o procesie i związanym z nim cyrku? Zdajemy sobie sprawę, że w trakcie rozprawy nie zadano wielu pytań, może bardzo ważnych. Nie udzielono też wielu odpowiedzi. Nawet dzisiaj pozostają zagadką kwestie związane z zakrwawioną odzieżą i niespalonym prochem znalezionym na koszuli nocnej Dawn, a przecież można by je bardzo łatwo wyjaśnić.

Wiemy o dziwnej rozmowie – zarejestrowanej przez policję – między dziadkiem Butcha i innym bandytą. Wśród paru nieprzyjemnych tematów była w niej również wzmianka o zamordowaniu Butcha. Wiemy, że śledztwo policyjne i późniejszy proces prowadzono bardzo niestarannie, byle jak najszybciej zamknąć sprawę. Jednak nie musi to wcale oznaczać, że oskarżonego skazano niesprawiedliwie.

Być może kiedyś pojawią się nowe dowody, które rozwieją niepokój opinii publicznej związany z zachowaniem przedstawicieli władz. Na razie jednak

wydaje się oczywiste, że funkcjonariusze policji, prawnicy i jeden sędzia zaangażowany w sprawę postępowali nieetycznie, może nawet niezgodnie z prawem. Gdybyśmy to lekceważyli, przymykałibyśmy oczy na wady amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Chociaż mogą one budzić niepokój, nie oznacza to jeszcze, że DeFeo nie popełnił przestępstwa. Tak czy inaczej, William E. Weber wyciągnął duże korzyści z prowadzenia jego sprawy.

Wieczorem 4 grudnia 1974 roku, w dniu gdy skazano Butcha, Weber i nowi właściciele Wielkich Nadziei, George i Kathleen Lutzowie, wymyślili przy kilku butelkach wina opowieść, która zaszokowała świat. Oznajmili, że dom jest nawiedzony, że straszy w nim duch dawno zmarłego wodza indiańskiego z plemienia Shinnecock i – oczywiście – że stoi na miejscu dawnego indiańskiego cmentarza. Historia ta stała się później kanwą filmu *Amityville Horror*. Kiedy Lutzowie zrozumieli, o jak wielkie pieniądze może chodzić, postanowili wyeliminować Webera ze spółki, on zaś wytoczył im proces przed sądem okręgowym na Brooklynie.

Sprawę rozpatrywał sędzia Jack B. Weinstein, który w uzasadnieniu wyroku oświadczył: „...kanony etyki adwokackiej uniemożliwiają mecenasowi Weberowi uczestnictwo w sprawie sądowej pana DeFeo i późniejszych apelacjach, a jednocześnie zawieranie umów na filmy, książki itp.”.

W rezultacie tej decyzji Weber musiał zawrzeć ugodę pozasądową i zadowolić się niewielką kwotą, jednak nie przeszkodziło mu to pobrać od krewnych DeFeo honorarium w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów za prowadzenie procesów apelacyjnych. Nie powstrzymało go to również od znalezienia innych sposobów zarobienia na tragedii w Amityville. Połączył siły z profesorem Hansem Holzerem, angielskim badaczem zjawisk nadprzyrodzonych, po czym napisali razem książkę zatytułowaną *Murder in Amityville*, którą później zekranizowano jako *Amityville II: Opętanie*.

Czy jedna z wersji podanych przez Butcha jest prawdziwa, a jeśli tak, to która? Czy przypadkiem znalazł się na miejscu, gdy trwała mafijna egzekucja? Nie można tego wykluczyć, ponieważ lekarz sądowy orzekł, że ofiary zostały

obezwładnione i zastrzelone co najmniej przez trzy osoby. Ale gdyby tak było, czy nie jest prawdopodobne, że Butch zginąłby wraz z resztą rodziny? Kto jeszcze wiedział, że DeFeo ma karabin Marlin kalibru 35? Czy zabójcy potrzebowali pionka, kogoś pasywnego i zależnego, kto weźmie na siebie winę? Dlaczego Butch i jego przyjaciele zaczęli mówić dopiero dwadzieścia lat po popełnieniu zbrodni?

Przyczyną może być to, że wszyscy bliscy przyjaciele Butcha oraz jego dawna żona byli zastraszeni, terroryzowani, a nawet brutalnie traktowani przez policję. W chwili zbierania materiałów do niniejszej książki wielu funkcjonariuszy zaangażowanych w śledztwo w sprawie zbrodni w Amityville, w tym porucznik Robert Dunn i detektyw Dennis Rafferty, w dalszym ciągu służyło w okręgu Suffolk. Świadkowie obawiali się szykan ze strony przedstawicieli organów ścigania, którzy nie stracili pracy, gdy policję poddano publicznej krytyce. Inny problem polega na tym, że rodzina DeFeo miała silne związki ze zorganizowaną przestępczością i mafią. Czy to dziwne, że Richard Romondoe zaczął się ukrywać i zmienił nazwisko?

\* \* \*

„Do domu przy Ocean Avenue 112 George i Kathy Lutzowie wprowadzili się 18 grudnia. Dwadzieścia osiem dni później uciekli stamtąd przerażeni”<sup>1</sup>.

Tak rozpoczyna się pierwszy rozdział powieści Jaya Ansona *Amityville Horror*. Książka, mająca formę reportażu, rzekomo opisuje codzienne wydarzenia, które doprowadziły nowych mieszkańców Wielkich Nadziei do opuszczenia w trwodze swojego domu. Książka natychmiast stała się bestsellerem i na jej kanwie nakręcono popularny film z udziałem Roda Steigera, Margot Kidder i Jamesa Brolina.

„Ich niezwykła historia, której wszystkich szczegółów nigdy nie ujawniono, to niezapomniana lektura, równie wstrząsająca i trzymająca w napięciu jak *Egzorcysta*, *Omen* czy *Dziecko Rosemary*, ale istnieje jedna fundamentalna różnica [...] ta opowieść jest prawdziwa...” – głosi reklama na czwartej stronie

okładki. W istocie rzeczy książka i późniejsze filmy to jedynie fikcja. Tak czy inaczej, krótki pobyt Lutzów w Wielkich Nadziejach i ich relacje o zjawiskach nadprzyrodzonych sprawiły, że Amityville i dom przy Ocean Avenue 112 wzbudziły zainteresowanie na całym świecie. Od przeszło trzydziestu lat urocza stara rezydencja w holenderskim stylu kolonialnym jest symbolem horroru i nikt nie pamięta o szczęśliwych dniach, które spędziło w niej wcześniej wiele rodzin. Sława zdobyta przez Lutzów obróciła się w końcu przeciwko nim. Nieustannie nagabywani przez turystów, zostali uznani za niepożądanych gości przez mieszkańców przyzwoitej miejscowości i musieli się wyprowadzić. 30 sierpnia 1976 roku przekazali dom kasie oszczędnościowo-pożyczkowej Columbia; nie wrócili do niego i zrezygnowali ze sprzedaży nieruchomości innej rodzinie.

18 marca 1977 roku dom nabyli Jim i Barbara Cromarty'owie zaledwie za pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów, zupełnie nie zdając sobie sprawy z jego niesławnej reputacji. Kiedy poznali niedawne dzieje budynku, zmienili numer na 108 i dobudowali fałszywe okno od frontu. Jim i Barbara chcieli stać się normalnymi członkami społeczności Amityville, jednak nieustannie nachodziły ich hordy turystów szukających duchów i demonów. W końcu miłośnicy horroru stali się niemożliwi do zniesienia, więc nowi właściciele wyprowadzili się i wystawili dom na sprzedaż.

Rodzina Cromartych pozostawiła w domu Franka Bircha, który miał się opiekować posesją. Ani Birch, ani rodzina Cromartych nie zaobserwowali żadnych zjawisk nadprzyrodzonych. Rodzina w końcu wprowadziła się z powrotem do rezydencji i mieszkała w niej do 1987 roku, gdy niespodziewanie zmarł Davin Roskin, syn Barbary z poprzedniego małżeństwa.

17 sierpnia 1987 roku dom przy Ocean Avenue 108 nabyli za nieznaną kwotę Peter i Jeanne O'Neillowie. Żyli tam szczęśliwie do 1997 roku, kiedy musieli sprzedać go z powodu wysokiego podatku od nieruchomości, wynoszącego siedem tysięcy dolarów rocznie. Według przyjaciół postanowili wydać pieniądze na edukację dzieci, zamiast wpłacać je do kasy urzędu skarbowego.

10 czerwca 1997 roku dom zakupił za trzysta dziesięć tysięcy dolarów Brian Wilson. W chwili gdy piszę te słowa, w dalszym ciągu mieszka w Wielkich Nadziejach wraz z żoną i dwojgiem dzieci, studentami college'u. Pan Wilson utrzymuje, że jest bardzo zadowolony z domu i nie ma żadnych skarg. Zainwestował w nieruchomości – odnowił szopę na łodzie i wprowadził wiele ulepszeń. Gdy odwiedziłem Wielkie Nadzieje, spytałem Briana Wilsona, czy w przyszłości rozważy wymianę budzących dreszczyk okien w kształcie ćwiartki koła zamontowanych na poddaszu.

Uśmiechnął się i odpowiedział: „Może”.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadzie przeprowadzonym 23 września 1974 roku przez autora z Ronaldem Josephem „Butchem” DeFeo w więzieniu w Stormville w stanie Nowy Jork oraz na obszernej korespondencji. Wywiad zarejestrowano na taśmie filmowej.*

[1] Jay Anson, Amityville Horror, przeł. Maciej Machała, Vesper, Czerwonak 2019, s. 17.

# AILEEN CAROL WUORNOS

STANY ZJEDNOCZONE

*„Wie pan, chociaż może pan tak nie uważa,  
zawsze miałam dla siebie szacunek. Dziwne, co?”*

AILEEN WUORNOS  
W ROZMOWIE Z AUTOREM

**A**ileen (Lee) Carol Wuornos przybyła do zakładu karnego Broward w Pembroke Pines na Florydzie 31 stycznia 1992 roku. Broward, usytuowane w połowie drogi między Fort Lauderdale a Miami, to więzienie dla kobiet, w którym znajdują się cele śmierci. Mieszczą się one w dużym szarym budynku ozdobionym różowym deseniem i otoczonym tropikalnymi kwiatami. Aileen Wuornos dołączyła do pięciu innych kobiet żyjących w ciasnych celach podobnych do kabin łodzi podwodnej. Więźniarki mają do dyspozycji prysznic na końcu korytarza i podobny do drucianej klatki spacerniak z obręczą do gry w koszykówkę. W budynku znajduje się również specjalna „cela przygotowawcza”, w której skazane spędzają ostatnią dobę przed egzekucją. Wyroki śmierci wykonuje się obecnie za pomocą zastrzyku trucizny w więzieniu stanowym w Starke.

W chwili gdy piszę tę książkę, w Stanach Zjednoczonych czeka na egzekucję czterdzieści siedem kobiet. Skazano je za zabójstwa mężów, dzieci, partnerów i nieznajomych; popełniały morderstwa samotnie lub ze współnikami. Duża część była w przeszłości maltretowana fizycznie i wykorzystywana seksualnie, a także nadużywała narkotyków i alkoholu. Przeszło połowa należy do rasy białej. Wiele z nich to matki dzieci w wieku szkolnym. Tylko nieliczne zabijały dla pieniędzy. Większość mieszka w specjalnie zaprojektowanych kompleksach cel, oddzielona od innych więźniarek, i ma bardzo ograniczone możliwości poruszania się.

W Ameryce kobiety stanowią zaledwie około dwóch procent więźniów skazanych na karę śmierci; mężczyzn o takim statusie są setki. Najwięcej kobiet przebywa w celach śmierci w Kalifornii, na Florydzie i w Oklahomie. Kilka innych stanów, na przykład Idaho, ma tylko jedną skazaną i musi sobie radzić

z nietypowymi problemami, ponieważ w większości stanów prawo wymaga, by kobiety były oddzielone od więźniów płci męskiej.

W Stanach Zjednoczonych po raz ostatni wykonano wyrok śmierci na kobiecie 3 lutego 1998 roku, kiedy stracono Karłę Faye Tucker. Była to pierwsza egzekucja kobiety w Teksasie od czasów wojny secesyjnej. Tucker skazano za morderstwo dwudziestosiedmioletniego Jerry'ego Lynna Deana i jego przyjaciółki, trzydziestodwuletniej Deborah Thornton, w ich mieszkaniu przy Watonga Drive w północno-wschodnim Houston. Zabiła ich 13 czerwca 1983 roku, posługując się siekierą.

\* \* \*

Aileen (Lee) Carol Wuornos urodziła się 29 lutego 1956 roku (rok przestępny) w szpitalu Clinton w Detroit w stanie Michigan. Jej matką była zaledwie szesnastoletnia Diane Wuornos, a ojcem dziewiętnastoletni robotnik Leo Dale Pittman.

Małżeństwo okazało się burzliwe i rozpadło się kilka miesięcy przed narodzinami Lee. Młoda Diane musiała samotnie wychowywać Lee i jej starszego brata Keitha. Lee nigdy nie poznała ojca, który trafił do więzienia za porwanie, gwałt i molestowanie seksualne nieletnich. Kiedy miała piętnaście lat, powiesił się w celi na pętli wykonanej z prześcieradła.

Lee skończyła zaledwie sześć miesięcy, gdy Diane uznała, że obowiązki samotnej matki są dla niej nie do wytrzymania. Opuściła dom i już nigdy nie wróciła. Wcześniej jednak zadzwoniła do swoich rodziców i poprosiła, by zabrali dzieci.

Laurie Wuornos, robotnik w fabryce Forda, i jego żona Eileen Britta później je adoptowali. Mieszkali w skromnym parterowym drewniaku pomalowanym na smutny żółty kolor; stał on wśród kępy drzew, z dala od szosy, w mieście Troy w stanie Michigan. Wyglądał niewinnie i niczym się nie wyróżniał, jednak kryły się w nim jakieś sekrety. Okoliczni sąsiedzi, którym nigdy nie pozwolono wejść do środka nawet na krótką pogawędkę, wspominają, że niewielkie okna domu



Wuornosów były zawsze szczelnie zasłonięte, a jego gospodarze unikali kontaktu ze światem zewnętrznym.

Lee i Keith wychowywali się razem z dziećmi swoich dziadków, ale nie wiedzieli, że Laurie i Britta są rodzicami matki.

Za zasłoniętymi oknami często dochodziło do konfliktów między małą Lee a dziadkiem. Najważniejszym środkiem wychowawczym był brązowy skórzany pas z wytłoczonymi ornamentami w kowbojskim stylu, wiszący na drzwiach sypialni Lauriego. Na jego rozkaz Aileen musiała niemal rytualnie czyścić szeroki pas mydłem do skóry i pastą w płynie trzymaną w szufladzie toaletki.

Obnażona dziewczynka stawała pochylona, oparta o stół kuchenny, a dziadek wymierzał jej karę. Niekiedy kładła się naga na brzuchu na swoim łóżku, on zaś tłuł ją i wrzeszczał, że jest nicponiem i że nie powinna się nigdy urodzić. „Nie jesteś warta nawet powietrza, którym oddychasz!” – krzyczał, odliczając kolejne razy.

W dziewiątym roku życia Lee i jedna z jej koleżanek przypadkowo doprowadziły do wybuchu środków chemicznych. Lee miała poważnie poparzone ręce i twarz, spędziła kilka dni w szpitalu, a później przeszła kilkumiesięczną rekonwalescencję. Oparzenia goiły się powoli, a Lee obawiała się, że będzie zeszpecona bliznami do końca życia. Obecnie wciąż widać na jej czole i ramionach niewielkie blizny stanowiące ponurą pamiątkę po wypadku.

Miała około jedenastu lat, kiedy się dowiedziała, że wychowują ją dziadkowie. W owym czasie nikt nie potrafił nad nią zapanować, odznaczała się gwałtownym temperamentem, stała się niebezpieczna i nie przestrzegała norm społecznych. Jej wybuchy wściekłości, nieprzewidywalne i z pozoru pozbawione przyczyny, pogłębiły konflikt z dziadkami.

W wieku czternastu lat zaszła w ciążę. Wysłano ją do domu dla samotnych matek, gdzie czekała na narodziny dziecka. Personel uważał, że jest agresywna, niechętna do współpracy i niezdolna do nawiązania poprawnych relacji z innymi mieszkankami ośrodka. Urodziła chłopca, którego przekazano do adopcji w styczniu 1971 roku.

W lipcu tego samego roku zmarła Britta Wuornos. Dowiedziawszy się o tym, Diane Wuornos zaproponowała, by Aileen i Keith zamieszkali z nią w Teksasie, ale odmówili. Później Lee rzuciła szkołę, opuściła dom, wyruszyła w podróż autostopem i została prostytutką.

\* \* \*

W marcu 1976 roku dwudziestoletnia Lee wyszła za mąż za multimilionera Lewisa Gratza Fella. Było to pod każdym względem dziwne małżeństwo. Siwowłosy Fell, pochodzący z szanowanej rodziny z Filadelfii, miał sześćdziesiąt dziewięć lat. Poznał Lee, gdy podróżowała autostopem. Wzięli ślub w Kingsley w Georgii niespełna dwa miesiące po śmierci jej dziadka Lauriego, który popełnił samobójstwo w wieku sześćdziesięciu pięciu lat. Był cztery lata młodszy od nowego męża Lee.

Większość jej znajomych uważała małżeństwo za cyniczne posunięcie obliczone jedynie na osiągnięcie korzyści materialnych. Nieświadomy Lewis Fell nie miał pojęcia, w co się wplątał, choć byli i tacy, którzy uważali, że obie strony osiągnęły to, czego chciały. Fell ożenił się z młodą ładną kobietą, a Lee mogła się cieszyć owocami jego bogactwa.

Na początku lipca Lee i Lewis przyjechali do Michigan nowiutkim kremowym cadillakiem i zamieszkali w motelu. Lee wysłała kilku przyjaciółom wycinki z kroniki towarzyskiej „Daytona Press”; w gazecie ukazała się wzmianka o jej małżeństwie wraz z fotografią mężczyzny, który mógłby być jej dziadkiem. Opisała Fella jako prezesa klubu jachtowego i właściciela akcji linii kolejowych żyjącego z dywidend.

13 lipca Lee wybrała się do miasta i trafiła do Klubu Berniego w Mancelonie, gdzie zachowywała się wyzywająco i zaczepiała gości przy stole bilardowym. Tuż po północy barman i menedżer Danny Moore doszedł do wniosku, że ma jej dość. Była pijana, hałaśliwa, wulgarnie klęła, groziła innym klientom – słowem, zachowywała się skandalicznie. Moore podszedł niedbale do stołu bilardowego i oznajmił, że gra musi się zakończyć. Kiedy zbierał bile, usłyszał okrzyk:

„Uchyl się!”. Odwrócił się i w porę zauważył lecącą ku niemu bilę. Minęła jego głowę w odległości zaledwie kilku centymetrów; została rzucona przez Lee z taką siłą, że utkwiała w ścianie.

Do klubu przybył zastępca szeryfa okręgu Antrim, Jimmie Patrick. Lee zatrzymano pod zarzutem napaści i umieszczono w areszcie. Oskarżono ją także na podstawie listów gończych wydanych przez policję z Troy, która wniosowała o jej zatrzymanie pod zarzutem spożywania alkoholu w samochodzie, nielegalnego posługiwania się prawem jazdy i braku prawa jazdy stanu Michigan. Lee wyszła za kaucją, gdy jeden z przyjaciół zjawił się z jej portmonetką zawierającą tysiąc czterysta pięćdziesiąt dolarów. Trzy dni później w dwudziestym pierwszym roku życia zmarł na raka krtani jej brat Keith.

Jak można było oczekiwać, małżeństwo Lee i Fella trwało krótko. Od samego początku nudziła się z mężem w jego luksusowej willi na brzegu jeziora; pragnęła się upijać i odwiedzać bary. Kiedy nie chciał dać jej więcej pieniędzy, doszło do rękoczynów. Fell uzyskał nakaz sądowy ograniczający prawa Lee i przeprowadził rozwód. Utrzymał, że trwonila jego pieniądze i że pobiła go laską.

W postanowieniu sądu stwierdzono: „Pozwana ma gwałtowny, niesforny temperament. Groziła powodowi wyrządzeniem krzywdy fizycznej. Przeszłe działania pozwanej wskazują, że może wyrządzić szkodę powodowi i jego majątkowi [...] jeśli sąd nie zakaze jej napaści na powoda [...] i korzystania z jego majątku”.

Małżeństwo Lee zakończyło się oficjalnie 19 lipca, gdy sąd okręgu Volusia na Florydzie wydał wyrok rozwodowy. Dwa dni później Keitha skremowano w tym samym zakładzie pogrzebowym co Britte i Lauriego Wuornosów. Lee spóźniła się na nabożeństwo.

Diane odrzuciła syna za życia, lecz uznała go po śmierci i przyleciała z Teksasu na pogrzeb. Inni uczestnicy ceremonii byli zdziwieni i wytrąceni

z równowagi, widząc ją w czasie nabożeństwa po śmierci syna, którego pozostawiła na pastwę losu i który niedawno wstąpił do wojska.

4 sierpnia podczas rozprawy w sprawie napaści w barze Lee przyznała się do winy, po czym zapłaciła grzywnę i koszty sądowe w wysokości stu pięciu dolarów. Później jako najbliższa krewna otrzymała dziesięć tysięcy dolarów z tytułu wojskowego ubezpieczenia na życie Keitha. Natychmiast wpłaciła zaliczkę na eleganckiego czarnego pontiaca (którego wkrótce jej odebrano). Ponadto zakupiła kilka antyków oraz ogromny zestaw stereo, choć nie miała domu, w którym mogłaby go umieścić. Pieniądze rozeszły się w trzy miesiące.

Znowu znalazła się bez środków do życia, nawiązała kilka nieudanych romansów, popełniła kilka drobnych fałszerstw, kradła i próbowała dokonać dość groteskowego napadu z bronią w rękę, za który trafiła na jakiś czas do więzienia. Od czasu do czasu pracowała jako prostytutka przy zjazdach z autostrady międzystanowej, ale nie cieszyła się szczególnym powodzeniem. W 1986 roku poznała w barze gejowskim w Daytonie dwudziestoczteroletnią Tyrię „Ty” Jolene Moore. Samotna i wściekła, była gotowa na coś nowego.

\* \* \*

Aileen Wuornos bez trudu dotarła do Daytona Beach. Uciekła z domu, uciekła przed małżeństwem. Przekraczała granice kolejnych stanów, jadąc autostopem autostradą I-95. W końcu znalazła miejsce, które wydało jej się rajem. Świeciło słońce, łatwo było znaleźć pracę, żyło się tanio. Po twardej białej plaży w Daytonie mogły jeździć samochody. Morze, seks, dobrobyt i dym z rur wydechowych. Amerykański sen na zatłoczonej plaży, która przypominała piaszczysty parking.

Przez jakiś czas było wspaniale. Ty kochała Lee i stale z nią przebywała. Rzuciła nawet pracę pokojówki w motelu i pozwalała, by przyjaciółka utrzymywała ją z pieniędzy pochodzących z prostytutki. Później, co prawdopodobnie można było przewidzieć, ich namiętność ochłodziła i skończyły się pieniądze. Jednak Ty została z Lee, podążając za nią jak szczeniak.

Mieszkały w kolejnych tanich motelach, a czasem spędzały noce w starych stodołach.

Wartość rynkowa Lee jako prostytutki nigdy nie była duża, a teraz spadła jeszcze bardziej. Coraz trudniej było prowadzić skromną egzystencję. Wydawało się oczywiste, że coś musi się zmienić, ale wyjazd z Daytony okazał się trudny. Dwie kobiety nigdy nie miały dość pieniędzy na podróż do Miami i nagle zdały sobie sprawę, że o pracę wcale nie jest tak łatwo, jak można by sądzić. Przepuściły całą gotówkę, marzenia o wygodnym życiu szybko się rozwiały. Pojawiła się desperacja, a później pokusy. Połączenie to często prowadzi do przestępstw; w przypadku Lee doprowadziło do zbrodni.

W Daytonie, jak w każdym wielkim mieście, czasami dochodzi do morderstw. Ich motywy są typowe – pieniądze, zemsta, seks i interesy – jednak Daytona Beach wydaje się miejscem szczególnym. Głównym towarem i przedmiotem handlu jest tam zawsze seks. Miasto leży na piaszczystym brzegu morza około stu kilometrów na wschód od Orlando. To doskonałe miejsce na tanie wakacje dla robotników. Wiedzieli o tym biali turyści z niższej klasy średniej całej południowej części Stanów, wśród nich pięćdziesięcioletni Richard Mallory z Clearwater na Florydzie, który zaginął w czwartek 30 listopada 1989 roku.

Richard Mallory był zamknięty w sobie i niezbyt rozmowny; stanowił zagadkę nawet dla tych, którzy powinni go dobrze znać. Mieszkał samotnie w wielorodzinnym apartamentowcu o nazwie „Dęby”. Utrzymywał kontakty z nielicznymi osobami i prowadził nieregularny tryb życia. Miał warsztat naprawy telewizorów i magnetowidów mieszczący się w niewielkiej galerii handlowej w Palm Harbour, jednak często nie pojawiał się w pracy i nie podawał żadnych powodów swojej nieobecności.

Był przystojnym mężczyzną o bujnych ciemnych włosach zaczesanych do tyłu i wysokim czole. Miał niespełna metr osiemdziesiąt wzrostu, schludne wąsy i orzechowe oczy ukryte za okularami w drucianej oprawce. Był szczupły, ważył około siedemdziesięciu siedmiu kilogramów i w wieku pięćdziesięciu jeden lat ciągle uważał się za młodego.

Rozwiódł się wiele lat wcześniej, a niedawno rozstał się z przyjaciółką Jackie Davis. Zawsze lubił kobiety. Uwielbiał seks i regularnie odwiedzał przybytki zaspokajające potrzeby ciała. Lubiał wygląd i zapach kobiet, z przyjemnością patrzył na ich ruchy. Tak często odwiedzał bary topless w rejonie Tamy i Clearwater, że znała go większość striptizerek, tancerek go-go i prostytutek, czasem tylko z widzenia, a czasem nawet po imieniu. Mimo to nikt nie wiedział, że Mallory spędził dziesięć lat w więzieniu za napaść na tle seksualnym. Teraz jego życie, spędzane na poszukiwaniu partnerek, wkrótce miało się zakończyć.

Był również w poważnych tarapatach finansowych. Zalegał z czynszem na cztery tysiące dolarów i spodziewał się kontroli urzędu skarbowego. Był właścicielem dwóch furgonetek, białej i czerwono-brązowej. Jednak wieczorem, kiedy zaginął, zmierzając w stronę Daytony, jechał jasnobezowym dwudrzwiowym cadillakiem coupe de ville, model z 1977 roku, z brązową tapicerką i przyciemnionymi szybami. Był to pojazd lepiej nadający się na wyprawy w poszukiwaniu przyjemności. Późnym popołudniem w czwartek 30 listopada Mallory zamknął swój warsztat, wrócił do domu, wrzucił kilka toreb na tylne siedzenie samochodu i ruszył w kierunku Daytony.

Lee Wuornos jechała autostopem na północ i wreszcie znalazła się w okolicy Tamy na autostradzie międzystanowej I-4, w miejscu, w którym przebiega ona pod autostradą I-17. Padał ulewny deszcz i czekając na poprawę pogody, schroniła się pod wiaduktem. Mallory zauważył ją i zwolnił, a następnie cofnął samochód i zaproponował, że ją podwiezie. W czasie jazdy przyjaźnie gawędzili; po drodze zatrzymali się na piwo. Około piątej po południu Mallory poruszył kwestię seksu. Zjechał z drogi do pobliskiego lasu. Lee rozebrała się pierwsza, po czym przez chwilę tulili się i całowali.

Nagle, najwyraźniej bez powodu, Lee wyciągnęła pistolet kalibru 22 i zaczęła strzelać do mężczyzny. Pierwszy pocisk przebił prawe ramię i utkwiał w ciele. Mallory desperacko próbował wyjść z samochodu, gdy druga kula trafiła go w tors. Szybko padł trzeci i czwarty strzał. Nie umarł natychmiast. Pocisk grzybkujący z płaszczem z miedzi, który trafił go w prawy bok, przebił lewe

płuco i utkwiał wewnątrz klatki piersiowej. Wywołał gwałtowny, śmiertelny krwotok. Mallory konał przez kwadrans, a Lee Wuornos stała i obserwowała jego agonię.

Następnego dnia porzucony samochód Mallory'ego znaleziono w pobliżu John Anderson Drive w Ormond Beach. Zastępca szeryfa Bonnevier odbywał rutynowy patrol i zatrzymał się, by obejrzeć pojazd. Zauważył plamy krwi na przednim siedzeniu i za kierownicą. W stacyjce nie było kluczyka, ale w pobliżu wozu znaleziono liczne przedmioty, w tym niebieski nylonowy portfel, częściowo zagrzebany w piaszczystej ziemi; zawierał on prawo jazdy stanu Floryda na nazwisko Richard Mallory, różne świstki papieru oraz dwie od dawna nieaktywne karty kredytowe. Znaleziono także dwie plastikowe szklaneczki, w połowie opróżnioną butelkę wódki i kilka innych przedmiotów; wszystko to sugerowało, że Mallory nie był sam. Siedzenie kierowcy maksymalnie przesunięto do przodu, co byłoby bardzo niewygodne dla dość wysokiego mężczyzny.

W środę 13 grudnia dwaj młodzi zbieracze złomu natrafili na zwłoki Richarda Mallory'ego po przeciwnej stronie rzeki, około ośmiu kilometrów od miejsca, gdzie porzucono samochód. Leżały pod arkuszem tektury i widać było tylko palce. Zastępcy szeryfa okręgu Volusia, którzy przybyli na wezwanie, stwierdzili, że zwłoki od obojczyka do ciemienia są ogryzione do kości. Miały na sobie dżinsy i pulower; pasek był nieco przekrzywiony. Kieszenie spodni wywrócono na lewą stronę. Obok ciała leżała na ziemi sztuczna szczeka Mallory'ego.

Sekcję zwłok niezidentyfikowanego mężczyzny nadzorował Charles James Lau, funkcjonariusz śledczy biura szeryfa okręgu Volusia. Z klatki piersiowej denata wydobyto cztery kule. Zmarłemu odcięto dłonie i przewieziono je do laboratorium kryminalistycznego w celu zbadania odcisków palców. Lau wyjaśnił: „Kiedy znajdujemy niezidentyfikowane zwłoki, z powodu rozkładu nie można pobrać odcisków palców w normalny sposób”.

W połowie maja 1990 roku w biurze szeryfa okręgu Volusia już prawie zapomniano o zabójstwie pechowego Richarda Mallory'ego. Nie istniały żadne wskazówki, że jest to coś innego niż odosobnione morderstwo.

\* \* \*

Czterdziestosiedmioletni David Spears wydawał się ideałem. Poważny, uczciwy i pracowity, był człowiekiem, na którego zawsze można liczyć. Zarabiał na utrzymanie jako robotnik budowlany i mieszkał w Winter Garden w pobliżu Orlando; codziennie dojeżdżał do pracy w firmie Universal Concrete w Sarasosie. Był nieśmiałym, łagodnym olbrzymem mierzącym metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Troszczył się o swoją byłą żonę Dee i regularnie przekazywał jej część swoich miesięcznych zarobków. Miał brodę, szpakowate włosy i ogorzałą twarz.

W piątek 18 maja 1990 roku zadzwonił tuż przed lunchem do Dee i powiedział, że odwiedzi ją następnego dnia między drugą a drugą trzydzieści. W sobotę o drugiej dziesięć opuścił pracę kremowym pikapem i nigdy więcej nie widziano go żywego.

Zauważył Lee Wuornos gdzieś w pobliżu skrzyżowania szosy numer 27 i autostrady I-4, około pięćdziesięciu kilometrów od Winter Garden, i zaproponował, że ją podwiezie. Powiedziała, że musi się dostać do Homosassa Springs. Nie było to po drodze, lecz mimo to zgodził się ją zabrać. W końcu skręcili w bok z autostrady US 19 i znaleźli się głęboko w lesie; Spears obawiał się nawet, że pikap może ugrzęznąć.

Porzucony samochód Davida Spearsa odnaleziono 20 maja w okręgu Marion w pobliżu drogi lokalnej numer 318 i autostrady I-75. Na kierownicy odkryto jasny włos, a na podłodze rozerwaną paczkę prezerwatyw. Brakowało wszystkich rzeczy osobistych Spearsa, w tym narzędzi, ubrania i nietypowej ceramicznej figurki pantery kupionej jako prezent dla Dee. Policja uznała, że po śmierci Spearsa pikapem jechał ktoś inny, ponieważ fotel kierowcy znajdował się zbyt blisko kierownicy jak dla mężczyzny jego wzrostu.



1 czerwca pewien człowiek natknął się na niezidentyfikowane zwłoki leżące na polanie między sosnami i palmami. Matthew Cocking przechodził obok nielegalnego wysypiska śmieci przy Fling Lane, drodze gruntowej na południe od Chassahowitzka, biegnącej obok autostrady US 19.

Policjanci, którzy przybyli na miejsce, znaleźli ciało w stanie daleko posuniętego rozkładu, nagie z wyjątkiem czapeczki bejsbolowej w barwach maskujących, przekrzywionej zawadiacko na kościach czaszki. Na ziemi w pobliżu zwłok leżała zużyta prezerwatywa marki Trojan, jej rozdarte czarne opakowanie i kilka pustych puszek po piwie Busch i Budweiser. Na początku, z powodu stanu zwłok, policjanci nie byli w stanie określić płci, wieku ani prawdopodobnej przyczyny zgonu. Trup leżał na plecach, z rozłożonymi nogami i rozrzuconymi ramionami, z dłońmi skierowanymi wewnętrzną stroną do góry. Lee Wuornos ukradła pensję ofiary, pieniądze przeznaczone na naukę córki oraz ukrytą w pikapie gotówkę na nieprzewidziane wypadki, łącznie około sześciuset dolarów.

W poniedziałek 4 lipca doktor Janet Pillow przeprowadziła sekcję zwłok. Ważyły one zaledwie osiemnaście kilogramów, choć za życia Spears ważył osiemdziesiąt osiem kilogramów. Odkryto sześć pocisków kalibru 22. Dwa dni później w okręgu Marion odnaleziono następne zwłoki.

\* \* \*

Czterdziestoletni Charles Carskaddon, dawny robotnik drogowy i zawodnik rodeo, jechał z domu swojej matki w Prairie w stanie Missouri, by zabrać z Tamy narzeczoną Peggy. Nigdy nie przybył na miejsce. Jego nagie ciało znaleziono w środę 6 czerwca w okręgu Pascoe w pobliżu drogi stanowej numer 52 i autostrady I-75. Zwłoki były przykryte trawą, liśćmi i zielonym kocem elektrycznym. Ofierze strzelono dziewięć razy w pierś z pistoletu kalibru 22.

Następnego dnia odnaleziono brązowego cadillaca, model z 1975 roku, który Carskaddon pieczołowicie odrestaurował; samochód znajdował się w okręgu Marion w pobliżu autostrady I-75 i drogi lokalnej numer 484. Chociaż tablica

rejestracyjna była zerwana, nazwisko właściciela ustalono na podstawie wciąż dostępnego numeru identyfikacyjnego pojazdu (VIN). Matka Carskaddona, Florence, poinformowała policję, że kiedy syn wyszedł z domu, miał przy sobie oksydowany pistolet kalibru 45 z rękojeścią z masy perłowej, meksykański koc, paralizator, zapalniczkę z uchyloną klapką, zegarek i jasnobrązową walizkę; był ubrany w czarny T-shirt i szare buty kowbojskie z wężowej skóry. „Wymontował z pistoletu iglicę, żeby go nigdy nie użyć” – powiedziała. W samochodzie nie znaleziono żadnego z wymienionych przedmiotów.

\* \* \*

Peter Siems był sześćdziesięcioletnim emerytowanym marynarzem floty handlowej mieszkającym w pobliżu Jupiter na Florydzie. Wczesnym rankiem 7 czerwca sąsiedzi zauważyli, że pakuje do swojego srebrzystoszarego pontiaca sunbirda, model 1988, bagaż i stos egzemplarzy Biblii. Przyjęli, zresztą słusznie, że Siems, łysiejący mężczyzna w okularach udzielający się jako kaznodzieja, wyrusza w kolejną podróż ewangelizacyjną w ramach akcji „Chrystus jest odpowiedzią”. W czasie podróży zamierzał odwiedzić krewnych w Arkansas.

4 lipca w pobliżu Orange Springs na Florydzie srebrzystoszary pontiac zjechał nagle z drogi stanowej numer 315. Uderzył w stalową bramę i ogrodzenie z drutu kolczastego, po czym znieruchomiał w krzakach z rozbitym przednią szybą. Przez chwilę wydawało się, że dachuje, jednak w końcu zatrzymał się na czterech kołach. Słyszał było syk pary uchodzącej z chłodnicy.

Spektakularny wypadek widzieli Rhonda i Jim Baileyowie, siedzący na werandzie swojego domu i cieszący się słonecznym dniem. Zauważyli dwie kobiety wysiadające z samochodu – pierwsza była niską, tęgą blondynką (Lee Wuornos), druga zaś wysoką brunetką (Tyria Moore). Blondynka, z ramionami krwawiącymi wskutek odniesionych w wypadku ran, zaczęła wyrzucać do lasu puszki po piwie i przeklinać współpasażerkę, która prawie się nie odzywała.

Skonsternowani świadkowie zauważyli, że kobiety wyjęły z tylnego siedzenia czerwono-białą chłodziarkę do piwa i powlokły się drogą, ciągle się sprzecząc.

Widząc nadjeżdżający samochód, chowały się między drzewami, a kiedy już przejechał, wracały na szosę. W końcu zawróciły do rozbitego auta.

Rhonda podbiegła do nich, proponując pomoc, jednak blondynka poprosiła, by nie wzywała policji; oznajmiła, że niedaleko mieszka jej ojciec. Kobiety zajęły miejsca w samochodzie, po czym z trudem cofnęły go na szosę i odjechały. Gdy po chwili siadła jedna z przednich opon, Wuornos i Moore musiały porzucić wóz. Zerwały tylną tablicę rejestracyjną, cisnęły ją wraz z kluczykami do lasu i odeszły.

Obok kobiet zatrzymał się kierowca i zaoferował im pomoc. Zauważył, że blondynka jest nie tylko zakrwawiona, lecz również bardzo pijana. Kiedy poprosiła o podwiezienie, po namyśle odmówił, a Lee rozzłościła się i zaczęła obrzucać go wyzwiskami. Mężczyzna odjechał, ale skontaktował się ze strażą pożarną Orange Springs i powiedział o zranionej kobiecie.

Na miejsce wysłano dwa pojazdy ratunkowe, ale kiedy przybyły, Lee Wuornos zaprzeczyła, jakoby ona i jej koleżanka jechały samochodem. „Nic nie wiem o żadnym wypadku – rzuciła wściekle. – Niech ludzie przestaną kłamać i zostawią nas w spokoju”.

O dwudziestej pierwszej czterdzieści cztery do samochodu dotarł policjant stanowy Rickey, zawiadomiony przez straż pożarną. (Detektywi przesłuchali Rhondę i Jima Baileyów dopiero po dwóch miesiącach; wtedy poznali okoliczności wypadku sunbirda). Wkrótce oddelegowano tam zastępcę szeryfa okręgu Marion, Lawinga, by zbadał porzucony i rozbity wóz. Sprawdzone numer identyfikacyjny pojazdu i ustalono, że właścicielem jest zaginiony Peter Siems. W aucie odkryto krwawe odciski palców oraz plamy krwi na tapicerce siedzeń i klamkach. Policja znalazła w samochodzie puszki piwa Busch i Budweiser, papierosy Marlboro oraz dwa pojemniki napojów. Pod przednim siedzeniem dla pasażera leżała butelka sprayu do szyb marki Windex z etykietą drogerii Eckerd Drugs. Bez trudu ustalono, że mieści się ona przy Gordon Street w Atlancie w stanie Georgia.

Policja sporządziła rysunkowe portrety pamięciowe dwóch kobiet, oparte na opisie świadków wypadku sunbirda. Z tymi portretami i butelką sprayu detektywi pojechali do Atlanty, aby przesłuchać właściciela drogerii. Kiedy obejrzał rysunki, przypomniał sobie kobiety, które odwiedziły sklep w piątek wieczorem. „Znajdujemy się w gorszej części miasta, gdzie mieszkają głównie czarni. Biali nie zapuszczają się tu po zmroku” – powiedział. Zapamiętał, że kobiety kupiły kosmetyki i czarne opakowanie prezerwatyw marki Trojan (takich jak te, które znaleziono w pobliżu zwłok Davida Spearsa i w bagażniku jego samochodu). Udało się też ustalić, że pojemnik na napoje został kupiony w sklepie na stacji benzynowej sieci Speedway w pobliżu wjazdu na autostradę I-75 w Wildwood.

Peter Siems i jego żona byli kaznodziejami. Nie pili, nie palili, a krewni zeznali, że nigdy nie jeździli do Atlanty. Zniknięciem Siemsa od chwili otrzymania zgłoszenia zajmował się John Wisnieski z policji w Jupiter. Wysłał do policji w całych Stanach teleks z portretami pamięciowymi i rysopisem kobiet, a także umieścił opis sprawy oraz portrety pamięciowe w biuletynie przestępstw popełnionych na terenie stanu Floryda. Później czekał. Uważał, że Siems nie odnajdzie się żywy. Nie natrafiono na jego zwłoki, nikt nie posługiwał się jego kartami kredytowymi ani nie wycofał pieniędzy z rachunku bankowego.

\* \* \*

Zawsze uśmiechnięty Eugene „Troy” Burrese obchodził pięćdziesiąte urodziny w styczniu 1990 roku. Obdarzony wrodzonym darem przekonywania, pracował na niepełny etat jako sprzedawca w Gilchrist Sausage Company w Ocala, miejscowości wypoczynkowej w północnej części Florydy, gdzie również mieszkał. Ponadto prowadził własną firmę Troy’s Pools w Boca Raton.

30 lipca 1988 roku wyjechał w sprawach wytwórni Gilchrist w stronę Daytony i odwiedził kilku klientów w środkowej części Florydy. Ostatni przystanek zaplanował w Salt Springs w okręgu Marion. Były to tereny łowieckie Wuornos i Burrese nigdy nie dotarł do Salt Springs.

Kiedy nie wrócił do biura, menedżerka Gilchrista, Jonnie Mae Thompson, zaczęła dzwonić do klientów i odkryła, że nie pojawił się na ostatnim spotkaniu. Natychmiast zaczęła go szukać, a o drugiej w nocy pani Burress zgłosiła zaginięcie męża. Opisała go policji jako szczupłego mężczyznę mierzącego metr siedemdziesiąt osiem i ważącego około siedemdziesięciu kilogramów, o niebieskich oczach i jasnych włosach.

Tym razem sprawa miała szybki, choć tragiczny finał. O czwartej nad ranem zastępcy szeryfa okręgu Marion odnaleźli furgonetkę dostawczą o charakterystycznej czarnej szoferce z logo firmy Gilchrist; stała na poboczu drogi stanowej numer 19, trzydzieści dwa kilometry na wschód od Ocali. Samochód był zamknięty, kluczyki zniknęły. Zniknął także Troy Burress.

Pięć dni później pewna rodzina, która wybrała się na piknik do Parku Narodowego Ocala, odnalazła zwłoki na polanie, tuż przy autostradzie numer 19, około dwunastu kilometrów od porzuconej furgonetki. Upał i wilgoć panujące na Florydzie przyspieszyły rozkład, co uniemożliwiło identyfikację zwłok na miejscu. Pani Burress potwierdziła potem tożsamość denata, rozpoznając obrączkę noszoną przez męża. Zabito go dwoma strzałami z pistoletu kalibru 22; pierwszy pocisk trafił w pierś, drugi w plecy. W pobliżu ciała znaleziono zabraną z furgonetki podkładkę do pisania, z pokwitowaniami i danymi dostaw; pieniądze należące do firmy zniknęły.

\* \* \*

Dick Humphreys, mieszkaniec Crystal River na Florydzie, nie wrócił do domu po ostatnim dniu pracy w mieszczącym się w Sumterville biurze Departamentu Zdrowia i Świadczeń Rehabilitacyjnych stanu Floryda. Był pracownikiem śledczym specjalizującym się w ochronie maltretowanych, krzywdzonych dzieci i właśnie otrzymał przeniesienie do biura departamentu w Ocali. Miał pięćdziesiąt sześć lat i dysponował sporym doświadczeniem, gdyż był kiedyś szefem policji w Alabamie.

Zniknął 11 września 1990 roku, zaprosiwszy do samochodu jasnowłosą autostopowiczkę. Następnego dnia wieczorem jego zwłoki znaleziono w okręgu Marion przy drodze lokalnej numer 484 w pobliżu autostrady I-75. Z ciała wydobyto sześć pocisków kalibru 22; siódmy pocisk o miedzianym płaszczu przebił nadgarstek i nigdy nie został odnaleziony. Zaginęły pieniądze i portfel Humphreysa.

Jego samochód marki Firenza odnaleziono 19 września około stu kilometrów na północ. Był zaparkowany obok opuszczonej stacji obsługi sieci Banner przy skrzyżowaniu autostrady I-10 z drogą stanową numer 90 w pobliżu Live Oak w okręgu Suwannee. Zniknęły tablice rejestracyjne, kluczyki i jasnożółta nalepka Highway Patrol Association. W trakcie wstępnych badań samochodu zauważono, że usunięto z niego wszystko, co świadczyło, że należał do Dicka Humphreysa, w tym skrobaczki do szyb, mapy, dokumenty osobiste, faktury i gwarancje. Brakowało również jego ulubionej fajki, umieszczonej na niedawno wyrzeźbionej podstawce, która stała na desce rozdzielczej auta. W zamian Lee Wuornos zostawiła pod siedzeniem dla pasażera puszkę piwa Budweiser.

Kiedy samochód znalazł się na parkingu policyjnym, dokładnie przeszukano wnętrze i znaleziono paragon kasowy sklepu EMRO numer 8237 ze stacji benzynowej sieci Speedway w Wildwood przy drodze stanowej numer 44 i autostradzie I-75. Paragon, świadczący o zakupie piwa lub wina, wydano o szesnastej dziewiętnaście 11 września 1990 roku, w dniu zniknięcia Dicka. Ekspedientka, która pracowała wówczas w sklepie, nie pamiętała żadnego mężczyzny, ale powiedziała, że do sklepu przyszły dwie kobiety; rozpoznała Wuornos i Moore na portretach pamięciowych. Zachowanie kobiet sugerowało, że to prostytutki. Ekspedientka miała wrażenie, że po wyjściu ze sklepu natychmiast odjechały, więc nie zadzwoniła na policję, do czego byłaby zobowiązana, ponieważ w całym stanie Floryda obowiązuje zakaz przebywania prostytutek na postojach dla ciężarówek.

Większość rzeczy osobistych ofiary, w tym fajkę, którą zwrócono żonie, znaleziono miesiąc później w lesie obok Boggy Marsh Road w południowej

części okręgu Lake w pobliżu autostrady US 27.

W owym czasie policjanci prowadzący śledztwa w sprawie różnych morderstw zaczęli porównywać materiały, którymi dysponowali. Detektywi z okręgów Marion i Citrus porównali sprawy zabójstw Burressa i Spearsa. Następnie porozumieli się z Tomem Muckiem z okręgu Pascoe, ponieważ biuletyn policyjny stanu Floryda zamieścił informację, że ofiara, którą zajmował się Muck, może mieć związek ze Spearsem. Połączono ze sobą już trzy morderstwa, co oznaczało, że w stanie może działać seryjny zabójca.

Zabójstwa miały wiele cech wspólnych – ofiarami byli starsi mężczyźni, których obrabowano; dwaj mieli wywrócone kieszenie spodni. Wszystkie trzy morderstwa popełniono za pomocą małokalibrowej broni. Pociski grzybkujące wydobyte z ciał miały kaliber 22 i miedziane płaszcze; pozostały na nich ślady prawoskrętnie gwintowanej lufy.

Inny związek zauważono, gdy porównano portrety pamięciowe sporządzone na podstawie opisów podanych przez świadków. Odznaczały się wyraźnymi podobieństwami, co sugerowało, że sprawczynią jest niska jasnowłosa kobieta. Policjanci doszli do wniosku, że jeśli jest jedynym zabójcą i nie współpracuje z jakimś mężczyzną, może się posługiwać niewielkim pistoletem.

Kapitan Steve Binigar, szef wydziału kryminalnego biura szeryfa okręgu Marion, wiedział o zabójstwach w okręgach Citrus i Pascoe. Obecnie pracuje w więzieniu okręgowym w Tallahassee; przypomina sobie, że nie mógł lekceważyć podobieństw między morderstwami i wysunął hipotezę na temat sprawcy. Jego pierwszym zadaniem było stworzenie grupy operacyjnej złożonej z policjantów z okręgów, w których znaleziono poszczególne ciała.

„W owych czasach nikt nie brał autostopowiczów – wyjaśnił kapitan Binigar – więc sprawca bądź sprawcy tych przestępstw musieli z początku wydawać się niegroźni. Kiedy się dowiedziałem, że z samochodu Petera Siemsa wysiadły dwie kobiety, zwróciłem uwagę na prezerwatywy marki Trojan. Później pojawiły się portrety pamięciowe, a ekspedientka z postoju dla ciężarówek powiedziała,

że klientki wyglądały jak prostytutki. Wtedy oświadczyłem pozostałym policjantom: «Szukamy dziwki pracującej na autostradach. Kropka»”.

Binegar postanowił zwrócić się o pomoc do prasy. Pod koniec listopada Reuters opublikował materiał o zabójstwach, podając, że policja poszukuje dwóch kobiet. Napisały o tym gazety wydawane na Florydzie i zamieściły portrety pamięciowe podejrzanych.

\* \* \*

Sześćdziesięcioletni Walter Antonio z Cocoa na Florydzie jechał do Alabamy w poszukiwaniu pracy. Miał na palcu pierścionek zaręczynowy ze złota i srebra, z brylancikami, podarunek od narzeczonej z okazji niedawnych zaręczyn. 18 listopada policjant natrafił w czasie polowania na zwłoki mężczyzny, nagie, jedynie w podkolanówkach, w pobliżu skrzyżowania autostrad US 19 i US 27 w okręgu Dixie. Waltera Antonia trafiły cztery pociski z pistoletu kalibru 22, trzy w tors i jeden w głowę.

Jego ciemnoczerwonego pontiaca grand prix znaleziono 24 listopada w lesie w pobliżu autostrad I-95 i US 1 w północnej części okręgu Brevard. Brakowało tablicy rejestracyjnej i kluczyków; podobnie jak w przypadku samochodu Humphreysa zerwano również nalepkę ze zderzaka. Numer identyfikacyjny pojazdu zaklejono prymitywnie kawałkiem papieru; drzwi były zamknięte. W pobliżu wozu, w którym wytarto odciski palców, leżały puste puszki po piwie Budweiser.

Detektywi zdobyli informację, że Antonio skrupulatnie notował każdy zakup benzyny – zachowywał paragony ze stacji i notował na nich liczbę przejechanych kilometrów. Dzięki jego metodycznym zwyczajom ustalono, że po zniknięciu ofiary samochód przejechał przez tydzień przeszło półtora tysiąca kilometrów.

Narzeczonej Antonia podała listę rzeczy znajdujących się w aucie. Były to kajdanki, odznaka rezerwowego zastępcy szeryfa, pałka policyjna, latarka,



zegarek marki Timex, walizka, pudło z narzędziami i bejsbolówka. Wszystkie te przedmioty zniknęły.

Dokumenty i ubranie Waltera Antonia znaleziono w lesie w okręgu Taylor przeszło sześćdziesiąt kilometrów od miejsca odkrycia zwłok. Reszty rzeczy nigdy nie odzyskano.

W ciągu ponad roku Lee Wuornos pozostawiła przy autostradach środkowej Florydy liczne zwłoki mężczyzn w średnim wieku.

\* \* \*

Po opublikowanym w gazetach apelu kapitana Steve'a Binegara zaczęli się zgłaszać świadkowie i w połowie grudnia 1990 roku detektywi mieli kilka solidnych wskazówek dotyczących podejrzanych kobiet. Jeden z mieszkańców Homosassa Springs, dokąd Wuornos kazała się podwieźć Davidowi Spearsowi, zeznał, że dwie kobiety podobne do osób z portretów pamięciowych wynajęły od niego samochód turystyczny. Kiedy przeszukał swoją dokumentację, podał ich nazwiska: Tyria Moore i Lee.

Mieszkanka Tamy zeznała, że w jej motelu na południe od Ocali, w pobliżu miejsca, gdzie zamordowano Troya Burressa, pracowały dwie kobiety. Nazywały się Tyria Moore i Susan Blahovec; mówiły, że kupiły samochód turystyczny w Homosassa Springs. Kobieta pamiętała, że blondynka, Blahovec, wydawała się osobą dominującą, i uznała ją za prostytutkę pracującą na postojach dla ciężarówek. Powiedziała również policji, że były lesbijkami.

Grupa operacyjna natychmiast skojarzyła podane informacje: David Spears, Homosassa Springs, samochód turystyczny, dwie kobiety... Troy Burress, Ocala, samochód turystyczny, te same dwie kobiety. Śledztwo posuwało się do przodu, a luźno powiązane fakty zaczynały łączyć się w całość.

Tymczasem Moore dzień i noc prześladowały portrety pamięciowe opublikowane przez media; przedstawiały one blondynkę z czerwonymi wargami i włosami przypominającymi strąki oraz jej ciemnowłosą towarzyszkę o pełnej twarzy, z bejsbolówką na głowie. Z tego powodu opuściła Daytona

Beach i pojechała na Święto Dziękczynienia do domu w Ohio. Tyria, która w całym swoim życiu nigdy nikogo nie skrzywdziła, czuła poważny niepokój. Była przywiązana emocjonalnie do Lee i nie mogła uwierzyć, że kochanka jest seryjną morderczynią, celem ogromnej obławy policyjnej na terenie stanu.

Przełom w śledztwie nastąpił w Port Orange w pobliżu Daytony. Miejscowa policja natrafiła na ślad dwóch kobiet i ustaliła, jak się przemieszczały od końca września do połowy grudnia. Na początku zatrzymały się w motelu Fairview w Harbor Oaks, gdzie Blahovec zameldowała się jako Cammie Marsh Greene. Przez krótki okres wynajmowały niewielkie mieszkanie za restauracją w pobliżu Fairview, lecz potem znowu przeniosły się do motelu. Później Wuornos – inaczej Blahovec lub Greene – wróciła do Port Orange sama i mieszkała tam do 10 grudnia.

Sprawdzenie ogólnokrajowej policyjnej bazy komputerowej dostarczyło dane na temat praw jazdy i karalności Tyrii Moore, Susan Blahovec i Cammie Marsh Greene. Moore nie miała na koncie żadnych konfliktów z prawem; w 1983 roku wycofano postawiony jej zarzut kradzieży z włamaniem. Blahovec aresztowano pod zarzutem wtargnięcia na cudzy teren, a konto Greene okazało się czyste. Poza tym fotografia w prawie jazdy Blahovec była inna niż w prawie jazdy Greene.

W końcu śledztwo posunęło się do przodu dzięki zidentyfikowaniu prawdziwej tożsamości Greene. Policjanci z okręgu Volusia sprawdzili okoliczne lombardy i ustalili, że Cammie Marsh Greene zastawiła w OK w Daytona Beach dwa przedmioty: detektor radarów drogowych marki Micronta zakupiony w sieci Radio Shack oraz kamerę Minolta Freedom 35 mm (identyczny sprzęt miał Richard Mallory). Otrzymała trzydzieści dolarów, pokazała prawo jazdy i pozostawiła wymagany odcisk kciuka na pokwitowaniu przyjęcia pieniędzy. Niewielu ludzi ma detektor radarów z Radio Shack, a szczególnie w połączeniu z kamerą Minolta Freedom, więc wzbudziło to zainteresowanie detektywów. Z kolei w Ormond Beach Cammie Marsh Green zastawiła zestaw narzędzi, który

pasował do opisu narzędzi skradzionych z furgonetki Davida Spearsa; policji nie udało się ich odzyskać.

Kluczem okazał się odcisk kciuka. Jenny Ahearn, obsługująca zautomatyzowaną bazę odcisków palców prowadzoną przez policję stanu Floryda, początkowo niczego w niej nie znalazła, ale odwiedziła z kolegami okręg Volusia, gdzie zaczęli przeglądać papierową kartotekę. Po godzinie znalazła to, czego szukała. Był to odcisk palca na oskarżeniu o nielegalne posiadanie broni i nakazie aresztowania niejakiej Lori K. Grody. Jej odciski palców pasowały do krwawego odcisku dłoni znalezionej w sunbirdzie Petera Siemsa. Wszystkie te informacje przesłano do Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej. Z odpowiedzi, które nadeszły ze stanów Michigan, Kolorado i Floryda, wynikało, że Lori K. Grody, Susan Blahovec i Cammie Marsh Greene to fałszywe nazwiska Aileen Carol Wuornos.

We wtorek 8 stycznia 1991 roku Lee Wuornos zauważyło w końcu dwóch wywiadowców policyjnych w cywilu, Mike Joyner i Dick Martin, przebranych za motocyklistów w skórzanych kombinezonach. Zaczęli ją obserwować. Piła w pubie Port Orange na Ridgewood Avenue w Harbor Oaks, około ośmiuset metrów od swojego ulubionego baru Ostatnia Deska Ratunku, jednego z wielu barów dla motocyklistów wzdłuż autostrady numer 1. Nagle, ku przerażeniu wywiadowców, do baru weszło dwóch umundurowanych policjantów z Port Orange, którzy wyprowadzili Wuornos na zewnątrz. Joyner i Martin szybko zatelefonowali na stanowisko dowodzenia w motelu Zatoczka Piratów, gdzie zebrali się funkcjonariusze z sześciu okręgów, by doprowadzić śledztwo do finału. Ustalili, że nie doszło do przecieku; czujni funkcjonariusze policji wykonywali po prostu swoje obowiązki. Bob Kelly z biura szeryfa okręgu Volusia zadzwonił na posterunek policji w Port Orange i poprosił, by pod żadnym pozorem nie aresztowano Wuornos. Szybko przekazano to polecenie policjantom znajdującym się przed barem, którzy pozwolili jej wrócić do środka.

Do akcji włączyli się teraz dwaj wywiadowcy policyjni, którzy nawiązali rozmowę z Wuornos i postawili jej kilka piw. Wyszła z baru około dziesiątej

wieczorem; niosła skórzaną walizkę i nie chciała, by ją podwozili. Starannie opracowany plan aresztowania o mała nie legł w gruzach, kiedy za Wuornos, idącą Ridgewood Avenue, ruszyli z wyłączonymi światłami dwaj policjanci stanu Floryda. Funkcjonariusze zebrani na stanowisku dowodzenia skontaktowali się z nimi przez radio i policjanci się wycofali, a Lee bez przeszkód weszła do Ostatniej Deski Ratunku.

Przyłączyli się tam do niej Joyner i Martin. Pili i gawędzili do północy, kiedy Wuornos opuściła lokal. Jednak nie poszła daleko. Ostatnią noc na wolności przespaała na starym żółtym siedzeniu samochodowym z winylu, stojącym pod blaszanym okapem baru.

Planowano ją śledzić przez cały następny dzień, ale kiedy policja uzyskała informację, że wieczorem w barze ma się odbyć impreza z udziałem dużej grupy motocyklistów, uznano, że dalsza obserwacja może się okazać niewykonalna. Lee mogła włożyć kask motocyklowy, zgubić się w tłumie setek uczestników zlotu i zniknąć na zawsze. Podjęto więc decyzję o jej zatrzymaniu. Joyner i Martin spywali, czy chciałyby skorzystać z ich pokoju w motelu, by doprowadzić się do porządku przed imprezą. Z początku się wahała, ale później zmieniła zdanie i wyszła z nimi z baru.

Na ulicy podszedł do niej Larry Horzepa z biura szeryfa okręgu Marion i oznajmił, że jest aresztowana na mocy nakazu wydanego na nazwisko Lori Grody. Dotyczył on nielegalnego posiadania broni palnej i nie wspominał o morderstwach. Aresztowanie utrzymano w tajemnicy i nie wydano komunikatu dla prasy o zatrzymaniu osoby podejrzanej o dokonywanie seryjnych zabójstw. Te środki ostrożności były uzasadnione, ponieważ policja nie znalazła jeszcze ani narzędzia zbrodni, ani Tyrii Moore.

Towarzyszkę Lee odnaleziono 10 stycznia w Pittston w Pensylwanii, gdzie mieszkała z siostrą. Jerry Thompson z okręgu Citrus i Bruce Munster z okręgu Marion polecieli do Scranton, by ją przesłuchać. Tyrię poinformowano o przysługujących jej prawach, ale nie oskarżono o żadne przestępstwo. Munster

upewnił się, że kobieta rozumie, czym jest krzywoprzysięstwo, odebrał od niej przyrzeczenie i rozpoczął przesłuchanie.

Tyria oznajmiła, że wiedziała o morderstwie od chwili, kiedy Lee przyjechała do domu cadillakiem Richarda Mallory'ego. Lee przyznała, że tego dnia zabiła jakiegoś mężczyznę, a Moore poprosiła, by nie mówiła nic więcej. „Powiedziałam jej, że nie chcę już tego słuchać – oświadczyła policjantom. – Kiedy później wracała do domu i zaczynała mówić różne rzeczy, przechwalać się, co zdobyła, powtarzałam, że nie chcę tego słuchać”. Tyria tłumaczyła, że miała pewne podejrzenia, ale chciała jak najmniej wiedzieć o działaniach Lee. Uznała, że gdyby wiedziała więcej, byłaby zmuszona donieść o wszystkim policji. A nie chciała tego robić. „Byłam po prostu przerażona – powiedziała. – Lee zawsze mówiła, że nigdy nie zrobi mi krzywdy, ale przecież nie można jej wierzyć, więc nie wiem, co by zrobiła”.

Następnego dnia Tyria Moore poleciała z Munsterem i Thompsonem na Florydę, by pomóc w śledztwie. Gdyby Wuornos przyznała się do winy, oskarżenie stałoby się praktycznie niepodważalne. W czasie lotu Munster i Thompson wyjaśnili Tyrii swój plan. Zamierzali ulokować ją w motelu w Daytonie; ona zaś miała skontaktować się z Lee w więzieniu i wytłumaczyć jej, że dostała pieniądze od matki i wróciła po resztę swoich rzeczy. Powinna również powiedzieć, że policja przesłuchiwała jej rodzinę i że boi się, by nie przypisano jej morderstw na Florydzie. Munster i Thompson liczyli na to, że Lee, powodowana lojalnością wobec Tyrii, przyzna się do winy. Rozmowy przyjaciółek miały być nagrywane.

Lee po raz pierwszy zatelefonowała do Tyrii 14 stycznia, w dalszym ciągu myśląc, że przebywa w areszcie za przestępstwo Lori Grody związane z nielegalnym posiadaniem broni. Kiedy Tyria wyraziła swoje obawy, Wuornos usiłowała ją uspokoić. „Jestem tutaj tylko z powodu mandatu drogowego i oskarżenia z osiemdziesiątego szóstego roku o nielegalne posiadanie broni – powiedziała. – Posłuchaj, czytam gazety i nie jestem jedną z tych podejrzanych”. Zdawała sobie sprawę, że telefon w więzieniu znajduje się na podsłuchu, i żeby

się zabezpieczyć, starała się mówić o zabójstwach w zakamuflowany sposób. „Myślę, że ktoś w pracy [...] tam gdzie pracowałaś [...] powiedział, że to może my – oświadczyła. – Ale to przecież nie my, prawda? Z kimś nas pomyłono”.

Rozmowy telefoniczne trwały trzy dni. Tyria Moore coraz bardziej podkreślała, że czepia się jej policja, i stało się oczywiste, że Lee wie, czego przyjaciółka od niej oczekuje. Wyrażała nawet podejrzenia, że Moore nie jest sama, że ktoś nagrywa ich rozmowy. Jednak w miarę upływu czasu stawała się coraz mniej ostrożna. Powiedziała, że nie pozwoli, by Moore poszła razem z nią na dno. „Po prostu zrób to, co masz zrobić, i powiedz im, co musisz wiedzieć [...] co chcą wiedzieć – oświadczyła. – Będę cię chronić, bo jesteś niewinna. Nie pozwolę, żebyś poszła do więzienia. Posłuchaj, jeśli muszę się przyznać, zrobię to”. I rano 16 stycznia rzeczywiście się przyznała.

Czyniąc to w obecności Larry’ego Horzepy i Bruce’a Munstera, Lee nieustannie podkreślała dwie kwestie. Po pierwsze oświadczyła, że Tyria Moore nie uczestniczyła w żadnym z morderstw. Po drugie utrzymywała, że nie działała z premedytacją i nie ponosi winy za dokonane zabójstwa. Mówiła, że zabijała wyłącznie w obronie własnej. Każda z ofiar ją zaatakowała, groziła jej lub dokonała gwałtu. Jej historia zdawała się ewoluować i nabierać własnego życia. Ilekroć Lee zauważyła, że powiedziała coś, co można by uznać za obciążające, wycofywała się i zmieniała szczegóły tak, by przemawiały na jej korzyść. Twierdziła, że na przestrzeni lat została kilkakrotnie zgwałcona i postanowiła, że to się nigdy nie powtórzy. Później, kiedy klient stawał się agresywny, zabijała ze strachu. Michael O’Neill, adwokat z biura obrońców z urzędu okręgu Volusia, kilkakrotnie jej doradzał, by przestała mówić, a w końcu zdesperowany zapytał: „Zdaje pani sobie sprawę, że to policjanci?”. „Wiem o tym – odparła Wuornos. – Chcą mnie powiesić. To świetnie, bo może na to zasługuję. Po prostu chcę mieć to już za sobą”.

Wiadomość, że policja uzyskała od seryjnej morderczyni przyznanie się do winy, szybko przeciekła do opinii publicznej, po czym detektywom, Moore i Wuornos oraz krewnym ofiar złożono wiele propozycji umów na książki

i filmy. Lee sądziła, że zarobi na swojej historii miliony dolarów, gdyż nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że prawo Florydy zabrania przestępcom odnoszenia tego rodzaju korzyści finansowych. Jej nazwisko pojawiło się w mediach lokalnych i ogólnokrajowych. Czuła się sławna i rozmawiała o swoich przestępstwach z każdym, kto chciał słuchać, w tym z pracownikami więzienia w okręgu Volusia. Za każdym razem nieco zmieniała swoją wersję, próbując się przedstawić w coraz lepszym świetle.

28 stycznia 1991 roku Lee Wuornos została oskarżona o zabójstwo Richarda Mallory'ego. Akt oskarżenia brzmiał:

*Aileen Carol Wuornos, posługująca się również nazwiskami Susan Lynn Blahovec, Lori Kristine Grody oraz Cammie Marsh Greene, zostaje oskarżona o to, że 1 grudnia 1989 roku – lub w terminie zbliżonym do tej daty – z premedytacją pozbawiła życia Richarda Mallory'ego, strzelając do niego z pistoletu, a następnie zgodnie z wcześniejszym zamiarem obrabowała denata.*

Zarzucono jej również rabunek z bronią w ręku i nielegalne posiadanie broni. Pod koniec lutego została ponadto oskarżona o zabójstwo Davida Spearsa w okręgu Citrus oraz Dicka Humphreysa i Troya Burressa w okręgu Marion.

Adwokaci planowali zawrzeć z prokuraturą układ: Lee miałyby się przyznać do wszystkich sześciu zarzutów i otrzymać sześć wyroków dożywotniego więzienia. Ale jeden z prokuratorów stanowych uważał, że powinna zostać skazana na karę śmierci, i 14 stycznia 1992 roku Aileen Wuornos stanęła przed sądem, oskarżona o zamordowanie Richarda Mallory'ego.

Materiał dowodowy i zeznania świadków były bardzo niekorzystne dla Lee. Doktor Arthur Botting, lekarz sądowy, który przeprowadził sekcję zwłok Mallory'ego, oświadczył, że mężczyzna umierał w mękach od dziesięciu do dwudziestu minut. Tyria Moore zeznała, że kiedy Wuornos powiedziała jej o tamtym zabójstwie, nie wydawała się wytrącona z równowagi, zdenerwowana

czy pijana. Na miejscu dla świadków pojawiło się dwunastu mężczyzn, którzy opowiedzieli o swoich spotkaniach z Lee na autostradach Florydy na przestrzeni lat.

Na Florydzie obowiązuje prawo zwane regułą Williamsa, które pozwala prezentować w sądzie dowody związane z innym przestępstwem, jeśli ilustrują one stałe metody postępowania oskarżonego. Reguła Williamsa umożliwiła poinformowanie ławy przysięgłych o innych domniemanych zbrodniach popełnionych przez Wuornos. Jej deklaracja, że posunęła się do zabójstwa w obronie własnej, byłaby znacznie bardziej wiarygodna, gdyby przysięgli wiedzieli tylko o Mallorym. Teraz, gdy zapoznano ich z pozostałymi zabójstwami, działanie w obronie własnej wydawało się mało prawdopodobne. Na sali sądowej odtworzono część filmu wideo z przesłuchania, podczas którego przyznała się do winy; w zestawieniu z nim tamte deklaracje zaczęły brzmieć groteskowo. Na filmie Wuornos zupełnie nie przejmowała się opowiadaną historią. Swobodnie rozmawiała z przesłuchującymi i wielokrotnie prosiła adwokata, żeby się nie odzywał. Pograżyły ją własne wypowiedzi padające z ekranu. „Zabiłam [...] Jestem gotowa umrzeć, bo zabijałam ludzi [...] Zasługuję na śmierć” – mówiła.

Tricia Jenkins, jedna z obrończyń z urzędu, zasugerowała klientce, by nie zeznawała. Wuornos jednak nie posłuchała rady i postanowiła opowiedzieć swoją historię. Opis zabójstwa Mallory’ego podany na sali sądowej zupełnie nie przypominał relacji w chwili przyznania się do winy. Oskarżona utrzymywała, że Mallory zgwałcił ją waginalnie i analnie, a także torturował.

W trakcie przesłuchania krzyżowego prokurator John Tanner pozbawił oskarżoną jakichkolwiek resztek wiarygodności. Kiedy ujawnił wszystkie jej kłamstwa i niekonsekwencje, zdenerwowała się i wpadła w złość. Adwokaci wielokrotnie radzili, by nie odpowiadała na pytania; dwadzieścia pięć razy powołała się na piątą poprawkę do konstytucji, która przewiduje, że nikt nie może być zmuszany do samooskarżeń. Była jedynym świadkiem obrony, a kiedy



wróciła na ławę oskarżonych, stało się całkiem jasne, jak zakończy się ten proces.

27 stycznia sędzia Uriel „Bunky” Blount junior poinstruował przysięgłych, którzy udali się na naradę. Powrócili na salę po dziewięćdziesięciu jeden minutach. Wybrana na przewodniczącą nauczycielka Pamela Mills wręczyła werdykt urzędnikowi sądowemu, a ten z kolei przekazał go sędziemu. Blount przestudiował werdykt i podał urzędnikowi, by odczytał słowa, które przypieczętowały los Lee: „My, sędziowie przysięgli, uznajemy Aileen Wuornos za winną zaplanowanego zabójstwa pierwszego stopnia”. Kiedy po zakończeniu rozprawy przysięgli opuszczali salę, Lee wpadła we wściekłość i krzyknęła: „Jestem niewinna! Zostałam zgwałcona! Mam nadzieję, że was też zgwałcą, ścierwa!”.

Sędziowie przysięgli mieli świeżo w pamięci jej wybuch, gdy następnego dnia wznowiono rozprawę, by wymierzyć karę. Biegli zaangażowani przez obrońców zeznali, że Wuornos jest chora psychicznie, że cierpi na zaburzenia osobowości typu borderline i że jest ofiarą nieszczęśliwego dzieciństwa. Jenkins nazwała swoją klientkę „chorym, prymitywnym dzieckiem” i ze łzami w oczach prosiła przysięgłych, by oszczędzili jej życie. Jednak przysięgli nie zapomnieli kobiety, którą widzieli w trakcie procesu – i jej nie przebaczyli. Jednogłośnie zarekomendowali sędziemu, by skazał ją na śmierć na krześle elektrycznym. Blount zatwierdził wyrok 31 stycznia, odczytując wydrukowany tekst:

*Aileen Carol Wuornos, reprezentowana przez adwokatów Williama Millera, Tricie Jenkins i Billy’ego Nolasa, została osądzona i uznana za winną, po pierwsze, morderstwa Richarda Mallory’ego, i po drugie, rabunku z bronią w ręku [...] Sąd wysłuchał oskarżonej i dał jej możliwość przedstawienia okoliczności mogących wpłynąć na złagodzenie wyroku [...] Niniejszym sąd postanawia, że ty, Aileen Carol Wuornos, zostaniesz przekazana przez szeryfa okręgu Volusia funkcjonariuszom Departamentu Więziennictwa stanu Floryda,*

*którzy umieszczą cię bezpiecznie w zakładzie karnym aż do chwili,  
gdy na mocy postanowienia gubernatora stanu Floryda zostaniesz  
stracona na krześle elektrycznym.*

*Niechaj Bóg się zlituje nad twoim trupem.*

Z piersi ludzi zebranych na sali rozpraw wyrwało się głośne westchnienie, rozpraszając uroczystą atmosferę. Przyczyną szoku był nie tyle wyrok, ile sformułowanie użyte przez sędziego. „Niechaj Bóg się zlituje nad twoim trupem”? Czy sędzia Blount naprawdę to powiedział? Trupem?! Dziennikarze zastygli z uniesionymi ołówkami. Musiał się pomylić. Przecież powinien powiedzieć: „Niechaj Bóg się zlituje nad twoją duszą”. Szeptali między sobą, zastanawiając się, czy mogą go zacytować.

Aileen Wuornos nie była ponownie sądzona przez ławę przysięgłych. 31 marca 1992 roku przyznała się do zamordowania Dicka Humphreysa, Troya Burressa i Davida Spearsa. Oświadczyła, że „chce spłacić dług Bogu”. W bezładnej przemowie skierowanej do sądu powiedziała: „Chcę wyznać, że Richard Mallory brutalnie mnie zgwałcił, jak wcześniej mówiłam. Ale pozostali tego nie zrobili, dopiero próbowali”. Na zakończenie swojego monologu zwróciła się do zastępcy prokuratora Rica Ridgewaya i syknęła: „Mam nadzieję, że twoja żona i dzieci zostaną zgwałcone w dupę!”.

15 maja sędzia Thomas Sawaya wymierzył jej trzy kolejne wyroki śmierci. Wykonała obsceniczny gest i mruknęła: „Skurwysyn!”.

Przez jakiś czas trwały spekulacje, czy nie odbędzie się nowy proces Wuornos w sprawie zabójstwa Richarda Mallory’ego. Pojawiły się dowody, że Mallory spędził dziesięć lat w więzieniu za napaść na tle seksualnym; adwokaci uważali, że gdyby sędziowie przysięgli zdawali sobie z tego sprawę, potraktowaliby oskarżoną łagodniej. Jednak nowy proces się nie odbył i Sąd Najwyższy stanu Floryda zatwierdził wszystkie sześć wyroków śmierci. W tej chwili trwa druga runda apelacji, które w końcu dotrą do Sądu Najwyższego Stanów

Zjednoczonych. Apelacje są powolnym procesem, a próby jego usprawnienia przez stan Floryda tworzą tylko nowe opóźnienia.

Aileen Carol Wuornos stracono 9 października 2002 roku poprzez wstrzyknięcie trucizny.

\* \* \*

Lee przebywała w celach śmierci z kilkoma morderczyniami, które są dobrze znane badaczom przestępczości w Stanach Zjednoczonych. Czterdziestoosmioletnia Judias „Judy” Buenonano, powszechnie nazywana „Czarną Wdową”, przebywała w celi śmierci od 1985 roku. Skazano ją za otrucie męża, utopienie całkowicie sparaliżowanego syna, którego wypchnęła z łodzi, i podłożenie bomby w samochodzie przyjaciela. 30 marca 1998 roku zginęła na krześle elektrycznym jako pierwsza kobieta w dziejach stanu Floryda.

Deirdre Hunt umieszczono w celi śmierci w 1993 roku, lecz później wyrok zamieniono na dożywocie.

Andrea Hicks Jackson została skazana na najwyższy wymiar kary za zastrzelenie funkcjonariusza policji w 1983 roku, lecz jej wyrok również złagodzano. Podobnie jak Hunt, nie przebywa już w celi śmierci.

Czterdziestodzieciolatek Virginia Gail Larzelere otrzymała niedawno wyrok śmierci za zamordowanie męża w Edgewater w pobliżu Daytona Beach 8 marca 1991 roku.

Czterdziestoletnią Anę M. Cardonę skazano na krzesło elektryczne za maltretowanie i zamordowanie z premedytacją trzyletniego syna w Miami, do czego doszło 2 listopada 1992 roku.

W chwili gdy piszę tę książkę, Aileen Wuornos ma czterdzieści sześć lat, ale wygląda na pięćdziesiąt sześć. Nosi pomarańczowy T-shirt i niebieskie spodnie, ma sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu i waży siedemdziesiąt cztery kilogramy. Jej twarz okalają charakterystyczne jasnorude włosy, o których wspominali świadkowie, oczy zaś są stale przekrwione. Wydaje się zmęczona; życie nie potraktowało łaskawie jej niegdyś atrakcyjnej twarzy. Ma bliznę

między brwiami i ślady oparzeń na czole. Lewe przedramię przecina długa szrama, a brzuch – nierówna blizna po operacji usunięcia wyrostka robaczkowego.

Cela Lee, o wymiarach dwa i pół metra na trzy metry, jest pomalowana na mdły różowy kolor. Sufit znajduje się dość wysoko, może na wysokości czterech i pół metra, co sprawia, że pomieszczenie wydaje się większe i bardziej przewiewne niż w rzeczywistości. Nad toaletą z nierdzewnej stali wisi brązowa lakierowana półka, na której stoi czarno-biały telewizor. Umeblowanie składa się z szarej metalowej skrzynki służącej jako biurko i jednego krzesła; w celi nie ma stołu. W nogach metalowej pryczy stoi brudna żółto-zielona szafa zawierająca ubrania Wuornos i jej rzeczy osobiste. W porze inspekcji cel, między dziewiątą a jedenastą rano, wszystko musi być schowane. Z okna widać parking i wysokie ogrodzenie zwieńczone lśniącem drutem kolczastym. W oknie nie ma krat; na korytarz bloku więziennego prowadzą metalowe drzwi z niewielką klapką. Utrzymanie Lee Wuornos kosztuje stan Floryda siedemdziesiąt dwa dolary i trzydzieści dziewięć centów dziennie.

Panujące w więzieniu warunki opisała następująco: „Jedzenie nie jest złe. Dostajemy trzy posiłki dziennie. O piątej rano, między dziesiątą trzydzieści a jedenastą i między szesnastą a szesnastą trzydzieści. Przygotowują je na miejscu. Mamy talerze i łyżki, nic więcej. Co drugi dzień mogę brać prysznic; liczą nas co najmniej raz na godzinę. Wszędzie chodzimy w kajdankach, z wyjątkiem prysznicza i spacerniaka, gdzie mogę rozmawiać z innymi więźniarkami. Ostatnio lubię być sama. Poza tym jestem zawsze zamknięta w celi. Nie mogę nawet siedzieć w świetlicy z innymi kobietami”.

Spędza długie, samotne godziny, czytając książki o rozwoju duchowym albo pisząc obszerne listy do matki. Życie Lee jest spartańskie i monotonne – kolejne dni i lata niczym się od siebie nie różnią. Lee, tkwiąca za zamkniętymi drzwiami celi, zdaje sobie sprawę, że przeciętny czas oczekiwania na egzekucję to jedenaście lat i cztery miesiące; wie również, że śmierć okaże się bolesnym doświadczeniem.

Mimo to wydaje się niewzruszona. „Nie boję się śmierci. Będzie przy mnie Bóg i zabierze mnie do siebie, gdy opuszczę ziemską powłokę, jestem tego pewna. Jezus mi przebaczył i zostałam wyleczona”.

Na autostradach i drogach Florydy jest mnóstwo skrzyżowań, zjazdów i wiaduktów, gdzie może się spotkać dwoje ludzi. Skutki bywają destrukcyjne. Ktoś dociera do końca podróży, ktoś inny rozpoczyna niekończący się objazd. Lee Wuornos czyhała w takich miejscach niczym śmiercionośny pająk pośrodku pajęczyny. Z pozoru wydawała się niegroźną autostopowiczką. „Mówię to [...] chce pan znać prawdę. Powiem, jak było. Zawsze gdzieś jechałam i najczęściej łąpałam okazję. Podwoziły mnie tysiące mężczyzn i kobiet, wszystko było w porządku. Nie dobierali się do mnie. W głębi serca jestem dobra, ale kiedy się upiję, bywa różnie. To po prostu [...] kiedy się upiję, lepiej ze mną nie zadzierać, rozumie pan. Taka jest prawda. Nie mam nic do stracenia. Taka jest prawda”.

Kiedy spytałem, kto proponował seks w czasie jazdy, Lee powiedziała: „Zawsze brakowało mi pieniędzy, więc chyba czasem mówiłam o seksie. Mallory natychmiast chciał się pieprzyć. Był podłym sukinsynem, gadał sprośne rzeczy. Upił się i dobierał się do mnie, więc go puknęłam. Mówiono, że Spears był miłym, przyzwoitym facetem. Gówno prawda. Chciał szybkiego numerka. Kupił kilka piw i chciał się pieprzyć za darmo [...] Chce pan wiedzieć o trzecim [Carskaddonie]. Dlaczego się rozebrał, jak pan myśli? Niech się pan zastanowi. Chciał seksu [...] rozebrał się. Niech pan się zastanowi: o co mogło chodzić, jeśli nie o tani seks? Gliniarze nic nie mówili o innych [...] nigdy nie znaleźli prezerwatyw. Tak, no właśnie. Niech pan posłucha, musi pan zrozumieć, że faceci się nie rozbierają przy lasce, jeśli nie chcą seksu. Ostatni [...] nie pamiętam jego nazwiska [Walter Antonio] był... Jezu Chryste [...] był zaręczony, kurwa. Kupił sześciopak. Sprośny skurwysyn. Chodzi o jedną rzecz [...] ich rodziny powinny wiedzieć, że niezależnie od tego, jak kochały ludzi, których zabiłam, byli źli, bo chcieli mnie skrzywdzić. Chyba pan myśli, że jestem koszmarna, co?”.

Większość morderców potrafi opisać swoje zbrodnie, a Lee Wuornos robi to lepiej niż inni. Wielokrotnie opowiada swoją historię, dodając szczegóły, które służą jej własnym celom. Jednak jej opowieści mają jeden stały element. Lee utrzymuje, że każda z ofiar żądała seksu i albo ją zgwałciła, albo zamierzała to zrobić. Z tego powodu zastrzeliła wielu mężczyzn, bezlitośnie ich eliminując, jakby zabijała muchy.

„Musi pan zrozumieć [...] nie jestem taka zła. Spałam z setkami mężczyzn. Nie zabiłam wszystkich. Dawali mi pieniądze, ale mnie nie wykorzystywali ani nic. Po prostu zarabiałam na frajerach, chowałam forszę i odchodziłam. Nigdy nie zrobiłam im krzywdy, jasne? A potem kilku sprośnych staruchów chciało mnie zgwałcić. Rozumie pan, co chcę powiedzieć [...] Po prostu musiałam to zrobić. Co mogłam innego? To ich wina, Bóg mi świadkiem, że to prawda”.

Ponieważ nigdy nie odnaleziono zwłok Petera Siemsa, spytałem Lee, gdzie się ich pozbyła. „Posłuchaj pan, nie pamiętam ich twarzy ani imion, więc niech pan nie pierdoli. Skąd mam wiedzieć, gdzie jest? Ale może pan być pewny, że w tej chwili nie żyje”.

Kiedy spytałem, czy dziadek molestował ją seksualnie, odpowiedziała: „Wie pan, przez lata mówiłam o tym różne rzeczy, ale naprawdę to tak. Macał mnie i dawał kieszonkowe, żebym trzymała dziób na kłódkę. Wsadzał mi paluchy. Kiedy miałam siedem lat, straciłam dziewictwo od jego pieprzonego palucha. Strasznie mnie łał, wie pan. Najpierw rozbierał mnie do naga [...] To było naprawdę złe, kurwa, rozumie pan? To on zrobił mnie tym, czym jestem. Nienawidzę mężczyzn takich jak on. Sprośnych, nędznych, złych skurwysynów takich jak on. Niech pan na mnie popatrzy [...] Cała się trzęsę, kiedy o tym myślę. Do kurwy nędzy, zostawmy to. Okej, Christopher? Zaczynam wariować, a nie jest mi to teraz potrzebne”.

\* \* \*

Znając potworność zbrodni popełnionych przez Lee Wuornos, łatwo uznać ją po prostu za seryjną morderczynię, jak sądzi opinia publiczna. Wiele kobiet

popęłniło kilka zabójstw, jednak seryjne morderczynie to zjawisko względnie rzadkie. Lee Wuornos wyraźnie się wyróżnia – jest kobietą, ale wydaje się pozbawiona kobiecego ciepła i łagodności. Nie uległa jednemu morderczemu impulsowi, ale wielokrotnie zadawała ofiarom gwałtowną śmierć. Sprawiała, że mężczyźni cierpieli, zmieniała się z ofiary w sprawcę, zdobywała władzę za pomocą pistoletu. Jej postępowanie ma w sobie coś unikatowego i monstualnego.

Lee Wuornos jest osobą cierpiącą na antyspołeczne zaburzenie osobowości. Występuje ono u pięciu procent mężczyzn; osobnicy nim dotknięci nie odczuwają poczucia winy ani zahamowań moralnych, jednak tylko bardzo nieliczni zabijają, a kobietom zdarza się to jeszcze rzadziej. Szczególnie rzadko spotykamy prostytutki mordujące klientów; częściej są one typowymi ofiarami seryjnych zabójców. Lee Wuornos jest zjawiskiem wyjątkowym i jako taka zasługuje na coś więcej niż pobieżne studium. Może symbolizuje jeden z argumentów przeciwko stosowaniu przez społeczeństwo kary śmierci, którą zwykle wykonuje się raczej z powodów politycznych niż w celu odstrasżającym. Lee Wuornos, nawet jeśli jej życie nie ma żadnego innego sensu, może dostarczyć cennych wskazówek na temat psychiki rzadkiego typu mordercy o cechach aspołecznych.

Samotna i często pijana, włóczyła się po autostradach Florydy. Nie była z nikim związana, nie miała pieniędzy, kręciła się wokół barów odwiedzanych przez motocyklistów, ale zależało jej na miłości Tyrii Moore. Nienawidziła mężczyzn, uważając ich za przyczynę swoich problemów, i zabiła co najmniej sześciu. Jednak nasuwają się pytania. Co poprzedziło taniec Lee ze śmiercią? Co sprawiło, że gałąź w końcu się złamała?

Odpowiedź na pierwsze pytanie sprowadza się do jej chorego dzieciństwa. Biologiczny ojciec, którego nigdy nie poznała, był zbrojcem i powiesił się w więzieniu. Matka ją porzuciła i sześciomiesięczna Lee trafiła do autorytarnych dziadków.

We wczesnym dzieciństwie była nieustannie upokarzana, molestowana seksualnie, bita i odrzucana; żyła w świecie pełnym bólu, wściekłości i alkoholu; cierpiała za zasłoniętymi firankami domu pełnego tajemnic.

Aby przeżyć, zbuntowała się w jedyny możliwy sposób. Kiedy dorosła i stała się silniejsza psychicznie, nauczyła się walczyć z ogniem za pomocą ognia. Przestała być popychadłem i łatwą ofiarą złości dziadka wyładowującego na niej niechęć do słabej córki, która oddała mu własne dzieci. Kiedy buntownicze zachowania zaczęły przynosić korzyści, kiedy Lee zrozumiała, że Laurie i Eileen nie są jej prawdziwymi rodzicami, poczuła, że zdobyła przewagę. W wyrachowany sposób zemściła się za swoje cierpienia, zaczęła uprawiać prostytutkę, zaszła w ciążę i uciekła z domu.

Pamiętała o jednej tragicznej prawdzie. Jej dziadek i biologiczny ojciec, podobnie jak wielu starszych mężczyzn, żonatych lub nie, mieli pieniądze, czuli pociąg do młodych kobiet i chętnie płacili za nielegalny seks, gdy nadarzyła się okazja. Lee zdawała sobie również sprawę, że sama o sobie decyduje. Nikt nie potrafił okiełznać Lee Wuornos. Jednak nie urodziła się seryjną morderczynią. Kiedy była niewinnym dzieckiem, molestowano ją i maltretowano. Zachowań społecznych nauczyła ją rodzina, w której się wychowała. Jej charakter uformowali biologiczni rodzice i dziadkowie.

Lee nie była wytrącona z równowagi po śmierci babki. Czując zrozumiałą radość po samobójstwie dziadka. Kiedy brat zmarł na raka krtani, była wstrząśnięta, ale dziesięć tysięcy dolarów z tytułu ubezpieczenia wojskowego szybko złagodziło smutek po jego śmierci.

Kiedy pieniądze się skończyły, pojechała autostopem na południe i po serii jednodniowych romansów poznała bogatego Louisa Gracza Fella, dobrze sytuowanego mężczyznę, który powinien mieć więcej rozsądku. Sześćdziesięciodziewięcioletni starzec o wielkim ego bezwstydnie popisывał się dwudziestoletnią narzeczoną. Zapłacił za swój błąd, kiedy sprytna Lee Wuornos wykorzystała jego skłonności. „Był podłym, pretensjonalnym, sprośnym staruchem z mnóstwem forsy, to wszystko – powiedziała. – Kupił mnie,



interesował go tylko seks. Chciał mnie trzymać w domu jak zabawkę. Niech odetchnę [...] Co jeszcze chce pan usłyszeć?”.

Po rozstaniu z Fellem Lee, podobnie jak miliony Amerykanów, próbowała realizować marzenie o sukcesie. Pojechała na Florydę. Skończyła w Daytonie, w krainie słonecznych plaż i miraży, a potem spotkała w barze gejowskim inną samotną młodą kobietę. Tyria Moore stała się jedyną prawdziwą miłością jej życia. Lee odkryła, że Tyria, w odróżnieniu od wszystkich ludzi, których знаła, niczego od niej nie chce. Wręcz przeciwnie, nie była nastawiona materialistycznie; okazywała Lee miłość i szacunek, spędzając większość wolnego czasu w jej towarzystwie.

W czasie wywiadu Tyria powiedziała: „Lee była wtedy bardzo ładna. Ubierała się niezwykle prowokacyjnie i uważałam się za szczęściarę, że ją złapałam. Świetnie się bawiłyśmy. Była cudowną kochanką. Bardzo delikatną i troskliwą, jakby potrzebowała w zamian mojej miłości. Była moją najlepszą przyjaciółką, ale najbardziej podziwiałam jej siłę. Bardzo, eee... aż za bardzo o mnie dbała. Przy Lee nikt nie mógł mi powiedzieć złego słowa. Naprawdę ją kochałam, myślę, że nikt tego nie zrozumie. Była zabawna nawet po pijanemu. Prawdziwa beczka śmiechu, wie pan. Nie zabijają jej, prawda?”.

Dlaczego więc gałąź się złamała, dlaczego Lee stała się seryjną morderczynią? Niektórzy sądzą, że seryjni zabójcy znajdują przyjemność w wykorzystywaniu, maltretowaniu i kontrolowaniu innych. Z tego względu część badaczy uznała, że Wuornos to nowy rodzaj mordercy, pionierka, drapieżna autostopowiczka polująca na autostradach i zagrażająca każdemu mężczyźnie. Ale przecież wydaje się także panować powszechna zgoda co do tego, że kobiety rzadko zabijają dla przyjemności.

Lee zawsze powtarzała, że brakowało jej pieniędzy. Rozwiązywała ten problem za pomocą prostytutki; nie da się zaprzeczyć, że podwoziły ją samochodami setki mężczyzn, a zamordowała tylko sześciu. Jest oczywiste, że uprawiała seks z wieloma kierowcami; pozostawali oni w błogosławionej nieświadomości, że zawsze nosi przy sobie pistolet.

A zatem jaki morderczy impuls doprowadził do zabójstw? Kapitan Steve Binegar uważał, że „kiedy wsiadała do samochodu, kierowcy nic nie groziło, ale gdy skręcał z nią do lasu, nigdy nie wychodził z niego żywy”. To uproszczenie, jak przyznał później sam Binegar. „Może za bardzo to uogólniłem – powiedział. – Żaden mężczyzna nie rozbierze się na autostradzie [...] nie zaryzykuje, że policja zauważy zaparkowany samochód [...] zasnuć parą szyby [...] kołyszący się wóz. Może się myliłem. Jestem całkowicie pewien, że nie robiłbym czegoś takiego na autostradzie”.

Próbując zrozumieć, co skłoniło Lee do zabijania, można wysunąć prawdopodobną hipotezę, że podobnie jak w przypadku Michaela Rossa morderstwa zostały wywołane kryzysem w życiu osobistym albo jakimś dodatkowym stresem. Wuornos czuła się coraz bardziej bezsilna i próbowała to zrekompensować poprzez zdobycie władzy nad innymi ludźmi. Wielu seryjnych zabójców, w tym większość opisanych w tej książce, przyznaje, że przed morderstwami doszło do kłótni z przedstawicielem/przedstawicielką płci przeciwnej, partnerem/partnerką albo którymś z rodziców.

W czasie badań przeprowadzonych przez FBI pięćdziesiąt dziewięć procent sprawców płci męskiej wspominało o konflikcie z kobietą. W chwili zamordowania Mallory’ego, Spearsa, Carskaddona, Humphreysa i Antonia Lee miała konflikt z Tyrią Moore, swoją jedyną miłością. Tyria groziła, że odejdzie, albo Lee bała się, że ją straci, bo kochanka poznała jakąś inną kobietę.

Na kilka dni przed morderstwem Richarda Mallory’ego pojawiła się w życiu Tyrii atrakcyjna lesbijka Sandy Russell. Kiedy Tyrię odwiedziła druga kobieta, Tracey, Lee zabiła Davida Spearsa, Charlesa Carskaddona i Petera Siemsa. Po utracie pracy w restauracji Casa Del Mar Tyria zaczęła mówić o opuszczeniu Florydy, co sugerowało rozstanie z Lee; zdarzyło się to na tydzień przed zabójstwem Richarda Humphreysa. Tyria wyjechała do Ohio na Święto Dziękczynienia i mówiła, że zamierza zerwać z Lee, i wtedy został zastrzelony Walter Antonio. Wydaje się, że wydarzenia te tworzą ciąg przyczynowo-skutkowy, i nie trzeba wielkiej wyobraźni, by się domyślić, że pod koniec lipca,

przed zamordowaniem Troya Burressa, w dalszym ciągu trwał kryzys w relacjach Lee i Tyrii.

Jeśli to rozumowanie jest prawidłowe, hipoteza, zgodnie z którą Lee zabijała swoje ofiary, by zemścić się za krzywdy wyrządzone przez dziadka, jest błędna. Chociaż postępowała jak potwór, zawsze była – i zawsze będzie – samotną, przerażoną kobietą, która odczuwa czysto ludzkie pragnienie miłości, szacunku i troski. Odmówiono jej ich w dzieciństwie i kiedy znalazła jedyną osobę, którą mogła naprawdę kochać i która – jak święcie wierzyła – również ją kochała, pielęgnowała ten związek w szczególny sposób.

Samotna na mokrych autostradach, nieustannie myśląc o swoich problemach uczuciowych, zaczęła w końcu popełniać zbrodnie. Spotykała starszych mężczyzn myślących o seksie, może podobnych do dziadka. Z pozoru szacownych ludzi mających pieniądze, żony i kochanki, którzy chętnie kupowali jej sześciopak piwa albo wódkę w zamian za tani seks w brudnym samochodzie na ustronnej drodze.

„Traktowali mnie jak dziwkę – powiedziała Wuornos w trakcie wywiadu. – Bóg mi świadkiem, że to prawda. Kilka drinków, myśleli, że jestem tania [...] Gadali sprośne rzeczy, jakbym była gównem. Przerabiałam to przez całe życie [...] Miałam dość tego syfu [...] Jestem rozsądną osobą. Chcieli mnie rznąć w tyłek [...] bo nie mogli tego robić z żonami. Chcieli mnie maltretować i upokarzać. Wie pan, chociaż może pan tak nie uważa, zawsze miałam dla siebie szacunek. Dziwne, co?”

Podwiezienie Lee Wuornos, kupienie jej kilku tanich drinków, zjazd z autostrady i namawianie jej do seksu tworzyły naprawdę morderczy koktajl.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadzie przeprowadzonym w 1996 roku przez autora z Lee Wuornos w celi śmierci więzienia Pembroke Pines na Florydzie oraz dodatkowych studiach.*

# KENNETH ALLEN McDUFF

STANY ZJEDNOCZONE

**„Zabicie kobiety to jak zabicie kurczaka.  
Oboje piszcza”.**

**PRZERAŻAJĄCA UWAGA KENNETHA McDUFFA  
SKIEROWANA DO JEGO WSPÓLNIKA  
ROYA DALE'A GREENA**

**„Kiedy McDuff zabił nasze dzieci,  
przebywał na zwolnieniu warunkowym.  
Dostał trzy wyroki śmierci, a teraz  
znowu jest na warunkowym.  
Ludzie, którzy go wypuszczają,  
mają krew na rękach”.**

**BILL BRAND, OJCIEC ROBERTA BRANDA,  
JEDNEJ Z OFIAR McDUFFA W 1966 ROKU**

**Z**abijał swoje ofiary z wyjątkowym okrucieństwem. Gwałcił z sadyzmem, który przyprawiał o zgrozę doświadczonych funkcjonariuszy policji. Strzelał z bliska w twarze, posługiwał się nożem lub pałką. Szyję jednej z kobiet zmiażdżył kijem od miotły.

\* \* \*

McDuff, wysoki, poważny mężczyzna o lodowatym spojrzeniu, popełniał morderstwa w środkowej części Teksasu – ocenia się, że zabił przeszło piętnaście ofiar. Rozpoczął tę działalność jako nastolatek. Kim jest potwór, który terroryzował cały stan?

Nie zachowało się wiele informacji o wczesnym okresie życia Kennetha McDuffa. Wiemy, że urodził się w niedzielę 3 marca 1946 roku w domu przy Linden Street 201 w niewielkiej miejscowości Rosebud w okręgu Falls w środkowym Teksasie. Nazwa „Rosebud” oznacza po angielsku „pączek róży”; istnieje nawet powiedzenie *all is Rosy in Rosebud*, czyli „w Rosebud wszystko układa się różowo”.

Pierwsi osadnicy przybyli do okręgu Falls w 1836 roku, w okresie walki o oderwanie Teksasu od Meksyku. Gospodarka opierała się na uprawie bawełny, korzystano z pracy niewolników, a w latach 1866–1890 poprowadzono w pobliżu tak zwany szlak Chisholma oraz linie kolejowe biegnące do Kansas.

W epoce Dzikiego Zachodu działało w Rosebud jedenaście saloonów pełnych pijanych kowbojów. W sobotnie wieczory często dochodziło do strzelaniny; w miejscowości do dziś istnieje dawny areszt i obowiązuje „prawo wolnej drogi”, które przewiduje, że krowy zawsze mają prawo pierwszeństwa.

Linden Street ciągnie się na wschodnim krańcu Rosebud; odchodzi na południe od Main Street w stronę boiska baseballowego wytyczonego wśród pól.

Wzdłuż ulic stoją niewielkie drewniane domy, stare, ale dobrze utrzymane, ocienione dużymi orzesznikami pekan. Po wschodniej stronie Linden Street mieściła się niegdyś pralnia samoobsługowa. W domu na tyłach pralni mieszkała rodzina Johna Allena „J.A.” McDuffa. Przynajmniej część dzieci McDuffów, w tym dwóch synów o imieniu Lonzo (Lonnie) oraz Kenneth, urodziło się w odległej miejscowości Paris w Teksasie, jednak nikt nie wie, dlaczego McDuffowie, mieszkający wcześniej na prerii między Red River a San Antonio, przeprowadzili się do Rosebud.

Kenneth był jednym z czworga dzieci Addie L. McDuff i Johna Allena „J.A.” McDuffa. John Allen pracował jako murarz, betoniarz i robotnik rolny. Jego żona Addie była krzepką, dominującą kobietą. Rządziła domem, a z powodu wybuchowego temperamentu i zwyczaju noszenia broni w torebce była znana wśród sąsiadów jako „Mamusia z Pistoletem”. Ken miał kłopoty już we wczesnym dzieciństwie.

Wyrósł na terroryzującego otoczenie chłopca o sadystycznych skłonnościach, który włóczył się po okolicy z karabinem kalibru 22 i strzelał do wszystkich zwierząt i ptaków, jakie zauważył. Mieszkańcy nazywali go „Bandziorem z Rosebud”. Był postrachem okolicy już jako nastolatek i bił kolegów, którzy go zdenerwowali, zarówno młodszych, jak i starszych.

Martha Royal, nauczycielka McDuffa w piątej klasie gimnazjum, zapamiętała go jako inteligentnego młodzieńca, ale samotnika. „Kenneth był synem grzecznego, pracowitego robotnika zajmującego się budownictwem i nadmiernie wyrozumiałej kobiety, która szybko wybaczała mu złe postęпки. Kłopoty zaczął mieć w gimnazjum i nigdy się one nie skończyły. Jego relacje z kolegami niezbyt dobrze się układały. Wydawało się, że żyje we własnym świecie. Kilkakrotnie próbowałam z nim rozmawiać sam na sam, pytałam, czy ma jakieś problemy w domu i tak dalej. Ale nie chciał powiedzieć ani słowa. Po prostu wpatrywał się w moją twarz. Od piątego roku życia miał oczy mordercy. Było to bardzo niepokojące, może mi pan wierzyć”.

McDuff zawsze sprawiał kłopoty. Jako nastolatek dokonywał napadów razem z bratem. Szeryf Larry Pamplin kilkakrotnie usiłował przestrzelić im opony samochodu, ale zawsze mu uciekali.

Udokumentowana kariera przestępcza McDuffa rozpoczęła się w 1964 roku, gdy w wieku osiemnastu lat został dwunastokrotnie skazany za włamania i próby włamania w okręgach Bell, Milam i Falls. Za każde z tych przestępstw otrzymał czteroletni wyrok, ale w grudniu 1965 roku zwolniono go warunkowo z więzienia w okręgu Falls. Kilka miesięcy później wdał się w bójkę i zwolnienie warunkowe zostało anulowane. Wyszedł na wolność w 1966 roku i wkrótce potem popełnił morderstwo wraz ze współnikiem, nieco bezwolnym osiemnastolatkiem o nazwisku Roy Dale Green.

Green pracował jako pomocnik stolarza. Poprzednio mieszkał z matką, ale gdy ta ponownie wyszła za mąż, przeprowadził się do przyjaciela o nazwisku Richard Boyd. To Boyd przedstawił Greena McDuffowi zaledwie na miesiąc przed potrójnym morderstwem.

Wydawało się, że dwaj młodzi mężczyźni poczuli do siebie sympatię. McDuff był dobrze zbudowanym, przystojnym dwudziestolatkiem dumnym ze swoich poprzednich przestępstw, twardym i poważnym. Mówił, co myśli, i przechwalał się wyczynami seksualnymi; opowiadał nawet, że zgwałcił i zamordował dwie dziewczyny. Green, o słabym charakterze, cierpiący na wadę wymowy, uznawał swojego silniejszego towarzysza za autorytet. Choć w głębi duszy mordercze przechwałki McDuffa traktował jak bujdy opowiedane pod wpływem alkoholu.

W sobotę 6 sierpnia obaj przez cały dzień wylewali beton dla ojca McDuffa, a po zakończeniu pracy postanowili jechać do Fort Worth na kilka drinków. Około piątej po południu wsiedli do nowiutkiego dodge'a coroneta McDuffa, przejechali się nim i kupili karton piwa w sklepie sieci 7-Eleven. O siódmej wieczorem odwiedzili Edith Turner, wspólną przyjaciółkę, a później kupili po hamburgerze.

Tymczasem troje nastolatków – osiemnastoletni Robert Brand z Alvarado, szesnastoletni Mark Dunnam z Tarzany w Kalifornii oraz dziewczyna Roberta,

wesoła szesnastolatka Edna Louise Sullivan z Everman – spędzało wieczór w kinie samochodowym. Po zakończeniu projekcji pojechali w okolicę boiska do baseballu w okręgu Guadalupe, gdzie zaparkowali swojego forda, model z 1957 roku. Około dziesiątej wieczorem pojawili się tam McDuff i Green, a troje nastolatków stało się przypadkowo wybranym celem ataku.

Wydarzenia zostały obrazowo opisane w zeznaniu złożonym przez Greena detektywowi Grady'emu Hightowi w poniedziałek 8 sierpnia 1966 roku, w dniu, kiedy Green zgłosił się na policję.

*Objechaliśmy boisko do baseballu i zatrzymaliśmy się na żwirówce. [McDuff] zauważył stojący na niej samochód, staliśmy około stu pięćdziesięciu metrów od niego. Wyciągnął pistolet i kazał mi wsiąść. Myślałem, że to tylko żart. Po prostu nie wierzyłem, że zrobi to, co zapowiedział. Kazał dzieciakom wyjść z samochodu, bo inaczej ich zastrzeli. Podszedłem, a on wpakował ich do bagażnika ich wozu. Podjechał swoim samochodem, kazał mi do niego wsiąść i jechać za wozem dzieciaków. Zrobiłem to, jechaliśmy jakiś czas autostradą, którą wcześniej dotarliśmy do boiska. Później skręcił w pole. Ruszyłem za nim, ale powiedział, że to miejsce się nie nadaje, więc się cofnęliśmy i pojechaliśmy na inne pole. Wsiadł i kazał dziewczynie wyjść. Kazał mi ją zamknąć w bagażniku swojego samochodu. Otworzyłem bagażnik, a ona weszła do środka. Wtedy powiedział, że nie możemy pozostawić żadnych świadków albo coś w tym rodzaju. Powiedział: „Zamierzam ich kropnąć”, albo jakoś tak.*

*Naprawdę się przestraszyłem. W dalszym ciągu myślałem, że żartuje, ale nie byłem pewien. Klęczeli i błagali go, żeby ich nie zabijał. Mówili: „Nikommu nic nie powiemy”. Odwróciłem się w jego stronę, a on wsadził pistolet do bagażnika, gdzie byli chłopcy, i zaczął strzelać. Widziałem błysk ognia pierwszego strzału,*



*zasłoniłem uszy i odwróciłem wzrok. Strzelił sześć razy. Jednemu dwa razy w głowę, drugiemu cztery razy w głowę. Kula przebiła rękę jednego z nich, gdy się zasłaniał. [McDuff] próbował zamknąć bagażnik, ale nie mógł. Kazał mi cofnąć swój samochód. Prawie umierałem ze strachu i wykonałem polecenie. Wsiadł do samochodu dzieciaków, podjechał do ogrodzenia i kazał mi pomóc wycierać odciski palców. Nie zamierzałem się z nim sprzeczać. Spodziewałem się, że będę następny, więc mu pomogłem.*

Po przerwie w przesłuchaniu detektyw Hight spytał o morderstwo Edny Sullivan. Następny fragment to znowu dokładny cytat z zeznań Greena.

*Zatarliśmy ślady opon, wsiedliśmy do jego samochodu, przejechaliśmy półtora kilometra, skręciliśmy w inną drogę i stanęliśmy. Wyciągnął dziewczynę z bagażnika i posadził na tylnym siedzeniu. Kazał mi wysiąść z samochodu, a potem powiedział dziewczynie, żeby się rozebrała. Zdjął ubranie i ją zerznął. Spytał, czy chciałbym to zrobić, a ja odpowiedziałem, że nie. Spytał, dlaczego nie, a ja odparłem, że po prostu nie mam ochoty. Pochylił się, nie widziałem pistoletu, ale pomyślałem, że mnie zastrzeli, jeśli tego nie zrobię, więc ściągnąłem spodnie i koszulę, usiadłem na tylnym siedzeniu i zerznąłem dziewczynę. Nie bronila się i nie szarpała; nawet jeśli coś mówiła, nic nie słyszałem. Leżałem na dziewczynie i cały czas zerkąłem na niego. Później znowu ją zerznął.*

Dwaj mężczyźni kilkakrotnie zgwałcili Ednę Sullivan, a następnie przejechali krótki odcinek i zatrzymali samochód. McDuff kazał Greenowi wysiąść i spytał, czy ma coś, czym można ją udusić. Green zaproponował swój pasek. W następnej części zeznania opisał wyjątkowo brutalne morderstwo.

*Kazał dziewczynie wysiąść z samochodu. Zmusił ją, by usiadła na zwirowanej drodze, wyjął z samochodu metrowy kij od miotły, przyłożył jej do szyi i przycisnął do ziemi. Zaczął ją dusić. Nacisnął mocno, dziewczyna machała rękami i wierzgała. Kazał mi trzymać ją za nogi i powiedział: „Trzeba to zrobić”. Chwyciłem ją za nogi i trzymałem jakąś sekundę, a potem puściłem. „Zrób to jeszcze raz” – powiedział, a ja posłuchałem i wtedy przestała się szarpać. Kazał mi wziąć ją za ręce, a sam chwycił za nogi i przerzuciliśmy ją przez płot. My też przeszliśmy przez ogrodzenie, a potem trochę ją odciągnął i znowu dusił. Zostawiliśmy ją w krzakach.*

Tego wieczoru zatrzymali się jeszcze na jednej ze stacji benzynowych w Hillsboro, by napić się coca-coli, po czym wrócili do domu Greena, gdzie spali w tym samym łóżku. Nazajutrz rano McDuff zakopał rewolwer przy garażu wspólnika. Następnie obaj pojechali do domu przyjaciela, a Richard Boyd pozwolił McDuffowi umyć samochód.

W ciągu dnia Green, przerażony i nękany wyrzutami sumienia, opowiedział Boydowi, co się stało. Jego rodzice zatelefonowali do pani Green, ona zaś przekonała syna, że powinien zgłosić się na policję.

W 1968 roku McDuff otrzymał trzy wyroki śmierci, a Roya Dale’a Greena skazano na dwadzieścia pięć lat więzienia. Odsiedział trzynaście, po czym zwolniono go warunkowo. W wyniku kompromitującej pomyłki wymiaru sprawiedliwości wyrok śmierci McDuffa zamieniono na dożywocie, a 11 października 1989 roku został on zwolniony warunkowo w okręgu Milam.

\* \* \*

W czasie pobytu w więzieniu McDuff dwukrotnie szedł na krzesło elektryczne i za każdym razem w ostatniej chwili przekładano egzekucję. Później, w 1992 roku, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych uznał regulamin wykonywania kary śmierci za niekonstytucyjny, więc wyrok zamieniono na dożywocie.

McDuff odsiedział zaledwie kilka lat, po czym jego matka przekupiła urzędnika komisji ds. zwolnień warunkowych i ta wypuściła go z więzienia. W rezultacie wyszedł na wolność i zabijał znowu... znowu... i znowu.

W ostatecznym rozrachunku sprawa McDuffa ujawniła opinii publicznej to, o czym politycy z Teksasu wiedzieli od wielu lat – że stanowy system zwolnień warunkowych błędnie ocenia skazanych i jest podatny na korupcję. Była to kontynuacja nieprawidłowości, które datują się co najmniej od początku lat dwudziestych, kiedy dwóch barwnych, skorumpowanych gubernatorów – Pa Ferguson, a następnie Ma Ferguson – wykorzystywało prawo łaski, by zwalniać z więzień tysiące bardzo niebezpiecznych przestępców. Jedna z legend głosi, że w owym czasie można było uzyskać zwolnienie, kupując od Pa muła za dwieście dolarów. Po co więźniowi muł? „Żeby miał na czym pojechać z więzienia do domu” – sugerował Pa.

W przypadku McDuffa przyczyną skandalu nie była jedynie działalność skorumpowanego urzędnika komisji ds. zwolnień warunkowych. Problem sięga 1972 roku, gdy sąd federalny orzekł, że więzienia Teksasu są przepełnione. Stan miał dwie możliwości: albo wybudować więcej zakładów karnych, albo ograniczyć liczbę więźniów.

Trzej kolejni gubernatorzy – Dolph Briscoe, Bill Clements i Mark White – deklarowali chęć zwalczania przestępczości, ale nie zrobili nic, by budować nowe więzienia, ponieważ było to zbyt kosztowne. Pod koniec drugiej kadencji Clementsa system praktycznie przestał działać. Narastająca presja opinii publicznej sprawiła, że gubernator musiał zmienić swoją politykę i powstały plany budowy kilku nowych więzień. Ponadto, w celu ograniczenia przeludnienia zakładów karnych, złagodzone zasady zwolnień warunkowych. Przyjęto, że należy zwalniać siedmiuset pięćdziesięciu najmniej groźnych przestępców tygodniowo. Wkrótce wśród sześćdziesięciu tysięcy więźniów przebywających w stanowych zakładach karnych nie pozostało nawet tych siedmiuset pięćdziesięciu, którzy spełnialiby wymagania uprawniające do zwolnienia warunkowego. W tym czasie system zwolnień uległ załamaniu.

Decydująca o nich komisja prawie natychmiast zatwierdzała wszystkie otrzymywane wnioski, byle tylko wypełnić normę. Rozpatrywano je, nawet ich nie czytając, a McDuff stał się zaledwie kolejnym numerem pośród tysięcy innych i został zwolniony jako jeden z dwudziestu więźniów skazanych na śmierć i stu dwudziestu siedmiu morderców.

Sytuacja ta była wynikiem błędnej polityki penitencjarnej. Jim Parker, dyrektor biura legislacyjnego gubernator Ann Richards, oświadczył później: „Niektórzy wsadzani do więzień byli mniej groźni od tych zwalnianych. Wsadzamy fałszerzy czeków i kierowców jeżdżących bez ubezpieczenia, a wypuszczamy morderców pokroju Kennetha McDuffa. Rozpaczliwie staramy się utrzymać bezpieczeństwo na ulicach i pakujemy do więzień ludzi, którzy nie stosowali przemocy; wypełniamy zakłady karne narkomanami, którzy powinni się znajdować w ośrodkach odwykowych i których dług wobec społeczeństwa mógłby zostać spłacony pracami społecznymi”.

Komisja ds. zwolnień warunkowych, decydując, kto może zostać zwolniony, nie miała prawa ustalać własnych reguł i w efekcie opierała się na kilku odgórnych założeniach i absurdalnych teoriach. Jak określił to pewien wybitny adwokat: „Było to równie przypadkowe jak rzucanie strzałkami do tarczy w ciemności”.

Jednym z założeń było przekonanie, że większość morderstw zostaje popełniona w chwilach gniewu lub namiętności i że tacy przestępcy nie stanowią wielkiego zagrożenia dla społeczeństwa, ponieważ jest mało prawdopodobne, że znowu popełnią zabójstwo. Słabość tej teorii polega na tym, że nie bierze ona pod uwagę morderców, którzy zabijają dla czystej przyjemności. A takim był Kenneth McDuff.

Inna błędna teoria głosiła, że długoletni pobyt w zakładzie karnym „łamie przestępcę” i „wykorzenia zło”. Z pewnością brano to pod uwagę, zwalnając McDuffa po dwudziestu trzech latach spędzonych przez niego w więzieniu. System zwolnień warunkowych stał się w istocie rzeczą loterią, a McDuff i jemu podobni wyszli na wolność wraz z mniej groźnymi zbrodniarzami, o których

sądzono, że „prawdopodobnie nie popełnił nowego morderstwa”. Jak wyjaśnił Jim Parker, doprowadziło to do sytuacji, że „na ulicach nie pojawił się jeden McDuff, tylko setki takich jak on”.

\* \* \*

W październiku 1989 roku, kilka dni po zwolnieniu z więzienia, McDuff zamordował trzydziestoletnią Sarafię Parker, której zwłoki znalazł 14 października przechodzień idący obok domu przy East Avenue 1500 w Temple, niewielkim mieście położonym siedemdziesiąt siedem kilometrów na południe od Waco w Teksasie. Sarafia była dwudziestokilkuletnią czarnoskórą dziewczyną, miała sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i ważyła około pięćdziesięciu dwóch kilogramów. Została pobita i uduszona, a jej zwłoki odkryto po upływie dwudziestu czterech godzin.

Szybko je zidentyfikowano, a strażnik Teksasu John Aycock odnalazł później i przesłuchał świadka, który zeznał, że 12 października lub w zbliżonym terminie widział Sarafię w pikapie prowadzonym przez McDuffa. Tego samego dnia McDuff zgłosił się do swojego kuratora, którego biuro przypadkiem mieściło się w Temple. Nie ustalono albo nie podano do wiadomości publicznej żadnych innych związków między zabójstwem Sarafii Parker a McDuffem.

McDuff wrócił do więzienia z powodu naruszenia warunków zwolnienia, ponieważ groził śmiercią młodemu Murzynowi z Rosebud. W tym momencie wkroczyła na scenę Addie McDuff. Zapłaciła tysiąc pięćset dolarów Billowi Habernowi, adwokatowi z Huntsville, oraz jego współpracownicy Helen Copitce z Austin, dodając siedemset dolarów na „koszty”, by dokonali oceny szans na nowe zwolnienie warunkowe.

Habern rozmawiał z Jamesem Granberrym, przewodniczącym komisji ds. zwolnień warunkowych, znanym jako zwolennik wypuszczania na wolność skazanych morderców. Trudno się dziwić, że po roku McDuff znowu opuścił zakład karny; został zwolniony we wtorek 18 grudnia 1990 roku. Później Granberry, krytykowany przez parlamentarną komisję śledczą, podał się do

dymisji. Miał czelność otworzyć firmę zajmującą się doradztwem w kwestii zwolnień warunkowych, którą musiał zamknąć w wyniku ostrych protestów.

\* \* \*

Wieczorem 10 października 1991 roku do czerwonego pikapa McDuffa wsiadła w Waco Brenda Thompson, prostytutka uzależniona od narkotyków. Pojechali na południe Miller Street i napotkali policyjny punkt kontroli pojazdów przy Faulkner Lane. McDuff zatrzymał się około piętnastu metrów od bariery i jeden z funkcjonariuszy z Waco ruszył w stronę pikapa. Jednocześnie oświetlił się latarką, by kierowca wyraźnie widział, że ma do czynienia z policjantem.

Nagle kobieta zaczęła krzyczeć i wierzgać. Funkcjonariusz odniósł wrażenie, że pasażerka ma ręce związane na plecach i że rozpaczliwie próbuje wydostać się z samochodu. Wygięta w łuk, z taką siłą kopła przednią szybę, że ta popękała po stronie miejsca dla pasażera. Brenda, ubrana w czerwone spodnie z poliestru, nie dawała za wygraną i na szybie pojawiały się coraz to nowe pęknięcia. McDuff natychmiast nacisnął pedał gazu i ruszył prosto na policjantów. Według raportu policyjnego sporządzonego tego dnia trzech funkcjonariusze musieli odskoczyć na bok, by uniknąć przejechania. Kiedy pikap nabierał prędkości, policjanci wsiedli do swoich samochodów i zaczęli go ścigać. McDuff popędził na południe Miller Street w stronę Waco Drive, wyłączył światła i zniknął w mroku, porywając Brendę Thompson. Wymknął się policji, jeżdżąc pod prąd ulicami jednokierunkowymi. W końcu skręcił na wschód, ruszył autostradą numer 84, a następnie na południe Gholson Road. Po przebyciu około piętnastu kilometrów dotarł do zalesionego rejonu, gdzie wściekły z powodu uszkodzenia cennego pikapa poddał Brendę okrutnym torturom, zanim ją zamordował. Ciało odnaleziono w pobliżu Gholson Road 3 października 1998 roku, zaledwie miesiąc przed egzekucją McDuffa.

\* \* \*

15 października 1991 roku McDuff spotkał się z siedemnastoletnią prostytutką Regenią DeAnne Moore. Około jedenastej trzydzieści w nocy widziano, jak się kłóć przed motelem w Waco; jeden ze świadków zeznał, że odjechali pikapem. McDuff zawiózł Regenię w ustronne miejsce przy autostradzie numer 6 na północny wschód od Waco. Przy moście na strumieniu Tehuacana skręcił na bardzo stromy brzeg, dotarł do wody, a następnie wjechał pod most, żeby być niewidocznym dla innych kierowców. Jest to droga szybkiego ruchu; auta przejeżdżające przez most zagłuszały krzyki, jakie mogła wydawać dziewczyna.

W środę 29 września 1998 roku technicy kryminalistyczni wydobyli ciało Regenie ze studzienki kanalizacyjnej w pobliżu strumienia Tehuacana. Ręce miała związane za plecami, a kostki skrępowane rajstopami w taki sposób, by mogła chodzić. Wydaje się, że McDuff doprowadził ją do miejsca, gdzie dokonał morderstwa. Dziewczynę znaleziono leżącą na plecach z podkulonymi nogami; miednicę miała okręconą sukienką. Regenia, zaginiona od siedmiu lat, w końcu wróciła do matki.

\* \* \*

Późnym popołudniem w niedzielę 29 grudnia 1991 roku dwudziestośmioletnia Colleen Reed, mieszkanka Ville Platte w Luizjanie, pojechała do Austin, stolicy Teksasu, gdzie wpłaciła do bankomatu dwieście dolarów. Następnie poszła na zakupy do sklepu Whole Foods Market na North Lamar Boulevard, w którym kupiła cztery litry mleka i fiolkę witamin, a następnie pojechała do myjni samochodowej przy West Fifth Street. Świadkowie widzieli jasnego forda thunderbirda (jeden z późniejszych modeli) jadącego w stronę myjni. Usłyszeli krótki krzyk, trzaśnięcie drzwi samochodu i patrzyli ze zdumieniem, jak pojazd z piskiem opon oddala się Powell Street, pozostawiając za sobą chmurę spalin z rury wydechowej.

Colleen, o ciemnobrązowych włosach i piwnych oczach, miała sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważyła pięćdziesiąt dwa kilogramy. Nosiła okulary w złotej oprawce, dzinsy, T-shirt oraz czarno-białą bluzę firmy Nike. Jej

ciało znaleziono 6 października 1998 roku, gdy McDuff wskazał policji grób. Znajdował się on w porośniętym trawą miejscu, gdzie w młodości Kenneth uprawiał wędkarstwo i urządził imprezy z przyjaciółmi.

Policja podejrzewała już, że jest seryjnym mordercą, ale był nieuchwytny i prawie niemożliwy do wytropienia. Liczono wyłącznie na to, że popełni błąd. Policjantom dopisało szczęście, gdy oficer śledczy Tim Steglich z biura szeryfa okręgu Bell wezwał na przesłuchanie jednego ze znajomych McDuffa. Poniżej przytaczam zeznanie złożone w kwietniu 1992 roku przez trzydziestoczteroletniego Alwę Hanka Worleya, który pomagał McDuffowi porwać, zgwałcić i zamordować Colleen Reed.

*McDuff przyjechał po mnie o szóstej albo siódmej wieczorem. Pojechaliśmy do Love's Truck Shop w pobliżu Temple, gdzie zatankował samochód. Nie wiem, czy płacił kartą kredytową, czy gotówką. Pojechaliśmy w stronę Austin. Rozumiało się samo przez się, że zdobędziemy trochę amfy albo koki, cokolwiek uda się znaleźć. Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej sieci Conoco, przy autostradzie numer 35 biegnącej na północ, za Jarrell. Kupiłem sześciopak budweiserów Longneck. Już wcześniej wypiliśmy sześć piw albo nawet więcej.*

*McDuff ruszył do Austin, a ja myślałem, że skręcimy na kampus Uniwersytetu Tekszańskiego, żeby kupić prochy. Ale Mac pojechał do centrum, krążył po mieście. Zostało nam trochę piwa. Kiedy skończyliśmy drugi sześciopak, nie pozwalał mi więcej pić. Nie wiem dlaczego. Pamiętam, że pojechaliśmy Sixth Street. Kupiliśmy hamburgery w barze sieci Dairy Queen, chyba przy Congress. Pamiętam, że ulice były bardzo jasno oświetlone. Jeździliśmy po mieście i jedliśmy. Mac prowadził, skręcił do myjni samochodowej. Zatrzymał się w zatoczce i myślałem, że chce umyć samochód. Muszę wyjaśnić, że byliśmy w kremowym fordzie thunderbirdzie Maca.*



*Przyjechaliśmy do myjni między dwudziestą trzydzieści a dwudziestą pierwszą.*

Worley wyjaśnił, że McDuff zauważył młodą kobietę; po kilku sekundach chwycił ją za gardło i zaczął ciągnąć do samochodu. „Darła się jak opętana – dodał Worley. – Wrzeszczała: «Nie chcę, nie chcę! Proszę, niech mnie pan puści!». Przeprowadził ją do samochodu i wepchnął na tylne siedzenie. Ręce miała związane za plecami. Chyba mówiła: «Proszę, niech pan mnie puści, proszę, nie chcę tego». Byłem wstrząśnięty. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Mac usiadł za kierownicą i szybko odjechał”.

Colleen Reed, błagająca o życie, przeżyła straszliwe chwile, gdy wieźli ją na północ szosą międzystanową numer 35. W rejonie Round Rock McDuff skręcił i zatrzymał samochód. Usiadł z tyłu obok Colleen, a Worleyowi kazał jechać. Rozpoczął się gwałt.

*Pamiętam, że kazał jej się rozebrać, ale nie wiem, czy ją rozwiązał. Mówił: „Masz tylko się pieprzyć”. Usiłował ją przekonać, że chodzi tylko o pieprzenie, że potem ją wypuści. Powiedziała, że zrobi, co jej każe. Usiłowała zyskać na czasie. Właśnie o to chodziło. Mac zdjął koszulę i chyba spuścił spodnie. Nie wiem, czy kobieta leżała na plecach, czy na brzuchu, kiedy ją gwałcił. Pamiętam, że zmusił ją, by zrobiła mu loda. Zapamiętałem to, bo się zakrztusiła. Mac uderzył ją kilka razy w głowę, gdy usiadł obok niej na tylnym siedzeniu. Przygiął jej kark i zaczęła się krztusić.*

*Prowadziłem samochód, a kiedy dotarłem do zjazdu w Stillhouse Hollow, postanowiłem wysiąść i iść do domu siostry. Mac czekał, aż dotrzemy do Stillhouse. Zatrzymałem się w pobliżu kanału, niedaleko przyczep mieszkalnych. Przeniosłem się na miejsce dla pasażera, a Mac wziął kluczyki i otworzył bagażnik. Wyciągnął dziewczynę z tylnego siedzenia i wsadził do bagażnika. Nic nie mówiła, musiał ją*

*wepchnąć. Wtedy widziałem dziewczynę po raz ostatni i więcej o niej nie słyszałem. Mac pojechał do domu mojej siostry.*

W trakcie dalszego przesłuchania Worley przyznał, że McDuff poprosił o pożyczanie scyzoryka i łopaty. Powiedział również, że McDuff przypalał papierosem waginę kobiety. Ale utrzymywał, że nie wiedział, co się później stało z Colleen Reed. Oświadczył, że potem już nie widział McDuffa.

Następnego dnia Tom Steglich przesłuchał Worleya po raz drugi. Hank przyznał się pod presją, że pojechał z McDuffem pustą drogą biegnącą półtora kilometra od domu matki McDuffa w Temple.

„Zgwałciłem ją – oświadczył w końcu. – Mac torturował ją przez jakiś czas zapalonymi papierosami i złamał jej kark. Rozległ się trzask, jakby pękła gałąź. Potem wrzucił ją jak worek kartofli do bagażnika”.

Hanka Worleya oskarżono o gwałt i morderstwo. Osadzono go w areszcie w okręgu Travis, wyznaczając kaucję w wysokości trzystu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, po czym rozpoczęto poszukiwania McDuffa. Zwłoki Colleen odnaleziono na krótko przed jego egzekucją.

\* \* \*

W niedzielę 24 lutego 1992 roku McDuff udusił czarnoskórą studentkę Valencję Joshuę, pracującą okazjonalnie jako prostytutka. W owym czasie studiował w Texas State Technical College w Waco, by zostać operatorem maszyn, i mieszkał w akademiku na kampusie ze studentami o połowę młodszymi od niego. Skutecznie wykorzystywał to, że jest starszy; aby uzupełnić swoje stypendium, sprzedawał studentom marihuanę, metamfetaminę, LSD i crack.

Uważa się, że Valencia przebywała w Waco zaledwie tydzień lub dwa, nim ją zamordowano. „Opinia publiczna nie jest szczególnie wstrząśnięta, gdy ginie ktoś taki jak Valencia. Jednak to morderstwo jest równie ważne jak wszystkie inne” – oświadczył Richard Strop, zastępca szeryfa okręgu McLennan. Policja opisywała ją jako „dziewczynę z ulicy, ale miłą i kochającą dzieci”. Nie miała

stałego miejsca zamieszkania, walizki ani rzeczy osobistych. Właściwie nikt nie wiedział, dlaczego w ogóle znalazła się w Waco. „Nie miała tam krewnych” – powiedział jej ojciec Tommy, mieszkaniec Bryan. W końcu zaginięcie Valencii zgłosiła jej matka Roma z Fort Worth.

Dwudziestodwuletnią Valencję po raz ostatni widziano żywą w dniu jej śmierci, kiedy pukała do drzwi z numerem 118 w akademiku; to w tym pokoju mieszkał McDuff. Chuda dziewczyna była ubrana w ciemną wiatrówkę i obcisłe dżinsy; we włosach miała ozdobny grzebień. Ponieważ nie usłyszała żadnej odpowiedzi, podeszła do okna i zawołała: „Jesteś już gotów?”. Nikt już jej potem nie widział.

W niedzielę 15 marca 1992 roku za miejskim polem golfowym imienia Jamesa Connally’ego w pobliżu college’u spacerowicze znaleźli ludzką czaszkę ogryzioną przez zwierzęta. W pobliżu pogrzebano w miękkiej, wilgotnej glinie nagie zwłoki. Zastępcy szeryfa początkowo dysponowali tylko jedną wskazówką, która mogła pomóc zidentyfikować ciało – grzebieniem z emalii komórkowej leżącym w pobliżu. Znajdowało się na nim wyobrażenie pomarańczowego motyla wśród zielonych liści i czerwonych kwiatów; Valencia była niezwykle dumna z tego grzebienia. Policja z Dallas w końcu zidentyfikowała zwłoki na podstawie odcisków palców. Przyczyną zgonu było uduszenie.

W poniedziałek 1 marca 1992 roku widziano McDuffa pchającego swojego forda thunderbirda w niewielkiej odległości od sklepu Quik-Pak No. 8 przy La Salle Avenue 4200, w pobliżu autostrady międzystanowej numer 35, na północ od Waco. Richard Bannister zeznał, że widział go około trzeciej czterdzieści pięć po południu.

Nieco później tego samego popołudnia ze sklepu Quik-Pak znikła zatrudniona tam dwudziestodwuletnia Melissa Northrup. Mierzyła sto pięćdziesiąt centymetrów, ważyła pięćdziesiąt kilogramów, miała niebieskie oczy i kasztanowe włosy sięgające do ramion. Była w trzecim miesiącu ciąży i mieszkała z mężem Aaronem, z zawodu księgowym, przy Pioneer Circle 3014

w Waco. Drobna kobieta nie miała szans w walce z mężczyzną postury McDuffa, który miał przeszło sto osiemdziesiąt trzy centymetry i ważył sto dziesięć kilogramów.

Kwadrans po czwartej nad ranem jeden z mieszkańców Waco, który znał Melisę, zauważył jej samochód jadący na północ autostradą numer 35. Siedziała z przodu na miejscu dla pasażera i wydawała się przestraszona.

Kiedy nie wróciła do domu, Aaron do niej zatelefonował. Nie odbierała, więc pojechał do sklepu, w którym, jak się okazało, nie było obsługi. Kasa była otwarta, a jej zawartość zniknęła. Aaron powiedział później policji: „W sklepie był klient i gdy mnie zobaczył, strasznie się przeraził i unióś ręce nad głowę. Rzuciłem mu klucze od toalety i poprosiłem, by sprawdził, czy nie ma tam mojej żony”. Następnie Aaron zatelefonował pod 911. Policja wkrótce ustaliła, że z kasy skradziono dwieście pięćdziesiąt dolarów. W sąsiedztwie sklepu spało w samochodach kilka osób, jednak nikt nie zauważył uprowadzenia Melissy, natomiast w pobliżu znaleziono forda thunderbirda McDuffa.

Shari Robinson zeznała, że tego samego dnia około dziewiątej wieczorem McDuff zjawił się w jej domu w okręgu Dallas i poprosił o coś do jedzenia.

Kilka godzin po porwaniu Melissy znalazł się na liście najbardziej poszukiwanych przestępców Ameryki – w gazetach i telewizji opublikowano apele z prośbą o informacje na temat jego miejsca pobytu. Kiedy policja energicznie prowadziła poszukiwania, zgłosił się do niej Mark Davis, były kolega McDuffa z college'u; oświadczył, że wcześniej Kenneth namawiał go do obrabowania sklepu Quik-Pak.

Inny student, Lewis Bray, zeznał, że McDuff popisywał się kiedyś, mówiąc, iż najłatwiejszym sposobem pozbycia się zwłok jest rozcięcie brzucha i wrzucenie ciała do wody. Ustalono ponadto, że McDuff pracował przez jakiś czas w sklepie Quik-Pak i że dziwnym zbiegiem okoliczności szkolił go mąż Melissy, Aaron.

W niedzielę 26 kwietnia o szóstej po południu zwłoki Melissy zostały zauważone przez wędkarza; unosiły się na wodzie w zalanej żwirowni

w południowo-wschodniej części okręgu Dallas. Ciało było częściowo ubrane w fioletową spódnicę i ciemny żakiet. Brakowało dolnej części brzucha. W odległości zaledwie półtora kilometra odnaleziono samochód Melissy, pomarańczowego buicka regal, model z 1977 roku, o numerze rejestracyjnym TX LP287 XHV. Spalony wóz z białym winylowym dachem zaparkowano w pobliżu domu Shari Robinson. W czasie badań kryminalistycznych odnaleziono na tapicerce włosy należące do McDuffa.

\* \* \*

McDuff popełniał morderstwa na terytorium całego Teksasu, co sprawiło, że pojawiły się problemy kompetencyjne dotyczące śledztwa w jego sprawie. W końcu przedstawiciele kilku służb odpowiedzialnych za zwalczanie przestępczości zorganizowali naradę mającą na celu koordynację działań. Należało wykorzystać zdolności organizacyjne FBI, United States Marshals Service oraz Strażników Teksasu, choć morderstwo i gwałt były w zasadzie przestępstwami stanowymi, a nie federalnymi.

Dwaj funkcjonariusze United States Marshals Service z Waco, Mike i Parnell McNamarowie, wymyślili rozwiązanie pozwalające przewyciężyć biurokratyczny impas. Uzyskali oni informację, że w czasie swoich studiów politechnicznych McDuff handlował LSD i posiadał broń palną, a to są przestępstwa federalne. W konsekwencji w piątek 6 marca 1992 roku prokurator stanowy wydał nakaz aresztowania McDuffa; dokument miał numer 9280-0310-0506-Z. Dwa miesiące później śledczym wreszcie dopisało szczęście.

Trzydziestosześcioletni Gary Smithee pracował w przedsiębiorstwie wywozu śmieci w Kansas City. W piątek 1 maja 1992 roku po przybyciu do domu włączył telewizor, obejrzał program o najbardziej poszukiwanych przestępcach Ameryki i nagrał go na wideo, jak to miał w zwyczaju. Zainteresował się nagrodą w wysokości pięciu tysięcy dolarów za informacje mogące doprowadzić do aresztowania McDuffa i zauważył uderzające podobieństwo między twarzą widoczną na ekranie a nowym pracownikiem o nazwisku Richard Fowler. Nowy

kolega zwracał na siebie uwagę, gdyż nieustannie przechwalał się swoimi podbojami seksualnymi, zwłaszcza dotyczącymi bardzo młodych kobiet.

Smithee starannie rozważał konsekwencje zameldowania o swoich podejrzeniach. Nie chciał denerwować Fowlera, ale szansa szybkiego zarobienia pięciu tysięcy dolarów była zbyt kusząca. Porozmawiał o programie telewizyjnym z kolegą z pracy, a następnie zadzwonił na policję w Kansas City. Telefon odebrał sierżant J.D. Johnson, który natychmiast sprawdził w komputerze nazwisko „Richard Fowler”. Na ekranie pojawiła się informacja, że mężczyzna odpowiadający rysopisem McDuffowi i Fowlerowi został aresztowany w czasie akcji wymierzonej w nielegalny nierząd i oskarżony o nagabywanie potencjalnych klientów. Następnie detektyw porównał odciski palców Fowlera i McDuffa. Okazało się, że są identyczne.

Następnego ranka Johnson ustalił, którą śmieciarką będzie jechał McDuff i jaką trasą dotrze ona do wysypiska na południe od Kansas City. Miało to nastąpić między pierwszą a drugą po południu. Policja stworzyła przeszło pięcioosobową grupę operacyjną udającą inspektorów kontroli technicznej pojazdów. „Na wypadek kłopotów chcieliśmy, by wybrane przez nas miejsce było izolowane – wyjaśnił Johnson. – Mieliśmy informacje, że McDuff jest uzbrojony i niebezpieczny. Wybraliśmy okolicę, gdzie pojazdy tego rodzaju są rutynowo kontrolowane i gdzie nie ma ludzi”.

Aby nadać swoim działaniom pozory autentyczności, policja wypożyczyła samochód należący do inspekcji drogowej Kansas City, wykorzystywany do kontroli technicznej ciężarówek. Kiedy nadjechała śmieciarka, w której był McDuff, jeden z funkcjonariuszy dał znak, by się zatrzymała. McDuff natychmiast wyczuł niebezpieczeństwo, wyskoczył i usiłował uciec, ale gdy wycelowano w niego broń, zrezygnowany zastygł w bezruchu.

26 czerwca 1992 roku stanął przed sądem okręgu McLennan w Teksasie (pięćdziesiąty czwarty okręg sądowy), oskarżony o zamordowanie Melissy Northrup i w związku z próbami uprowadzenia, obrabowania lub zabójstwa

innych osób przy zastosowaniu podobnej metody działania. Został uznany za winnego zarzucanych mu czynów.

18 lutego, w czasie rozprawy mającej na celu ustalenie wymiaru kary, przysięgli odpowiedzieli pozytywnie na pytanie odnoszące się do artykułu 37.071(b) (1) kodeksu postępowania karnego stanu Teksas oraz negatywnie na pytanie odnoszące się do artykułu 37.071(e). W związku z tym, zgodnie z prawem stanowym, sąd wydał wyrok śmierci.

Sprawę McDuffa automatycznie przekazano stanowemu Sądowi Apelacyjnemu, który 28 kwietnia 1997 roku zatwierdził wyrok.

Następnie McDuff złożył do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych wniosek o wydanie nakazu *certiorari*; jest to prośba o przeniesienie postępowania do sądu wyższej instancji. Wniosek oddalono 12 stycznia 1998 roku.

Później McDuff złożył wniosek o wydanie stanowego nakazu habeas corpus, oddalony 15 kwietnia 1998 roku przez Sąd Apelacyjny stanu Teksas.

29 kwietnia 1998 roku sąd okręgu McLennan w Teksasie (pięćdziesiąty czwarty okręg sądowy) wyznaczył datę egzekucji na 21 października 1998 roku.

30 kwietnia 1998 roku wytypowano adwokata, który miał reprezentować McDuffa przed Okręgowym Sądem Federalnym dla Zachodniego Teksasu w dystrykcie Waco.

8 lipca 1998 roku McDuff złożył wniosek o wydanie federalnego nakazu *habeas corpus*. W odpowiedzi stan zażądał odrzucenia wniosku w trybie doraźnym.

15 października 1998 roku Okręgowy Sąd Federalny dla Zachodniego Teksasu, przychylając się do wniosku stanu, odrzucił wniosek o nakaz *habeas corpus* i anulował odroczenie egzekucji. Sąd wyznaczył ją na 17 listopada 1998 roku.

23 października McDuff złożył prośbę o możliwość wniesienia apelacji, ale Okręgowy Sąd Federalny dla Zachodniego Teksasu oddalił jego prośbę. Odrzucono też jego odwołanie do Sądu Federalnego Piątego Okręgu, a 16

listopada 1998 roku Sąd Najwyższy odrzucił ostatnią prośbę o wstrzymanie egzekucji.

\* \* \*

Neil Hodges, zastępca szefa więziennictwa stanu Teksas odpowiedzialny za przeprowadzanie egzekucji, doskonale zna procedury wykonywania wyroków śmierci za pomocą zastrzyku. Opisał tę metodę następująco: „Ludzie myślą, że odbywa się to bezboleśnie, ale to nieprawda! W gruncie rzeczy [skazani] bardzo cierpią. Są sparaliżowani, jednak wszystko słyszą. Tak naprawdę topią się we własnych płynach ustrojowych i umierają wskutek uduszenia. Owszem, zdarzają się problemy. Czasami więzień nie chce się położyć na stole. Ale mamy tu najpotężniejszego strażnika w Teksasie. Bez problemu kładzie ich na stole i po kilku sekundach są przypięci pasami. Żaden problem. Leżą na starym stole i otrzymują zastrzyk na dobranoc, czy tego chcą, czy nie”.

17 listopada 1998 roku pod murami więzienia Walls w Huntsville w Teksasie, w miejscu zarezerwowanym dla prasy, zebrała się duża grupa dziennikarzy. Walls to najstarsze teksańskie więzienie; wykonuje się tam również wyroki śmierci. Nad więzieniem unosiła się ciężka, ciemna chmura, pasująca do ponurego dnia. Niezliczone statywy fotograficzne stojące w pobliżu betonowego stołu piknikowego wyglądały niczym stado strusi. W podmuchach łagodnego wiatru powiewały żółte taśmy policyjne z napisem PRZEJŚCIE WZBRONIONE. Dziennikarze nie zauważyli ani jednego demonstranta protestującego przeciwko karze śmierci.

Wcześniej tego samego dnia Kenneth McDuff, więzień numer 999055, został wyprowadzony ze swojej celi w więzieniu Ellis i przewieziony do odległego o dwadzieścia pięć kilometrów Walls. Widok domu śmierci musiał podziałać trzeźwiąco nawet na tak bezdusznego mordercę jak McDuff. Furgonetka, która przywiozła go do Huntsville, zatrzymała się przed drucianą bramą zwieńczoną drutem żyłkowym błyszczącym w promieniach słońca. McDuff, w kajdanach na rękach i nogach, został przeprowadzony przez dwoje stalowych drzwi. Po



lewej stronie znajdował się rząd cel; ulokowano go w drugiej z nich, wyposażonej w pryczę, niewielki stół i krzesło. Pościel była nieskazitelnie czysta, podobnie jak kremowe ściany. Obok celi McDuffa znajdowała się cela widzeń, z drzwiami z drobnej drucianej siatki pomalowanej na czarno. Więźniowie korzystali z niej, gdy chcieli przekazać instrukcje adwokatom.

Na korytarzu po prawej stał drewniany stół z dwoma krzesłami. McDuff zauważył na nim Biblię i telefon. Nie było popielniczki, gdyż obowiązywał zakaz palenia.

Śmiertelny zastrzyk jako metodę egzekucji po raz pierwszy wprowadzono w 1977 roku w stanach Oklahoma i Teksas. Pierwszym więźniem straconym w ten sposób był czterdziestotrzyletni Charlie Brooks, którego skazano na śmierć w 1971 roku za udział w morderstwie dilera używanych samochodów w Fort Worth. Brooks w końcu zrezygnował z apelacji przeciwko wyrokowi śmierci i umarł 7 grudnia 1982 roku w więzieniu w Huntsville.

W szpitalach pacjentom mającym przejść operację rutynowo podaje się środki uspokajające, co zmniejsza ich napięcie. Technika ta ma wiele zalet w przypadku egzekucji więźniów. Lekarstwa są łatwo dostępne i tanie. Istnieje także wymiar humanitarny, ponieważ śmiertelny zastrzyk jest procedurą medyczną przeprowadzaną w odpowiednim otoczeniu. Zniknęły budzące trwogę szubienice i złowieszcze krzesła elektryczne z kablami, skórzanymi hełmami i maskami śmierci. Zniknęły również przerażające komory gazowe ze ścianami pomalowanymi na niezdrową zieleń i płataniną rurek i przewodów. W przypadku śmiertelnego zastrzyku skazańca wyprowadza się z tymczasowej celi, przypina pasami do szpitalnej kozetki i wstrzykuje mu zabójcze środki dożylnie.

Było to korzystne także dla władz stanowych. Idea śmiertelnego zastrzyku podobała się mediom i opinii publicznej, ponieważ egzekucja wydawała się humanitarna. Zespół sanitariuszy wbijał igłę w prawą lub lewą rękę skazańca, a lekarz, obecny przy każdej egzekucji, ogłaszał zgon.

Addie McDuff przybyła za późno, by zobaczyć syna przed śmiercią, a Kennethowi nie przyznano żadnych specjalnych przywilejów. Pozwolono mu

tylko wybrać menu ostatniego posiłku. McDuff wyobrażał sobie, że jego śmierć będzie bezbolesna, jednak nie wiedział, że zostaną mu wstrzyknięte trzy substancje, wszystkie o kwaśnym odczynie pH wyższym niż sześć, co wywoła straszliwe palenie, jakby w ciele płonął ogień.

O siedemnastej pięćdziesiąt osiem naczelnik więzienia otrzymał informację, że Sąd Najwyższy odrzucił ostatni wniosek McDuffa o wstrzymanie wykonania kary. Przez bramę więzienia przechodzili widzowie egzekucji, których prowadzono do domu śmierci. Mogli oni zauważyć płachtę narzuconą na stalową bramę; zasłonięto nią karawan, który miał zabrać zwłoki skazańca. Gości poddano rewizji osobistej – szukano ukrytej broni i kamer – a następnie zaprowadzono do audytorium oddzielonego od pomieszczenia egzekucyjnego szybą i zasłoną.

O siedemnastej czterdzieści cztery mordercy wstrzyknięto osiem centymetrów sześciennych dwuprocentowego roztworu pentotalu sodu. W przyległym pokoju czekała w ciszy grupa strażników, którzy wkroczyliby do akcji, gdyby więzień stawiał opór. Mieli na sobie ubrania ochronne i byli wyposażeni w gaz pieprzowy Mace, by obezwładnić McDuffa, gdyby sprawiał kłopoty. Ich szczególne umiejętności nigdy nie zostały wykorzystane w czasie egzekucji w Teksasie.

O osiemnastej osiem McDuffa poproszono o opuszczenie celi. Nie stawiał oporu i przeszedł kilka kroków do drzwi pomieszczenia egzekucyjnego, które się przed nim otworzyły; nie dotknął go przy tym żaden ze strażników. Przystanął na moment na widok przykrytej prześcieradłem kozetki z białym materacem. Rozłożono dwie poręcze i zauważył brązowe skórzane pasy; przy każdym stał funkcjonariusz służby więziennej.

O dziewiętnastej osiem McDuff został przypięty pasami do kozetki i sanitariusze wbili w jego ręce dwie igły o rozmiarze 16G oraz umieścili w nich wenflony. Były one połączone giętkimi rurkami ze stanowiskiem kata, które znajdowało się za zasłoną. Lekarz przymocował do piersi leżącego mężczyzny kardiomonitor i końcówkę stetoskopu.

Zasunięto zasłony i naczelnik Jim Willet spytał McDuffa, czy chciałby wypowiedzieć ostatnie słowa do mikrofonu umieszczonego nad jego głową. McDuff odparł po prostu: „Jestem gotów, by mnie uwolniono. Uwolnijcie mnie”. W sali dla świadków Parnell McNamara delikatnie dotknął dłonią barku siedemdziesięcioletniego Jacka Branda.

– Czekałem na to trzydzieści dwa lata – powiedział ojciec Roberta Branda, zamordowanego przez McDuffa w 1966 roku.

– Dobrze się pan czuje? – spytał cicho Parnell.

– Jakby zdjęto mi z barków trzydzieści dwa lata życia – odparł starzec.

McDuff wydawał się przestraszony, gdy po dziesięciu sekundach wstrzyknięto mu tiopental, środek znieczulający, który działa już po kolejnych dziesięciu sekundach. Poczł niewielki ucisk, zaczęło go boleć ramię i miał zawroty głowy.

Po upływie minuty wstrzyknięto mu piętnaście centymetrów sześciennych roztworu soli fizjologicznej, a następnie pięćdziesiąt miligramów bromku pankuroniowego. Pavulon to spokrewniona z kurarą substancja zwiotczająca mięśnie, która paraliżuje układ oddechowy i powoduje utratę przytomności w ciągu około dziesięciu sekund.

McDuff poczuł ucisk w piersi. Dusił się i kilkakrotnie usiłował zaczerpnąć powietrza. Był oszołomiony; oddychał szybko i głęboko; jego serce coraz bardziej przyśpieszało; cały system nerwowy stał się celem ataku. Zjawisko to nosi nazwę „syndrom stresu” i jest typowe dla pierwszej fazy agonii.

Kiedy trucizna rozprzestrzeniała się w ciele, McDuff znalazł się w drugiej fazie śmierci. Nie mógł oddychać ani się poruszać, jednak w dalszym ciągu widział i słyszał. Był sparaliżowany i niezdolny do przełknięcia śliny, co sprawia, że wielu świadków uważa, że nastąpiła już śmierć. Jednak McDuff ciągle żył, choć jego ośrodkowy układ nerwowy przestawał funkcjonować. Rozszerzyły mu się źrenice i zjeżyły włosy na skórze; w tym momencie wstrzyknięto mu następne piętnaście centymetrów sześciennych soli fizjologicznej, a potem ogromną dawkę chlorku potasu (1,50–2,70 mEq/kg).

Substancja ta podana dożylnie w dużych dawkach wywołuje palenie i ból, ponieważ natychmiast zaburza równowagę chemiczną krwi. Sprawia, że mięśnie się kurczą, i wywołuje zatrzymanie akcji serca. McDuff, uspokoiony działaniem tiopentalu i niezdolny do oddychania wskutek działania pavulonu, nie był w stanie krzyknąć z bólu po wstrzyknięciu chlorku potasu, gdy jego serce gwałtownie się skurczyło.

Odczekano dwie minuty, po czym lekarze zbadali McDuffa i orzekli zgon. Rozsunięto zasłony, by widzowie mogli zobaczyć zwłoki skazańca. Pani Brenda Solomon, matka jednej z ofiar McDuffa, powiedziała: „Wyglądał jak diabeł. Poszedł tam, gdzie jego miejsce. Jestem szczęśliwa [...] Czuję się cudownie”.

Lekarstwa użyte w czasie egzekucji McDuffa kosztowały osiemdziesiąt sześć dolarów i osiem centów.

\* \* \*

„Smutny aspekt tej sprawy polega na tym, że gdyby Colleen krzyczała i ktoś ją usłyszał, byłaby to matka McDuffa. Mogła słyszeć krzyki, bo mieszkała zaledwie kilkaset metrów dalej” – zauważył detektyw Tim Steglich.

Kiedy badałem życie i zbrodnie Kennetha McDuffa, przeprowadziłem wywiady z jego matką Addie, nauczycielkami i kilkoma mieszkańcami Rosebud, którzy dobrze go znali. Rozmawiałem z Larrym Pamplinem, szeryfem okręgu Falls, z Royem Dale'em Greenem, współnikiem McDuffa mieszkającym obecnie w zapchlonej ruderze w Marlin, z Mikiem i Parnellem McNamarami, z prokuratorem stanowym Billem Johnstonem oraz z Timem Steglichem. Odwiedziłem w towarzystwie Tima Steglicha ustronną łąkę, gdzie McDuff zamordował Colleen Reed. „W środku nocy było to straszne miejsce i straszna śmierć” – powiedział prokurator stanowy William „Bill” Johnston. Miałem wrażenie, że widzę łzy w jego oczach.

McDuffowie mają opinię twardych ludzi. Addie McDuff, „Mamusia z Pistoletem”, nigdy nie udzieliła wywiadu i nawet nie chciała rozmawiać z policją, ale dla mnie zrobiła wyjątek i zgodziła się na spotkanie. Słynie ona

z tego, że potrafi sięgnąć po broń; dlatego policja z Waco obserwowała jej położone na odludziu ranczo w Belton, dopóki nie wyszedłem z domu cały i zdrowy. Spodziewałem się natychmiastowej agresji, ale w drzwiach pojawiła się krucha, zdezorientowana staruszka, która powitała mnie z charakterystyczną dla Teksaszczyków nieufnością.

Addie pozostała troskliwą matką, mimo że jej syn popełnił wiele zbrodni. Przy kawie – przeprosiła, że nie ma herbaty – wyjaśniła, że jeden z jej synów został zastrzelony, gdy nakryto go z żoną innego mężczyzny, a córka zginęła w wypadku samochodowym. Pan McDuff od dawna nie żyje i teraz Addie ma tylko siostrzenicę. Zamierzała sprzedać ranczo i przeprowadzić się do niej.

Kiedy spytałem, w jaki sposób zdobyła przydomek „Mamusia z Pistoletem”, uśmiechnęła się. „W dawnych czasach życie w Rosebud było brutalne – odpowiedziała skrzypliwym głosem. – Kierowca szkolnego autobusu wyrzucił Kena, bo nie miał na bilet. Nie chciałam, żeby moi synowie wracali po ciemku do domu przez wiele kilometrów. Następnego ranka odwiedziłam zajezdnię autobusową i wyciągnęłam dwudziestkędwójkę. Powiedziałam kierowcy, że jeśli jeszcze raz to zrobi, będzie to ostatni dzień w jego życiu”. Lekko się roześmiała. „Potem już nikt nigdy nie ośmielał się źle traktować mojej rodziny”.

Przeglądała kartonowe pudła z pamiątkami, szukając dokumentów albo zdjęcia Kena z dzieciństwa, ale prawie nic nie znalazła. Zniszczyła wszystko przed wielu laty.

Następnym miejscem, które odwiedziłem, było samo Rosebud. Zakurzona prowincjonalna osada licząca nieco ponad tysiąc mieszkańców rości sobie pretensje, by nazywano ją miastem. Ulica główna jest prawie zawsze pusta, nawet w weekendy. Uczestniczyłem w tak zwanym teksańskim grillu, popołudniowym przyjęciu odbywającym się w jednym z domów, a burmistrz, dziennikarz, kilku mieszkańców i siedemdziesięcioletni szef policji wspominali młodego Kena McDuffa. Dawało się zauważyć, że czuli kiedyś paniczny lęk przed McDuffem; podobną opinię wyraził Larry Pamplin, szeryf okręgu Falls, syn wcześniejszego szeryfa. Obwiozł mnie po okolicy odrapanym samochodem

policyjnym bez oznaczeń, wyładowanym strzelbami i pistoletami. Oświadczył, że McDuff i jego starszy brat John byli najgorszymi chuliganami, jakich kiedykolwiek spotkał. Pamplin został później pozbawiony stanowiska, ponieważ oskarżono go o pobicie, nadużycie władzy i wymuszanie haraczy. Udowodniono, że defraudował fundusze przeznaczone na wyżywienie więźniów, zatrzymując znaczną kwotę dla siebie.

Wywiad z matką Regenie Moore w motelu w Waco okazał się okropnym doświadczeniem. Kobieta stała się psychicznym wrakiem: przez kilka lat jeździła z łopata polnymi drogami wokół Waco i poszukiwała zwłok zaginionej córki. „Nie życzę McDuffowi nic złego – powiedziała, łkając. – Chcę po prostu pochować ją po chrześcijańsku, tak samo jak Addie McDuff pragnie pochować syna”. Jej życzenie wreszcie się spełniło.

W końcu nastąpiło długo oczekiwane spotkanie z Kennethem McDuffem w celi śmierci w więzieniu Ellis w Teksasie. Okazał się wysokim, barczystym mężczyzną o tłustych czarnych włosach. Uśmiechając się szyderczo, przez godzinę uskarżał się na niesprawiedliwości, jakie spotkały go w sądach i więzieniu. Obłudnie rozwodził się na temat kruczków prawnych związanych z jego procesami, przyznawał się do wszystkich przypisywanych mu zbrodni, ale nie chciał zdradzić miejsca ukrycia zwłok, chyba że za pieniądze.

„Myślę, że Teksas nie pozwoli mi żyć, a może skaże mnie na długą wegetację w więzieniu. Choruję na cukrzycę i w przyszłości czekają mnie poważne problemy zdrowotne. Najważniejsze jest to, że sam chcę zdecydować, kiedy umrę. Jeśli tak postanowię, przestanę składać apelacje. Nigdy nie uciekałem i nie dam im tej satysfakcji, by mnie zaszczuli. Myślę, że istnieje spora szansa, by oba moje wyroki zostały anulowane”.

Kiedy spytałem, dlaczego się nie ustatkował i nie nawiązał jakiegoś sensownego związku z kobietą, odparł: „Czuję się bardzo stary i zmęczony. Kiedyś chciałem mieć żonę i rodzinę jak inni ludzie. Teraz jestem jak człowiek na pustyni. Najbliższe źródło wody znajduje się w odległości tysiąca

kilometrów; nie mogę do niego dotrzeć, ale dalej idę. Nie wiem, dlaczego idę. Czy to jakiś wewnętrzny instynkt [sic], żeby się nie poddawać?

Teraz porozmawiajmy o pieniądzach. Cóż, jestem jak człowiek na pustyni, który znalazł złoto, ale może zabrać tylko to, co zdoła unieść. Potrzebuję kilku tysięcy dolarów na koszty pogrzebu i leczenie, dopóki żyję. Każde zwłoki kosztują siedemset dolarów. Można użyć międzynarodowego przekazu pieniężnego albo przekazu pocztowego. Pieniądze należy wpłacić na mój więzienny rachunek powierniczy. Kiedy pierwsza kwota trafi na konto, powiem wam i policji, gdzie znajdują się zwłoki. W ten sposób nie zostanę oszukany”.

Cóż, właśnie tak wygląda prawdziwe złoto.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadzie przeprowadzonym w 1995 roku przez autora z Kennethem Allenem McDuffem w więzieniu Ellis w Huntsville w Teksasie oraz na obszernej korespondencji.*

# DOUGLAS DANIEL CLARK I CAROL MARY BUNDY

STANY ZJEDNOCZONE

*„Kiedyś byłem przystojnym facetem, wie pan.  
I niech pan zobaczy, co ze mną zrobili.  
Wypadają mi włosy, mam zepsute zęby,  
a i tak chcą mnie zabić. Wszyscy, kurwa,  
musimy kiedyś umrzeć. Przeżyłem sędziego,  
prokuratora, chcą po prostu zabić  
niewinnego człowieka”.*

DOUGLAS CLARK W ROZMOWIE Z AUTOREM  
W WIEZIENIU STANOWYM SAN QUENTIN W 1995 ROKU



**W** 1849 roku w strumieniu napędzającym młyn w północnej Kalifornii znaleziono bryłkę żółtego metalu, co doprowadziło do wybuchu gorączki złota. W owym czasie San Francisco miało czterystu pięćdziesięciu dziewięciu mieszkańców – pod koniec następnego roku ich liczba wzrosła do dwudziestu pięciu tysięcy.

Przybysze, którzy ścigali do Kalifornii po 1849 roku, nazywani Pokoleniem 49, pochodzili z całego świata. Marzyciele, intryganci, awanturnicy, młodzi i starzy – wszyscy mieli tylko jedno marzenie: bogactwo. Złoto było wszędzie, a ulice takich miast jak Columbia, Sierra City, Hangtown i San Francisco, klejnotu koronnego wśród miast Kalifornii, były dosłownie wybrukowane złotem.

Odbiciem szybkiego i brutalnego życia stał się wymiar sprawiedliwości. Górnicy, prostytutki, właściciele saloonów byli twardymi ludźmi. Walczono o prawa górnicze i o kobiety. Kradzież była łatwiejszym sposobem zdobycia wymarzonego cennego kruszcu niż całodzienne przemywanie błotnistych strumieni. Poszukiwacze złota pili na umór i uprawiali hazard; czasem się zabijali.

Kiedy w 1850 roku Kalifornia została ogłoszona stanem, zaczęła potrzebować więzienia stanowego, więc wybudowano San Quentin. Ogromna, przypominająca katedrę biała konstrukcja z betonu, wznosząca się na parceli o powierzchni dwunastu hektarów, jest widoczna z autostrady numer 101, gdy zmierza się nią na północ od mostu Golden Gate ku autostradzie międzystanowej numer 580.

To odludne miejsce nosiło pierwotnie nazwę Point Quentin, od mało znaczącego wodza Indian, który w 1824 roku przegrał bitwę z wojskami

meksykańskimi. Więzienie stoi na zielonej równinie ciągnącej się do północnej części zatoki San Francisco; ma mury wsparte przyporami i czerwony dach.

Roczny budżet Departamentu Więziennictwa stanu Kalifornia przekracza trzy miliardy czterysta milionów dolarów; w zakładach karnych przebywają sto dwadzieścia cztery tysiące osadzonych. San Quentin – znane również jako SQ – cieszy się ponurą sławą najcięższego więzienia w Kalifornii i uchodzi również za najsurowsze więzienie w Ameryce. Znajdują się tam stanowe cele śmierci, w których w danym momencie może czekać na egzekucję nawet pięciuset więźniów. Obecnie wykonuje się ją za pomocą śmiertelnego zastrzyku, co stanowi ukłon wobec zasad humanitaryzmu. Jednym z więźniów przebywających w celi śmierci jest Douglas Daniel Clark. Utrzymanie go do egzekucji w dobrym zdrowiu i dobrej kondycji fizycznej kosztuje około pięćdziesięciu dolarów dziennie.

Groźny frontowy portyk budynku znajduje się w odległości czterystu pięćdziesięciu metrów od bramy zewnętrznej. Dziesięć metrów od wejścia mieści się sala widzeń, a naprzeciwko niej cela, w której stoi Clark. Przykuty łańcuchem do ściany, ma na rękach kajdanki przypięte do skórzanego pasa, a kostki skrupowane stalowym łańcuchem.

Hannibal Lecter wydaje się przy nim sympatyczną postacią – Clark wygląda jak ucieleśnienie zła i wcale nie udaje. Jego błękitne oczy są dzikie, demoniczne. Ma przedwcześnie posiwiałe, zmierzwiłone włosy. Ale najohydniejsze są usta, pod każdym względem. Widać zepsute zęby; Clark nieustannie miota jadowite przekleństwa. Kiedy strażnicy prowadzą go na widzenie, bije od niego przerażająca nienawiść. Ma przeszło sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, jest ubrany w szarą więzienną bluzę od dresu i luźne spodnie, a na głowie ma przekrzywioną bejsbolówkę. Obficie się poci.

Chociaż wygląd i przekleństwa mogą budzić odrazę, nie czynią jeszcze z Clarka mordercy. Jego historia jest fascynująca, a ponadto nie można wykluczyć, że jego wściekłość to bezsilny protest niewinnego człowieka.

W lecie 1980 roku Hollywood wstrząsnęła seria przerażających morderstw. Wszystkie ofiary były prostytutkami szukającymi klientów na sławnym Bulwarze Zachodzącego Słońca. Skłoniło to dziennikarzy do nazwania poszukiwanego seryjnego mordercy „Zabójcą z Bulwaru Zachodzącego Słońca”. Głównymi uczestnikami tego tańca śmierci byli Carol Mary Bundy, Douglas Daniel Clark i John „Jack” Robert Murray.

Carol Bundy (niespokrewniona z seryjnym zabójcą Tedem Bundym) jest niska i nieładna. Jej matka Gladys miała domieszkę krwi Indian z plemienia Algonkinów, a ojciec Charles Peters był niskim, pulchnym Francuzem z Kanady. Carol zauważyła kiedyś: „Jestem do niego bardzo podobna. Miał łysą głowę, niebieskie oczy, miły wygląd i osobowość jak dynamit. Był dobrym ojcem. Uwielbiał mnie za inteligencję”.

Urodzona w 1943 roku, była drugim z trojga dzieci. Rodzina mieszkała w różnych miastach Stanów Zjednoczonych; stale przenosiła się z miejsca na miejsce. Bundy utrzymuje, że przed rozpoczęciem nauki w dziewiątej klasie uczęszczała do dwudziestu trzech szkół. W wieku jedenastu lat zaczęła podkradać pieniądze rodzicom i sąsiadom; kradła również towary z półek sklepowych.

Gladys Peters zmarła na zawał w niedzielę 10 czerwca 1957 roku. Carol mówi, że następnego nocy znalazła się w łóżku z ojcem, który „uprawiał ze mną seks oralny i wykorzystał seksualnie moją jedenastoletnią siostrę”. Pewnego wieczoru, kiedy skończyła szesnaście lat, ojciec wysłał ją do miejscowego sklepiku po jedzenie. Utrzymuje, że gdy wróciła, „wszystko było poplamione krwią, a na krześle leżał karabin”. Wyjaśniła, że ojciec, który znowu się ożenił, nie był już w stanie wytrzymać i planował popełnić morderstwo. „Właśnie dlatego wysłał mnie do sklepu – powiedziała. – Zamierzał pod moją nieobecność zabić drugą żonę, a potem, jak wrócę do domu, zabić mnie”. Jednak plan się nie udał. Peters i jego żona zaczęli wyrywać sobie karabin, który wypalił i odstrzelił Petersowi kciuk.

Po tym incydencie macocha Carol umieściła dzieci w sierocińcu. Było to tymczasowe rozwiązanie, bo później wysłano je do Indiany, gdzie zamieszkały z wujem. Dwa lata później Charles Peters się powiesił. Miał pięćdziesiąt dwa lata.

W 1960 roku Carol wyszła za mąż za trzydziestotrzyletniego alfonsa, którego znała od dwóch tygodni. Małżeństwo trwało zaledwie sześć dni; Carol odeszła, bo, jak mówi, mąż żądał, by uprawiała seks z jego przyjaciółmi. Nie godziła się na takie traktowanie, choć później powiedziała psychiatrom, że przed ślubem świadczyła płatne usługi seksualne i że w połowie lat sześćdziesiątych była prostytutką w Portlandzie w stanie Oregon.

Carol opowiada, że po rozwodzie z alfonsem próbowała ułożyć sobie życie i rozpoczęła naukę w Santa Monica City College, by zostać wykwalifikowaną pielęgniarką. Niestety, college nie potwierdza jej relacji i brak dowodu na to, jakoby w 1968 roku uzyskała dyplom.

W następnym roku wyszła za sanitariusza szpitalnego o nazwisku Grant Bundy. Małżeństwo trwało jedenaście lat i Carol urodziła dwóch synów. Jednak Grant okazał się damskim bokserem; z dokumentacji sądowej wynika, że w styczniu 1979 roku Carol trafiła do ośrodka dla ofiar przemocy domowej, a następnie opuściła męża i przeszła na zasilek. Dwukrotnie próbowała popełnić samobójstwo, utyla. Podjęła pracę jako wykwalifikowana pielęgniarka w Valley Medical Centre w Los Angeles i przeprowadziła się z dwoma synami do Valerio Gardens, bloku mieszkalnego w dzielnicy Van Nuys zarządzanego przez Jacka Murraya.

John „Jack” Murray – jego pełne nazwisko to John Robert Murray – był czterdziestojednoletnim Australijczykiem; mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci. Miał opinię kobieciarza i wkrótce nawiązał romans z Carol.

Bundy, niedawno rozwiedziona z drugim mężem, którego nazywała „wstrętnym pedałem”, otrzymała połowę wpływów ze sprzedaży ich dawnego domu. Była to spora suma i podekscytowany Murray szybko się zorientował, że Carol jest bogata. Okazywał jej miłość, troskę i serdeczność; namówił ją, by

poszła do okulisty. Miała fatalny wzrok, do tego stopnia, że później została uznana za niewidomą, co uprawniało ją do pobierania comiesięcznego zasiłku z ubezpieczenia społecznego.

Murray nie był filantropem ani nawet uczciwym człowiekiem; wyłudzał pieniądze od przyjaciół i często zdradzał żonę. Pewnego razu przyłapano go na chowaniu do kieszeni zwitków banknotów w czasie zbiórki charytatywnej Telethon, w której uczestniczył, i nie ulega wątpliwości, że zasiłki Bundy również trafiały do jego kieszeni.

Kiedy w końcu się dowiedział, że Carol ma na koncie dużą sumę, ich związek zmienił charakter i Murray stał się męską prostytutką. Bundy, do szaleństwa w nim zakochana, zaczęła mu płacić za seks. Do końca roku wyłudził od niej osiemnaście tysięcy dolarów, utrzymując, że potrzebuje pieniędzy na operację żony, rzekomo chorej na raka. W rzeczywistości przeznaczył połowę tej sumy na spłatę reszty kredytu na zakup furgonetki marki Chevrolet, którą często wykorzystywał jako ruchome miejsce schadzek. Resztę zużył na odnowienie wnętrza pojazdu.

W okresie Bożego Narodzenia 1979 roku Bundy miała taką obsesję na punkcie sadomasochistycznych usług seksualnych świadczonych przez Murraya, że zwróciła się do jego nic niepodejrzewającej żony i zaproponowała jej tysiąc pięćset dolarów w zamian za męża. Rozwścieczona kobieta zażądała, aby Bundy opuściła Valerio Gardens, a Jack potulnie się na to zgodził. Spoglądał na całą sprawę praktycznie – żona gotowała mu posiłki i prała ubrania, a nie chciał rezygnować z tych wygod. Poza tym traktował Carol tylko jako posłuszną partnerkę seksualną. Teraz, gdy wyłudził od niej większość pieniędzy, stała się dla niego bezużyteczna. Mimo to załatwił jej przeprowadzkę do mieszkania przy Lema Avenue, około pięciu kilometrów od jego domu.

W maju 1980 roku, po przybyciu pod nowy adres, Carol natychmiast poczuła pociąg do jedenastoletniej córki sąsiadki, dziewczynki o imieniu Shannon, nad wiek rozwiniętej pod względem umysłowym i fizycznym. Dziwna para nawiązała przyjaźń, wymieniając nieprzyzwoite dowcipy. W nieunikniony

sposób relacja nabrała charakteru erotycznego i po początkowym okresie na pozór niewinnych pieszczot Bundy skłoniła niepełnoletnią dziewczynkę, by stworzyła z nią związek lesbijski.

Mimo rzekomego rozstania Jack i Carol kontynuowali potajemny romans, tyle że już nie tak jawnie. Oddawali się coraz bardziej dewiacyjnym praktykom i próbowali namawiać różne dziewczynki, by uprawiały z nimi seks we troje. Na szczęście odstręczał je nieprzyjemny wygląd Bundy, która wpadła w przygnębienie, odebrała swoich dwóch synów ze szkoły, a następnie wysłała ich na Środkowy Zachód, gdzie zamieszkali z rodzicami ojca.

\* \* \*

*Carol Bundy, ta półślepa suka? Wpakowała swoich synów do kosza i wysłała do piekła.*

DOUGLAS CLARK W CZASIE WYWIADU W WIĘZIENIU STANOWYM  
SAN QUENTIN

Douglas Clark, a właściwie Daniel Clark, przyszedł na świat w 1948 roku w Pensylwanii, gdzie jego ojciec Franklyn służył w marynarce wojennej. Był trzecim synem i miał czworo rodzeństwa. W trzeciej klasie postanowił, że chce się nazywać Doug, a nie Daniel. Rodzina często się przeprowadzała, z Pensylwanii do Seattle, Berkeley i Japonii. W 1958 roku Franklyn w stopniu komandora porucznika odszedł w stan spoczynku. Rok później przeniósł się wraz z żoną Blanch oraz dziećmi, Frankiem juniorem, Carol Anne, Walterem, Dougiem i Jonem Ronlynem, na atol Kwajalein wchodzący w skład Wysp Marshalla, gdzie objął cywilne stanowisko kierownika działu zaopatrzenia Transport Company of Texas. Blanch pracowała jako operatorka radiowa.

Spędzili na Kwajalein dwa lata, pławiąc się w kolonialnym luksusie na osiedlu domów wybudowanych specjalnie dla licznych rodzin amerykańskich żyjących na wyspie. Kiedy wrócili do USA, mieszkali przez jakiś czas w Berkeley, po czym przeprowadzili się do Indii. Clarkowie prowadzili życie, na

jakie w Stanach Zjednoczonych mogli sobie pozwolić tylko bogacze; mieli kilku służących troszczących się o potrzeby zarówno dorosłych, jak i najmłodszych członków rodziny.

Inni Amerykanie mieszkający w Indiach opisywali Clarków jako miłą rodzinę, która nie udzielała się towarzysko. Jeśli chodzi o Douga, nie pamiętali, by sprawiał szczególne kłopoty wychowawcze, choć zauważyli, że gdy wpadał w tarapaty z powodu normalnych chłopięcych psot, ojciec agresywnie go bronił i nie chciał przyznać, że syn ponosi odpowiedzialność za swoje zachowanie.

Później Waltera i Douga wysłano do Ecolint, międzynarodowej szkoły w Genewie, do której uczęszczały dzieci dyplomatów akredytowanych przy ONZ, międzynarodowych celebrytów oraz rodzin królewskich z Europy i Bliskiego Wschodu. Walt był popularny i ekstrawertyczny, natomiast Doug uchodził za aroganckiego ponuraka i prawie z nikim się nie przyjaźnił. Dostawał słabe stopnie, bo nie chciało mu się uczyć i odrabiać prac domowych. Doug Clark utrzymuje, że nabrał w Genewie skłonności do dewiacyjnych praktyk seksualnych. Z tego powodu usunięto go z Ecolint.

Kiedy szesnastoletni Doug opuścił Genewę, wysłano go do akademii wojskowej w Culver w stanie Indiana. W owym czasie Frank junior i Carol Ann wyprowadzili się już z domu, a Walta umieszczono w szkole z internatem w Arizonie. Później dołączył tam do niego Jon Ronlyn. Rodzice Douga w dalszym ciągu podróżowali po świecie: najpierw mieszkali w Wenezueli, a następnie w Perth w Australii Zachodniej.

Doug Clark, chociaż inteligentny, nie przykładał się do nauki. Uprawiał kilka dyscyplin sportowych i grał na saksofonie w zespole muzycznym towarzyszącym potańcówkom. W ciągu trzech lat pobytu w akademii nie miał bliskich przyjaciół. Zamiast tego utrzymywał kontakty z grupą nastolatków, którzy podzielali jego pogardę dla autorytetów i zachowywali się, jakby mieli wszystko w nosie. Przechwalał się bogactwem rodziny i swoimi wyczynami seksualnymi, nie zrażając się irytacją i znudzeniem przyjaciół. Wydawało się, że

nie przywiązuje żadnej wagi do tego, że większość kolegów nie chce utrzymywać z nim kontaktów towarzyskich, a nawet rozmawiać.

Zachowanie i postawa Douga zaowocowały wieloma spotkaniami z terapeutą akademii, pułkownikiem Gleesonem. Chociaż napisał on do Clarków niejeden list ze skargą na niewłaściwe zachowanie ich syna, nie zdołał wzbudzić w nich żadnego zainteresowania. W czasie pobytu Douga w szkole matka odwiedziła go tylko raz. Wizyta ojca przypadła w okresie wakacji.

Jak większość nastolatków Doug i jego koledzy mieli obsesję na punkcie dziewcząt i fantazjowali o seksie, jednak w przypadku Douga nie były to tylko fantazje. Często przyprowadzał do swojego pokoju dziewczęta, a następnie nagrywał ich jęki i westchnienia w czasie seksu. Następnie puszczał taśmy kolegom, zachwycony ich oczywistą zazdrością.

Doug mówi, że w wieku siedemnastu lat poznał na potańcówce w Culver miłość swojego życia i że odbił ją innemu chłopakowi. Chociaż utrzymywał, że jest zakochany w Bobbi, robił jej fotografie w czasie seksu i pokazywał kolegom z akademii; zdobywana w ten sposób sława wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

W 1967 roku, w wieku dziewiętnastu lat, Clark ukończył akademię w Culver i przeprowadził się do rodziców, którzy przeszli na emeryturę i zamieszkali w Yosemite. Kiedy powołano go do wojska, wstąpił do wywiadu radiowego Sił Powietrznych, by nie trafić na front w Wietnamie. Najpierw służył w Teksasie, a później w Anchorage na Alasce, gdzie zajmował się dekodowaniem rosyjskich depeesz.

Dyscyplina wojskowa w Anchorage przypominała Culver i Doug nie lubił krytycznych uwag przełożonych, ale rekompensowało mu to nocne życie miasta. Większość wieczorów spędzał w licznych barach, w których występowały tancerki erotyczne; codziennie wychodził pod rękę z inną dziewczyną, co podbudowywało jego mniemanie o sobie. Z Sił Powietrznych został honorowo zwolniony przed upływem terminu zakończenia służby; otrzymał Medal Amerykańskiej Służby Wojskowej i odprawę pieniężną. Wydarzenia, które do tego doprowadziły, pozostają tajemnicą. On sam za każdym razem opowiada



inną historię, a Siły Powietrzne nie chcą ujawnić żadnych szczegółów. Doug utrzymuje, że był świadkiem zamordowania czarnego przez białego i uciekł, gdy wezwano go na przesłuchanie.

Z ponad pięcioma tysiącami dolarów w kieszeni Doug opuścił Alaskę. Planował jechać samochodem do granicy z Meksykiem, ale zatrzymał się w dzielnicy Van Nuys w Los Angeles, gdzie zamieszkał z siostrą Carol Ann, której mąż miał skłonność do przemocy.

W wieku dwudziestu czterech lat Clark poznał w barze w North Hollywood – a później poślubił – dwudziestosiedmioletnią Beverley. Była tęgą blondynką, zawsze uważała, że jest gruba i nieatrakcyjna, ale ambitny Doug, snujący wielkie plany, zawsze potrafił dodać jej otuchy.

Kupili firmę zajmującą się tapicerką samochodową. Doug prowadził interes, Beverley poszła do pracy, a w weekendy zajmowała się księgowością. Uważał się za inteligentniejszego od żony i nie chciał słuchać żadnych rad dotyczących firmy. Kiedy tylko coś zarobili, natychmiast wszystko przepuszczał. W latach siedemdziesiątych interes zaczął podupadać, więc go sprzedał. Aby spłacić długi, pracował na stacji benzynowej i jako ochroniarz, a następnie kupował na aukcjach rozmaite przedmioty i odsprzedawał je z zyskiem na giełdach staroci. Ponieważ uważał, że Beverley lepiej zna się na handlu, to ona zajmowała się ładowaniem i rozładowywaniem furgonetki.

Beverley nie potrafi powiedzieć, dlaczego właściwie ich małżeństwo się popsuło, ale podkreśla, że Doug był leniwy. Nie uważa za dziwne, że lubił nosić jej bieliznę, chciał z innymi wymieniać się żonami albo uprawiać seks we troje.

Beverley przytyła w okresie małżeństwa, a Doug spędzał coraz mniej czasu w domu. Wolał chodzić do barów. Według Carol Ann dużo pił, po czym stawał się niespokojny i zły. Beverley temu zaprzecza, choć namówiła go do wstąpienia do Anonimowych Alkoholików – był to warunek, że zostaną razem. Nie pił przez dwa lata.

Doug był ambitny, ale nie potrafił zmusić się do pracy, dzięki której mógłby osiągnąć sukces. Beverley zasugerowała, by rozpoczął staż jako operator

maszyny parowej. Zgodził się i ukończył szkolenie.

Cztery lata po zawarciu małżeństwa, w 1976 roku, Doug i Beverley rozstali się, a później rozwiedli, choć pozostali bliskimi przyjaciółmi.

W 1979 roku Douglas Clark rozpoczął pracę w fabryce mydła Jergens. Był technikiem odpowiedzialnym za obsługę dużego kotła parowego. Niezbyt pasowało to do jego wykształcenia, ale dawało mu poczucie władzy, bo był dumny, że kontroluje urządzenie o wysokości trzech pięter.

Aby uzyskać odszkodowanie, w lutym 1980 roku w czasie nocnej zmiany podpalił swój samochód stojący przed fabryką. Później przechwalał się Carol Bundy, że prawdziwą przyczyną była chęć zniszczenia dowodów rzeczowych.

Kiedy poznał Bundy, miał wprawę w podrywaniu tęgich, nieatrakcyjnych kobiet, które w zamian za uwagę chętnie dostarczały mu darmowego lokum, jedzenia i pieniędzy. Gdy żądały czegoś więcej, szybko odchodził i nawiązywał znajomość z inną samotną kobietą.

Tuż po Bożym Narodzeniu 1979 roku Carol Bundy, mająca wówczas trzydzieści siedem lat, poznała Douga Clarka w Little Nashville Country Club, gdzie Murray śpiewał hity Toma Jonesa. Douglas Daniel Clark pracował jako technik zajmujący się kotłem parowym, ale był również biznesmenem o niewiarygodnie gładkich manierach. Wydawał się oczytany, w czasie rozmowy cytował Szekspira i wtrącał zwroty po francusku. Trzydziestojednoletni Clark był przystojnym mężczyzną o miłym głosie i nieco europejskim akcencie, dzięki czemu potrafił poderwać każdą kobietę, która wpadła mu w oko. Pasożytował na nich jako seksualny hedonista; mógł wybierać wśród gotowych na wszystko przyjaciółek, które chętnie pozwalały mu u siebie mieszkać. Czasem był rozrywany do tego stopnia, że wręcz zapominał, gdzie w danej chwili rezyduje.

Po pierwszym spotkaniu Carol Bundy i Douglas Clark spędzili razem noc. Dowiedziawszy się, że Doug ma problemy z opłacaniem czynszu, Carol zaproponowała, by wprowadził się do jej mieszkania. Przez jakiś czas obie strony były zadowolone. Krótko mówiąc, Clark otrzymał dach nad głową w zamian za seks. W końcu jednak doszedł do wniosku, że wolałby dostawać

pieniądze. Kiedy mieszkał krótko na Lemona Avenue, Bundy przedstawiła go swojej partnerce seksualnej Shannon.

Clark nie potrafił się oprzeć kuszącej bliskości rozbudzonej erotycznie nastolatki i propozycjom Carol, by uprawiać seks we troje. Bundy sfotografowała go w sugestywnych pozach z uszminekowaną dziewczynką, co później przyczyniło się do jego zguby. W czasie rozmowy w więzieniu stanowym San Quentin Clark długo mówił na ten temat: „W czasie całej naszej znajomości uprawiałem seks z Bundy może ze trzy razy, choć Carol mówi coś innego. Murray był jej sadomasochistycznym kochankiem. Ona i Jack uprawiali seks z jedenastolatką. Próbował ją zgwałcić oralnie i waginalnie. Wielokrotnie namawiali moją współlokatorkę Nancy do seksu we troje. Carol proponowała nawet, by Nancy uprawiała seks z nią i Shannon. Zabroniła im obu wspominać mi o jej związku z Jackiem i o próbach uprawiania seksu, boby mi się nie podobało, że ona i jej pieprzony kochanek podrywają jedną z moich przyjaciółek”.

\* \* \*

Pierwszymi potwierdzonymi ofiarami „Zabójcy z Bulwaru Zachodzącego Słońca” były piętnastoletnia Gina Marano i szesnastoletnia Cynthia Chandler. W czwartek 12 czerwca 1980 roku sprzątac uliczny Kalifornijskiego Departamentu Transportu znalazł nagie zwłoki dwóch atrakcyjnych nastolatek w kotlinie przy autostradzie Ventura. Lekarz sądowy orzekł, że zginęły poprzedniego dnia. Cynthię zabito strzałem w tył głowy z broni kalibru 25; kula utkwiała w mózgu. Drugi pocisk przebił płuco i trafił w serce. Ustalono również, że oba strzały oddano z bardzo bliskiej odległości. Gina także otrzymała dwa postrzały. Jeden pocisk trafił za lewym uchem i opuścił czaszkę w okolicy prawej brwi, drugi – w tył głowy i opuścił ciało w pobliżu lewego ucha.

W sobotę 14 czerwca do Wydziału Północnego Departamentu Policji Los Angeles w dzielnicy Van Nuys zatelefonowała jakaś kobieta. Poinformowała jednego z funkcjonariuszy, że uważa swojego kochanka za mordercę. Policjanci

nagrali jej słowa: „Próbuję się upewnić, czy to prawda, że zrobił to mój znajomy, który jest również moim kochankiem. Mówi, że popełnił morderstwo. Mam na imię Betsy”.

W trakcie rozmowy zmieniła imię na „Claudia”. Policjanci chcieli poznać pełne nazwisko domniemanego zabójcy. Kobieta odmówiła podania tej informacji, ale po dalszych naleganiach krótko go opisała. „Ma kędzierzawe kasztanowe włosy i niebieskie oczy – powiedziała. – Nazywa się John i ma czterdzieści jeden lat. Znalazłam w jego samochodzie worek marynarski z zakrwawionymi kocami, papierowymi ręcznikami i jego ubraniem”.

Rysopis doskonale pasował do Jacka Murraya, nie zaś do Clarka, który miał w owym czasie zaledwie trzydzieści siedem lat. Podekscytowana informatorka dodała: „Powiedział mi, że oddał cztery strzały. Do jednej z dziewczyn w głowę, prawie ją urywając. Drugiej strzelił w głowę i w pierś. Posługiwał się dwudziestkąpiątką. Czy to się zgadza z tym, co wiecie?”. Kiedy się rozłączyła, policjant napisał na kasecie magnetofonowej: „Albo morderca, albo ktoś, kto zna mordercę!”.

W następnych dniach śledczy sporządzili listę ludzi, którzy w ostatnich miesiącach zakupili pistolety kalibru 25. Pojawiło się na niej nazwisko Carol Mary Bundy, ponieważ w piątek 25 kwietnia kupiła w Van Nuys dwa pistolety automatyczne Raven kalibru 25. W istocie rzeczy była jedyną kobietą na liście. Sklep z bronią podał policji jej adres, numer rejestracyjny samochodu i numer karty ubezpieczeń społecznych. Zdumiewające, ale policja zignorowała te kluczowe informacje mimo wcześniejszego telefonu Betsy/Claudii, wskazującego na jej związek z dwoma morderstwami. To, dlaczego policja postąpiła w ten sposób, miało pozostać tajemnicą jeszcze przez jakiś czas.

Tymczasem w sobotę 22 czerwca Bundy opuściła swoje dotychczasowe mieszkanie i przeprowadziła się na Verdugo Avenue w Burbank. Clark wraz z innymi osobami pomagał jej przewozić meble i pozostałe rzeczy do nowego domu, usytuowanego w pobliżu fabryki mydła Jergens, w której pracował.

Następnego dnia o trzeciej pięć w nocy policjant z Burbank znalazł w pobliżu studia NBC w Hollywood całkowicie ubrane zwłoki prostytutki Karen Jones; leżały w rynsztoku ulicy, przy której stały domy mieszkalne. Ofierze strzelono w skroń z pistoletu kalibru 25, a obrażenia sugerowały, że wyrzucono ją z jadącego pojazdu. Badania balistyczne pocisku wyjętego z czaszki w czasie sekcji zwłok dowiodły, że wystrzelono go z tej samej broni co kule, które zabiły Chandler i Marano.

Rankiem tego dnia, zaledwie kilka kilometrów dalej, policja znalazła na parkingu baru sieci Sizzler bezgłowe zwłoki innej prostytutki, Exxie Wilson. Ciało, które wciągnięto za pojemnik ze śmieciami, było nagie i leżało w kałuży zakrzepłej krwi. Wilson i Jones miały wspólnego alfonsa, który zeznał, że widział je żywe tuż po północy. Przebywały wtedy razem.

W czwartek późnym wieczorem 26 czerwca jeden z mieszkańców znalazł na podjeździe swojego domu w Studio City ozdobną drewnianą skrzynię blokującą drogę. „Myślałem, że w środku jest skarb” – powiedział później policji, ale po jej otwarciu z przerażeniem ujrzał uciętą głowę owiniętą w T-shirt i dżinsy. W czasie sekcji zwłok ustalono, że Exxie zastrzelono z pistoletu kalibru 25, a głowę umyto i prymitywnie uszmkowano. Przechowywano ją w lodówce; została odcięta, gdy ofiara jeszcze żyła. W gardle znajdowały się ślady substancji, którą zidentyfikowano jako spermę. Kula wyjęta z czaszki została wystrzelona z tej samej broni co pociski, którymi zabito Marano, Chandler i Wilson.

\* \* \*

W niedzielę 29 czerwca łowcy węży, którzy szukali trofeów w wąwozie wśród wzgórz w pobliżu bulwaru Foothill w Sylmar, znaleźli zwłoki siedemnastoletniej prostytutki Marnette Comer. Ciało, częściowo nagie, przykryte gałęziami krzaków, leżało na brzuchu; w letnim skwarze uległo odwodnieniu i mumifikacji. W trakcie autopsji ustalono, że Marnette strzelono trzy razy w pierś z pistoletu kalibru 25, a następnie rozcięto jej brzuch. Po raz ostatni

widziano ją żywą 31 maja. Pociski wystrzelono z tej samej broni co kule, które zabiły wszystkie poprzednie ofiary.

W tym czasie policja ustaliła, że ozdobną skrzynię zakupiono w sklepie Newberry'ego w miejscowości Reseda; ekspedient zapamiętał, że nabyła ją tęga kobieta w okularach z grubymi soczewkami i krótkich czarnych rękawiczkach. Zwrócił na nie szczególną uwagę, bo był bardzo gorący dzień. „Była gruba i raczej brzydka” – powiedział policji.

W tym momencie wskazówki dotyczące tożsamości tajemniczej informatorki o imieniu „Claudia” zaczęły układać się w całość. Pięć prostytutek zastrzelono z tego samego pistoletu kalibru 25, a rysopis kobiety, która kupiła skrzynię, pasował do Carol Bundy, jedynej kobiety w całej Kalifornii posiadającej dwa pistolety Raven. Mimo to policja w dalszym ciągu nie była w stanie skojarzyć tych faktów.

29 lipca stan psychiczny Bundy zaczął się pogarszać. Błagała Clarka, żeby ją zastrzelił. Kiedy odmówił, usiłowała popełnić samobójstwo. Usiadła w swoim datsunie i wstrzyknęła sobie insulinę oraz librium, pochodną benzodiazepiny. Później połknęła garść tabletek nasennych. Mimo wiedzy o lekach, którą nabyła, pracując jako pielęgniarka, próba samobójcza się nie powiodła – Carol znaleziono i umieszczono w szpitalu.

Następnego dnia rano, gdy tylko obudziła się w szpitalnym łóżku, natychmiast zadzwoniła do Jacka Murraya; poprosiła, by przyjechał po nią furgonetką. Kiedy się spotkali, zauważyła, że towarzyszy mu kobieta, niejaka Nancy Smith. Rozzłoszczona Carol nie chciała wsiąść do chevroleta i poszła do domu, kipiąc wściekłością. Jednak nie przeszkodziło to jej i Murrayowi uprawiać seks we troje z Shannon cztery dni później.

W niedzielę 3 sierpnia Bundy umówiła się z kochankiem na parkingu Little Nashville Country Club. Jednak źle wybrała moment, bo gdy zgodnie z planem pojawiła się na miejscu spotkania, okazało się, że Murray zabawia się w furgonetce z kobietą o nazwisku Avril Roy-Smith. Carol zaczęła walić pięściami w drzwi samochodu i Avril się ulotniła.

Przypadkowe spotkanie z jeszcze jedną kobietą okazało się kroplą, która przelała czarę. Bundy i Murray odjechali sprzed klubu, zatrzymali się kilka przecznic dalej i przygotowali do uprawiania seksu w tylnej części furgonetki. Rozebrany Murray położył się na brzuchu, a Bundy uklękła za nim, rozchyliła mu pośladki i wsunęła język do odbytu. Kiedy Murray stękał z rozkoszy, sięgnęła za gumkę majtek i wyciągnęła jeden z pistoletów automatycznych Raven. Wciąż trzymając język w odbycie Murraya, przyłożyła lufę do jego potylicy. Poczul dotyk chłodnej stali i zastygł na chwilę, po czym Bundy strzeliła mu w głowę. Sprawdziła puls, przekonała się, że ciągle żyje, więc strzeliła po raz drugi. Serce Murraya dalej biło. Odłożyła pistolet, wyjęła z torby ciężki nóż do oddzielania kości i zaczęła wbijać mu go w plecy. Po kilkunastu ciosach wreszcie umarł. Później Bundy rozchyliła mu pośladki, okaleczyła odbytnicę i ucięła głowę. Grzebała w szafkach znajdujących się w furgonetce, rozrzuciła wokół ciała magazyny pornograficzne i kasety wideo. Wzięła kilka polaroidowych zdjęć o tematyce seksualnej, kluczyki od samochodu, pistolet Murraya i umieściła jego głowę w plastikowej torbie. Wróciła do własnego auta, w dalszym ciągu stojącego na parkingu klubu. Później, w poniedziałek 4 sierpnia nad ranem, pojechała do budki telefonicznej i zadzwoniła do swojego mieszkania, w którym przebywał Clark.

Doug Clark spał z Nancy Smith, gdy został wyrwany z ciężkiego snu przez ostry dźwięk telefonu. „Carol szeptała i chichotała do słuchawki” – powiedział potem. W trakcie rozmowy Nancy, chora na padaczkę, dostała ataku. Doug kazał Bundy się zamknąć i wracać do domu, po czym zadzwonił po pogotowie. Kiedy pięć minut później pojawiła się Bundy, na miejscu byli już sanitariusze. Po odjeździe karetki Bundy zaprowadziła Clarka do samochodu, w którym na siedzeniu dla pasażera leżała w plastikowej torbie głowa Murraya. Clark zobaczył poszarpaną, zakrwawioną szyję, odskoczył i zwymiotował. Atak epileptyczny Nancy i widok uciętej głowy kompletnie wytrąciły go z równowagi. Później Bundy spokojnie go poprosiła, by pomógł jej pozbyć się

głowy. Zgodził się niczym kompletny głupiec, choć za godzinę miał rozpocząć następną zmianę w fabryce mydła.

Pojechali w jej kierunku. Bundy trzymała na kolanach głowę w plastikowej torbie. Kiedy mijali stos śmieci, otworzyła okno i wyrzuciła makabryczne trofeum. Głowy Murraya nigdy nie odnaleziono.

Trzy dni później, we wtorek 7 sierpnia, nienasycona Bundy zaprosiła na kolację Tammy Spangler, jedną z dawnych przyjaciółek Murraya. Clark wiedział, że Carol zamierza zainicjować kolejną sesję seksu we troje, lecz nie chciał wziąć w niej udziału. Jednak atrakcyjna dziewczyna mu się podobała i obawiał się o stan psychiczny Bundy. „Skoro zrobiła to Jackowi, co jeszcze może zrobić innym ludziom? – powiedział. – A co z moją pieprzoną głową?”.

Po posiłku Tammy poszła do pracy, a Bundy i Clark zostali sami. Bundy nie zaspokoila swoich oczekiwań seksualnych, więc przekonała Douga, że powinni pojechać do Hollywood i znaleźć dziewczynę, która zrobi mu loda. Miał to być prezent urodzinowy od Bundy i Clark z ociąganiem wyraził zgodę.

Pojechali na Highland Avenue, gdzie zauważyli odpowiednią prostytutkę. Zawołali ją i dobili targu. Dziewczyna miała na imię Cathy, ale zanim przyjęła pieniądze, powiedziała: „Nie robię niczego z kobietami”. Uspokoił ją, po czym usiadła na tylnym siedzeniu obok Clarka, który pochylił fotel kierowcy w stronę kierownicy, aby Carol, siedząca z przodu na miejscu dla pasażera, mogła dokładnie obserwować całą scenę. Rozkoszowała się mało apetycznym widokiem, patrząc przez grube soczewki okularów. Clark opisał to, co zdarzyło się później.

„Ja siedziałem po lewej, a Cathy po prawej. Pochyliła się i pracowała nade mną ustami. Później zauważyłem, że Carol się wierci. Uniosła się i rozejrzała wokół, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś jest w pobliżu samochodu. Potem uniosła rękę nad fotelem, jakby zamierzała pomacać Cathy po pośladku. Potem dostrzegłem ten pieprzony pistolet. Przez moment myślałem, że zamierza mnie zastrzelić podobnie jak Murraya, ale ona przyłożyła lufę do głowy prostytutki i nacisnęła spust”.



Kula przebiła głowę Cathy i trafiła Clarka w lewą stronę brzucha. Na szczęście było to tylko draśnięcie, ale krew zaplamiła jego koszulę roboczą. Powiedział: „Byłem w szoku, dosłownie wariowałem. Carol kazała mi jechać tym pieprzonym samochodem, a potem przeszła do tyłu, zdarła ubranie z martwej dziewczyny i zaczęła napastować ją seksualnie. Przez cały czas bredziła, że Cathy na pewno by się to podobało”.

Pozbywszy się zwłok, pojechali do mieszkania Bundy, gdzie Clark się przebrał i zostawił zakrwawione ubranie. Zobaczył je dopiero, kiedy został aresztowany przez policję.

W sobotę 9 sierpnia policja z Van Nuys otrzymała skargę telefoniczną, że na Barbara Ann Street stoi furgonetka marki Chevrolet, z której wydobywa się przykry zapach. Po kilku minutach pojawił się samochód patrolowy, by sprawdzić, co się stało; policjant zajrzał przez okno porzuconego pojazdu i w tylnej jego części zobaczył zwłoki. Miejsce odgrodzono i do furgonetki wszedł detektyw Roger Pida, by przeprowadzić wstępne oględziny. Wśród przedmiotów rozrzuconych we wnętrzu znalazł męski portfel, z którego zawartości wynikało, że martwy mężczyzna to John Robert Murray. Policjanci odkryli w komputerowej bazie danych, że kilka dni wcześniej żona Murraya zgłosiła jego zaginięcie; ustalili, że mężczyzna spędzał dużo czasu w towarzystwie kobiety o nazwisku Carol Mary Bundy.

Następnego ranka dwóch detektywów odwiedziło mieszkanie Bundy w Burbank. Zaprosiła ich do środka i przedstawiła Clarkowi oraz Tammy Spangler. Clarka i Bundy zabrano do centrum miasta na przesłuchanie, a Spangler pojechała za nimi samochodem, by odwieźć ich później do domu.

Na posterunku policji Clark i Bundy podali różne alibi na czas morderstwa Murraya. Clark powiedział prawdę i oświadczył, że tamtej nocy Bundy wróciła późno do domu. W drugim pokoju przesłuchań Bundy kłamała; utrzymywała, że przez cały wieczór była w domu. Upierała się, że w ogóle nie wychodziła. Spytana, czy posiada broń palną, odpowiedziała, że niedawno sprzedała dwa pistolety wysokiemu rudemu mężczyźnie z blizną. Na poczekaniu potrafiła tylko

wymyślić nazwisko Mike Hammer, co nieco rozbawiło policjantów<sup>1</sup>. Później Tammy Spangler puściła farbę. Powiedziała detektywom, że wieczorem w dniu morderstwa widziała Murraya z kobietą o nazwisku Avril Roy-Smith. „Może powinniście z nią porozmawiać” – zasugerowała.

Policjanci nie mieli solidnych dowodów, by zatrzymać Bundy, więc pozwolili jej i Clarkowi odejść. Odszukali Avril, która podała przekonujące alibi na czas zabójstwa Murraya. Powiedziała, że kiedy opuszczała furgonetkę marki Chevrolet, Jack Murray ciągle żył. Odeszła w stronę klubu, gdzie przez następne trzy godziny piła z przyjaciółmi, lecz wcześniej zauważyła, że do furgonetki Murraya wsiadła Carol Bundy.

Funkcjonariusze prowadzący śledztwo w sprawie morderstwa zainteresowali się Bundy. Następnego dnia, gdy przygotowywali niezbędne dokumenty, by uzyskać nakaz aresztowania, Bundy rzuciła pracę w szpitalu, wyjaśniewszy kolegom, że zamordowała kochankę i ucięła mu głowę. Oświadczyła, że jedzie do swojego mieszkania, by „usunąć dowody rzeczowe, nim Doug wróci do domu”. Kiedy tylko wyszła, jeden z wyższych rangą pracowników szpitala zadzwonił na policję i zawiadomił o tym, co przed chwilą usłyszał. W jego głosie wyczuwało się zdenerwowanie.

W drodze do domu Bundy odwiedziła Clarka w fabryce mydła, gdzie akurat miał zmianę. Poprosiła strażnika przy bramie, żeby go zawołał. Kiedy wyszedł, oświadczyła, że powiedziała o wszystkim policji. Clark był wściekły. „Odczep się ode mnie, zwariowana pizdo!” – warknął.

Bundy odeszła, a Doug pośpiesznie wrócił do fabryki i wielokrotnie próbował telefonować do detektywa Pidy, którego nie było w biurze. Zapewniał, że nie ma nic wspólnego z zabójstwami na Bulwarze Zachodzącego Słońca, i wiele razy powtarzał: „Czy ktoś by, kurwa, uwierzył, że kobieta zamordowała tylu ludzi? I miała kompromitujące fotografie ze mną i Shannon, które gdzieś ukryła. Szantaż, tak. Właśnie o to, kurwa, chodziło”.

Tego dnia tuż po jedenastej rano do Północno-Wschodniego Okręgu Departamentu Policji Los Angeles zadzwoniła kobieta – Carol Bundy – która

chciała rozmawiać z detektywami wydziału zabójstw. Kiedy telefon odebrał detektyw James Kilgore, powiedziała:

– Jakiś czas temu w Hollywood zamordowano kilka prostytutek.

– Prowadzimy śledztwo w tej sprawie – rzekł Kilgore, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że rozmówczyni wszystko nagrywa.

– Ciągłe szukacie kobiety o imieniu Betsy/Claudia?

Kilgore odparł, że nie jest pewien.

– Ach, nieważne – powiedziała Bundy. – Chciałby pan złapać zabójcę?

Mówiła o morderstwach i wspomniała, że narzędziem zbrodni był pistolet automatyczny kalibru 25. Znajomy rzekomo miał jej powiedzieć, że „załatwił przeszło pięćdziesięciu ludzi”. Później przyznała się do zabójstwa mężczyzny o nazwisku Jack Murray i do udziału w kilku innych zbrodniach.

– Jednej uciął głowę. Bawiłam się z nią [...] A co do tej grubej [Karen Jones], którą wyrzucił koło studia NBC, też w tym uczestniczyłam.

Kilgore spytał, ile morderstw popełniono.

– Prawdopodobnie dwanaście lub czternaście – padła odpowiedź. – Ale nie mogę potwierdzić wszystkich, tylko osiem lub dziewięć.

– Brała pani udział w części z nich?

– Tak – odparła Bundy. – Wplątałam się w to, byłam śmiertelnie przerażona, bo wiedziałam, co zrobił. Czuję, że muszę się do niego przyłączyć. Skoro to zrobiłam, nie miał powodu mnie zabić...

Później oświadczyła, że chce się oddać w ręce policji i że jej prawdziwe nazwisko to Carol Bundy. W końcu, mówiąc o mordercy, wypaliła:

– To mój przyjaciel i nazywa się Douglas Daniel Clark.

– Nie jest pani przykro, że kogoś zamordowała? – spytał detektyw.

– Szczerze mówiąc, zabijanie ludzi jest zabawne – odpowiedziała, wprawiając policjanta w zdumienie. – Gdybym mogła, prawdopodobnie znowu bym to zrobiła. Wiem, że brzmi to po wariacku, a nie uważam się za wariatkę, ale to dobra zabawa. Trochę jak jazda kolejką górską. Nie zabijanie, nie zadawanie komuś śmierci, ponieważ w ogóle nie cierpiały. Ginęły natychmiast.

\* \* \*

Po tej rozmowie Bundy zaczęła porządkować swoje mieszkanie, gdyż uważała, że ma na to zaledwie kilka godzin. Postanowiła zrobić wszystko, by obciążyć Clarka. W istocie rzeczy zostało jej zaledwie kilka minut, bo detektywi pojawili się bardzo szybko. Kiedy ją aresztowali, starannie przeszukali lokal.

Bundy prawie natychmiast wyjęła kartonowe pudełko zawierające parę majtek i kilka sztuk odzieży. Później okazało się, że należą one do innej ofiary, której zwłok dotąd nie odnaleziono, a którą oznaczono kryptonimem „Jane Doe 28”. W pudełku znajdowała się również portmonetka należąca do kolejnej niezidentyfikowanej ofiary, „Jane Doe 18”.

„To pudełko Clarka – oświadczyła Bundy i spytała: – Chcecie zobaczyć, jakim człowiekiem jest Doug Clark?”. Sięgnęła po leżącą na stole torebkę. Jeden z funkcjonariuszy usiłował ją powstrzymać, ponieważ podejrzewał, że w środku może być broń, ale Bundy wyjęła kółko z kluczami. Zdjęła jeden, wręczyła policjantowi i zaproponowała, by otworzył szafkę w sypialni Clarka. Znajdował się tam album fotograficzny zawierający zdjęcia Clarka i jego licznych kochanek, w tym erotyczne fotografie z jedenastoletnią Shannon. Między papierami ukryto pokwitowanie sprzedaży pistoletu niejakiemu Juanowi Gomezowi, które później okazało się fałszywe.

Tymczasem detektyw Pida zabrał Clarka na przesłuchanie na komendę policji w Van Nuys, gdzie przetrzymywano go przez kilka godzin bez wody i jedzenia; nie mógł również korzystać z toalety. Postępowanie to było niezgodne z prawem, zwłaszcza że nie poinformowano go nawet o przyczynie aresztowania. W owym czasie przypuszczał, że chodzi tylko o sprawę Johna Murraya. Kiedy w końcu zadano mu pytanie, co wie o morderstwie Murraya, niczego – trzeba przyznać – nie ukrywał. Policjanci spytali, dlaczego nie zgłosił się od razu na policję, on zaś odparł zgodnie z prawdą, że Bundy miała dziesiątki kompromitujących zdjęć, na których był z Shannon, i że go szantażowała.

Pida wyjął album zabrany z szafki w sypialni i Clark poczuł się niespokojnie. Kiedy detektyw pokazał mu zdjęcie zabitej Cynthii Chandler, przyznał, że znał ją osobiście. Rozmawiali o morderstwach prostytutek i Clark powiedział: „Ktoś próbuje mnie załatwić i domyślam się, kto to może być”.

Policja nie miała dowodów, by oskarżyć Clarka, więc początkowo zatrzymała go w areszcie pod zarzutem molestowania seksualnego nieletniej. Był to środek tymczasowy, ponieważ policjanci mieli wobec niego szersze plany. Nie dysponowali dowodami na to, że uczestniczył w zabójstwach na Bulwarze Zachodzącego Słońca; wszystko opierało się na szalonych oskarżeniach Carol Bundy. Mimo to Clarka przetrzymywano przez osiem godzin, nie odczytując mu jego praw, choć zażądał kontaktu z adwokatem.

Kiedy policja wreszcie zgodziła się na rozmowę z prawnikiem, był już późny wieczór i Clarka poinformowano, że wszyscy adwokaci pojechali do domu – wezwanie jednego z nich musiało zająć kilka godzin. Później Douga nielegalnie przewieziono do innej komendy policji w odległości pięćdziesięciu kilometrów. Adwokat, który pojawił się wreszcie na posterunku w Van Nuys, nie zastał tam Clarka i wydawało się, że nikt nie wie, dokąd go przeniesiono.

Policjanci przerzucali Clarka z miejsca na miejsce, on zaś okazał się chętny do współpracy. Wyraził zgodę na przeszukanie swojego mieszkania i miejsca pracy, a także zbadanie motocykla. „Dałem im wszystko – opowiadał. – Swoje pieprzone buty, pieprzoną ślinę, pieprzoną krew. Zaproponowałem, że poddam się badaniu wykrywaczem kłamstwa, ale zmieniłem zdanie, bo nigdy nie ufałem glinom. Czuję, że próbują mnie zrobić”.

Kiedy go przesłuchiowano, Bundy przedstawiała detektywom swoją wersję wydarzeń. Potwierdziła, że Doug nie ponosi winy za zabójstwo Murraya; utrzymywała, że to ona go zastrzeliła, ale głowę obciął mu inny mężczyzna, „wariat”, by usunąć pociski, które można by zidentyfikować. Pytana, dlaczego pozostawiła w chevrolecie łuski, udzielała sprzecznych odpowiedzi. Na początku mówiła, że nie zdawała sobie sprawy, iż pistolet automatycznie wyrzuca łuski.

Później zmieniła zdanie i oświadczyła, że zauważyła wypadające łuski, lecz po prostu zapomniała ich zabrać.

Podczas pierwszego, bardzo dokładnego przeszukania furgonetki Murrraya nie znaleziono żadnych łusek. Ale jeden z detektywów powiedział później, że znalazł w samochodzie jedną łuskę; pocisk wystrzelono z chromowanego pistoletu Raven należącego do Bundy. To odkrycie nabrało złowrogiego charakteru, gdy się okazało, że jedna z policyjnych kopert na materiały dowodowe, zabezpieczona i opatrzona napisem: „Łuski znalezione w nieokreślonym miejscu”, została rozdarta, a jednej z łusek brakowało.

Kiedy Bundy zapytano, dlaczego zastrzeliła Murrraya, szybko podała cztery powody. Po pierwsze, ukradł jej pieniądze; po drugie, porzucił ją; po trzecie, zastrzeliła go, gdyż planował zgwałcić i zamordować Shannon; i po czwarte – zamierzał poinformować policję, że Doug jest „Zabójcą z Bulwaru Zachodzącego Słońca”. Wyjaśnienia te nie miały absolutnie żadnego sensu, ale, co zdumiewające, policjanci byli skłonni jej wierzyć, choć nie wiedzieli, którą z czterech historyjek uznać za prawdziwą.

W obecności przystojnych funkcjonariuszy policji, którzy z zainteresowaniem jej słuchali, Bundy powiedziała, że uczestniczyła w zabójstwie Cathy. prostytutkę zastrzelono, gdy siedziała w datsunie Bundy. Kiedy policjanci zauważyli, że w samochodzie nie znaleziono śladów strzałów z broni palnej ani plam krwi, zmieniła wersję i oświadczyła, że zbrodnię popełniono w jej buicku, który pożyczyła Clarkowi. Doug natomiast utrzymuje, że z pewnością chodziło o datsuna, ponieważ samochód miał tylko dwoje drzwi i należało pochylić fotel do przodu, by wpuścić prostytutkę.

Bundy zeznała, że zapłaciła prostytutce, by w prezencie urodzinowym zrobiła Clarkowi lodę. Twierdziła, że uzgodnili, iż ma dać jej znak, kiedy strzelić dziewczynie w głowę. Douglas Clark gwałtownie temu zaprzecza: „Nie, to kłamstwo. Czy pozwoliłbym na poły ślepej suce wyciągnąć rękę i strzelić w głowę dziwce ssącej mi chuja?! Przecież mogłaby mnie trafić w kolano albo

pierś! A gdyby dziewczyna zacisnęła zęby?!”. Wyjaśnienia Clarka brzmią dość przekonująco.

Pytana o zabójstwa Marano i Chandler, Bundy odrzekła, że w nich nie uczestniczyła. Po prostu dowiedziała się o zbrodniach od Clarka. Doug miał jej powiedzieć, że strzelił obu kobietom w głowy, gdy uprawiały z nim seks oralny. W czasie wywiadu w San Quentin poprosiłem Clarka o skomentowanie opowieści Bundy.

„Nabija się pan ze mnie?! – odpowiedział. – Myśli pan, kurwa, że zwariowałem?! Dziwka ssie mi chuja, a ja przystawiam jej pistolet do głowy i naciskam spust?! A krew, kurwa?! A mój kutas?! Byłbym zalany krwią, która pobrudziłaby cały samochód!”.

Bundy oświadczyła policjantom, że Doug „przeciągnął zwłoki z buicka do swojego garażu, gdzie uprawiał z nimi seks”. Dodała: „W samochodzie było tyle krwi, że pojechał do myjni”. Clark nigdy nie zaprzeczał, że mył buicka, a nawet z własnej woli podał tę informację detektywom, którzy potwierdzili, że korzystał z myjni 21 czerwca, dokładnie tydzień po telefonie Bundy na policję, gdy przedstawiła się jako Betsy/Claudia.

Clark powiedział: „Każdy, kto widział buicka albo nim jeździł między 14 a 21 czerwca – a takich jest wielu – powie, że samochód był suchy, a po umyciu 21 czerwca przez cały tydzień był wilgotny i miał zaparowane szyby. Problem polega na tym, jaki pieprzony samochód myła przed nagraniem telefonem na policję 14 czerwca. Datsun był zepsuty, buick suchy, a do opisu podanego w trakcie rozmowy pasuje tylko furgonetka marki Chevrolet”.

Później ustalono, że Murray rzeczywiście mył furgonetkę po trzech pierwszych morderstwach, choć policja postanowiła zignorować kluczowy dowód, świadczący o tym, że Bundy kłamała, by ratować własną skórę. Sprawę przesądza jednak odpowiedź na pytanie, dlaczego Clark w ogóle mył swojego buicka. Można ją znaleźć w czterech zeznaniach, które potwierdzają, że mówił prawdę.

Wieczorem 20 czerwca Clark odwiedził Joey Lamphier, jedną ze swoich licznych przyjaciółek. Kiedy opuścił jej mieszkanie, przypadkiem, cofając samochód, najechał na bezpańskiego kota i zmiął mu tylną część ciała. Podniósł ciężko ranne zwierzę i położył je na podłodze auta przed przednim fotelem dla pasażera, gdzie zwinęło się w kłębek. Douglas Clark był znany ze swojej miłości do kotów. W przeszłości zaopiekował się kilkoma. Wziął też wiele ze schronisk i znalazł dla nich domy. Każdy miłośnik kotów przyzna, że mógł się niepokoić o zwierzę zranione w wypadku. Niestety, kot zdechł, nim Clark dotarł do lecznicy weterynaryjnej, więc umieścił go w kartonowym pudełku i zostawił obok zsypu na śmieci.

21 czerwca po zakończeniu pracy Clark zawiózł buickiem Timmy'ego, młodego syna swojej ówczesnej gospodyni, oraz Bundy do myjni samochodowej. Carol nalegała, by oddał jej samochód, bo zamierzała się przeprowadzić do Burbank. Doug zmył z podłogi auta kocią krew, urynę i ekskrementy, a następnie usunął nadmiar wody. Później Timmy powiedział, że kiedy wsiadł do wozu, krew była ciągle świeża, co jest zupełnie sprzeczne z twierdzeniami Bundy, jakoby znajdowała się tam od dziesięciu dni. Clark zauważył: „Gdybym chciał usuwać w myjni krew ofiar, po co miałbym tam zabierać pyskatego chłopaka?”.

W okolicy przedniego siedzenia buicka technicy kryminalistyczni znaleźli niewielką ilość substancji podobnej do krwi, jednak tylne fotele nie nosiły żadnych śladów zabrudzeń, które potwierdzałyby zeznania Bundy, że w aucie popełniono trzy brutalne, krwawe morderstwa.

W połowie 1991 roku Carol Bundy kolejny raz zmieniała opowiadaną przez siebie historię. Tym razem w rozmowie z dziennikarzem, który pisał książkę na temat morderstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Oświadczyła, że 21 czerwca samochód umyła po morderstwie Cathy (Jane Doe 28) popełnionym poprzedniego wieczoru. Teraz, według najnowszej wersji wydarzeń, krew nie należała już do Chandler ani Marano, Cathy nie zabito w datsunie, a ofiarą była



inna kobieta, ale policja znowu postanowiła nie zwracać uwagi na te sprzeczności.

Bundy odpowiedziała przecząco na pytanie, czy uczestniczyła w zabójstwach Karen Jones i Exxie Wilson. Oznajmiła, że nie miała jakiegokolwiek związku z tymi zbrodniami, i powtórzyła relację przekazaną rzekomo przez Clarka. „Trzy prostytutki pracowały razem. Clark zaprosił Exxie do samochodu, strzelił jej w głowę, a potem ją uciął za barem sieci Sizzler” – oświadczyła. (Świadkowie słyszeli samochód szybko odjeżdżający z tego miejsca kwadrans po pierwszej w nocy). Dodała, że Doug wrócił, zaprosił do wozu Karen Jones i zastrzelił, gdy uprawiała z nim seks oralny. „Zabił ją i pozbył się trupa” – zeznała Bundy. O drugiej czterdzieści świadkowie słyszeli krzyk, a niespełna godzinę później znaleziono w tym miejscu zwłoki Karen.

Bundy utrzymywała, że po dokonaniu tych dwóch morderstw Clark przywiózł do jej nowego mieszkania w Burbank głowę Exxie i umieścił ją w zamrażarce. Następnie zatelefonował do dawnego mieszkania przy Lemona Avenue, w którym Carol wciąż jeszcze przebywała. Wykaz połączeń telefonicznych świadczy, że do rozmowy doszło dokładnie o trzeciej osiem w nocy. Czy opowieść Bundy jest zgodna z prawdą? Ona twierdzi, że Clark do niej zadzwonił i powiedział, co zrobił. Doug utrzymuje, że to Bundy do niego telefonowała. Różnica polega na tym, że jego opowieść można potwierdzić, bo ma alibi na tę noc.

Tammy Spangler zeznała, że Bundy zadzwoniła do Douga około trzeciej nad ranem z mieszkania przy Lemona Avenue, w którym spali na starym materacu. „Douga bardzo bolały plecy, bo dźwigał rzeczy Carol – powiedziała. – Trochę się zdenerwował, gdy wyciągnęła go z łóżka”. Detektywi kolejny raz zignorowali relację Clarka i postanowili wierzyć Bundy, która w najlepszym razie jest patologiczną kłamczuchą. Ale czy istnieją inne dowody potwierdzające zeznanie Tammy Spangler, że spędzili noc w dawnym mieszkaniu Bundy? Istnieją.

Relacja Douglasa Clarka wygląda następująco: „W niedzielę pokłóciłem się z Cissy Buster. Powiedziała: «Zostaw mnie, jeśli nie chcesz ze mną mieszkać». Rzuciłem: «Pieprzę to», a potem zabrałem swoje rzeczy do buicka. Carol skarżyła się na wilgoć i utrzymujący się zapach kocich ekskrementów, choć poprzedniego dnia umyłem samochód. Zaproponowałem, że wysuszę auto, bo go potrzebowałem. Obiecałem, że doprowadzę je do porządku, a potem zwrócę, by Carol mogła się przeprowadzić do Burbank. Później, między wpół do drugiej a wpół do trzeciej po południu, pojechałem na Lemona Avenue. Między trzecią a czwartą pojawiła się ekipa od przeprowadzek i przewiozła rzeczy Carol do Burbank w dwóch pikapach z przyczepami. Pojechałem za nimi. Kilkoro dzieciaków pomagało Carol pakować do buicka kuchenne graty.

W Burbank członkowie ekipy wnieśli wszystko na piętro. Pomagałem i naciągnąłem sobie plecy, w końcu prawie nie mogłem się poruszać. Wcześniej wyszedłem i pojechałem rowerem do Van Nuys. Około szóstej wieczorem zadzwoniłem do Ala Joinesa, mojego pomocnika w Jergensie. Powiedziałem, że bolą mnie plecy, i spytałem, czy następnego ranka nie mógłby uruchomić kotła. Później wypłem kilka piw.

Przyszła Tammy i położyliśmy się na materacu w pustym mieszkaniu na Lemona Avenue. Obudził mnie telefon Carol; wiem, że było osiem po trzeciej w nocy, bo ustaliła to policja”.

Wszystkie szczegóły tej relacji okazały się później prawdą.

Większość prostytutek niechętnie szuka klientów samotnie; wolą dla bezpieczeństwa pracować parami. Bundy utrzymuje, że wbrew tym zwyczajom Exxie Wilson wsiadła do samochodu Clarka, który potem ją zamordował, a następnie wrócił samotnie do dzielnicy czerwonych latarni, by namówić koleżankę martwej Exxie do wejścia do buicka. Wyniki późniejszej sekcji zwłok dowiodły, że Exxie Wilson żyła w chwili, kiedy ucinano jej głowę; gdyby więc dokonał tego Clark, to zostałby zalany krwią tryskającą z tętnic, do czego jednak nie doszło. Jeszcze bardziej zastanawiające było ustalenie koronera, że głowa Murraya, do której ucięcia przyznała się Bundy, i głowa Exxie Wilson zostały

oddzielone od ciała tą samą ręką za pomocą noży znalezionych w mieszkaniu Bundy.

Odstęp czasowy między zamordowaniem Exxie Wilson i Karen Jones jest również interesujący, ponieważ ma charakterystyczne cechy modus operandi Bundy i Murraya. Bundy ujawniła swój sposób działania, gdy zaproponowała Clarkowi prezent urodzinowy i zastrzeliła prostytutkę. To, że Exxie ucięła głowę ta sama osoba, która ucięła głowę Murraya, oraz kilkakrotne mycie furgonetki Murraya tuż po morderstwach wskazują, że prawdziwymi zabójcami Exxie Wilson i Karen Jones byli Murray i Bundy.

Poza tym Bundy w sobotę 14 czerwca zatelefonowała na policję i powiedziała, że morderca ma na imię John; opis sprawcy pasował do Johna „Jacka” Murraya, zgadzał się również wiek.

W poniedziałek 11 sierpnia, w trakcie przesłuchania nagrywanego na taśmę magnetofonową, Carol Bundy wspomniała, że Clark zamordował inną prostytutkę (Jane Doe 18) „dwa tygodnie wcześniej”, i upierała się co do daty. Co dziwne, pozwolono jej zmienić ten szczegół, kiedy policja ustaliła, że w czasie weekendu wskazanego przez Bundy Clark uczestniczył w weselu brata, sześćset kilometrów od miejsca zbrodni. W końcu Bundy zaczęła mówić, że do morderstwa doszło „gdzieś w czerwcu”. Morderczyni pozwolono zmienić datę na dowolnie wybraną, jednak stało się to nieistotne, kiedy dodała, że popełniona wtedy zbrodnia to „ostatnie morderstwo Douga”.

„Nic mi o nim nie powiedział – oświadczyła detektywom. – Absolutnie nic, a jeśli nie powiedział mnie, nie powie również wam, więc możecie zapomnieć o całej sprawie”.

Jednak po kilku minutach znowu zmieniła wersję. Dokładnie opisała morderstwo i podała przydomko, jakie Clark rzekomo nadał ofierze – „Wieża Ciśnień” – a następnie ujawniła miejsce ukrycia zwłok. Opisała nawet, jak Doug położył dziewczynę na masce datsuna w czasie stosunku, a pracujący silnik pobudzał „ruchy koitalne”.

Bundy kłamała, co chwilę zmieniała wersje, więc nic dziwnego, że powiedziała policji, iż torebka znaleziona w jej mieszkaniu należała do ofiary o przydomku „Wieża Ciśnień”. W rzeczywistości jednak należała do kogoś innego; zawierała wizytówki, numery telefonów i prawo jazdy pewnej kobiety; mimo to policja w ogóle nie próbowała odnaleźć prawowitej właścicielki, by sprawdzić te ważne szczegóły.

Clark słusznie uważa, że gdyby zidentyfikowano Jane Doe 18, pozwoliłoby to ustalić datę, gdy po raz ostatni widziano ją żywą i gdy prawdopodobnie została zamordowana, co pozwoliłoby mu potwierdzić swoje alibi. Ostatnio skomentował również przydomku, które według Bundy nadał ofierze.

„Nigdy nie nazywałem nikogo w ten sposób, martwego ani żywego. Policja twierdzi, że zwłoki znaleziono obok zbiornika na ropę naftową. Jestem technikiem o czteroletnim doświadczeniu zawodowym; zbiorniki na ropę naftową to nie wieże ciśnień, a ropa to nie woda. Prawdopodobnie chodzi o pola naftowe na wzgórzach; nigdy nie nazwałbym dziewczyny «Wieżą Ciśnień». Mógłby to zrobić tylko laik, który nie odróżnia wieży ciśnień od zbiornika na ropę”.

Demaskowano kolejne kłamstwa Bundy, które policjanci chętnie uznawali za prawdę, by uzasadnić oskarżenia pod adresem Clarka, ona zaś w dalszym ciągu kłamała. Jeszcze bardziej zaciemniła sytuację, utrzymując, że kosmetyki, za pomocą których zmieniła głowę Exxie w „lalkę Barbie”, pochodziły z torebki należącej do Jane Doe 18. Upierała się przy tym, mimo oczywistego faktu, że Wilson zamordowano miesiąc wcześniej niż Jane Doe 18, co wyklucza możliwość posiadania przez Bundy jej torebki w chwili zabójstwa Exxie.

W czasie składania obciążających zeznań, starając się uniknąć egzekucji, Carol Bundy powiedziała, że Clark jest nekrofilem. Mówiła, że strzelała prostytutkom w głowę, gdy uprawiały z nim seks oralny. W takiej dziwacznej sprawie wszystko jest możliwe, ale zdrowy rozsądek podpowiada, że nawet najbardziej zboczony psychopata seksualny zrezygnowałby z takich perwersyjnych czynów. Istniało rzeczywiste niebezpieczeństwo, że pociski

opuszczą ciało ofiary i trafią Clarka, jak w przypadku Cathy. Poza tym ofiara w chwili śmierci mogła odruchowo zacisnąć zęby, a Doug był bardzo dumny ze swojej męskości.

Nie ma dowodów, że Clark był nekrofilem, jednak istnieją poważne dowody na to, że Bundy miała takie skłonności. Przyznała, że trzymała język w odbycie Jacka Murraya, gdy strzeliła mu w głowę. Ponadto kiedy jej datsun opuścił parking policyjny, natrafiono w nim na list, którego nie znalazła policja w czasie pierwszej rewizji. Został napisany jej charakterem pisma i podpisany „Betsy” – posłużyła się tym pseudonimem, gdy telefonowała na policję – i zawierał wzmianki o „skurczach waginy w chwili śmierci”. Później szczegółowo opisała, jak Doug wyjął z lodówki zamrożoną głowę Exxie Wilson, zabrał pod prysznic i uprawiał seks oralny z lodowatą czaszką.

Jednak jej relacja to znowu stek kłamstw, produkt makabrycznej wyobraźni. Najważniejszą kwestią jest temperatura szczątków. Clark nie miałby do czynienia z zimną głową, ale bryłą lodu. Bundy i policjanci potwierdzili, że znaleziona głowa była twarda jak kamień i rozmrażała się przez kilka dni. W trakcie wywiadu Clark oświadczył: „Gliniarze mówili, że głowa była zamrożona; Bundy powiedziała to samo. Szczęki były zaciśnięte. Jak miałbym wsadzić penisa w usta? Niech pan ze mnie nie żartuje, dobrze?”.

Ta argumentacja ma jednak oczywistą lukę, gdyż głowa mogła zostać wykorzystana do seksu oralnego przed jej zamrożeniem.

Bundy utrzymywała, że Clark ejakulował w usta Marano i Chandler, ale w ich ciałach nie odkryto śladów nasienia. Znaleziono je jednak na zwłokach Exxie Wilson i na zewnętrznej części narządów płciowych Chandler. Testy wykazały, że sperma należała do mężczyzny o grupie krwi A, takiej, jaką miał Murray, gdy tymczasem Clark miał grupę krwi 0. W gardle Exxie odkryto ślady fosforanów, ale pochodziły one prawdopodobnie z płynu mózgowo-rdzeniowego; mimo to później prokuratura dowodziła, że to sperma Clarka, choć nie zgadzała się grupa krwi.

Tuż po aresztowaniu Bundy pod zarzutem morderstwa policjanci zabrali ją na posiłek. W trakcie przerwy w przesłuchaniach pozwolono jej opróżnić skrytkę bankową; policjanci stali z boku i nie zanotowali zawartości. Bundy zaprowadziła również funkcjonariuszy do prywatnej skrzynki pocztowej Clarka, a następnie bez nakazu rewizji kazała urzędnikowi wydać znajdujące się w niej listy. Później pozwolono jej wrócić do mieszkania, by zorganizowała sprzedaż mebli, choć większość z nich należała do Douga. On sam oświadczył zgodnie z prawdą: „[Policjanci] zwrócili jej samochód, nim został zbadany przez zespół obrońców”, a następnie podkreślił: „Nigdy nie oddają samochodów, w których popełniono morderstwo, nigdy”.

Osoba przechowująca datsuna osadzonej w areszcie Bundy znalazła list o śmiertelnych skurczach i zakrwawioną marynarkę; nigdy nie zbadano jej kryminalistycznie ani nie oznaczono grupy krwi. Ubranie nie należało do Clarka, Bundy ani żadnej ze znanych ofiar. Późniejsze badania dowiodły, że jego właścicielem był Jack Murray. Jego żona, ujrawszy marynarkę na zdjęciu, nie miała żadnych wątpliwości, że należała do jej nieżyjącego męża.

Trudno w to uwierzyć, ale policja okazywała swojemu najważniejszemu świadkowi bezgraniczne względy, choć było oczywiste, że Bundy jest patologiczną kłamczuchą. 29 sierpnia, zaledwie w osiemnaście dni po aresztowaniu, umożliwiono jej dostęp do skrytki bankowej Murraya i pozwolono wyjąć z niej trzy tysiące dolarów. Zgodnie z prawem pieniądze należały do pani Murray, mimo to dosłownie wyparowały. Przez wiele lat policja stanowczo zaprzeczała, jakoby ten incydent miał miejsce. Funkcjonariusze zgodzili się na otwarcie skrytki bankowej w ich obecności dopiero wtedy, gdy Clark w końcu udowodnił przed sądem, że kłamali.

„O tak, skrytka, jasne, ale o jakich pieniądzach mowa? – spytał jeden z detektywów. – Pieniądze? Nie widzieliśmy żadnych pieniędzy”.

W chwili gdy piszę tę książkę, policjanci twierdzą, że z Bundy nie zawarto żadnej dwuznacznej umowy. Gdyby przyznali, że mogła liczyć na przychyłność w zamian za pieniądze, trzech adwokatów i kilkunastu funkcjonariuszy stanęłoby

przed sądem. Carol Bundy utrzymuje, że oddała trzy tysiące dolarów policji na przechowanie i że nigdy więcej nie zobaczyła tych pieniędzy.

\* \* \*

Kłamstwa i oskarżenia Carol Bundy otacza mgła tajemnicy, jednak broń palna związana z tą sprawą to istne pole minowe problemów i zagadek. Ustalono, że 16 maja 1980 roku Bundy zakupiła dwa pistolety automatyczne Raven kalibru 25. Były podobne, ale nie identyczne. Można je było odróżnić, bo jeden był chromowany, a drugi niklowany. Badania balistyczne dowiodły, że wszystkie morderstwa, z wyjątkiem Cathy (Jane Doe 18) i Jacka Murraya, popełniono za pomocą pistoletu niklowanego. W przypadku Murraya nie dało się przeprowadzić testów balistycznych, bo jego głowy nigdy nie odnaleziono. Jednak obie łuski, rzekomo znalezione w furgonetce, zniknęły w równie tajemniczy sposób jak pieniądze pani Murray. Bundy, której nic nie było w stanie zbić z tropu, wyjaśniła, że niklowany pistolet w rzeczywistości należał do Clarka. Zaprzeczył on tym zapewnieniom, a inne osoby potwierdziły jego wersję, choć policja im nie uwierzyła.

24 maja, w pierwszym dniu weekendu przed Memorial Day, Clark wraz z przyjaciółką Toni postanowił odwiedzić swoich rodziców w Yosemite. Początkowo zamierzał pojechać na motocyklu, ale nie był pewny, czy Toni nie będzie się obawiać takiej podróży, więc zadzwonił do Bundy, by spytać, czy w razie potrzeby mógłby pożyczyć od niej buicka. Podczas rozmowy telefonicznej Bundy powiedziała, że niedawno kupiła dwa pistolety Raven, i poprosiła, by je sprawdził, bo jeden stale się zacinał. Kiedy Clark dostał pistolety, nie były naładowane, ale otrzymał również pudełko pocisków wypełnione w dwóch trzecich.

Po powrocie z Yosemite Clark powiedział Bundy, że chromowany pistolet w dalszym ciągu się zacina. Zachowała niklowany pistolet, który okazał się później narzędziem zbrodni, i dała Clarkowi w prezencie wadliwie działający pistolet chromowany. Potwierdziła to w zeznaniach na policji.

16 czerwca Clark przekazał pistolet Joey Lamphier i pokazał jej, jak go naprawić, jeśli znowu będzie się zacinał. Na początku lipca Bundy zażądała zwrotu broni. Doszło do sprzeczki i Clark oddał ravena. Następnym razem widział go wieczorem 7 sierpnia, gdy Carol strzeliła z niego w głowę Cathy.

Dwa pistolety pojawiły się znowu 9 sierpnia, kiedy policja odnalazła bezgłowego trupa Murraya. Bundy wręczyła je Clarkowi i powiedziała: „Pozbądź się ich, żeby nikt ich więcej nie zobaczył”. Zaniósł je w jej kosmetyczce do fabryki mydła, gdzie w końcu odnalazła je policja, ukryte na szczycie kotła.

W trakcie rewizji mieszkania Bundy funkcjonariusze policji znaleźli w szafce przy łóżku dwadzieścia dziewięć pocisków kalibru 25. Świetnie się bawili: jeden z detektywów przeglądał egzemplarze „Playboya” i „Hustlera”, a drugi czasopismo poświęcone praktykom sadomasochistycznym. W salonie odkryli kilka taśm filmowych z twardą pornografią oraz książkę z ilustracją przedstawiającą uciętą głowę. Wszystkie te materiały należały do Bundy, ale w trakcie procesu przypisano je Clarkowi.

Składając na policji obszernie zeznania, Bundy powiedziała, że Clark uprawiał seks ze zwłokami Marano i Chandler w garażu, w którym przechowywał drewno, motocykl i kilka pudeł z rzeczami osobistymi. Detektywi zastrzygli uszami i postarali się o nakaz rewizji garażu, jednak Bundy zaczęła nagle gorączkowo ich przekonywać, że nie znajdą tam żadnych dowodów. „Dokładnie wyszorowaliśmy garaż” – zapewniała. Mimo to policja odnalazła na podłodze odcisk buta Clarka i postanowiła ustalić, czy plama zawiera ślady krwi.

Eksperci kryminalistyczni przeprowadzili „test na przypuszczalną obecność krwi”, który wykazał, że plama jest pochodzenia organicznego. Aby określić jej pochodzenie, należało przeprowadzić dokładniejsze badania. Nigdy ich nie zlecono, a policja uzasadniła to koniecznością „zachowania odcisku obuwia w celu identyfikacji i badań porównawczych”. Była to nieprzekonująca wymówka, ponieważ odcisk sfotografowano i nic nie stało na przeszkodzie, by przeprowadzić badania na obecność krwi. Inne możliwe wytłumaczenie to



obawa, że plama może nie zawierać krwi, co stanowiłoby kolejny dowód na to, że Carol Bundy kłamie.

Policja utrzymywała również, że na podłodze garażu Clarka znalazła inną plamę krwi, o rozmiarach sześćdziesiąt centymetrów na trzysta dwadzieścia centymetrów. Uznano, że po podłodze ciągnięto zakrwawione zwłoki; miało to potwierdzać zeznania Bundy na temat nekrofilskiej orgii z udziałem ciał Marano i Chandler. Podobnie jak w przypadku odcisku buta, przeprowadzono jedynie test na przypuszczalną obecność krwi, który znowu nie dostarczył jednoznacznych wyników. Poza tym na zwłokach dziewcząt nie znaleziono plam ani smug krwi, które powinny być obecne, gdyby ciągnięto je w ten sposób. Według śledczych pośmiertne zadrapania na plecach Chandler powstały, gdy zwłoki wleczono po szorstkiej powierzchni. Ale, jak wskazał lekarz sądowy, zadrapania te mogły też powstać w chwili zrzucania ciała do wąwozu.

Clark był zdziwiony, że policja uznała obecność odcisku jego stopy w garażu za coś niezwykłego, i ze swoim ironicznym poczuciem humoru zauważył: „Czego oni się spodziewali? Że lewitowałem?”. Wyjaśnił również pochodzenie długich kolein odkrytych na podłodze. „W garażu znajdowały się ślady, które powstały w ciągu sześciu miesięcy, gdy wprowadzałem i wyprowadzałem rower. Przechowywałem tam surowe drewno, sklejkę i płyty wiórowe. W promieniu piętnastu metrów znajdowały się cztery warsztaty stolarskie, które wytwarzały mnóstwo pyłu. Wiatr nawiewał przez drzwi pył i liście, a wszystko osiadało na podłodze”. Z pewnością tłumaczy to, dlaczego odkryte ślady miały charakter organiczny.

Po starannym zbadaniu garażu Clarka policja ustaliła jedynie, że „na podłodze mogła znajdować się krew”. Nie istniał żaden konkretny dowód potwierdzający oskarżenia Bundy, jakoby Clark uprawiał tam seks z dwoma martwymi, zakrwawionymi ciałami. Inne jej zeznanie, zgodnie z którym dokładnie wyszorowali garaż, okazało się kolejnym kłamstwem, ponieważ było oczywiste, nawet dla policji, że pomieszczenia nie czyszczono od lat.

Przed wyrokiem śmierci Clarka mogło uratować tylko solidne alibi na czas kilku morderstw. Jednak tego właśnie mu brakowało, zwłaszcza na 11 czerwca, gdy zabito Chandler i Marano. Doug utrzymuje, że nie pamięta nawet, gdzie mieszkał tego dnia; nie wie, co robił po pracy, kiedy – jak utrzymywała Bundy – popełniono zbrodnię. Szybko ustalono, że mieszkał wtedy z Cissy Buster, jedną ze swoich licznych przyjaciółek. Powiedziała ona policji, że wrócił tego dnia do domu o ósmej wieczorem, a z dokumentacji fabryki mydła wynikało, że pracę skończył znacznie wcześniej, o pierwszej po południu. Cissy Buster dodała, że Clark zatelefonował do niej i powiedział, że wróci do domu później; zapamiętała to, bo na ten dzień było zaplanowane przyjęcie z okazji uzyskania dyplomu przez jej syna. Później udowodniono, że w rzeczywistości przyjęcie odbyło się w piątek 13 czerwca, a nie w dniu morderstwa.

Niepodważalnym dowodem winy Douga Clarka byłyby zeznania ofiary, która przeżyła napaść i mogłaby go rozpoznać. Kiedy Clark i Bundy przebywali w areszcie, za kratami znajdowała się również niejaka Charlene Anderman, niezrównowazona psychicznie kobieta, która często trafiała do więzienia pod zarzutem prostytucji i posiadania narkotyków. W czasie gdy popełniano morderstwa na Bulwarze Zachodzącego Słońca, dokonano też serii brutalnych napadów rabunkowych na prostytutki; ich sprawca posługiwał się nożem. W kwietniu Anderman padła ofiarą jednego z takich ataków. Wsiadła do samochodu klienta, ten zaś wyciągnął nóż, ugodził ją kilka razy w plecy, po czym wyrzucił na ulicę.

Policja aresztowała Jerome'a Van Houtena, którego Charlene Anderman rozpoznała podczas okazania, ale mętnie pamiętała atak, bo była odurzona narkotykami. Powiedziała policjantom, że napadnięto ją w pokoju motelowym; później zmieniła wersję i utrzymywała, że ugodzono ją nożem w samochodzie, ale nie mogła się zdecydować co do jego koloru. Co zrozumiałe, policja uważała dokonaną przez nią identyfikację za mało wiarygodną, lecz dysponowała zeznaniami innych świadków, które wystarczyły do skazania Van Houtena.

Przebywając w więzieniu, Anderman zaczęła opowiadać, że napadł ją Clark, więc policjanci postanowili jeszcze raz ją przesłuchać. Pokazali jej fotografię Douga i nagle doszła do wniosku, że to on ugodził ją nożem. Dodała, że chętnie zezna to w sądzie, jeśli policja zwolni ją z aresztu po zakończeniu sprawy. Na szczęście dla Douga Clarka sąd uznał ją za całkowicie niewiarygodnego świadka i nie wziął pod uwagę jej zeznań. Jednak policja musiała dotrzymać umowy i Charlene, nazwana przez własną siostrę „kłamczuchą, która zrobiłaby i powiedziała wszystko, byle wyjść z więzienia”, została prawie natychmiast zwolniona.

Doug Clark zawsze utrzymywał, że większość ofiar zamordowali Bundy i Murray, jeżdżąc po okolicy furgonetką marki Chevrolet należącą do Murraya. W czasie badań kryminalistycznych pojazdu znaleziono kluczowy dowód rzeczowy. Był to kawałek ludzkiej skóry z pasmami jasnych włosów wiszący na klapie wywietrznika w dachu. Makabryczne szczątki miały mniej więcej pięć centymetrów długości, były wysuszone i prawdopodobnie oddzieliły się od głowy wskutek strzału. Ponieważ większość ofiar miała jasne włosy, a Murray miał ciemne, wydawało się oczywiste, że przynajmniej jedna z prostytutek została zamordowana w furgonetce, co potwierdzałoby wersję Clarka. Jednak policja i prokuratura desperacko pragnęły doprowadzić do jego skazania. Murray nie żył, a jeśli był „Zabójcą z Bulwaru Zachodzącego Słońca”, seria morderstw w naturalny sposób się skończyła. Taka teoria nie podobała się policjantom uczestniczącym w śledztwie, którzy wszelkimi sposobami starali się obciążyć Clarka. Szczątek z przyczepionymi włosami zabrano z furgonetki, lecz nie podjęto żadnych czynności śledczych, by ustalić jego pochodzenie. Clarkowi nie zezwolono wykorzystać go na procesie jako dowodu rzeczowego.

Clark był w trudnej sytuacji, lecz jego szanse na obronę spadły do zera, gdy otrzymał niedoświadczoną obrońcę, nieprzygotowanego do prowadzenia poważnej sprawy wielokrotnych morderstw. Adwokat Clarka został niedawno ogłoszony bankrutem; stanął przed sądem pod zarzutem naruszenia etyki zawodowej i przywłaszczenia pieniędzy klienta. W rezultacie zaczął pić i kiedy

występował w imieniu Clarka, ledwo trzymał się na nogach. Oznajmił sądowi, że jest alkoholikiem, a w trakcie procesu był tak wytrącony z równowagi własnym bankructwem, że prawie nie interesował się sprawą Clarka. Członkowie rodziny, przyjaciele, świadkowie oskarżenia i urzędnicy sądowi widzieli, jak obficie raczy się trunkami przed rozpoczęciem rozprawy. Urzędnik sądowy skarżył się nawet sędziemu na zapach alkoholu, który wypełniał salę rozpraw w czasie porannych sesji.

Na początku pierwszego dnia procesu adwokat oświadczył, że Clark jest winny zarzucanych mu przestępstw, ale powinien otrzymać łagodny wyrok ze względu na niepoczytalność. Kiedy wrócił chwiejnie na swoje miejsce, sędzia, zaskoczony jego deklaracją, przypomniał, że toczy się pierwsza faza procesu, która powinna udzielić odpowiedzi na pytanie, czy oskarżony jest winny; kwestia wymiaru kary zostanie rozstrzygnięta w następnej fazie.

Adwokat usiadł, mamrocąc coś pod nosem, a po godzinie na chwilę wstał i oznajmił, że jest nieprzygotowany do prowadzenia sprawy, bo nie rozmawiał z Clarkiem od kilku tygodni. Nie odpowiadało to prawdzie – lista osób odwiedzających więzienie oraz dokumentacja finansowa adwokata świadczą, że aż do dnia rozprawy prawie codziennie otrzymywał instrukcje od klienta.

Z upływem czasu Clark coraz lepiej zdawał sobie sprawę, że obrońca z urzędu jest tylko obciążeniem. Desperacko próbując ratować swoją skórę, prosił o możliwość reprezentowania samego siebie. Kilkakrotnie, przesłuchiwany przez prokuratora, zauważał, że adwokat drzemie, i musiał go budzić. Niekiedy próbował zgłaszać sprzeciw wobec pytań, które wcześniej sędzia uznał za niedopuszczalne. Oskarżyciel widział, że obrońca śpi, i wykorzystywał sytuację, próbując stosować kontrowersyjne sztuczki – nieuczciwa taktyka, która sprawdziła się w kilku przypadkach. Sędzia zdecydował, że Clark nie może zgłaszać sprzeciwu we własnym imieniu; może to robić jedynie obrońca, niezależnie od tego, czy śpi, czy nie.

Od samego początku było oczywiste, że prokuratura pragnie za wszelką cenę doprowadzić do skazania podsądnego. Ponieważ obronę powierzono

niekompetentnemu adwokatowi, który drzemał albo był pijany, oskarżyciele mieli ułatwione zadanie.

Od czasu do czasu Clark wyrzucał z siebie gniewne przemowy i oskarżenia. Pewnego popołudnia został skuty, przywiązany do krzesła skórzanym pasem i zakneblowany podpaską. Kiedy indziej wyprowadzano go z sali rozpraw i umieszczano w niewielkiej celi wyposażonej w głośniki, gdzie mógł słuchać, jak traci szansę na dalsze życie.

Wreszcie w połowie procesu sędzia Torres przychylił się do prośby Clarka i pozwolił mu bronić się samodzielnie. Doug pragnął tego od samego początku, lecz jego sytuacja się nie poprawiła. W gruncie rzeczy nawet znacznie się pogorszyła. W pewnej chwili podał sądowi listę przedmiotów, które chciał włączyć do materiału dowodowego; były to rzeczy znalezione w furgonetce Murraya, w tym akcesoria erotyczne i kręcone przez niego filmy porno. (Bundy kupiła Murrayowi kamerę wideo i zawsze podejrzewano, że mogli nagrywać morderstwa, tworząc filmy pornograficzne). Sędzia jednak odrzucił wniosek oskarżonego. Zaskoczony Clark krzyknął: „Gdybym miał kolorowy film dźwiękowy, na którym Carol i Jack popełniają te morderstwa, też nie pozwoliłby mi pan go odtworzyć?!”.

Sędzia uśmiechnął się ironicznie i odparł: „Ma pan rację, panie Clark. Nie pozwoliłbym”.

W innym momencie procesu stało się jasne, że Clark rzeczywiście ma alibi na wieczór, gdy głowę Exxie Wilson umieszczono w ozdobnej skrzynce. Kilku ludzi pamiętało, że balował wtedy w towarzystwie tancerki erotycznej mającej wkrótce wrócić do domu w Nowej Zelandii. Clark wypisał jej tego wieczoru czek i przedstawił dokumentację bankową, z której wynikało, że zrealizowano go następnego dnia. Nawet najsprytniejszy seryjny zabójca nie może przebywać w dwóch miejscach jednocześnie, a Bundy powiedziała policji, że to Clark podrzucił uciętą głowę, więc stało się to problemem dla oskarżycieli. Tancerka zaproponowała nawet, że przyleci do Stanów Zjednoczonych i złoży zeznania, jeśli otrzyma zwrot pieniędzy za bilet.

Clark na próżno prosił o przyznanie na to funduszy, choć słusznie wskazywał, że prokurator okręgowy ściągnął na proces samolotami dziesiątki świadków, w tym agenta FBI z Wirginii, by potwierdził, że odcisk buta znaleziony w garażu Clarka rzeczywiście został pozostawiony przez Clarka, choć on sam przyznał to już na samym początku. Prokuratura wydała przeszło dziesięć tysięcy dolarów na pokrycie kosztów podróży świadków oskarżenia, a Clarkowi pozwolono wydać zaledwie dwadzieścia dolarów dziesięciocentówkami – był to cały koszt jego obrony – na jedną rozmowę telefoniczną.

Clark podjął ostatnią desperacką próbę powołania tancerki na świadka i poprosił, by zezwolono jej zeznawać przez telefon. Jest to dopuszczalne z prawnego punktu widzenia, jeśli świadek zostanie prawidłowo zidentyfikowany i zaprzysiężony przez miejscowy sąd. Wniosek ten również odrzucono.

Tymczasem kwestia ubrania, w które owinięto głowę Exxie, spowodowała kolejny problem. Policja próbowała zidentyfikować dzinsy i T-shirt, a detektywi Stallcup i Jaques z Departamentu Policji Los Angeles, prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Marnette Comer, zatelefonowali do policjantów z Sacramento. Stallcup poprosił o kontakt ze znajomymi Comer, prostytutkami i alfonsami; chciał też przesłuchać siostrę Marnette, Sabrę, również prostytutkę.

Sabra kategorycznie oświadczyła dwóm śledczym, że T-shirt i dzinsy należały do prostytutki o nazwisku Toni Wilson, białej kobiety w wieku dziewiętnastu lat o naturalnych jasnych włosach i niebieskich oczach; była szczupła, piegowata i miała sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu. Ubranie to rozpoznali także liczni inni świadkowie, w tym alfons o imieniu Mark. Świadczyli ci zeznali nawet, że kiedy po raz ostatni widzieli Toni Wilson, miała na sobie właśnie to ubranie.

W ręcznie napisanym raporcie sporządzonym 9 sierpnia 1980 roku o szesnastej Stallcup starannie to zanotował. Wieczorem tego samego dnia z niewyjaśnionych powodów napisał na maszynie „oficjalną wersję” raportu, w której zmienił zeznania Sabry Comer – miała ona rzekomo zidentyfikować T-

shirt i dżinsy jako należące do jej nieżyjącej siostry, co nie pokrywało się z prawdą. W trakcie procesu oskarżyciele powołali Sabrę Comer na świadka i rzeczywiście zidentyfikowała ona ubranie jako własność swojej siostry Marnette. Gdzieś pojawiła się sprzeczność i Clark ją zauważył. Poprosił o możliwość przesłuchania detektywa Stallcupa.

Spytał policjanta o odręczne notatki sporządzone na podstawie odpowiedzi udzielonych przez Sabrę i o to, czy kiedy pisze raporty na maszynie, zwykle zmienia sens zeznań o sto osiemdziesiąt stopni. „Nie – odparł Stallcup. – Naraziłbym się na duże niebezpieczeństwo. Kara za takie... coś takiego, gdyby chodziło o sprawę, w której grozi kara śmierci... Miałbym taki sam problem jak pan”.

Stallcup wiedział, że za fałszowanie dowodów i krzywoprzysięstwo w sprawie o morderstwo funkcjonariusz policji może zostać skazany na karę śmierci. Wypytywany przez Clarka detektyw przyznał, że sporządził odręczne notatki i że jest autorem wersji napisanej na maszynie, ale zrobił to dopiero wtedy, gdy okazano mu jego podpis. Incydent nie miał żadnych konsekwencji i Stallcup zachował nieskazitelną opinię.

Clark nie został potraktowany wyjątkowo. Podobny przypadek zdarzył się niedawno w sprawie Rogera Colemana, który powtarzał, że nie popełnił zarzucanego mu morderstwa. Kiedy obrońcy Colemana przedstawili przekonujące dowody jego niewinności i zażądali powtórzenia procesu, uznano, że jest na to za późno, ale zezwolono na badanie wykrywaczem kłamstwa, które przeprowadzono na kilka godzin przed egzekucją. Badanie to, rejestrujące drobne zmiany szybkości tętna albo wydzielania potu, zakończyło się wynikiem negatywnym, czemu trudno się dziwić, bo Coleman miał wkrótce umrzeć w mękach. 21 maja 1992 roku zaprowadzono go na krzesło elektryczne.

Podobnie jak Clark, Coleman dysponował solidnym alibi, świadkami i dowodami rzeczowymi, które wskazywały, że nie popełnił zarzucanej mu zbrodni. Poza tym pewna kobieta zeznała, że inny mężczyzna, znany zabójca, przyznał się do morderstwa przypisywanego Colemanowi. Następnego dnia

znaleziono ją martwą. Ponadto w przypadku Colemana władze stanowe obiecały jednemu ze współwięźniów wolność, jeśli zezna, iż tamten przyznał się przed nim do zabójstwa. Spełnił polecenie, wyszedł na wolność, a następnie wycofał swoje zeznania.

Douglasa Daniela Clarka uznano za winnego sześciu morderstw pierwszego stopnia i skazano na karę śmierci. Carol Bundy uznano za winną dwóch morderstw pierwszego stopnia oraz zabójstwa Jacka Murraya i Cathy (Jane Doe 28), po czym otrzymała wyrok dożywocia. Ale czy Clark to naprawdę seryjny morderca?

Miał alibi potwierdzone przez świadków na wszystkie morderstwa oprócz jednego. Policja przesłuchiwała wielu z tych świadków, a następnie pozwoliła im zmienić zeznania, by podważyć alibi Clarka.

Broń i pojazdy związane z morderstwami należały do Carol Bundy i Jacka Murraya.

Bundy nieustannie kłamała. Utrzymuje, że dała pieniądze funkcjonariuszom policji, ci zaś traktowali ją wyjątkowo łagodnie.

Większość świadków oskarżenia miała kryminalną przeszłość, co pozwalało policji wywierać na nich nacisk i skłaniać do pożądanых zeznań. Sandra Comer oświadczyła niedawno, że została zmuszona do zmiany zeznań, ponieważ policjanci grozili, że jeśli nie okaże się chętna do współpracy, „uniemożliwią jej uprawianie zawodu”.

Sędzia nie wyraził zgody, by przysięgli wysłuchali nagranej rozmowy, w której Bundy przyznała się do udziału w morderstwach i czerpanej z nich przyjemności.

Furgonetkę Murraya zwrócono przed rozpoczęciem procesu jego żonie, co uniemożliwiło Clarkowi przeprowadzenie niezależnych badań.

Policja „gubiła” kluczowe dowody rzeczowe dotyczące śladów i broni palnej albo nie mogła ich odnaleźć.

Prokurator generalny stanu przyznał, że z Bundy zawarto umowę, by zeznawała przeciwko Clarkowi w zamian za życie. Uzyskała już prawo do



zwolnienia warunkowego.

\* \* \*

Clark oczekuje w tej chwili na egzekucję w więzieniu San Quentin. Ponieważ jego życie zbliża się do końca, może byłoby niesprawiedliwie krytykować go za to, że jest gniewnym człowiekiem gardzącym policją i amerykańskim wymiarem sprawiedliwości.

To fakt, że Doug Clark postępował jak głupiec. Współuczestniczył w zacieraniu śladów morderstwa Jacka Murraya – przyznał, że w jego obecności Bundy wyrzuciła z samochodu głowę byłego kochanka. Widział też, jak strzeliła w głowę prostytutce, z którą uprawiał w samochodzie seks oralny. Nie zawiadomił policji o obu tych przestępstwach; za drugie z nich, gdyby go aresztowano, otrzymałby dożywocie.

Młodość Clarka w dalszym ciągu pozostaje zagadką. On sam nie lubi dyskutować o tym okresie swojego życia, ponieważ absorbują go ważniejsze sprawy. W odróżnieniu od Bundy pochodzi z dobrej rodziny, miał normalne dzieciństwo i otrzymał pierwszorzędą edukację.

Doug Clark był za młodu przystojnym, czytany mężczyzną i wszyscy uważali, że potrafi pięknie opowiadać. Prawie co tydzień uwodził nowe kobiety, stał się prawdziwym donżuanem. Jednak wszystkie jego przyjaciółki opowiadają, że dobrze je traktował; nigdy nie oskarżały go o stosowanie przemocy, chociaż jego zainteresowania seksualne były dalekie od konserwatyzmu. Clark wykorzystywał kobiety; często w zamian za usługi seksualne mógł liczyć na zakwaterowanie, co w końcu doprowadziło go do zguby, gdy nawiązał kontakt z Bundy. Z tych powodów nawet w ocenie FBI zupełnie nie pasuje do profilu psychologicznego seryjnego zabójcy.

Carol Bundy miała trudne dzieciństwo. Jest brzydką, tęgą kobietą i z odległości sześćdziesięciu centymetrów prawie nic nie widzi. Płaciła mężczyznom za seks, a Murray okazał się chętnym partnerem, który zaspokajał

wszystkie jej perwersyjne potrzeby. Sama przyznała, że uprawiała nekrofilie i zabijała dla przyjemności.

Hedonistyczni mordercy dzielą się na dwie grupy. Niektórzy czerpią z zabójstwa rozkosz o charakterze seksualnym. Inni zabijają, bo dostarcza im to dreszczyku emocji. Jedni i drudzy mogą mieć skłonności sadystyczne, okaleczać ofiary, uprawiać z nimi seks przed śmiercią i po śmierci, ćwiartować zwłoki. Bundy doskonale pasuje do obu tych kategorii.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że Bundy i Murray zabili przynajmniej pięć prostytutek z Bulwaru Zachodzącego Słońca. Bundy, nakłoniona przez partnera i współnika do seryjnych zabójstw, zamordowała go w przypiływie gniewu i zazdrości, a następnie ucięła mu głowę. Telefon na policję, w którym jako Betsy/Claudia oskarżyła Murraya, w gruncie rzeczy dowodzi, że nasiona gniewu i niechęci zostały zasiane na długo przed tym, nim go zastrzeliła.

Doug Clark odsunął się wtedy od Bundy, ona zaś z zemsty go wydała. Odegrała rolę głównego świadka oskarżenia – świadka całkowicie kłamliwego – i w efekcie otrzymała dożywocie, a Clark wyrok śmierci <sup>2</sup>.

Powodzenia, Doug!

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadach przeprowadzonych w 1995 roku przez autora z Douglasem Danielem Clarkiem w celi śmierci więzienia stanowego San Quentin w Kalifornii oraz na obszernej korespondencji. Wywiady, udzielone na wyłączność, zarejestrowano na taśmie filmowej.*

[1] Nazwisko prywatnego detektywa z powieści Mickeya Spillane'a.

[2] Bundy zmarła na niewydolność serca 9 grudnia 2003 roku w więzieniu stanowym dla kobiet w Chowchilla w stanie Kalifornia.

# HENRY LEE LUCAS

STANY ZJEDNOCZONE

*„Podobnie jak żyjące drzewo zawiera w sobie swój pierwotny rdzeń, w głębi każdego z nas istnieje Dziecko, którym kiedyś byliśmy. Stanowi ono fundament tego, czym się staliśmy, czym jesteśmy i czym będziemy”.*

DR RHAWN JOSEPH, PSYCHOTERAPEUTA,  
NEUROPSYCHOLOG  
I BADACZ UKŁADU NERWOWEGO

**T**eksas jest stanem umysłu” – napisał John Steinbeck <sup>1</sup>. Wszystko wydaje się tam wielkie i nierzeczywiste, poczynając od przemysłu naftowego i bydła, a kończąc na kapeluszach, które zdają się nosić wszyscy: właściciele warsztatów samochodowych, sprzedawcy butów i strażnicy Teksasu.

Teksas ma drugą co do wielkości liczbę więźniów w Stanach Zjednoczonych – za kratki trafia na krótszy lub dłuższy czas pięciuset sześćdziesięciu na sto tysięcy Teksaszczyków. W zakładach karnych stanu przebywa około stu tysięcy osadzonych, z czego czterdzieści sześć procent za zabójstwo. W chwili gdy piszę tę książkę, w celach śmierci więzienia Ellis czeka na egzekucję czterystu pięćdziesięciu trzech skazanych. Jednym z nich był Henry Lee Lucas, lecz rok wcześniej karę śmierci zamieniono mu na dożywocie. W poniedziałek 12 marca 2001 roku zmarł na zawał serca w wieku sześćdziesięciu czterech lat.

\* \* \*

Ze statystyk FBI wynika, że większość seryjnych morderców pochodzi z rozbitych rodzin albo była maltretowana w dzieciństwie. Henry Lucas nie należał do wyjątków. Jego ojciec Anderson Lucas, nazywany „Beznogim”, nałogowy alkoholik i włóczęga, wypadł z pociągu towarowego i stracił obie nogi. „Stary całe życie skakał na tyłku – powiedział kiedyś Henry. – Żeby zarobić na życie, sprzedawał ołówki i obdarte ze skóry norki amerykańskie”.

Matka Henry’ego, Viola Dison Wall Lucas, była prostytutką i miała wcześniej innego męża. Przed małżeństwem z Andersonem oddała czworo swoich dzieci do sierocińców. W wieku trzydziestu pięciu lat urodziła syna, któremu nadała imię Andrew, a pięć lat później, nad ranem 23 sierpnia 1938 roku, przyszedł na świat Henry Lee.

Viola miała domieszkę krwi indiańskiej – jeden z jej przodków należał do plemienia Chipewejów. Jej znajomi mówią, że czasem zachowywała się jak rozwścieczony grzechotnik. „Była brudną starą babą, której nic nie obchodziło” – opisała ją wnuczka.

Henry wspominał, że matka miała tylko dwa zęby. Dostawała napadów szału, posuwała się do rękoczynów i żuła tytoń. „Czasem ludzie się odgrają, że cię zleją różgą – powiedział. – Czasem łapała różgę, czasem kij od szczotki i waliła, aż się złamał”.

Henry urodził się w czteroizbowej zrujnowanej chacie piętnaście kilometrów od miasteczka Blacksburg w okręgu Montgomery w Wirginii. Dom, pozbawiony bieżącej wody, kanalizacji i elektryczności, stał w stromej dolinie między Get Mountain a Brushy Mountain, wzgórzami wchodzącymi w skład Appalachów, ciągnących się od Quebecu w Kanadzie do Alabamy na południu Stanów Zjednoczonych. Chata przetrwała do dziś. Najbliżsi sąsiedzi mieszkali w odległości kilku kilometrów, a Lucasowie uprawiali niewielkie poletko zboża, dające nędzne plony, i hodowali kilka równie nędznych zwierząt, w tym kilka chudych kurcząt i krowę. Dwa budynki gospodarcze były zrujnowane nie mniej niż chata; obojście i rodzina wyglądały jak relikwiny poprzedniej epoki przeniesione w czasie i bezceremonialnie rzucone na pustkowie przez tornado. Zaniedbany dom rozlatywał się ze starości. Większość okien miała popękane szyby albo była w ogóle ich pozbawiona, a spleśniałe od słońca okiennice pokryte łuszczącą się farbą wisały krzywo na zardzewiałych zawiasach i nadawały się tylko na opał. Dach zbutwiał, podobnie jak ganek, na którym spędzał czas Anderson Lucas.

Lucasowie mieszkali w chacie z alfonsem Violi, Berniem, chudym nędzarzem, który marzył o zbiciu fortuny. Henry, Andrew, Anderson, Viola i Bernie dzielili tę samą brudną sypialnię i Lucas opowiada, że musiał patrzeć, jak matka uprawia seks z Berniem i licznymi klientami.

Zgodnie z miejscową tradycją Lucasowie pędzili wyjątkowo mocny biber, który dosłownie zwał z nóg. Zajmował się tym Anderson, nieustannie pijany do nieprzytomności. Nadmiar trunku sprzedawano, by uzupełnić dochody

rodziny. Nic zatem dziwnego, że Henry, który pomagał ojcu, w wieku dziesięciu lat uzależnił się od nielegalnie pędzonego alkoholu. Henry i jego brat dostawali czasem dziesięć centów za pracę, w lepsze dni ćwierćdolarówkę. Wymykali się do Blacksburga z kilkoma drobniakami w kieszeni i oglądali filmy. Lucasowie zwykle jedli to, co ukradli albo wygrzebali ze śmietników. Spożywali posiłki na podłodze, a Viola nie miała ochoty zmywać talerzy. Gotowała tylko dla siebie i Berniego; reszta rodziny musiała sobie radzić sama.

Henry wyrósł na chudego, niedożywionego chłopca o długich jasnych włosach. W pierwszym dniu w szkole pojawił się w sukience matki. Zlitowała się nad nim nauczycielka. Annie Hall znalazła dla niego parę spodni i jeszcze tego samego dnia obcięła mu włosy. Ten chrześcijański uczynek nie przypadł do gustu Violi Lucas, która udzieliła pani Hall surowej reprimendy. Henry z rozrzewnieniem wspomina nauczycielkę. Kupiła mu pierwszą parę nowych butów; dawała mu również kanapki, a czasem zabierała do domu na przyzwoity, gorący posiłek.

Brutalne maltretowanie fizyczne było częstym zjawiskiem w domu Lucasów; poza tym Henry był niemal codziennie maltretowany psychicznie. Pewnego razu Viola zabrała go do miasta i wskazała nieznanego mężczyznę. „To twój tatuś – rzuciła szyderczo. – To on cię spłodził”. Wstrząśnięty siedmiolatek wrócił do domu zalany łzami i spytał Andersona, czy to prawda. Okazało się, że tak.

Wkrótce potem Viola uderzyła Henry’ego drewnianą deską w tył głowy. Przez trzy dni leżał nieprzytomny tam, gdzie upadł, aż Bernie, obawiając się, że chłopiec nigdy nie wstanie, zabrał go do szpitala. W izbie przyjęć oświadczył, że dzieciak wypadł z pikapa. Po wypisaniu Henry cierpiał na zawroty głowy i zaćmienia – trwały one do dnia jego śmierci. Opisywał je jako „uczucie podobne do unoszenia się w powietrzu”.

Ludzie, którzy znali Henry’ego Lucasa albo widzieli jego fotografię, wiedzą, że miał szklane lewe oko. Własne stracił, gdy on i jego brat Andrew próbowali zbudować huśtawkę na klonie. Henry trzymał pęd winorośli, a Andrew chciał go przeciąć nożem, ale ostrze trafiło w grzbiet nosa Henry’ego, ześlizgnęło się

i wbiło w oko. W ciągu późniejszej sześciomiesięcznej hospitalizacji matka odwiedziła go tylko raz. W dniu gdy przyjechał do domu, zastrzeliła w przystępie wściekłości jego ulubionego muła, a potem zabiła chłopca za to, że musiała wydać kilka dolarów za wywiezienie trupa zwierzęcia.

Chociaż rana bardzo dokuczała Henry'emu, w końcu zaczęła się goić. Mimo to przez długi czas widział jedynie cienie, a z powodu zaburzeń widzenia obwodowego chodził bokiem jak krab.

Wydaje się, że w dzieciństwie zetknął się z miłością i troską jedynie ze strony nauczycielek ze szkoły. Długie okresy nieobecności sprawiły, że uczył się klasę niżej niż rówieśnicy. Annie Hall, zgodnie z piękną tradycją amerykańskiej pedagogiki, nie tylko go dokarmiła, lecz także starała się mu pomóc w nauce czytania. Miał słaby wzrok i nie rozróżniał drobnych liter, więc kupiła mu książki o dużym druku, by mógł dalej się uczyć. Paradoksalnie właśnie w szkole na zawsze stracił oko. Przypadkiem trafiła go w nie nauczycielka o nazwisku Glover, która zamierzała uderzyć innego ucznia. Rana się otworzyła i tym razem oko było nie do uratowania. Rok później Henry zaczął nosić szklaną imitację gałki ocznej.

Dzieciństwo Henry'ego Lee Lucasa było dalekie od ideału. FBI przeprowadziło badania grupy seryjnych morderców i odkryło trzynaście cech rodzinnych, które negatywnie wpływają na późniejsze zachowania dziecka. Do Lucasa pasowało aż dziesięć spośród nich, czyli siedemdziesiąt siedem procent, co pozwoliłoby go umieścić w górnej części listy „osób wysokiego ryzyka”. W jego przypadku były to następujące cechy: nadużywanie alkoholu, problemy psychiatryczne, konflikty z prawem, problemy w życiu seksualnym, maltretowanie fizyczne, maltretowanie psychiczne, dominująca matka, negatywne relacje z dorosłymi opiekunami oraz niesprawiedliwe traktowanie.

Nie wiadomo, jak rozpoczęła się kariera przestępcza Lucasa, ale on sam opowiada, że ukradł telewizor na baterię, bo lubił oglądać seriale *The Lone Ranger* i *Sky King*. Cytowano jego wypowiedź: „Zacząłem kraść chyba wtedy,

gdy byłem na tyle duży, by biegać dostatecznie szybko. Nie chciałem siedzieć w domu. Doszedłem do wniosku, że kradzieże pozwolą mi się wyrwać z domu”.

Historia życia seksualnego Henry’ego również jest długa. Utrzymuje, że jego brat przyrodni namówił go do sodomii; podrzynali zwierzętom gardła, a później uprawiali z nimi seks. Powiedział psychiatrze, że w wieku trzynastu lat odbył stosunek seksualny z żoną brata przyrodniego. „Po prostu to zrobiłem – ożnajmił. – Czułem, że to coś złego”. Później próbował dokonać gwałtu i morderstwa; tak przynajmniej wynika z jego niezweryfikowanej opowieści o przestępstwie popełnionym w wieku piętnastu lat.

W marcu 1951 roku zauważył na przystanku autobusowym siedemnastoletnią dziewczynę. Osaczył ją na brzegu rzeki, gdzie próbował ją zgwałcić, a następnie udusił. Wspominał o tym wydarzeniu w trakcie przeprowadzanego przeze mnie wywiadu:

„Nie miałem zamiaru jej zabić. Nie wiem, czy zrobiłem to ja, czy coś we mnie. Była to moja pierwsza zbrodnia, nie mogłem zapomnieć o tym, co się stało. Czasem całymi dniami oglądałem się za siebie, czy nie śledzi mnie policja. Ale nigdy nie zwracała mi głowy”.

Po wielu latach, kiedy Lucas w końcu został schwytany, przesłuchiwali go funkcjonariusze policji z całych Stanów Zjednoczonych, próbując wyjaśnić sprawy nierozwiązanych morderstw. W czasie owych długich przesłuchań Henry nigdy nie wspominał o tym pierwszym morderstwie i po niedawnym szczegółowym śledztwie policja uważa, że nigdy nie miało ono miejsca.

W marcu 1952 roku brat Henry’ego wstąpił do marynarki wojennej, a później ojciec opuścił dom w prostej drewnianej trumnie. „Wyszedł i położył się na śniegu, żeby nie patrzeć, jak żona uprawia seks z innym mężczyzną – wyjaśnił Henry. – Właśnie dlatego umarł. Położył się na śniegu, dostał zapalenia płuc, był pijany i po prostu umarł”.

W tym samym miesiącu Henry Lucas zetknął się z wymiarem sprawiedliwości; był teraz doświadczonym złodziejem. Oskarżono go o drobną kradzież i wysłano do szkoły zawodowej dla chłopców w Beaumont. Utrzymuje,



że lubił to miejsce, ponieważ po raz pierwszy regularnie jadł posiłki oraz korzystał z gorącej wody i elektryczności. Jednak deklaracjom tym przeczy jego zachowanie, bo z dokumentacji szkolnej wynika, że nieustannie próbował uciec. Zwolniono go z Beaumont we wrześniu 1953 roku i okresowo pracował jako parobek na farmie. W październiku zgwałcił dwunastoletnią siostrzenicę.

Dziewięć miesięcy później osiemnastoletni Lucas po raz drugi trafił do aresztu i został skazany na cztery lata więzienia za włamanie. Wyrok odsiadywał w więzieniu stanowym w Wirginii, w którym panował surowy reżim. Nauczył się stolarstwa w warsztacie wytwarzającym krzesła; zdobyte tam umiejętności przydały mu się po zwolnieniu. Nauczył się również podstaw krawiectwa i ciężko pracował skuty łańcuchem z innymi więźniami.

28 maja 1956 roku Lucas i jeden ze współwięźniów uciekli w czasie robót drogowych poza terenem więzienia. Ryzykowali, że dostaną kulę w plecy albo zostaną zagryzieni przez psy. Ukradli samochód i ruszyli w stronę Ohio. Kiedy skończyła im się benzyna, ukradli inny pojazd i przekroczyli granicę stanu Michigan. Ucieczka ze stanu do stanu i kradzież samochodów połączona z przekraczaniem granic stanowych to przestępstwa federalne; w lipcu policjanci aresztowali zbiegów w Toledo, po czym Lucas spędził trzynaście miesięcy w federalnym zakładzie karnym w Chillicothe w stanie Ohio. Po odsiedzeniu wyroku za przestępstwo federalne został odesłany w kajdanach do więzienia stanowego w Wirginii, gdzie odbył resztę pierwotnie wyznaczonej kary. Wyszedł na wolność we wrześniu 1959 roku.

Po zwolnieniu przeprowadził się do Tecumseh w stanie Michigan, gdzie zamieszkał z siostrą przyrodnią Opal. Poznał tam kobietę o imieniu Stella i po krótkim okresie spotkań poprosił ją o rękę. Wyraziła zgodę i ogłosili zaręczyny. Wieczorem 12 stycznia 1960 roku pił ze Stellą alkohol. „Była moją pierwszą prawdziwą miłością – powiedział. – Po prostu mnie rozumiała i zamierzaliśmy się pobrać”. Jednak tego dnia w mieście pojawiła się inna osoba – rozgniewana matka, która dowiedziała się, gdzie Henry mieszka. Viola znalazła go w barze,

po czym zażądała, by zerwał ze Stellą i natychmiast wrócił do Wirginii. Wywołana przez nią awantura doprowadziła Stellę do płaczu.

„Matka z Piekła Rodem” pojawiła się w życiu Henry’ego w nieodpowiednim momencie, ponieważ tego dnia planował ślub i był kompletnie pijany. W trakcie rozmowy telefonicznej Stella powiedziała mi: „Kiedy Henry był pijany, stawał się podły. Złopał Jacka Daniela jak wodę na pustyni. Jego matka naprawdę mnie wtedy zdenerwowała. Zagroziłam, że zerwę zaręczyny, wyszłam i wróciłam do domu. Naprawdę nienawidził matki i dostała to, na co zasłużyła”.

Lucasowi groziło, że straci jedyną kobietę, którą kocha. Dwadzieścia minut później walił pięściami w drzwi mieszkania Opal, u której zatrzymała się matka. Viola, również pijana, zaczęła go przeklinać i wysunęła niesłuszne oskarżenie, że nawiązał intymne relacje z Opal. Robiła mu wyrzuty, że zostawił ją samą w Wirginii, gdy Bernie się wyprowadził. Najlepszy opis późniejszych wydarzeń przedstawił sam Lucas:

„Podszedłem do niej, by ją uspokoić, a ona chwyciła kij od szczotki i mnie walnęła. Była chyba dwunasta w nocy. Tak mnie rozwścieczyła, że w końcu ją uderzyłem. Pamiętam tylko, że trafiłem ją w bok szyi, a później zobaczyłem, że pada, i chciałem ją podtrzymać. Osunęła się na podłogę. Kiedy się nad nią pochylałem, zrozumiałem, że nie żyje. Potem zauważyłem, że trzymam w ręku nóż i że ją zraniłem.

Przeraziłem się, wyłączyłem światła, wyszedłem i pojechałem z powrotem do Wirginii. Spędziłem tam tylko jeden dzień, a potem zacząłem się martwić o matkę i zastanawiać, czy ktoś ją znalazł. Opuściłem Wirginię i pojechałem do Tecumseh, by oddać się w ręce policji. Policja zatrzymała mnie w Toledo w Ohio i zawiozła do Tecumseh. Zrobiłem straszną rzecz i wiem, że straciłem szacunek rodziny i ludzi, którzy mnie znali, ale nie panowałem nad sobą. Myślę, że to się musiało stać”.

Jak się okazało, Viola nie zmarła natychmiast po zranieniu. Ciągle żyła dwie doby później, kiedy Opal wróciła do mieszkania i znalazła ją leżącą w kałuży krwi. Wezwano pogotowie, ale lekarze nie byli w stanie jej uratować – z powodu

szoku i dużej utraty krwi zmarła wkrótce później. Oficjalny meldunek policyjny podawał, że przyczyną śmierci był zawał wywołany napaścią.

Henry, aresztowany w Toledo w Ohio, wrócił do stanu Michigan, gdzie oskarżono go o zabójstwo drugiego stopnia. Chociaż zapewniał policję, że działał w obronie własnej, został skazany na dwadzieścia do czterdziestu lat pobytu w więzieniu stanowym w południowej części Michigan. Wcale nie stracił szacunku członków rodziny, niezliczonych bliższych i dalszych krewnych należących do klanu Lucasów ani mieszkańców Blacksburga, ponieważ z radością przyjęli oni wiadomość o zgonie Violi. Od dawna dawała się wszystkim we znaki i ludzie byli zachwyceni, że zniknęła pod dwumetrową warstwą ziemi.

W czasie wywiadu w więzieniu Ellis w Teksasie Henry, mężczyzna drobnej budowy, z łzawiącym sztucznym okiem, które nieustannie ocierał rękawem koszuli, przedstawił inną wersję morderstwa matki. Początkowo się do niego przyznał, ale teraz zmienił zdanie. „Zabiła ją moja siostra przyrodnia Opal, która już nie żyje” – mówił żałośnie.

Henry, co zrozumiałe, utrzymuje, że pobyt w więzieniu stanowym na południu Michigan nie był szczęśliwym okresem w jego powikłanym życiu. Opowiada, że w celi prześladował go głos nieżyjącej matki. „Mówiła, żebym robił złe rzeczy – oświadczył. – Mówiła, że za murami moje przeznaczenie to śmierć”. Podjął dwie próby samobójcze – przeciął sobie nadgarstek brzytwą i rozciął nożem brzuch – co zaalarmowało strażników więziennych.

Lekarze uznali, że w jego własnym interesie należy go umieścić w stanowym szpitalu psychiatrycznym w mieście Ionia. Poddano go tam elektrowstrząsom i uważnie obserwowano. Po blisko pięciu latach wrócił do więzienia w 1966 roku, kiedy jeden z psychiatrów orzekł: „Lucas robi duże postępy. Jestem pod wrażeniem jego poprawy”. Jednak inny psychiatra wyraził odmienny pogląd: „Lucasowi całkowicie brakuje pewności siebie, samodzielności, siły woli i odporności psychicznej. Nie ma odwagi, by wziąć odpowiedzialność za swoje zachowania, obwinia innych za własne błędy i niepowodzenia, ma skłonność do

agresywnych zachowań w relacjach społecznych, co łagodzi część jego niepokoju”.

Lucasowi zapisano prozac, lek przeciwpowrotkowy o własnościach uspokajających, który pozwalał mu panować nad kipiącymi emocjami. Jednak wiadomo też, że Lucas ostrzegał władze więzienne, by go nie zwalniały, ponieważ zdawał sobie sprawę, że jego mordercze skłonności znowu się ujawnią. Powiedział nawet lekarzom: „Wypuście mnie, a zostawię trupa na waszym progu. Gwarantuję wam to”.

W owym okresie Departamentowi Więziennictwa stanu Michigan podlegało około trzydziestu siedmiu tysięcy więźniów, a zakłady karne były wypełnione w ponad stu dwudziestu pięciu procentach; więzienia dosłownie pękały w szwach. W tej sytuacji Lucas stał się po prostu jednym z tysięcy osadzonych; mimo jego protestów i morderczych gróźb 3 czerwca 1970 roku władze penitencjarne dosłownie wyrzuciły go za bramę, by zrobić miejsce dla dziewięciu tysięcy nowych więźniów przyjmowanych każdego roku.

Tego samego popołudnia w Jackson, zaledwie kilka kilometrów od ponurych murów więzienia, zamordowano młodą kobietę. Następnego dnia kilka przecznic od miejsca odkrycia zwłok pierwszej ofiary znaleziono ciało innej młodej kobiety. Żadnej z tych zbrodni nie przypisano oficjalnie Lucasowi, a sprawy w dalszym ciągu są uważane za „otwarte”.

Lucas przyznaje się do tych morderstw i dodaje: „[Władze więzienne] wiedziały, że mówię poważnie. Nienawidziłem całego świata. Byłem rozgoryczony i wściekły jak diabli”.

Krążą na ten temat nieoficjalne informacje. Starszy rangą funkcjonariusz organów ścigania, którego nazwisko musi pozostać anonimowe, powiedział mi: „Jasne, wszyscy wiedzieli, że to Henry zabił te dziewczyny. Decyzja, żeby go nie aresztować, zapadła na samej górze. Ci kretyni nie chcieli, by prasa się dowiedziała, że w dniu zwolnienia groził, że kogoś zabije. Gdyby tak się stało, dyrekcja więzienia i gubernator straciliby stanowiska”.

\* \* \*

Wiele wydarzeń w skomplikowanym życiu Henry'ego, do których doszło w ciągu trzynastu lat od jego wyjścia z więzienia w Michigan do ostatecznego aresztowania w okręgu Montague w Teksasie, pozostaje tajemnicą. Po zwolnieniu warunkowym Lucas zamieszkał w Marylandzie z Almedą, inną siostrą przyrodnią, i przez rok nie miał kłopotów z policją. W sierpniu 1971 roku skończył mu się prozac, a on nie postarał się o następną receptę. Później oświadczył, że kiedy przestał przyjmować lek, stał się niespokojny i rozgniewany.

W październiku 1971 roku podszedł na ulicy do piętnastoletniej dziewczyny, która szła do szkoły. Powiedział, żeby wsiadła do samochodu, bo inaczej ją zastrzeli. Kiedy zobaczył nadjeżdżający autobus szkolny, wskoczył do wozu, nacisnął pedał gazu i zniknął w kłębach pyłu, pozostawiając przerażoną nastolatkę na poboczu. Kilka dni później usiłował porwać inną uczennicę, ale zdołała uciec i nic jej się nie stało. Dwie potencjalne ofiary zapamiętały numer rejestracyjny samochodu i podały go policji.

W marcu 1972 roku Lucas znowu stanął przed sądem i został skazany na kolejne pięć lat za próby uprowadzenia. Po zwolnieniu 22 sierpnia 1975 roku pojechał do Port Deposit w stanie Maryland, by odwiedzić siostrę przyrodnią Almedę Kiser i jej córkę Aomię Pierce. Z dokumentów wynika, że spędził tam trzy dni, po czym przeprowadził się wraz z Aomią i jej mężem do Chatham w Pensylwanii. Znalazł pracę fizyczną jako parobek na farmie, a następnie poznał Betty Crawford, wdowę po jednym ze swoich bratanków. Z początku byli tylko przyjaciółmi, ale ich związek stopniowo się rozwijał i 5 grudnia 1975 roku wzięli ślub.

Lucas, Crawford i trójka jej dzieci przez krótki czas korzystali z gościnności Pierce'ów, po czym wrócili do Port Deposit, gdzie zamieszkali w przyczepie samochodowej na polu parkingowym. Henry często zmieniał pracę i kiepsko zarabiał. Większość dochodów rodziny pochodziła z ubezpieczenia społecznego

Betty. Lucasowie żyli w ten sposób do czerwca 1976 roku, gdy wraz z inną rodziną z pola parkingowego przeprowadzili się do Hurst w Teksasie. Betty zamierzała odwiedzić matkę, a Henry szukać pracy. Kiedy poniósł fiasko, przenieśli się do Illinois, a później wrócili do Marylandu.

Wkrótce po powrocie Betty Crawford oskarżyła Lucasa o molestowanie córek. Zaprzeczył, ale oświadczył, że i tak postanowił odejść. 7 lipca spakował swój dobytek i ruszył w stronę Florydy. Jadąc na południe, zatrzymał się u Opal. Niespełna miesiąc później Henry i jego szwagier Wade Kiser pojechali do Wirginii Zachodniej na spotkanie rodzinne. Po drodze, utknąwszy w korku, Henry nawiązał rozmowę z innym kierowcą. Wkrótce potem rozstał się z Kiserem i pojechał z nieznanym do Shreveport w Luizjanie. Po krótkim pobycie w Wirginii, gdzie spotkał się z bratem przyrodnym Harrym Waugh, dotarł do celu podróży.

W Shreveport zaproponowano mu pracę. Miał odstawić samochód do Los Angeles, ale odmówił, gdyż uznał, że pracowałby dla mafii. Opuścił Luizjanę i wrócił do Port Deposit. Nie zagrzał tam miejsca i przeniósł się do Wilmington w stanie Delaware, gdzie kuzyn Leland Crawford zatrudnił go w sklepie z dywanami. Lucas pracował tam kilka miesięcy, a następnie znowu wrócił do Port Deposit, by spędzić święta z inną kuzynką, Norą Crawford. W styczniu opuścił Norę i przeprowadził się do Hinton w Wirginii Zachodniej. Zaczął pracować u Joego Crawforda, kuzyna i właściciela sklepu z dywanami. W Hinton poznał niejaką Rhondę Knuckles i zamieszkał u niej, aż w marcu 1978 roku, zmęczony tym związkiem, znowu wrócił do Port Deposit. Spędził tam krótki okres, zanim Almeda zaproponowała mu mieszkanie i pracę na złomowisku samochodów prowadzonym przez jej męża. Wydawało się, że Henry znalazł stałe lokum, lecz po jakimś czasie Almeda oskarżyła go o molestowanie jej wnuczki. Znowu zaprzeczył.

Lucas utrzymuje, że około 4 września 1977 roku przebywał w Kalifornii, gdzie zamordował Elizabeth Wolf; miało do tego dojść w pobliżu Davis, miasta średniej wielkości położonego około czterdziestu kilometrów na zachód od

Sacramento. Pozostaje zagadką, co robił tak daleko na południu. Nieżyjąca matka Lucasa utrzymywała wcześniej związki z niejakim Dixonem pochodzącym z miasta o nazwie Davis; znajduje się ono niespełna dwadzieścia pięć kilometrów od miejsca zabójstwa Elizabeth Wolf. Może Lucas szukał swojego biologicznego ojca?

Po zaszytymowaniu pani Wolf uciekł do Houston w Teksasie, gdzie 7 września 1977 roku zastrzelił Glendę Beth Goff. 17 września aresztowano go za wykroczenie w Jacksonville na Florydzie i spędził czterdzieści pięć dni w więzieniu. Rankiem po zwolnieniu powiedział Kiserom, że potrzebuje ich ciężarówki i narzędzi, by przywieźć do zakładu kilka wraków samochodowych. Kiedy nie wrócił wieczorem ani nazajutrz, Kiserowie zgłosili kradzież ciężarówki. Pojazd odnaleziono później, nienadający się do użytku, pod Jacksonville na Florydzie. Lucas poznał tam swojego przyszłego kompana, Ottisa Toole'a.

\* \* \*

Ottis Elwood Toole urodził się 5 marca 1947 roku na Florydzie. Pochodził z podobnego środowiska co Henry i w wieku czterech lat wpadł pod samochód. Dwa lata później zaczął go molestować seksualnie ojciec alkoholik. Trwało to kilka lat, a gdy biologiczny ojciec opuścił dom, chłopca molestował równie zdeprawowany ojczym o imieniu Robert.

W wieku ośmiu lat Ottis miał kolejny wypadek: załamała się pod nim deska na werandzie i wbił mu się w czoło gwóźdź o długości siedmiu i pół centymetra, który utkwił w mózgu. Uraz ten sprawił, że Toole do końca życia cierpiał na ciężkie napady padaczki.

Ottis, najmłodszy z czworga dzieci, urodził się w rodzinie złożonej z ludzi całkowicie zdegenerowanych, schizofreników i psychopatów. Jego matka Sarah, fanatyczna baptystka, która nieustannie cytowała Biblię, przywykła do tego, że jej drugi mąż wypożycza małego Ottisa kumplom od kieliszka w celach seksualnych. Jakby tego było mało, chłopiec był nieustannie terroryzowany

przez starszych braci i molestowany seksualnie przez siostry Drusillę i Vonettę, które przebierały go za dziewczynkę, nazywały Kopciuszkiem i kazały sobie usługiwać. Mimo tych tortur Ottis wyrósł na barczystego młodzieńca o potężnych ramionach, mierzącego sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważącego dziewięćdziesiąt kilogramów.

Zrujnowany drewniany dom Toole'ów krył się głęboko w Krainie Aligatorów w Springfield na Florydzie. Dach przeciekał, a tłok, ubóstwo i dewiacje seksualne sprawiały, że atmosfera była wybuchowa. Nikt nie opisał Ottisa Toole'a lepiej niż amerykańska autorka Sondra London. W lipcu 1991 roku rozmawiała z nim w zakładzie karnym Appalachee i przedstawiła sylwetkę seryjnego zabójcy w książce *Knockin' on Joe*:

*Świat jest dla niego całkowicie pozbawiony sensu, a różnica między żywymi a martwymi tak zamazana, że zabójstwo to tyle co rozgniecenie muchy. Opóźniony w rozwoju analfabeta już w dzieciństwie przestał podlegać czyjejkolwiek kontroli. Ottis, urodzony w Krainie Aligatorów, sam przypomina aligatora – żywi się padliną, bardziej przypomina gada niż człowieka, przemyka rynsztokami, nieustannie szukając bezbronnych ofiar.*

Lucas poznał przyszłego kompana w darmowej garkuchni niedaleko Jacksonville. W owym czasie Ottis mieszkał z matką Sarah, jej mężem Robertem, swoją żoną Novellą, siostrzeńcem Frankiem Powellem juniorem oraz Friedą „Becky” Powell, jedenastoletnią siostrzenicą. Wydaje się, że rodzina Toole'ów była przyzwyczajona do tego, że Ottis przyprawdza z misji obcych mężczyzn. Sarah Pierce, która kiedyś gościła w tym domu, powiedziała policji, że Ottis to biseksualista i często zaprasza innych mężczyzn w celach seksualnych. Przejawiał nie tylko skłonności homoseksualne, ale lubił też obserwować mężczyzn uprawiających seks z jego żoną i niepełnoletnią Becky.



Henry szybko się przystosował do nowych warunków i zamieszkał z Ottisem w głównej sypialni, a Novelę wysłano do sąsiadów.

Ottis znalazł Henry'emu pracę w fabryce farb, w której sam był zatrudniony, lecz Lucas odszedł zaledwie po kilku dniach i wyruszył w stronę swoich dawnych terenów łowieckich w Teksasie. 22 października 1977 roku zabił tam dwoma strzałami w tył głowy Lily Pearl Darty. 1 listopada w Bellmead w pobliżu Waco zastrzelił z rewolweru kalibru 38 Glena D. Parksa, najpierw zwiąawszy ofierze ręce i nogi.

Pod koniec 1978 roku Lucas znowu zaczął mordować w Jacksonville i okolicy, ale najpierw, jak opowiada, wstąpił wraz z Toole'em do sekty satanistycznej o nazwie Ręka Śmierci. W istocie rzeczy swoje najpotworniejsze zbrodnie, zwane Zabójstwami przez Ukrzyżowanie, przypisywał Szatanowi i „jego czynom”. Później utrzymywał, że po zwolnieniu z więzienia był szkolony przez sektę na bagnach Everglades na Florydzie. Według książki zatytułowanej *The Hand of Death* (Ręka Śmierci), napisanej przez Lucasa przy współpracy Maxa Calla i wydanej w 1985 roku, w szkoleniach uczestniczyło około dwustu osób sześciu różnych narodowości; należały one do wszystkich ras i klas społecznych. Henry opowiadał również, że w pierwszym tygodniu szkolenia prowadził kurs technik zabijania za pomocą noża. Uczestnicy ćwiczyli walkę wręcz, studiowali podręczniki organów ścigania, uczyli się na pamięć kodów wykorzystywanych w komunikacji radiowej. Musiało to być trudne dla Henry'ego, człowieka o bardzo niskim poziomie inteligencji. Staranne badania przeprowadzone przez autora wykazały, że duża liczba uczestników szkolenia i jego program to tylko fantazje Lucasa pozbawione związku z rzeczywistością. Utrzymuje on również, że czytał satanistyczną biblię; ponieważ członkowie sekty uważali, że perwersyjne akty seksualne doprowadzą do reinkarnacji Szatana i są formą oddawania mu czci, przywódcy grupy zachęcali do pederastii, sadomasochizmu, zoofilii i nekrofilii, które następowały po każdej czarnej mszy. Lucas był już wcześniej doskonale obeznany z tymi praktykami.

Autorowi opowiedział, że w trakcie rzekomych ceremonii ku czci Szatana zabijano porwane dzieci albo zdradzieckich członków sekty, których składano w ofierze na ołtarzu w świętym kręgu. Tańczący czciciele nieśli nieszczęśliwe ofiary na barkach, a reszta grupy intonowała słowa: *Ambe iske ho a secco*, których znaczenie pozostaje zagadką. Lucas utrzymuje, że arcykapłan, zwany Ręką, ubrany w długą szatę, siedł wśród kręgów ognia w stronę ołtarza, gdzie zarzynał ofiary, a wszyscy uczestnicy ceremonii musieli pić ich krew i jeść mięso. Henry mówi, że opuścił obóz po siedmiu tygodniach na polecenie przełożonego o imieniu Don Meteric, który nakazał mu popełniać morderstwa.

Lucas relacjonuje, że w trakcie pierwszej misji, prawdopodobnie z Szatanem siedzącym na ramieniu, porywał małe dzieci i odstawiał je na duże ranczo, gdzie hodowano owce, tuż za granicą Meksyku. Kiedy wrócił do sekty, przełożeni wytatuowali mu na rękę skorpiona. Następnie Meteric kazał Lucasowi i Toole'owi zabić człowieka. Pewnego mężczyznę zwabiono na plażę, gdzie Lucas podciął mu gardło, gdy ten pociągał łyk whisky z butelki. Lucas otrzymał za to morderstwo nagrodę w postaci następnego tatuażu. Później wytatuowano mu węża oraz diabła trzymającego krzyż – była to nagroda za porywanie młodych prostytutek, które zmuszano do udziału w filmach pornograficznych kończących się zabójstwem ofiary.

Kiedy poprosiłem Lucasa, by pokazał opisywane tatuaże, bez mrugnięcia okiem wyjaśnił, że zniknęły, gdy wrócił do chrześcijaństwa. Wydaje się, że znowu odnalazł Boga natychmiast po zamordowaniu siedemdziesięciodwuletniego Librady Apodaki 27 maja 1983 roku w El Paso w Teksasie.

Trudno uwierzyć choćby w część relacji na temat sekty i nie ma absolutnie żadnych dowodów, że kiedykolwiek istniała. Nie wiadomo, jak Lucas i Toole mogliby znaleźć czas na wyprawę do Kennewick w Nevadzie, gdzie 31 października 1978 roku zgwałcili i zamordowali Lisę Martini w jej mieszkaniu. Lucas, jak sam twierdzi, przebywał wtedy na bagnach Everglades, ucząc się procedur komunikacji radiowej – niewątpliwie ważnego aspektu kultu Szatana –

albo w Meksyku, gdzie handlował porwanymi dziećmi, o czym organa ścigania nigdy się nie dowiedziały. Wkrótce potem wrócił do Jacksonville i znowu podjął pracę. Później matka Ottisa kupiła dom i ulokowała w nim swoją liczną rodzinę. Henry znowu zrezygnował z pracy i zajął się zbieraniem złomu; podwórko nowego domu wkrótce wypełniło się wrakami samochodów i ich częściami.

5 listopada 1978 roku policja ustaliła, że autostradą międzystanową I-35 w Teksasie jechało dwóch seryjnych morderców; zauważyli oni dwoje nastolatków, którzy szli poboczem, bo w ich samochodzie zabrakło benzyny. Toole strzelił Kevinowi Kayowi w tył głowy z pistoletu kalibru 22, a Lucas zgwałcił Ritę Salazar, po czym wpakował w nią sześć kul. Kaya, który miał na koncie drobne przestępstwa, zidentyfikowano dzięki odciskom palców; atrakcyjna Rita była jego stałą partnerką.

Następnie, wciąż pozostając w ruchu, mordercy pojechali do Michigan, gdzie 3 października 1979 roku obrabowali, zgwałcili i zamordowali Sandrę Mae Stubbs. Później zawrócili i ruszyli na południe do Austin w Teksasie; po dziesięciu dniach zastrzelono tam Harry'ego i Molly Schlesingerów w ich sklepie z trunkami. W owym krótkim okresie Lucas i Toole utrzymywali się z rabunków, które kończyły się morderstwami.

\* \* \*

Wydaje się, że ich najślawniejszą zbrodnią było zgwałcenie i zastrzelenie ciągle niezidentyfikowanej młodej kobiety, którą nazwano „Dziewczyną w Pomarańczowych Skarpetkach”. Ofiara, znaleziona w dniu święta Halloween 31 października 1979 roku w przepuście, miała na sobie tylko parę pomarańczowych skarpetek. Jeden z kierowców jadących autostradą międzystanową I-35 zatrzymał się, by załatwić potrzebę fizjologiczną, po czym z przerażeniem spostrzegł, że ma przed sobą trupa leżącego na brzuchu na brudnym betonie. „Wyciągnąłem fiuta – powiedział policjantowi, który szybko zjawiał się na miejscu – a potem... o kurwa! Jezu, przede mną leżał trup! Jednak musiałem się wysikać”.

Sprawa tego morderstwa mieściła się w kompetencjach Jima Boutwella, szeryfa okręgu Williamson, policyjnego weterana, który urzędował w swoim biurze w Denton około piętnastu kilometrów na północ od Fort Worth. Boutwell analizował skąpy materiał dowodowy odkryty na miejscu zbrodni, szukając czegoś konkretnego, co pozwoliłoby zidentyfikować „Dziewczynę w Pomarańczowych Skarpetkach” i jej zabójcę.

Atrakcyjna kobieta miała około dwudziestu pięciu lat, kasztanowe włosy o rudawym odcieniu, sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważyła od pięćdziesięciu sześciu do pięćdziesięciu dziewięciu kilogramów. Oprócz pomarańczowych skarpetek nosiła srebrną obrączkę inkrustowaną macią perłową małża słuchotki. Nie znaleziono portfela, torebki, prawa jazdy ani żadnych rzeczy osobistych.

Sekcja zwłok nie dostarczyła wielu wskazówek, choć okazało się, że ofiara była chora wenerycznie. Na kostkach odkryto mikroskopijne ślady ugryzień pozostawione prawdopodobnie przez pchły. Żołądek zawierał częściowo strawione resztki posiłku – burgera, frytki i colę. Zęby były w niemal idealnym stanie, co oznaczało, że dokumentacja stomatologiczna może w ogóle nie istnieć; prześwietlenie wykazało brak złamań kości. Z pochwy wyjęto prowizoryczny tampon wykonany z papieru toaletowego. To wszystko, czym dysponował Boutwell. Nie miał żadnych wskazówek, które pozwoliłyby zidentyfikować rodzinę lub przyjaciół ofiary, a rozesłanie jej fotografii po całej Ameryce Północnej nie wchodziło w rachubę.

Po aresztowaniu w okręgu Montague w Teksasie Lucas przyznał, że zamordował „Dziewczynę w Pomarańczowych Skarpetkach”, ale utrzymywał, że Toole nie miał z tym nic wspólnego. Mówił, że zaprosił ją do samochodu, gdy łapała okazję, by wyjechać z Oklahoma City. Miała na imię Joannie albo Judy. Jechali na południe autostradą międzystanową I-35; mówił, że za zgodą dziewczyny odbył z nią stosunek seksualny, a następnie zjedli posiłek na stacji benzynowej. Jego opis menu zgadzał się z ustaleniami sekcji zwłok.

Po posiłku ruszyli dalej na południe. Henry poprosił, by znowu mu się oddała, ale odmówiła. Doszło do szarpaniny i prawie stracił panowanie nad samochodem, który omal nie wypadł z szosy i zatrzymał się w chmurze pyłu.

„Stanąłem i udusiłem ją – powiedział. – Znowu uprawiałem z nią seks, a potem wyciągnąłem ją z samochodu i wrzuciłem do przepustu”. Wspomniał również, że nosiła podpaszkę, którą nazywał Kotex.

Szeryf Boutwell nie chciał zrezygnować ze śledztwa w sprawie zabójstwa „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach”, ponieważ uważał je za jedno z serii morderstw o podłożu seksualnym dokonanych wzdłuż ruchliwej autostrady I-35. Stale znajdowano obok niej zwłoki; pojawiały się na odcinku między Laredo na granicy z Meksykiem a Gainesville w okręgu Cooke na północy.

27 listopada Lucas i Toole wrócili do Jacksonville. Tego wieczoru w okręgu Cherokee Lucas zgwałcił, a następnie zastrzelił trzydziestojednoletnią Elizabeth Dianne Knotts; zrobił to w trakcie napadu rabunkowego na motel. Dwa tygodnie później osiemnastoletnia Debra Lynn O’Quinn została zgwałcona i zasztyletowana we własnym domu. Jej zwłoki odnaleziono później w pobliskim lesie.

5 stycznia 1980 roku dwaj mordercy wślizgnęli się do domu siedemdziesięciosześcioletniej Jamie L. Collins, którą napastowali seksualnie, a potem zasztyletowali.

27 marca pobili na śmierć czterdziestopięcioletnią Jo Scheffer. Jej zwłoki znaleziono dwanaście godzin później w przedszkolu.

12 lipca dwudziestoczteroletnia Regina Azell Campbell została znaleziona martwa pod samochodem. Lucas i Toole zgwałcili ją i udusili.

20 lipca brutalnie zgwałcono i zamordowano Tammy Keel Connors. Piękną dziewiętnastoletnią dziewczynę marzącą o karierze modelki i aktorki pochwycono na poboczu szosy, zaciągnięto krzyczącą na pustkowiu, a następnie poddano bestialskim, niemożliwym do opisanie torturom i wrzucono półżywą do wąwozu w pobliżu Jacksonville.

Nie da się ustalić pełnej listy ofiar Lucasa i Toole'a. Osiem morderstw może być jedynie wierzchołkiem góry lodowej. Jednak wiadomo, że 22 grudnia dwaj zabójcy zaatakowali znowu; dwudziestoosmioletnia Brenda Elaine Harden, matka dwojga dzieci, została znaleziona zgwałcona i zasztyletowana w swojej sypialni.

Rok 1981 nie przyniósł spokoju mieszkańcom okolicy. Lucas utrzymuje, że on i Toole wielokrotnie zabijali. Z pewnością pozbawili życia Shirley Ogden, pięćdziesięcioosmioletnią bezdomną, której zwłoki znaleziono 14 kwietnia w pobliżu pojemników na śmieci w jednym z zaułków.

Toole miał również inne kryminalne hobby – podpalenia. Opowiadał, że „wywołał sto pożarów”. 4 stycznia 1982 roku sześćdziesięcioletni George Sonenberg umarł w mękach tydzień po tym, jak został obłany benzyną i podpalony, gdy leżał pogrążony w pijackim śnie. Wszystko wskazuje na to, że był to finał nieudanej próby rabunku. Podobnie jak w przypadku innych podpaień, dwaj mężczyźni ukryli się w krzakach i obserwowali płomienie strzelające w nocne niebo oraz uwijających się strażaków, którzy wynieśli z budynku śmiertelnie poparzonego Sonenberga. Wszystkie ślady rabunku i próby morderstwa znikły w ogniu, więc policja uznała, że ofiara sama się podpaliła – zapadłszy w drzemkę, upuściła zapalonego papierosa. Przeoczono przy tym, że Sonenberg śmierdzał benzyną. Toole przyznał się później do tego morderstwa w więzieniu w Raiford, przesłuchiwany przez funkcjonariuszy policji. Otrzymał za tę zbrodnię wyrok śmierci.

9 stycznia 1982 roku, zaledwie pięć dni po podpaleniu George'a Sonenberga, Lucas i Toole włamali się do sierocińca w Jacksonville, skąd, jak to określili, „uratowali” Becky i Franka Powellów. Cała czwórka ruszyła w drogę i zaczęła popełniać przestępstwa na terenie innych stanów, w tym Nevady, Nowego Meksyku i Teksasu.

\* \* \*

Niestrudzony szeryf Boutwell miał na swoim biurku w Denton listę dwudziestu nierozwiązanych morderstw. Ostatnie cztery miesiące nie były dla niego łatwe i w październiku 1981 roku podjął śmiałą inicjatywę. Korzystając z pomocy Kompanii F Strażników Teksasu, która stacjonowała w Waco, oraz Sekcji Analiz Przystępczości Departamentu Służby Publicznej w Austin, zorganizował konferencję przedstawicieli organów ścigania, by podzielić się informacjami na temat morderstw popełnianych wzdłuż autostrady I-35. Spotkało się na niej po raz pierwszy dwudziestu dziewięciu funkcjonariuszy i agentów działających w miejscowościach położonych na osiemsetkilometrowym odcinku autostrady. Starannie przeanalizowali fotografie, zeznania świadków i dowody rzeczowe, porównując modus operandi przestępców i próbując rozwikłać zagadkę morderstw.

Po Bożym Narodzeniu szeryf Boutwell podsumował rezultaty. Większość zwłok znaleziono wzdłuż autostrady I-35. Ofiary zostały zastrzelone, pobite, uduszone, podpalone, ukrzyżowane, zgwałcone waginalnie i analnie, zasztyletowane. Odnotowano także wypadek samochodowy, którego sprawca uciekł – mogło chodzić o morderstwo. Zabójstwa były wyjątkowo bestialskie, jednak szeryfowi brakowało punktu zaczepienia.

Podobne trudności miały policja i biuro szeryfa w Jacksonville na Florydzie oraz funkcjonariusze w Michigan i innych miejscach. Lucas i Toole nieustannie przenosili się ze stanu do stanu i mogliby mordować jeszcze przez wiele lat, chyba że popełniliby jakiś błąd. Dwóm zabójcom sprzyjała jedna okoliczność: nie dopuszczali się przestępstw federalnych, więc FBI i United States Marshals Service nie interesowały się ich zbrodniami i nie miały prawa prowadzić śledztwa. Rozwiązanie zagadki leżało w rękach niezbyt doświadczonej policji stanowej, działającej w miastach i prowincjonalnych miasteczkach. Nie miała ona funduszy, czasu i determinacji, by koordynować swoje działania.

\* \* \*

Henry Lucas miał czterdzieści lat i zakochał się w trzynastoletniej Becky, która w razie potrzeby potrafiła bez trudu udawać dziewiętnastolatkę. Dwaj mężczyźni często wykorzystywali ją jako przynętę, by zwabić niczego niepodejrzewających kierowców ciężarówek w morderczą sieć. Znudzeni i samotni kierowcy, którzy pokonywali długie dystanse, nie byli w stanie oprzeć się pokusie, gdy widzieli skąpo odzianą dziewczynę łapiącą okazję. Scenariusz powtarzał się wiele razy: pisk hamulców, chmura pyłu i żwiru, warkot silnika wielkiej ciężarówki. „Wskakuj, mała!” – wołał kierowca, a po otwarciu drzwi szoferki patrzył prosto w groźną lufę nabitego pistoletu.

Podobną technikę stosowano, gdy wysyłano Becky na rozpoznanie przed morderstwem. Pewnego dnia samochód Lucasa i Toole’a przegrzał się w gorącym słońcu Teksasu, więc w okręgu Tyler zrobili krótki postój. Dziewczyna zapukała do drzwi domu starszej kobiety i poprosiła o wodę do chłodnicy. Ufna gospodyni poczęstowała całą czwórkę śniadaniem, a kiedy Becky i Frank jedli jajecznicę, kaszę i szynkę, Lucas i Toole brutalnie zgwałcili kobietę, a potem zabili ją dwoma starannie wymierzonymi strzałami w głowę.

Lucas utrzymuje, że w końcu Toole zaczął dziwnie się zachowywać i robić rzeczy, które nie sposób było aprobować – maltretował Becky, okaleczał zwłoki, a nawet piekł i zjadał ciała ofiar. Pojawił się również inny problem. Ottis zakochał się w Henrym, który z kolei zakochał się w Becky. Wydaje się, że Ottis nie chciał się dzielić Lucasem z Becky – ani nikim innym, żywym czy martwym. To, że Lucas gwałcił ofiary, budziło niezadowolenie zaborczego Toole’a i spowodowało rozdzwięki, które zakończyły się rozstaniem. Doszło do niego pod koniec stycznia 1982 roku, kiedy Lucas zgwałcił waginalnie i analnie młodą dziewczynę; Becky i Frank obserwowali całą scenę, Ottis zaś kipiał z wściekłości.

Toole, bliski całkowitej dezintegracji psychicznej, wyładował swoją nienawiść na ofierze: bezlitośnie ją bił i ciął nożem, aż skonała. Następnie wrócił do domu w Jacksonville, a Lucas, Becky i Frank ruszyli do Kalifornii.



Zatrzymali się w jakimś mieście Hemet osiemdziesiąt kilometrów na wschód od Los Angeles, gdzie Lucas zaczął szukać pracy jako stolarz i poznał Jacka i Becky Smartów, właścicieli warsztatu renowacji antyków. Henry wykorzystał umiejętności nabyte w więzieniu i podjął u nich pracę w zamian za utrzymanie i wyżywienie. Z biegiem czasu pani Smart polubiła Lucasa i uznała, że mógłby pomagać w gospodarstwie jej osiemdziesięcioletniej matce Kate Rich, która mieszkała w Ringgold w okręgu Clay w Teksasie i bardzo potrzebowała pomocnika. Smartowie kupili bilety autobusowe dla całej trójki, dali trochę potrzebnej gotówki, po czym stanęli na przystanku i pomachali im na pożegnanie.

\* \* \*

Kate Rich była energiczną wdową, lecz miała kłopoty z chodzeniem. Cieszyła się sympatią sąsiadów, szyła kołdry patchworkowe, przepadała za świeżymi rakami i uwielbiała częste wizyty swoich licznych dzieci, wnuków i prawnuków, których część mieszkała w okolicy. Kiedy Henry zapukał do jej drzwi i przekazał wiadomość od córki z Kalifornii, babcia Rich powitała go z otwartymi ramionami. Pani Smart, nie zdając sobie z tego sprawy, przysłała matce Anioła Śmierci.

Brudne ubrania Henry'ego, jego prymitywny, ordynarny język i dziwne zachowania wkrótce zaczęły niepokoić rodzinę i przyjaciół Kate. Poza tym nie okazał się szczególnie pomocny w gospodarstwie. Niewiele umiał albo był po prostu leniwy do szpiku kości. Wylegiwał się przez większą część dnia – pił kawę albo piwo, paląc papierosa za papierosem. Po jakimś czasie Frank odszedł, postanowiwszy włóczyć się po kraju samotnie. Wkrótce potem Kate powiedziała Henry'emu i Becky, że muszą się wyprowadzić. Uznała Lucasa za nicponia i nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nazajutrz rano poszli szukać innej kwatery.

Słońce stało wysoko na teksańskim niebie, a temperatura przekraczała trzydzieści siedem stopni Celsjusza, kiedy kaznodzieja Rubin Moore zauważył Henry'ego i Becky próbujących łapać okazję w pobliżu dworca autobusowego

w Ringgold. Zaprosił ich do samochodu i zawiózł do prowadzonego przez siebie domu modlitwy, usytuowanego piętnaście kilometrów na południe w Stoneburgu w okręgu Montague. W 1994 roku, kiedy odwiedziłem to miejsce wraz z Paulem Smithem, funkcjonariuszem śledczym w biurze prokuratora okręgowego, niewiele się tam zmieniło. W dalszym ciągu jest to zaadaptowana kurza ferma zamieszkała przez niewielką grupkę fundamentalistów religijnych, którzy żyją w odosobnieniu i nie przyjmują gości.

Kaznodzieja Rubin Moore, właściciel firmy dekarńskiej, wyraził zgodę, by Lucas i Becky mieszkali w szopie i korzystali ze wspólnej kuchni. Henry miał pracować dla Rubina jako stolarz, a Becky pomagać w sprzątaniu domu modlitwy.

Na początku wszystko układało się świetnie. Becky była bardzo szczęśliwa, uczestniczyła w niedzielnych nabożeństwach i w miarę możliwości odwiedzała babcię Rich, która czuła do niej sympatię. Bliski kontakt z religią sprawił, że Becky zaczęła się interesować sprawami wiary.

W kwietniu 1982 roku wyrzekła się grzechu; postanowiła opuścić Henry'ego i wrócić na Florydę. Powiedziała mu, że może się do niej przyłączyć, jeśli się poprawi. 24 sierpnia długo się sprzeczali; w końcu Henry ustąpił i postanowił z nią jechać. Około północy spakowali po cichu swoje rzeczy, wymknęli się z fermy i ruszyli autostopem w stronę Florydy.

Noc, jak często w Teksasie, była gorąca i parna; spędzali ją pod wiaduktem na skrzyżowaniu w Denton. Rozesłali koc na polu i zdjęli ubranie. Henry położył na ziemi ciężki nóż myśliwski, który nosił, by w razie potrzeby mieć się czym bronić, i zaczął namawiać Becky do seksu. Odmówiła i znów doszło do sprzeczki. Lucas zmienił zdanie, wcale nie chciał wracać na Florydę, wolał pozostać w domu modlitwy. Becky obstawała przy swoim, później uderzyła go w twarz. Bez namysłu wbił jej nóż w pierś. Ostrze trafiło w serce i zmarła po kilku minutach. Kiedy Lucas zdał sobie sprawę, co zrobił, otoczył ją ramionami i płakał.

Przed świtem doszedł do wniosku, że powinien pochować ciało. Zdjął pierścioneł z palca Becky, poćwiartował zwłoki, schował do poszewek na poduszki wszystkie części ciała z wyjątkiem nóg, po czym pogrzebał szczątki w płytkim grobie. Następnie owinał nogi paskiem i zaciągnął je w krzaki, gdzie miały stać się pastwą dzikich zwierząt. Wrócił do domu modlitwy i wyjaśnił, że Becky złapała okazję i odjechała z kierowcą ciężarówki. Kiedy opowiadał Rubinowi Moore'owi zmyśloną historię, wydawał się spokojny, a kaznodzieja wyraźnie uznał ją za wiarygodną.

16 września, w niedzielę wieczorem, Lucas oznajmił, że zawiezie babcię Rich do kościoła. Przybył do jej domu, a ponieważ było zbyt wcześnie na nabożeństwo, postanowił przekroczyć granicę stanu Oklahoma i kupić sześciopak piwa. Jechali i rozmawiali prawie przez dwie godziny, gdy tymczasem nabożeństwo zdążyło się zacząć i zakończyć. Później doszło do morderstwa.

Kate regularnie uczęszczała do kościoła i była wściekła, że tym razem opuściła uroczystość. Kiedy zawrócili w stronę jej domu, Lucas nagle skręcił z szosy numer 81, ruszył polną drogą, przejechał tory kolejowe, dotarł w okolice nieczynnego szybu naftowego i nacisnął hamulec. Nie wiadomo, dlaczego zamordował Kate Rich, i nie chce rozmawiać o tej sprawie, ale starsza pani bardzo lubiła Becky i wydaje się prawdopodobne, że mogła zadać Lucasowi kilka niewygodnych pytań. Pchnął Kate nożem, a kiedy wydawała ostatnie tchnienie, wyciął jej między piersiami odwrócony krzyż. Później odbył stosunek seksualny ze zwłokami. Przeciągnął ciało przez mrowisko czerwonych mrówek, zszedł do zarośniętego rowu, a następnie za pomocą grubej drewnianej belki znalezionej przy torach wepchnął zwłoki do wyschniętego przepustu. Zakopał w pobliżu ubranie ofiary i wrócił do domu modlitwy.

Szeryf Conway z okręgu Montague, nazywany „Psem Gończym”, poinformował mnie, że zniknięcie Kate zgłosili jej zaniepokojeni krewni. Szybko ustalił, że ostatnio widziano ją w towarzystwie Lucasa, więc zabrał go na przesłuchanie, ale ten nie chciał odpowiadać na pytania. „Miałem za mało

dowodów, by aresztować sukinsyna – oświadczył Conway. – Sprawdziłem jego nazwisko w Krajowym Rejestrze Przestępstw i okazało się, że był wcześniej karany. Ale to nie wystarczało i musiałem go wypuścić. Może mi pan wierzyć, bacznie go obserwowaliśmy”.

Zbliżał się koniec zbrodniczej działalności Lucasa. Miał on dwa poważne problemy. Zgłoszono zaginięcie Kate Rich i Becky Powell, a obie po raz ostatni widziano żywe w jego towarzystwie. Na prowincji wiadomości szybko się rozchodzą. Podążały za nim dziesiątki oskarżycielskich spojrzeń, więc opuścił miasto pod pretekstem, że zamierza odnaleźć Becky.

Pojechał z Ringgold do Kalifornii, gdzie zamierzał porozmawiać ze Smartami i zatrzeć za sobą ślady. Jednak pan Smart zauważył plamy krwi na siedzeniu samochodu Henry’ego i zawiadomił miejscową policję, która z kolei skontaktowała się z szeryfem Conwayem.

Lucas spędził resztę października, krążąc po kraju, po czym popełnił głupi błąd i wrócił do okręgu Montague. Tymczasem „Pies Gończy” znalazł stary nakaz aresztowania Lucasa wydany w 1981 roku w stanie Maryland za naruszenie zasad zwolnienia warunkowego. Szeryf aresztował Lucasa i poddał go badaniu wykrywaczem kłamstw, które wykazało, że podejrzany nie mówi prawdy w sprawie Kate Rich. Nie był to wystarczający dowód, by oskarżyć go o morderstwo, więc Conway wysłał teleks do kolegów w Marylandzie, by zatrzymać go dłużej w areszcie. Dostał odpowiedź, że tamtejsza policja nie interesuje się już Lucasem i że nie pokryje kosztów jego ekstradycji do Teksasu. Lucas znowu wyszedł na wolność.

\* \* \*

Przez kilka miesięcy jeździł autostradami Ameryki. Odwiedził Meksyk, Kalifornię i Illinois, gdzie poznał Glorię Ann Stephens, którą przywiózł ze sobą do Teksasu. Zabił ją i porzucił zwłoki na przedmieściach miasta Magnolia w pobliżu Huntsville. Później bezczelnie wrócił do domu modlitwy. Obawiając

się, że ktoś może odnaleźć zwłoki Kate Rich, wyciągnął je z przepustu, a następnie spalił w piecu na terenie farmy. Popioły wyrzucił do śmietnika.

9 października 1982 roku szeryf Phil Ryan z Decatur w okręgu Wise i szeryf Weldon Lucas z okręgu Denton przesłuchali Henry'ego w domu modlitwy, ale w dalszym ciągu nie postawiono mu żadnych zarzutów. Godzinę po odjeździe policjantów Lucas udał się do domu Kate Rich, podpalił go i ruszył z powrotem do Kalifornii. W Tucumari w Nowym Meksyku zepsuł mu się samochód, więc zatelefonował do Rubina Moore'a, by zawiózł go z powrotem do okręgu Montague.

Conway zdobył przydomek „Pies Gończy”, ponieważ był wyjątkowo nieustępliwym śledczym. Zdobył informację, że Lucas dał Moore'owi na przechowanie pistolet kalibru 22. Naruszenie warunków przedterminowego zwolnienia w stanie Maryland okazało się niewypałem, ale Conway miał w tej chwili doskonały powód, by aresztować Lucasa. „Były więzień skazany za przestępstwa z użyciem przemocy nie ma prawa posiadać broni palnej – wyjaśnił. – Zacierałem ręce z radości”.

„Pies Gończy” aresztował Lucasa w domu modlitwy. Umieścił go w celi, w której panowało zimno – celowo włączył klimatyzację na pełną moc, by skłonić podejrzanego do mówienia. Nie wydawał Lucasowi papierosów ani kawy. „Potrafi pan, szeryfie, upokorzyć człowieka” – skarżył się gorzko Lucas.

Było nieuniknione, że w końcu się załamie, ponieważ palił osiemdziesiąt papierosów dziennie, pił kawę litrami i nie znosił zimna. Szybko przyznał się do dużej liczby morderstw, rysował portrety ofiar i zapełniał kartki notatkami podobnymi do poniższych:

*jedna zabita w nowym*

*jorku*

*jasnobrązowe włosy*

*Niebieskie oczy*

*Nowy Jork*

*Buffalo*  
*byłaby Uduszona*  
*białym sznurem*  
*złoty kolczyk*  
*broszki*  
*miała sukienkę*  
*w mieszkaniu*  
*Joanie*  
*ładne białe zęby*  
*z przerwą w środku*  
*Górny Ząb*  
*Niebieskie oczy mała broszka*  
*Ucho*  
*Włosy do ramion*  
*przez*  
*Most*  
*bez głowy*  
*i palców*

1 października 1983 roku Lucas przyznał się w Wichita Falls do zabójstwa Kate Rich i został skazany na siedemdziesiąt pięć lat więzienia. Jednak w dalszym ciągu musiał odpowiedzieć za zamordowanie Becky i stanął przed sądem w okręgu Denton. Jego linia obrony sprowadzała się do tego, że zabił ją przypadkowo podczas gwałtownej kłótni. Przemawiając do przysięgłych, adwokat Henry'ego, Tom Whitlock, uznał to za okoliczność łagodzącą. „W moim przekonaniu doszło do wypadku” – oznajmił. Ale przysięgli, siedmiu mężczyzn i pięć kobiet, patrzyli na sprawę zupełnie inaczej. 10 listopada 1983 roku po dwugodzinnej naradzie uznali Lucasa za winnego morderstwa, a sędzia skazał go na dożywocie.

W Teksasie dożywocie nie musi oznaczać dożywotniego pobytu w więzieniu i istniała duża szansa, że w przyszłości Lucas może uzyskać zwolnienie warunkowe. Jednak Jim Boutwell, szeryf okręgu Williamson, miał inne plany. Gdyby mu się powiodło, Lucas trafiłby na krzesło elektryczne za zabójstwo „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach”.

Boutwell przesłuchiwał Lucasa, gdy postawiono mu zarzut zabójstwa Kate Rich. Pokazał fotografię „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach”, zasłaniając jej szyję, by Lucas nie poznał przyczyny zgonu. Podejrzany miał do wyboru kilka możliwości, ale powiedział: „Tak, jechała autostopem, została uduszona”. Opisał szczegóły tego morderstwa oraz stu pięćdziesięciu innych zabójstw na terenie całej Ameryki. Jednak szeryf Boutwell potrzebował przyznania się do winy tylko w sprawie „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach”; aby Lucas nie cofnął zeznania, zarejestrował je na filmie wideo.

W Stanach Zjednoczonych karę śmierci wymierza się zwykle wtedy, gdy morderstwu towarzyszy inne ciężkie przestępstwo, które sprawia, że zbrodni dokonano ze szczególnym okrucieństwem. Adwokat stanowczo doradzał Lucasowi, by odmówił zeznań, jednak podejrzany nie chciał zamknąć ust i oświadczył, że zgwałcił „Dziewczynę w Pomarańczowych Skarpetkach” przed śmiercią i po śmierci. Po takim przyznaniu się do winy kara śmierci jest jedynie formalnością. Lucas sam wykopał sobie grób.

\* \* \*

Kapitan Bob Prince z Kompanii F Strażników Teksasu wygląda imponująco. Waży przeszło pięćdziesiąt kilogramów, ma sto pięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu i budzi ogromny respekt. Jeszcze jako sierżant otrzymał zadanie koordynacji działań ośmiuset siedemdziesięciu pięciu jednostek policji i przeszło tysiąc śledczych, którzy chcieli przesłuchać Lucasa w sprawie niewyjaśnionych morderstw w swoich okręgach. Bob Prince miał tak dużo pracy, że musiał umawiać policjantów na sześć miesięcy naprzód. Lucas okazał się

niezwykle popularny, a Bob Prince prowadził listę wszystkich wniosków złożonych telefonicznie i na piśmie.

Lucas stał się bohaterem największego spektaklu kryminalnego w dziejach świata i sprawiało mu to ogromną przyjemność. Ubrany w nowy, drogi garnitur, koszulę i buty, po raz pierwszy w życiu odwiedził dentystę, który wykonał dla niego protezy. Funkcjonariusze policji robili sobie zdjęcia z człowiekiem, który stał się najsłynniejszym seryjnym mordercą w historii Stanów Zjednoczonych. Policja chciała rozwiązać jak najwięcej przypadków nierozwikłanych morderstw i nie szczędziła na to wydatków.

Do kwietnia wyjaśniono sto dziewięćdziesiąt spraw, choć Bob Prince uważa, że gdyby Henry'emu pozwolono dalej fantazjować, ich liczba przekroczyłaby trzy tysiące. Policjanci pragnący za wszelką cenę odnieść sukces w śledztwie nie przejmowali się tym, że Lucas często przyznawał się do morderstw popełnionych tego samego dnia w odległości tysiąca kilometrów, choć poruszał się tylko na piechotę.

Akta śledcze pęczniały w oczach. Policjanci zakładali, że pojawią się wspólne cechy zabójstw dokonywanych przez Lucasa, tak jednak się nie stało. Oprócz morderstw wzdłuż autostrady I-35 i w Jacksonville, które łączył wspólny modus operandi, narzędzia zbrodni były bardzo różnorodne – pistolety, karabiny, strzelby, nogi od stołu, sznury od telefonu, wazony, noże, młotki, łyżki do opon, grube drewniane belki, siekiery, kabel od odkurzacza, nylonowa lina, ogień, a nawet samochód. Lucas powiedział: „Zostali zabici w każdy sposób znany człowiekowi, z wyjątkiem trucizny”, jednak w tej chwili uważa się, że mógł popełnić zaledwie drobny ułamek morderstw, do których się przyznał. Szeryf Boutwell zmarł kilka lat temu – nie doczekawszy egzekucji Lucasa, co było jego pragnieniem – ale wcześniej udzielił wywiadu brytyjskiej ekipie telewizyjnej.

Boutwell z uporem powtarzał, że w okresie swojej zbrodniczej działalności Lucas zabił setki osób. Kiedy jednak przedstawiono mu solidne dowody sugerujące coś innego, odmówił komentarza i wyprosił dokumentalistów ze



swojego biura. Bob Prince uważa obecnie, że Lucas ma na koncie najwyżej trzydzieści ofiar.

\* \* \*

Coraz lepiej rozumiemy, że struktura i jakość interakcji w rodzinie jest ważnym czynnikiem rozwoju dziecka. Szczególną rolę odgrywa to, jak dziecko postrzega członków rodziny, ich wzajemne interakcje i interakcje z nim samym.

FBI wskazuje: „Związki dorastającego dziecka z rodzicami i innymi członkami rodziny decydują o tym, jak w dorosłym życiu będzie oceniać innych członków społeczeństwa i jak będzie się do nich odnosić. Związki z wczesnego okresu życia (niekiedy nazywane «bonding») tworzą rodzaj mapy sposobów, w jakie dziecko postrzega sytuacje poza rodziną”.

Doktor Rhawn Joseph, psychoterapeuta, neuropsycholog i badacz systemu nerwowego, jest cenionym autorytetem naukowym, teoretykiem obdarzonym zdolnościami twórczymi, intuicją i głęboką wiedzą. To jeden z nielicznych specjalistów zarówno od psychiki, jak i mózgu. Co zatem ma do powiedzenia na ten temat? W swojej książce *The Right Brain and the Unconscious* pisze:

*Kiedy drzewo rośnie, młodsze drzewo, którym niegdyś było, nie znika, lecz otaczają je coraz to nowe warstwy tkanek. W głębi wciąż żyje małe drzewo. Wzrost tego małego drzewa, działające na nie siły, zgięcia i złamania wywołane przez wiatr i deszcz, ludzi oraz choroby wpływają na formę dojrzałego i starego drzewa. Niezależnie od tego, jak dobrze je pielęgnujemy, nigdy nie uwolni się od śladów dawnych zaniedbań. Gdybyśmy ścięli drzewo i zbadali jego wnętrze, zobaczylibyśmy, że istnieje w nim młode drzewo. Jest ono fundamentem tego, co pojawiło się później.*

*Dorośle drzewo zachowuje żywy rdzeń, z którego wyrosło. Gdybyśmy zniszczyli ten rdzeń, drzewo by uschło, ponieważ stanowi on jego integralną część i jest niezbędny [do przetrwania]. Jeśli*

*rdzeń jest słaby i chory, drzewo będzie równie słabe jak jego fundament, niezależnie od tego, jak fachowo je pielęgnujemy.*

*Podobnie jak żyjące drzewo zawiera w sobie swój pierwotny rdzeń, w głębi każdego z nas istnieje Dziecko, którym kiedyś byliśmy. Stanowi ono fundament tego, czym się staliśmy, czym jesteśmy i czym będziemy.*

Kiedy analizujemy dzieciństwo Henry'ego, nie mamy wątpliwości, że odniósł on szkody psychologiczne w okresie dorastania. Jednak większość specjalistów podzieliłaby pogląd, że miliony ludzi z różnych klas społecznych i kultur miało podobne przeżycia, a jednak nie stało się seryjnymi zabójcami.

W książce zatytułowanej *Serial Killers – The Growing Menace* nieżyjący już Joel Norris wspomina o dziecie Henry'ego we wczesnym okresie jego życia:

*Lata niedożywienia, zwłaszcza w dzieciństwie, doprowadziły do słabego rozwoju tkanki mózgowej, zaburzeń sądów i poznania. Jego dieta ustabilizowała się dopiero w więzieniu, gdzie przestał mieć zawyżony poziom cukru we krwi i poważny niedobór witamin.*

Może to być zgodne z prawdą, wątpię jednak, by problemy Lucasa zostały wywołane wyłącznie przez czynniki dietetyczne.

Wiemy, że przejawiał w więzieniu cechy psychotyczne i aspołeczne; z tego powodu podawano mu prozac, który skutecznie kontrolował jego emocje. Kuracja ta, może wraz ze zrównoważoną dietą, sprawiła, że w czasie długich pobytów za kratkami Lucas zachowywał się spokojnie. Jednak więźniowie często tak się zachowują w hierarchicznym systemie, więc on nie był pod tym względem wyjątkiem.

Przeprowadziłem z Lucasem kilka wywiadów w celi śmierci. Zachowywał się trochę jak zombie, ale sympatyczny zombie. Z pewnością maltretowanie fizyczne i psychiczne w dzieciństwie, nadużywanie narkotyków, wypadki, cztery

paczki papierosów dziennie, hektolitry alkoholu i kiepska dieta wywołały postępującą degradację jego systemu nerwowego. Joel Norris zauważa: „Fizyczne połączenia między różnymi obszarami mózgu, działające w nim niezliczone przełączniki elektromechaniczne po prostu nie działały prawidłowo. Nie wyeliminowały pierwotnych skłonności do przemocy i nie zastąpiły ich logicznym systemem społecznie akceptowanych zachowań”.

Mamy oto do czynienia z człowiekiem, który podobnie jak wielu morderców tego samego gatunku umarł pod względem emocjonalnym i społecznym przed ukończeniem dziesiątego roku życia. Cała jego egzystencja sprowadzała się do poszukiwania sposobów zaspokajania zбочonych pragnień; robił to dzień w dzień. Oczywiście nie oznacza to, że był z prawnego punktu widzenia niepoczytalny. Rozumiał różnicę między tym, co słuszne i niesłuszne, dobre i złe. Wiedział, że narusza porządek społeczny, i zupełnie nie przejmował się konsekwencjami, rozlewem krwi i cierpieniami wywołanymi w okresie orgii zabójstw.

W czasie ostatniej rozmowy Lucas utrzymywał, że nigdy nikogo nie zamordował. Oznajmił, że Becky Powell ciągle żyje i miewa się dobrze, choć wcześniej policja odnalazła stos zbielełych kości w miejscu wskazanym przez niego w okręgu Denton. Jednak nie ma dowodów kryminalistycznych, które dowodziłyby ponad wszelką wątpliwość, że są to szczątki Becky Powell. Poza tym niedawno pojawiła się kobieta podająca się za Becky Powell. Zaproponowała, że podda się badaniu wykrywaczem kłamstw i analizie DNA. Policja nie chce się na to zgodzić, nawet dla zabawy bądź w celu przeprowadzenia ciekawego eksperymentu. A jeśli Becky ciągle żyje? Czy to dzieło Szatana i sekty Ręka Śmierci? Może z grobów w Teksasie wstają zombie? Twórcy serialu *Hammer House of Horror* zapłaciliby spore honorarium za taką historię!

„Nie zabiłem także Kate Rich” – oświadczył Henry. I można utrzymywać, że pozostały po niej tylko szare popioły rozsypane na wietrze. Nikt nie byłby

w stanie ich zidentyfikować. Mimo to fragmenty jej okularów znaleziono koło pieca, w którym Lucas miał spalić zwłoki.

Kiedy ostatni wywiad zbliżał się do końca, spytałem Henry'ego, jak to się stało, że wskazał płytkie groby ofiar tak wielu funkcjonariuszom policji. Skąd znał szczegóły, o których mógł wiedzieć tylko morderca? Jego zawiła odpowiedź sprowadzała się do tego, że pokazywano mu fotografie zwłok robione w miejscach ich znalezienia, więc opisywał to, co widział. To oczywiście sprowokowało pytanie, skąd wiedział, gdzie znajdują się zwłoki.

Lucas znowu udzielił odpowiedzi, którą uważał za wiarygodną: „Policjanci zabierali mnie tam wcześniej, a potem pytali, gdzie są ciała”.

Problem polega na tym, że policja nie miała pojęcia o miejscu ukrycia zwłok, dopóki Henry im go nie wskazał.

Podjąłem ostatnią, desperacką próbę wydobywania z Henry'ego całej prawdy i spytałem go o zabójstwo matki. Otarł mankietem zielonkawą maź wypływającą spod szklanego oka i odparł:

„Nie, nie zabiłem jej. Zawsze tak myślałem, ale siostra powiedziała na łożu śmierci, że to ona. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Świadkiem była pewna kobieta, ona też nie żyje”.

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej Lucasa odwiedzili funkcjonariusze policji. W trakcie przesłuchania przyznał się do dwóch następnych morderstw i opisał miejsca, w których ukrył zwłoki. Ciała zostały odnalezione.

Henry Lee Lucas przypominał rzadki okaz prehistorycznego zwierzęcia zatopionego w bursztynie; miał w sobie coś fascynująco podstępnego. Brzydki mężczyzna o pokręconej psychice idealnie odegrał rolę seryjnego zabójcy w gabinecie osobliwości zwanym Departamentem Więziennictwa stanu Teksas.

\* \* \*

We wrześniu 1996 roku Ottis Elwood Toole zmarł w zakładzie karnym na marskość wątroby. 25 czerwca 1998 roku Henry Lee Lucas, prawomocnie

skazany za zabójstwo, uniknął prawie pewnej egzekucji dzięki interwencji ówczesnego gubernatora Teksasu, późniejszego prezydenta George'a W. Busha.

Bush oznajmił: „Chociaż Henry Lee Lucas popełnił wiele przerażających zbrodni, pojawiły się poważne wątpliwości co do jego winy w tej sprawie”. Miał na myśli zabójstwo „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach”.

Dokumentacja pracodawcy i zrealizowany czek na wypłatę wynagrodzenia dowodzą, że w dniu morderstwa Lucas przebywał na Florydzie, gdzie pracował jako dekarz. Jest oczywiste, że nie mógł przebywać w dwóch miejscach jednocześnie; obecnie istnieją podstawy do przypuszczeń, że nieżyjący już szeryf Boutwell również zdawał sobie z tego sprawę.

Gubernator stanu Teksas ma prawo zamiany kary śmierci na dożywocie, jeśli wnioskuje o to większość osiemnastoosobowej Komisji Ułaskawień i Zwolnień. Ta sama komisja odrzuciła prośbę trzydziestoosmioletniej Karli Faye Tucker, która przyznała się do zabicia siekierą dwóch ludzi. Tucker oświadczyła, że nawróciła się w więzieniu na chrześcijaństwo, i poprosiła o łaskę. Stracono ją 3 lutego 1998 roku.

W okresie sprawowania funkcji gubernatora przez George'a Busha komisja głosowała za zamianą kary śmierci na dożywocie tylko raz. Gubernator Teksasu może jednorazowo odroczyć egzekucję o trzydzieści dni; to jego jedyne samodzielne uprawnienie. Między objęciem urzędu przez Busha a datą zmiany wyroku Lucasa wykonano sto trzydzieści cztery wyroki śmierci.

„Istnieje osiemdziesiąt procent szans, że kiedyś wyjdę na wolność – powiedział Lucas dziennikarzowi Associated Press, Michaelowi Gracykowi, po czym dodał: – [Bush] postanowił bronić prawa, które mówi, że żaden niewinny człowiek nie powinien być stracony”. 30 czerwca 1998 roku Lucas miał otrzymać śmiertelny zastrzyk za zabójstwo „Dziewczyny w Pomarańczowych Skarpetkach” w okręgu Williamson w 1979 roku.

Tego samego dnia Lucasa przewieziono z celi śmierci do więziennego ośrodka diagnostycznego w Huntsville prowadzonego przez władze stanu Teksas, gdzie poddano go badaniom medycznym i psychiatrycznym, aby ustalić,

czy jego stan psychiczny pozwala na wykonanie egzekucji. Rozmowa z psychiatrami trwała około minuty. „Zmienili diagnozę – opisał to później Lucas – uznali mnie za wariata. Odesłali do więzienia, a strażnicy powiedzieli: «Zrobili z ciebie świra». Zmienili diagnozę na właściwą. Jestem po prostu człowiekiem próbującym odbyć karę, oczyścić się z fałszywych zarzutów i wrócić do normalnego życia. To wszystko”.

Henry o włos uniknął egzekucji i po tygodniu odesłano go do więzienia Ellis w odległości około dwudziestu pięciu kilometrów od Huntsville. W Ellis nie umieszczono go w celi śmierci, tylko z resztą osadzonych.

Musiał się przystosować do życia wśród zwykłych więźniów. Na początku w dalszym ciągu chodził z rękami na plecach, co jest standardową procedurą na oddziale skazanych na śmierć, gdzie więźniowie są skuwani. Otrzymał nowy numer więzienny – zamiast trzycyfrowego stosowanego w celach śmierci miał teraz normalny sześciocyfrowy.

„Na dole jest zupełnie inaczej – powiedział, wspominając pobyt w celi śmierci. – To przytłacza. W części ogólnej człowiek czuje się lepiej”. Wspomnił, że kiedy znalazł się w nowej celi, współwięzień poprosił o natychmiastowe przeniesienie, gdy się dowiedział, kto będzie jego towarzyszem. Lucas trafił do pojedynczej celi.

Bush oświadczył, że Henry nigdy nie opuści więzienia. Wyjaśnił, że do złagodzenia wyroku przekonały go wątpliwości wskazane przez Lucasa i inne osoby w związku z morderstwem, za które wymierzono najwyższy wymiar kary. „Szczерze mówiąc, byłem zaszokowany – skomentował to Lucas. – Nie przypuszczałem, że Bush to robi. Wszyscy byli przeciwni. Postąpił zgodnie ze swoimi przekonaniem. Ja się poddałem, tak. Każdy by się poddał na moim miejscu. Zabiłem tylko matkę i odsiedziałem wyrok”.

Wieczorem 12 marca 2001 roku Henry Lee Lucas zmarł w wieku sześćdziesięciu czterech lat na niewydolność serca. Zaczął się skarżyć na bóle w klatce piersiowej i został przeniesiony do szpitala więziennego w Ellis; o godzinie dwudziestej drugiej siedemnaście lekarz stwierdził zgon. Sekcję

zwłok przeprowadzono na wydziale medycznym Uniwersytetu Tekszańskiego w Galveston, po czym 15 marca pochowano Lucasa na cmentarzu Peckerwood Hill w Huntsville, miejscu ostatniego spoczynku tysięcy więźniów podlegających Departamentowi Więziennictwa stanu Teksas, których zwłok nie odebrali krewni lub przyjaciele.

W uroczystości uczestniczyło przeszło pięćset osób, trzy razy więcej niż w pogrzebie jakiegokolwiek innego mordercy.

*Niniejszy rozdział oparto na wywiadach przeprowadzonych w 1996 roku przez autora z Henrym Lee Lucasem w celi śmierci więzienia Ellis w Huntsville w Teksasie oraz na korespondencji i studiach uzupełniających.*

[1] John Steinbeck, Podróże z Charleyem. W poszukiwaniu Ameryki, przeł. Bronisław Zieliński, SAAW, Poznań 1991, s. 219.

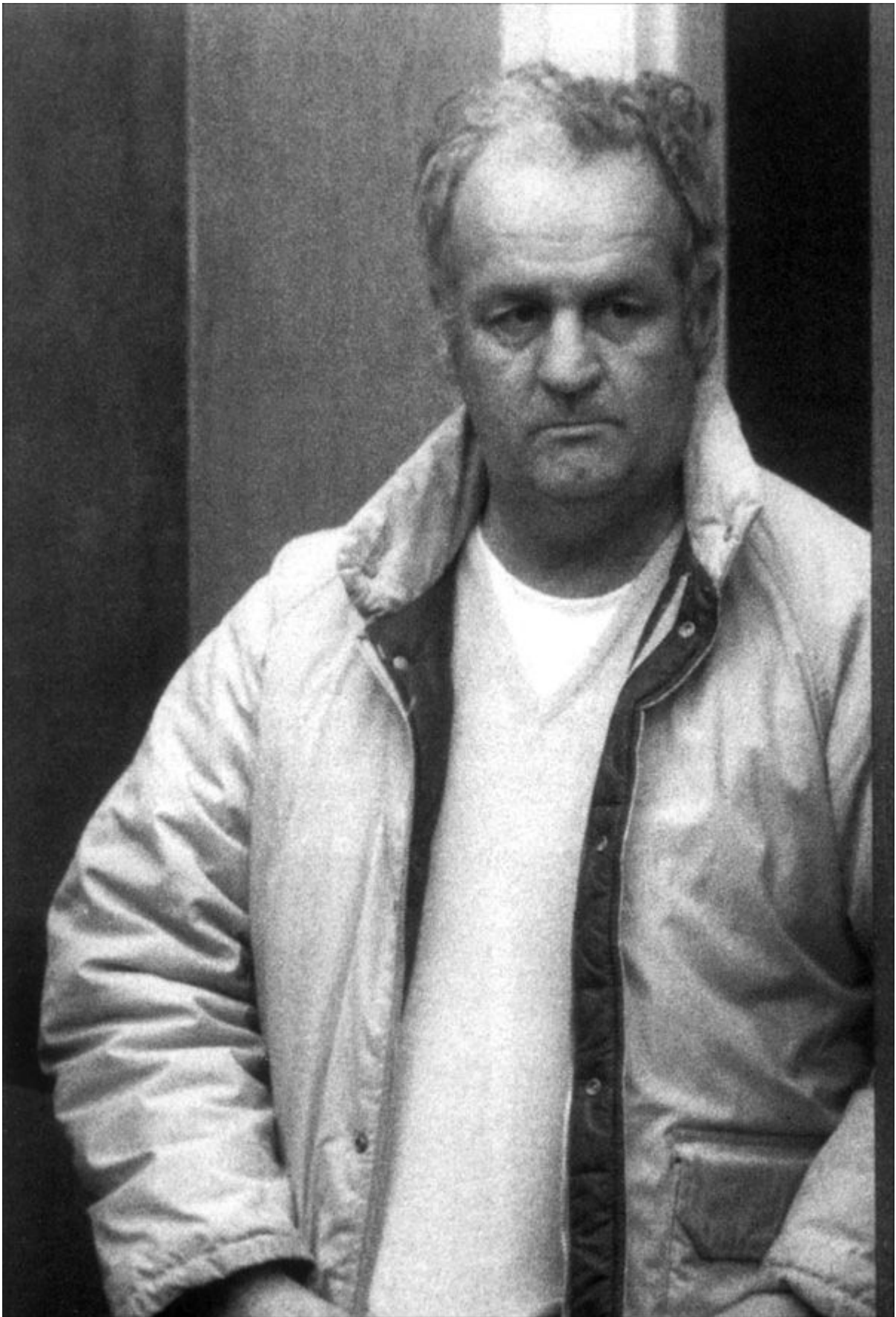


„Serdecznie nienawidzę kobiet [...] Zawsze mieszały mi w głowie swoimi gierkami”.

HARVEY LOUIS CARIGNAN

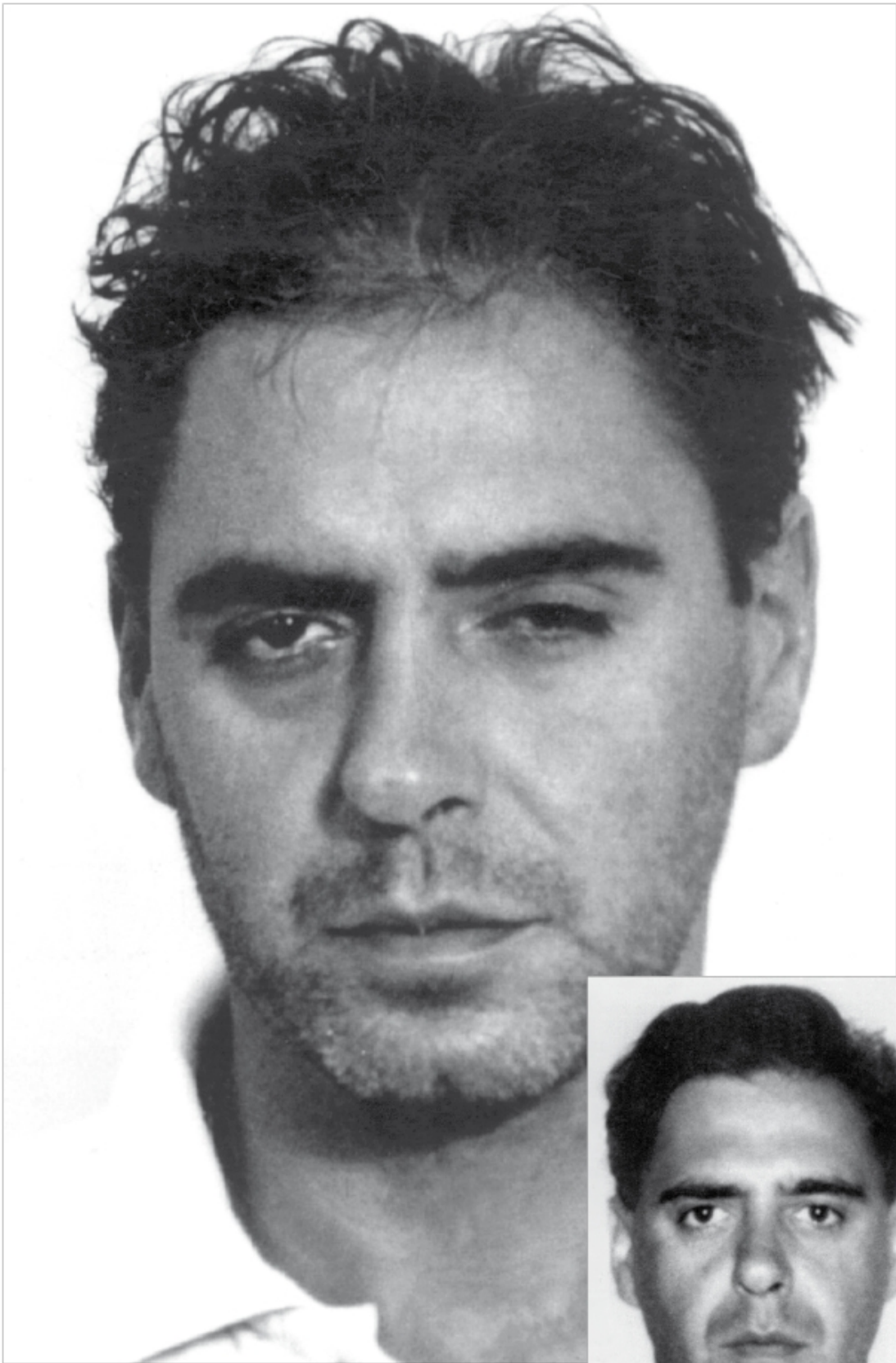






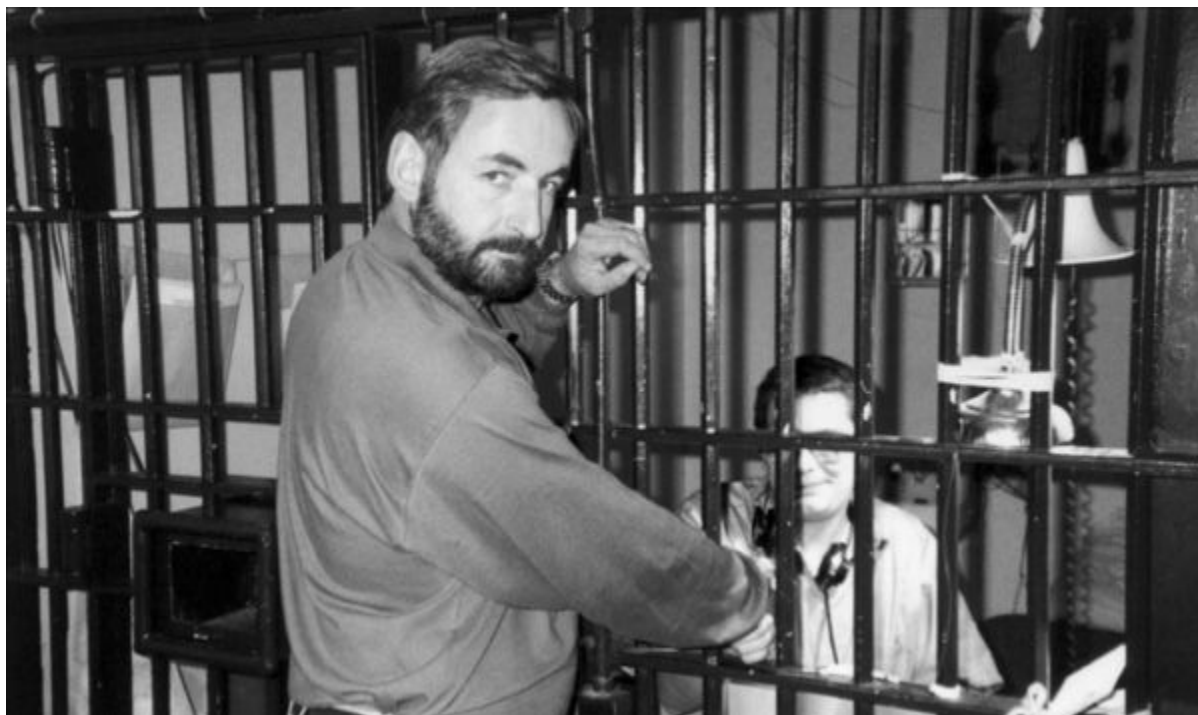
„Ludzkie ciało ma smak wieprzowiny [...] Nie wiem, dlaczego jadłem ludzkie mięso, ale po prostu to robiłem”.

ARTHUR JOHN SHAWCROSS



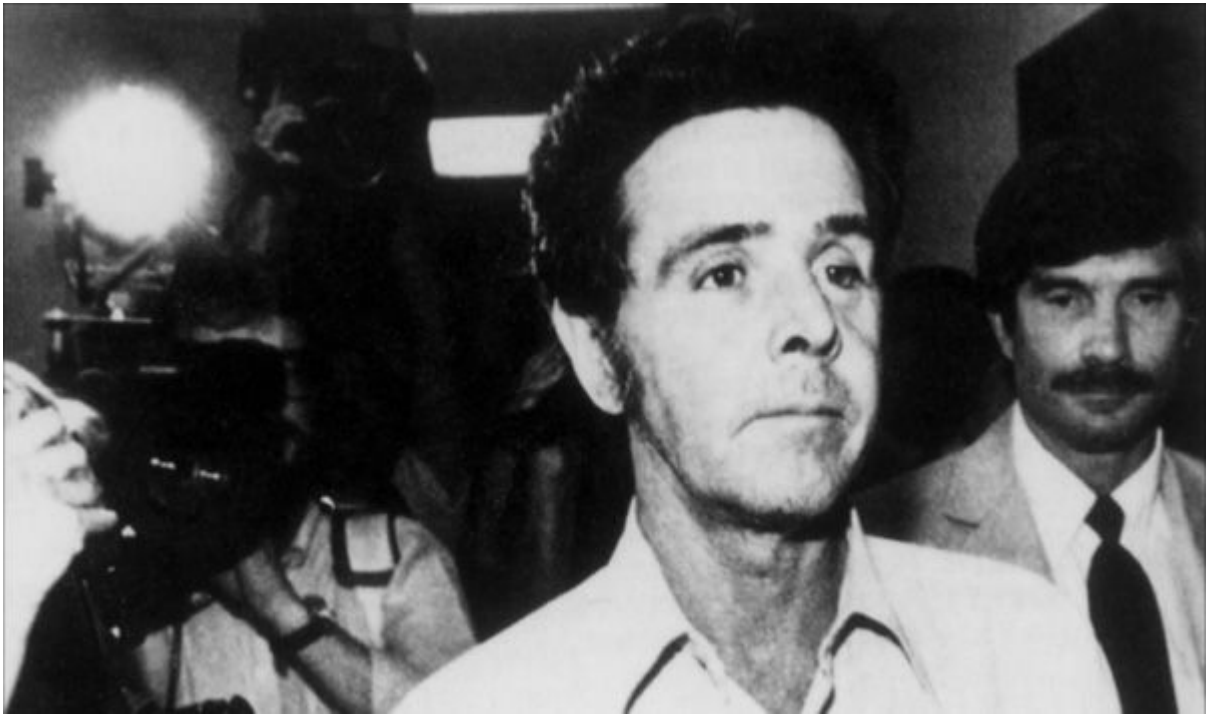
„Obciąłem mu głowę. Po prostu jak świni”.

JOHN MARTIN SCRIPPS



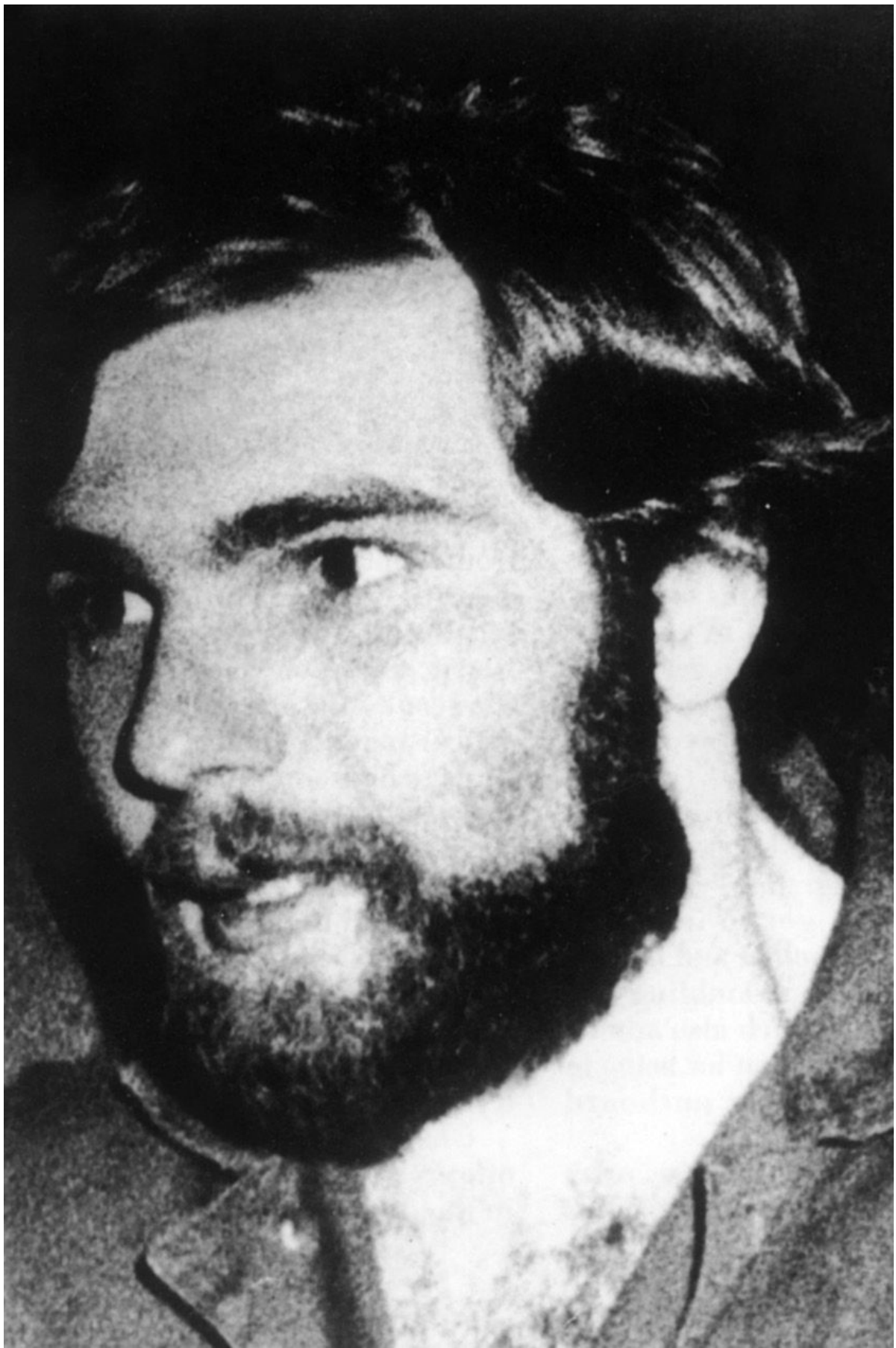
„Nie mogli nic powiedzieć ani zrobić. Kiedy je zobaczyłem, były już martwe”. Autor (na pierwszym planie) z Michaelem Bruce’em Rossem w celi śmierci.

HENRY LEE LUCAS



„Nie miałem zamiaru jej zabić. Nie wiem, czy zrobiłem to ja, czy coś we mnie. Była to moja pierwsza zbrodnia, nie mogłem zapomnieć o tym, co się stało”.

HENRY LEE LUCAS



„Wszystko toczyło się bardzo szybko. Zacząłem i po prostu nie mogłem się zatrzymać”.

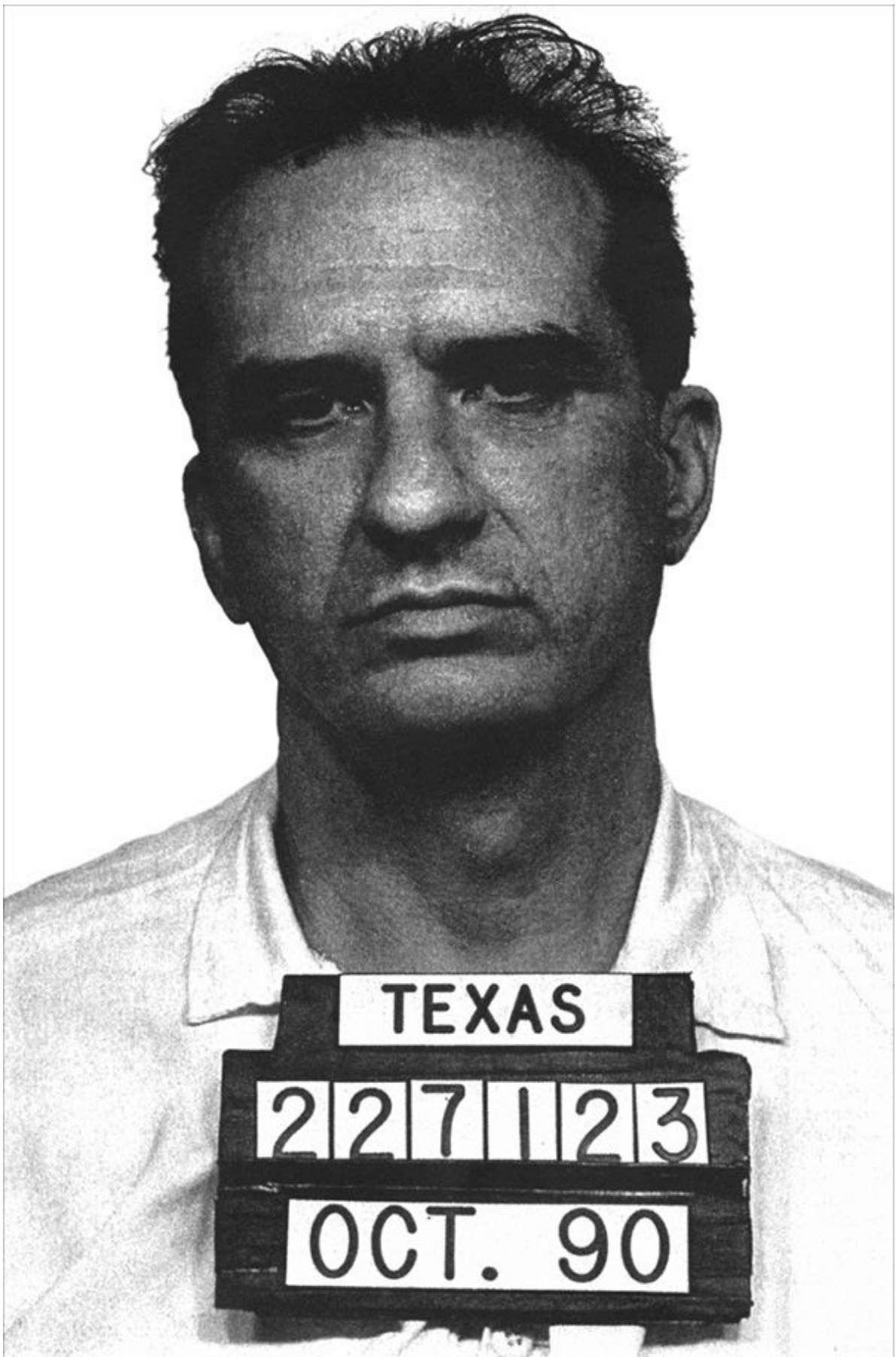
RONALD DEFEO JUNIOR





„Nie pamiętam ich twarzy ani imion [...] Ale może pan być pewny, że w tej chwili nie żyje”.

AILEEN CAROL WUORNOS



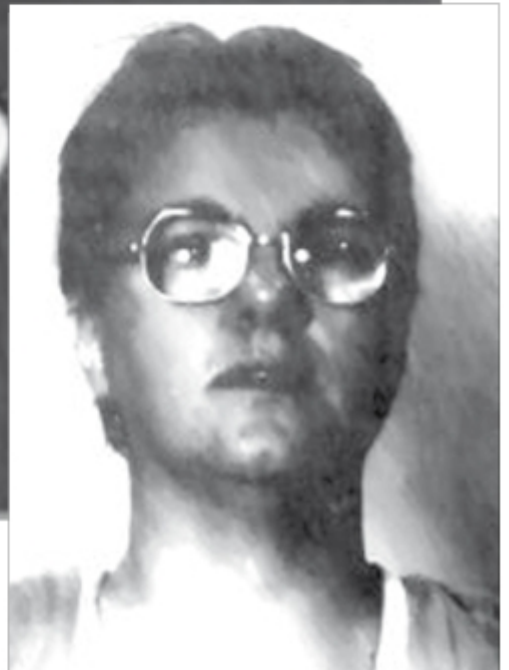
TEXAS

227123

OCT. 90

„Zabicie kobiety to jak zabicie kurczaka. Oboje piszcza”.

KENNETH ALLEN MCDUFF



„Kiedyś byłem przystojnym facetem, wie pan. I niech pan zobaczy, co ze mną zrobili. Wypadają mi włosy, mam zepsute zęby, a i tak chcą mnie zabić”.

DOUGLAS DANIEL CLARK I CAROL MARY BUNDY